KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

TOM I.

Nro 1.
z pierwszéj połowy Stycznia.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.
Nakładem Redakcji.

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

Tom I.

Styczeń, Luty, Marzec.

Za pozwoleniem Cenzury rządowéj.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.

Pamiętnik ten wychodzi co dni piętnaście, to jest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 3 do 4 arkuszy w 8ce. Cena prenumeraty kwartalnie w Warszawie złp. 9 — na prowincji złp. 12. —

Główny Kantor Pamiętnika jest w handlu KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéj w domu Petiscusa, gdzie oraz przyjmują się z wdzięcznością wszelkie artykuły zgodne z celem pismu zamierzonym do umieszczenia nadsyłane, oraz Korrespondencje franco pod adressem: Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.

Przyjmuje się również prenumerata w xięgarniach: GLÜCKSBERGA, przy Ulicy Miodowéj — BRZEZINY, tamże, — WĘCKIEGO, przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjaciół nauk — tudzież w handlu KELICHEN, na przeciw Arsenału. Na Prowincji składać można prenumeratę na wszystkich pocztamtach i stacjach pocztowych Król. Polskiego. — Za granicą na pocztamtach i u xięgarzy.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Nr 1.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY STYCZNIA 1828 ROKU.

I.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laponji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nád Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedaleko przylądka północnego, przez Artura Capell Brooke, 1 Tom in 4 majori (w Londynie 1827.)

(Wypis pierwszy.)

P. Brooke znany już jest z ogłoszonych przez siebie nader zajmujących podróży do Szwecji, Norwegji, Finmarku i przylądka północnego. Dzieło o którém mówić mamy, i które uważać niejako można za dalszy ciąg poprzedzającego, przedstawia nam szacowny zbiór nowych postrzeżeń w czasie ostatniego pobytu w Hammerfest

przez niego poczynionych, co do obyczajów i zwyczajów Norwegjanów północnych, mieszkańców Finmarku i Lapończyków; znajdujemy tam również bardzo zajmujący opis powrotnéj jego podróży do Sztokholmu, po opuszczeniu pośród zimy sąsiedztwa przylądka północnego. Natura, przez długi czas w żałobę przybrana, w ostrych tych klimatach, przedstawiała pędzlowi naszego podróżnego jedynie obrazy surowego kolorytu. Umiał on jednakże nadać opisom swoim interessowność i rozmaitość. Zwyczaje, zatrudnienia, zabawy, ubiory Lapończyków, przemysł ich, stan życia towarzyskiego u nich i u ich sąsiadów, starannie rozpoznane i dokładnie opisane zostały. Lubo P. Brooke mówi o Lapończykach w sposób korzystniéjszy aniżeli inni podróżni co go tam poprzedzili, nie ukrywał on jednakże ich wad lub błędów. Liczba tych wprawdzie jest mała, lecz nieszczęściem żadne dotąd polepszenie postrzegać się nie daje. Przykro jest, porównywając opis stanu obecnego Lapończyków przez tego ostatniego podróżnego, z opisami ogłoszonemi przed lat trzydziestu przez Doktora Smith i P. Buch, widzieć mały postęp tych ludów w uobyczajeniu. Zdaje się przeciwnie, iż się nawet cofnęli w oświacie, w miarę łatwości jaką im podaje wzrost ich handlu z innemi narodami, nabywania w większéj obfitości tych, że tak powiemy, zabijających trunków mocnych, które sprowadzają za sobą wszel-

kie wady Europy, a żadnéj obok nich cnoty. Lapończykowie są zawsze nomadami; chaty ich albo namioty tak są nędzne jak były; zachowali oni wprawdzie swoją powolność, słodki i życzliwy charakter, kobiety ich są jeszcze skromne i wstydliwe; lecz skłonność ta, coraz bardziéj nieumiarkowana, do mocnych napojów, straszliwą wzięła przewagę, która kładzie tamę postępowi dobrego, i która już znacznie nadwątliła pierwiastkową niewinność tych północnych nomadów.

P. Brooke nie rozróżnia w opisach swoich dwóch ludów sąsiedzkich, mieszkańców skandynawskich Finmarku i Lapończyków. Kolonja Fińczyków osiadła w odległéj i niepewnéj epoce w okolicy, któréj dała swoje nazwisko. Szwedzi i Norwegjanie późniéj tam dopiéro przybyli. Jakkolwiek żyjący ciągle jedni obok drugich, i prawie pod jednym klimatem, potomkowie Skandynawów wszelako we wszystkiém różnią się od sąsiadów swoich. Lapończykowie są mali, szczupli, oczy mają czarne, włosy takież, połyskujące i tłuste, jabłka policzkowe wystające, skórę czarniawą i oleistą; sąsiedzi ich są rośli, kształtnie zbudowani, płeć mają białą i rumianą, oczy niebieskie, a włosy jasne; stanowią oni ród ludzi pięknéj i mocnéj budowy ciała, kiedy Lapończykowie, tak jak Samojedy i Eskimowie, mogą być umieszczeni, z powodu nędzne-

go wzrostu i tuszy, na ostatnim szczeblu rodzaju ludzkiego.

Qualoen, (wyspa wielorybów) gdzie autor w powrocie z przylądka północnego, zimował, ma około sześć mil obwodu: leży ona o jeden stopień prawie odległości od tego przylądka, ostatniego punktu zamieszkanego północnéj ucywilizowanéj Europy. Najznaczniéjsza wieś, która nazwisko miasta przybiéra, jest *Hammerfest*. Wyspa *Qualoen* jest pusta i jałowa; nierówna jéj powierzchnia przecięta jest najdziwaczniéjszym sposobem; jedyne znajdujące się na niéj drzewo jest karłowata brzoza, która dochodzi tylko do wysokości człowieka. Brak opałowych materjałów żywo tam czuć się daje. Niegdyś, okolica ta obfitowała w drzewo; większa część mieszkańców przypisuje dzisiejszą jego rzadkość, wzmagającéj się ciągle ostrości zimy, która powiększa obszerność lodowatych zaspów, nawet w najbardziéj południowych okolicach Norwegji.

Zatoka Hammerfest nietylko osłoniona jest doskonale od wszelkich wiatrów, lecz ma nadto dostateczną obszerność do pomieszczenia całéj marynarki angielskiéj. Port jest mały, lecz pewny; a kiedy najgwałtowniéjsze burze podnoszą zewnątrz bałwany Morza lodowatego, w porcie tak są spokojne wody jak na sadzawce. Równie zatoka jak i port są dzisiaj bardzo u-

częszczane przez okręty kupieckie (*). Brema, Flensburg, Drontheim, i inne porty duńskie, szwedzkie i norwegskie posyłają tam corocznie swoje okręty; w czasie pobytu jednakże P. Brooke, najliczniéjsze były okręty rossyjskie z Morza Białego przybyłe. Znajdowały się tam także dwa piękne brygi angielskie, które przypłynęły dla zabrania ładunku stokwiszu do Holandji i na Morze środziemne. P. Iohn Crowe, który służył 1819 roku w marynarce rossyjskiéj i wziął późniéj dymissję, założył dom handlowy w Foglenoes przy Zatoce Hammerfest naprzeciwko tego miasta. Czynności jego, rozsądnie kierowane miały dobre powodzenie. Został on jeneralnym ajentem stosunków między tym zakątkiem ziemi a resztą ucywilizowanego świata. Autor chwali jego szlachetną gościnność dla cudzoziemców; za jego to pośrednictwem mieszkańcy tych okolic zaopatrywani są rozmaite-

(*) Wiadoma wyprawa Kapitana Parry na okręcie Hekla wpłynęła do zatoki Hammerfest 19 Kwietnia r. z. Oczekiwano tam na mające nadejść z Alten renny, przeznaczone do ciągnienia szalup po lodzie; za ich przybyciem Kapitan Parry miał zamiar udania się w prost do najpółnocniéjszéj części Spitzbergu, gdzie spodziewał się dotrzeć w połowie Maja. Zabezpieczywszy tam okręt swój, i uskuteczniwszy potrzebne rozporządzenia, spodziéwał się wyruszyć do bieguna północnego około 1 Czerwca, pełen nadziei szczęśliwego dokonania zamiaru swego.

mi towarami, a damy Skandynawskie otrzymują klejnoty, kapelusze, suknie, szale, i mogą ozdabiać wdzięki naturalne strojami, które im wybornie przystoją. Podróżny nasz nie może dosyć wychwalić kobiet w Qualoen. »Widząc, mówi on, te stroje, te wdzięki, ten ton dobrego towarzystwa, trudno jest uwierzyć że się znajdujemy o kilkanaście stopni od koła polarnego.»

W krainach tych gdzie natura tak jest ostrą, człowiek zbliża się do człowieka i chciwie ubiega się za przyjemnościami towarzystwa; częste zgromadzenia, wesołe biesiady, pełne otwartości rozmowy, są niewyczerpaném zródłem roskoszy dla mieszkańców Hammerfestu i jego okolic. »Foglenoes, mówi autor, stało się szczególniéj środkowym punktem zgromadzeń. Pokoje które zajmowałem w czerwonym domu co wieczór były napełnione, tak iż te nieustanne odwiedziny i zabawy stały się wreszcie dla mnie naprzykrzonemi. Musiałem całe prawie pomieszkanie moje poświęcać nowym przyjaciołom i nie raz z pośpiechu rzucać w kąt moje xiążki, rejestra, rysunki i mnóstwo innych przedmiotów, lub zostawiać je nienasyconéj ciekawości przybywających. Norwegjanie unosili się nad najmniéjszą drobnostką, a mianowicie nie mogli wyrązić uwielbienia swego dla wszelkich płodów z rękodzielni angielskich pochodzących. Pomimo kłopotu, w jaki mnie nie raz goście moi

wprawiali, otwartość ich i dobry humor dodawały mi cierpliwości. Kapitanowie rozmaitych okrętów handlowych, nie dawno do portu przybyłych, znajdowali się raz u mnie w towarzystwie bardzo liczném. Pokój mój brzmiał hucznemi odgłosami serdecznych wynurzeń osób oddających się radości i niepomnych wcale na dzień następujący. Widziałem przed oczyma wznawiające się te starodawne czasy, kiedy przodkowie nasi, godni Anakreonta zwolennicy, okrywali zawczasu niesławą odrodzone pokolenie pijących wodę za dni naszych. Lecz dzieła tych co się u mnie znajdowali tak były waleczne, iż mocniéjsze nierównie głowy od mojéj, tysiąc razy by pękły nimby im zrównać potrafiły. Próżnom usiłował, najmocniéjsze postanowienie i cała moja odwaga nie mogły mnie uczynić zdolnym wczasie dalszego pobytu w tym kraju, do walczenia o palmę z takimi zapaśnikami jak Foged, Aasgaard, lub Jentof. Pierwszy, był to olbrzym, któremu w nadzwyczajnéj mocy nikt w całéj Finlandji nie wyrównał. Otoczony gęstym tumánem dymu fajczanego, łykając potężnie rozpalający napój, był on duszą wszystkich wesołych zgromadzeń. Przybywał z Alten, dokąd go obowiązki urzędowe często powoływały, a powrót jego do Hammerfest był hasłem zabawy. — Poncz jest jedynym napójem tutaj używanym; wino nieznane jest w Finmarku; niekiedy jednakże, częstują pod

tém nazwaniem przykrą mieszaniną, któréj dostają pewną liczbę butelek z Bremy lub Flensburga; lecz kupcy bardzo rozsądnie obstają za napojem kraju swego. W każdéj rodzinie, damy posiadają w wysokim stopniu talent robienia ponczu; a skoro się zakosztuje zwodniczego napoju, który tak biegle przyrządzają, trudno jest z umiarkowaniem go używać. Żałować przychodzi, że one same wstrzymują się od tego wybornego trunku, i tylko napełniają wazy w miarę jak je goście wypróżniają. Zabawy rozpoczynają się zwykle o szóstéj godzinie wieczór latem, a o czwartéj zimową porą, o północy zaś wszyscy rozchodzą się do domów. Każdy przynosi z sobą lulkę, pierwszą bowiem potrzebą jest kurzenie tytuniu. Poncz jest dla zbytku, tytuń niezbędną koniecznością; niedostatek jego uważany bywa za największą nędzę. Pokój mój tak był napełniony dymem, iż trudno mi było rozpoznać osoby otaczające mię do koła. Skoro poncz zaczął rozgrzéwać głowy, wzięto się do śpiéwania, i wnoszenia toastów. Pierwszy był: *Gamnel Norge* (staréj Norwegji); na te słowa każdy dobrowolnie powstał, uderzono szklanki o szklanki i zaśpiewano pieśń narodową, którą powtarzano chórem pośród największego uniesienia.

Norwegjanin, Lapończyk, równie jak mieszkaniec doliny Tempe, opiewa roskosze ojczyzny swojéj. Każda poezja narodowa przedstawia

obrazy ludu i jego obyczajów. Północny Skald wysławia niepodległość swoją, szczęśliwą swobodę z jaką błąka się po swych lasach, proste życie, pośród zarośli swoich i śniegów, które przekłada nad wszelkie roskosze jakich podróżni dają mu słabe wyobrażenie. Przytoczymy tu jedną z pieśni norwegskich:

Będęż zamieszkiwał wysokie góry, gdzie Lapończyk, na długich łyżwach śniegowych, z prążkowaną strzelbą, goni za dziką renną; gdzie Kuropatwa w zaroślach podlatuje; gdzie zdrój ze skały tryska? Tam z rozpadlin téjże skały wyrywać będę skarby które w sobie ukrywa (*). Tam, będę bogaty, szczęśliwy! Na szczycie gór dźwigających sosny, jest miasto wolne dzieci roskoszy. Odgłos wzruszonego świata nie dojdzie do mego schronienia otoczonego chmur wieńcem.

Będęż zamieszkiwał zieloną dolinę, gdzie strumień wije się wężykiem po obfitéj łące; gdzie brzozowy gaik przedstawia mi pokój zabawy; gdzie dokoła mnie skaczą owce i ich jagnięta; gdzie krówka gryzie paszę leżąc między bujną trawą? Tam, płody ziemi i trzód wystarczą na me potrzeby. Tam, będę bogaty i szczęśliwy! Będę się tam serdecznie

(*) Znajdują się często w rozpadlinach skał cząstki albo ziarnka złotego kruszcu.

śmiał z mody, z wykwintnych paniczów, i z bogaczy co obliczają procent jaki im skarby ich przyniosą. Może w głębi doliny mojéj dowiem się o upadku jakiego mocarza świata; a siedząc swobodnie na gęstéj i zielonéj murawie, apełnię szklenicę pijąc do mojéj kochanki!

Będęż zamieszkiwał na wyspie falą tłuczonéj, gdzie obfite znajdują się jaja; gdzie będę widział jak morskie ptaki uganiają się za morweną, lub szledziem; gdzie siatkę zarzuciwszy, tyle ryb wyciągnę, że łodź od ciężaru bliską zatonienia będzie? Tam będę bogaty i szczęśliwy. Niechaj się żali roskosznik! jedna potrawa starczy na me potrzeby. Pływajcie długo przy brzegach naszych, o ryby tego morza! Oto mój toast: biorę za szklankę i wołam: niech żyją zawsze rybacy norwegscy!

Spiewajmy więc góry, doliny i brzegi. Dobywajmy z gór złoto, chleb z doliny, a ryby z morza. Niech głupcy piją wodę! Napełnijcie wszyscy szklenice aż do wierzchu. Norwegja nie jest pustynią, natura sama wzywa tam do radości. Któżby chciał być nieznośnym, złoczynnym i krwi' ochciwym Turkiem. My! pijmy na cześć i pomyślność Norwęgji; my! śpiewajmy jéj góry, jéj doliny, jéj brzegi; my! pijmy za szczęście tych wszystkich co naszéj sprzyjają ojczyznie, co lubią obywać między nami!

Z dokładnością historyka opisuje P. Brooke uczty które są główną częścią wszystkich zgromadzeń wieczornych. Piją naprzód herbatę. Ryby rozmaitego rodzaju, pieczona zwierzyna, ćwiartka renny i słone mięsiwa, okrywają następnie stoły zamożniéjszych mieszkańców. »Bywają także przynajmniéj co dwa dni bale, na których damy ukazują się dopiéro w tenczas kiedy zabrźmią skrzypce. Każda prawie rodzina ma swego skrzypka, a wniosek otworzenia balu zawsze dobrze przyjęty bywa. Oprócz walca i poloneza mają tu jeszcze taniec narodowy zwany *hopska*, czyli rodzaj kontredansu do francuzkich kontredansów podobnego, lecz jeszcze rozmaitszego co do figur. Kobiety w ogólności odznaczają się przyjemnością, świetnością ubioru i właściwym sobie wdziękiem w układaniu pięknych swych jasnych włosów.»

Oto jest obraz wewnętrznego sposobu życia rodzin norwegskich w Hamerfest, skreślony przez autora:

»W każdéj rodzinie, młode osoby wstają raniéj od innych i przysposabiają dla całego domu kawę, którą każdy pije przed wyjściem z łóżka: cudzoziemiec nie spodziewa się bynajmniéj téj zbytkownéj wykwintności, kiedy przybywa do lodowatych okolic Przylądka Północnego. Zwyczaj ten, bardzo zgodny ze sposobem życia mieszkańców Hammerfestu, rozszerzył się również i w niektórych częściach

Norwegji. Ponieważ mimowolnie są bezczynni w czasie długich nocy swoich, łóżko pochłania im czas zbywający. Ten potrzebny sprzęt zrobiony bywa ozdobnie; najdelikatniéjszy puch okrywa go obficie. Wyznam jednak iż nigdy przyzwyczaić się nie mogłem do tych roskoszy północnych sybarytów, i że przekładam angielskie kołdry nad te tak gorące i tak lekkie pierzyny. Szczęściem dla mnie opatrzyłem się w pościel do mego gustu. Pod puchowém przykryciem, nie czuje się żadnego ciężaru na sobie, a jednakże dusić się trzeba jak w najobszerniéjszém pierzowém łożu ze wszystkich trzech królestw. Przy takiém przeciwko zimnu zabezpieczeniu i ogromnym piecu w każdéj izbie, Norwegjanin zupełnie jest zasłoniony od ostrości zimy polarnéj. Dobry Kupiec w kraju tym budzi się bardzo rano podług niego, kiedy niewięcéj jest jak 7 lub 8 godzina, a otwiérając oczy, widzi młodą kobietę podającą mu filiżankę gorącéj kawy: dziękuje jej uprzejmém spojrzeniem, a wypiwszy podany napój, znowu zasypia. Niekiedy przemówi kilka słów do swéj pięknéj gospodyni, zapyta się o pogodę, o wiatr z któréj strony wieje: młoda kobieta podaje mu lulkę, i tym sposobem zatrudnia się koło każdego członka rodziny. Kupiec zsuwa do góry poduszki, opiera się o nie w położeniu do kurzenia lulki, a kiedy ją wypali, znowu na parę godzin zasypia. Cudzoziemcy z trudnością

poddają się temu zwyczajowi. Przerywają im więc sen przed godziną wstawania zwyczajną w tym kraju; otwiérają oni oczy z trudnością; i cóż spostrzegają? przedmioty które ich wyobraźnia przeistacza z razu; czują naprzód na plecach dotknięcie lekkiéj ręki, a po chwili wahania się, poznają nareszcie córkę lub samą gospodynię domu, ofiarującą im z wdzękiem napój przez siebie samą przygotowany: odbiérają go z zwyczajném podziękowaniem w języku norwegskim *tusend tack* (tysiąc dzięków): piękna gospodyni oddala się, a wrażenie jakie obecność jéj sprawiła, wraz z skutkami marzeń jakie je poprzedziły, przyjemne pozostawiają po sobie uczucia.»

»Po lulce, karty zajmują najpierwsze miéjsce między ulubionemi tych wyspiarzy nawyknieniami; najwięcéj używane przez nich gry, są: Wist i Boston. Po skończonéj partji, każdy z graczy zapisuje wygraną lub przegraną w xiążkę, utrzymywaną z taką dokładnością jak xięgi kupieckie; w końcu roku następuje obrachunek, a wypłaty uskuteczniają w baryłkach oleju, który jest monetą powszechnie przyjętą.

Podczas pobytu swego w Hammerfest i Foglenöes, autor miał często sposobność obcowania z Lapończykami, zanim przedsięwziął odbycie podróży w okolicach wyłącznie przez nich zamieszkanych. Rozróżnia on pomiędzy niemi dwie klassy, to jest nomadów wewnątrz

kraju żyjących i rybaków nadbrzeżnych. Pierwsi prowadzą zawsze życie pasterskie przodków swoich, a ponieważ góry ich i lasy mało mają powabów dla mocarstw sąsiedzkich, przez wieki jeszcze będą mogli pozostać przy swoim sposobie życia, mającym tak wiele dla nich wdzięku. W lecie, wynoszą się wszyscy z środkowéj Laponji ku morzu, i zakładają koczowiska nad brzegami i na wyspach sąsiedzkich. Z myśliwców którémi dotąd byli, stają się w czasie krótko trwającéj pory letniéj, zręcznymi i śmiałymi rybakami, czyniąc tym sposobem cnotę z potrzeby; ponieważ okolice w których koczowali, tak są napełnione rozmaitemi gatunkami komarów i owadów kąsających, iż żadne zwierzę nie może się od ich prześladowania uchronić. Rodzaj much *(caestrus tarandi)* zwanych *Bąkami* ściga mianowicie za rennami, którym więcéj niż innym zwierzętom dokucza; owad ten nietylko rani je żądłem swojém, lecz nadto składa w skórze jaja. Renny wpadają często w wściekłość, na sam odgłos brzęczenia bąków, i uciekają daleko, tak że ich nawet prowadziciele utrzymać nie mogą. Wędrówka Lapończyków górali zaczyna się w Czerwcu. Ziemia w ówczas jest już swobodna, i śniegi nikną; mieszkańcy składają sanki i cały zaprzęg nieużyteczny letnią porą, w szałasach zamkniętych jedynie na proste drewniane zasuwki, i cała rodzina z gromadą rennów wyrusza w po-

dróż z gromadą rennów. Nie udają oni się jednak tak licznie na brzegi Odnogi Botnickiéj, jak Morza północnego, ponieważ wiatry wielkiego Oceanu są jednostajniéjsze, lepiéj odświéżają powietrze i bardziéj niszczą chmary komarów. Lapończyk zajmuje się przedewszystkiém swemi rennami i ich zdrowiem; potém dopiéro ma staranie o własnéj osobie. Mniema on iż dla zdrowia tych zwierząt koniecznie trzeba aby piły wodę morską, przynajmniéj raz w ciągu lata, i powszechnie zgadzają się na to, iż skoro tylko renny zbliżą się do morza i postrzegą wodę, rzucają się wszystkie ku niéj i piją; nigdy zaś nie widziano ich pijących powtórnie w czasie przebywania nad brzegami. Powiadają również, że woda ta uwalnia je od poczwarek, które się wylęgają z jaj złożonych przez bąków w ich skórze, nim jeszcze wyjdą z lasów; instynkt naprowadza je na użycie tego zaradczego środka.

W epoce perjodycznéj wędrówki nad brzegi morza, Lapończyk zabiéra z sobą wszelkie swoje produkta, składające się ze skór i rogów rennich, skór niedzwiedzich, lisich, i innych zwierząt, oraz puchu i pierzy rozmaitych ptaków, dla zamienienia ich za grube sukno, mąkę, proch, tytuń i wódkę. Chciwość tego ostatniego artykułu tak mocno w nich niekiedy panuje, iż oddają za niego całą wartość produktów przyniesionych, i w chwili powrotu do zimowéj sie-

dałby, nierostropny Lapończyk zniewolony bywa, lubo z niezmiernym żalem, pozbyć się rennów, dla zaspokojenia innych koniecznych potrzeb. Namioty Lapończyków z okolic środkowych są takicż same jak były przed 150 laty. Składają się one z prostego pokrycia z wielu z szytych kawałków grubego sukna wyrabianego w Szwecji i w Norwegji; pokrycie to rozpięte jest na długich tykach brzozowych. Namioty te piramidalnego lub stożkowego kształtu, otwarte są u wierzchu dla wypuszczania dymu. Lubo w nich można być zasłonionym od lodowatych wiatrów północnych, od zimna jednakże mało zabezpieczają. Ale mieszkańcy tych smutnych szałasów, zawinięci w futrach rennich, ozuci w buty nieprzepuszczające zimna, z niedźwiedziemi czapkami na głowach, wytrzymują najostrzéjsze zimy.

Lapończykowie średnich prowincji różnią się w pewnym względzie od mieszkających nad brzegami. Pierwsi mają ten charakter niepodległości, który w ogólności odznacza górali. Są oni mniéj gościnni, więcéj podejrzliwi, a nawet niekiedy okazują się dla cudzoziemców nieprzyjaznymi. Są to nakoniec ludzie mało niezmiernie nobyczajeni, którzy nawet źleby tego przyjęli, coby nie starał się ułagodzić ich małym darem wódki lub tytuniu; lecz jeśli tym sposobem do nich kto przybywa, nieufność ich zamienia się w krótce w przyjaźń, i wszystko

można otrzymać co ich możności przechodzić nie będzie. »Łupina jest twarda i gruba, mówi P. Brooke, ale migdał jest dobry.» Lapończykowie ci mają wzrost wyższy od ziomków swoich mieszkających bardziéj ku południowi; mają również płeć bielszą; są chudzi, nerwisci, czynni, zdolni ponosić najcięższe trudy i wszelkiego rodzaju niedostatek; ręce i nogi mają bardzo małe, głos słaby i dosyć nieprzyjemny dla ucha cudzoziemca, z powodu przenikliwego i ostrego brzmienia. Lapończyk posiadający wielką trzodę (*) prowadzi życie swobodne, zupełnie niepodległe i wolne od niedostatku. Nie zna on ani cywilnych, ani wojskowych, ani duchownych urzędników. Zadowolony z losu swego, nie zamieniłby go za życie najbogatszego miast mieszkańca, i umarłby z boleści, gdyby go zniewolono do opuszczenia dzikiéj ojczyzny. Zimowém jego siedliskiem są te rozległe lasy, letniém nadbrzeża morskie. Patryarcha ten otoczony jest licznemi służącymi, a niekiedy liczną rodziną, lub osobami uboższemi. Kto posiada 400 do 500 rennów uchodzi jeszcze za miernie zamożnego; z 200, oszczędna i nieliczna rodzina wyżyć potrafi; lecz niżéj, trudno jest życie utrzymać. Kto niepo-

(*) Znajdują się niektórzy co mają koło namiotów swoich pasące się gromady z 1000 do 1500 rennów złożone.

siada nad 50 tych żywiących zwierząt, zniewolony jest do połączenia ich z gromadą liczniéjszą, i do wykonywania względem bogatszego właściciela wszelkich niewolniczych obowiązków, lub do powierzenia swego szczupłego majątku przyjacielowi i udania się na brzegi aby tam zostać rybakiem.

Lapończykowie mogą znosić długą wstrzemięźliwość, lecz ją sobie wynagradzają kiedy sposobność się wydarzy, i pożerają w ówczas jak zgłodniałe wilki, niezmierną ilość żywności. Lato jest dla nich w ogólności czasem wstrzemięźliwości, niedostatku, i zima dopiéro sprowadza obfitość. Nic używając w lecie na pokarm trzody swoiéj, myślą tylko o jéj pomnożeniu, i przestając na mléczywie, robią séry i nic nic tracą z osadu jaki im pozostaje z różnych przysposobień mléka. Samice doją tylko w lecie, i skoro tylko mléko zgromadzą, zachowują część jego jedną na zmarźnięcie; przybiéra ono w ówczas kształt wielkich kwadratowych cegieł. Jest to także skutkiem przezorności przeciwko nastąpić mogącym wypadkom, i za mlékiem takiém ubiegają się wykwintni żarłocy. Nabywa w tym stanie nader przyjemnego smaku, i rozsyłają je wewnętrz Norwegji, gdzie je zakupują bardzo drogo amatorowie. »Góral, mówi P. Brooke, sam najwięcéj szacuje swoje mléczywo, a ponieważ jest nie bardzo uprzejmego charakteru, z trudnością ledwie dostać od niego

można tego produktu. Jednakże za pomocą dobrego obejścia się z niemi i kilku stosownie podarowanych drobnostek, wpadłem w łaski sąsiadów moich; tytuł Anglika był również dla mnie pożytecznem zaleceniem; nakoniec pozyskałem to, iż mi codziennie z rana przynoszono pewną ilość mléka renniego, i wyznać muszę że było dla mnie wyborném; radzę przeto każdemu Epikurejczykowi godnemu imienia tego, aby odbył podróż do Laponji dla skosztowania tam tego boskiego napoju. Jego smak wonny pochodzi zapewne z aromatycznych ziół, któremi karmią się renny. Co do koloru i gęstości podobne jest do gęstéj śmietany z mléka krowiego; lecz tak jest pożywne, iż pomimo wybornego smaku, nie można by go pić wiele, a nawet może bezkarnie oddać by się nie można powabowi tak smacznego pokarmu. Godném uwagi jest, iż pomimo zyzności swojéj, mléko to zły dosyć sér wydaje, i trzeba być Lapończykiem, aby go jeść można. Może przy kilku lekcjach angielskiéj lub szwajcarskiéj gospodyni, lepszy by wyrabiać umiano. Rzadko robią masło, ponieważ sér uważany jest za użyteczniéjszy w gospodarstwie.»

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

OPIS HISTORYCZNY DWUDZIESTO LETNIEGO POBYTU W AMERYCE POŁUDNIOWÉJ, *albo podróż do Araukanji, Peru i Kolumbji; przez W. B. Stevensona po angielsku napisana. Tomy* 3. (*)

Dwa pierwsze tomy zawiérają objaśnienia o każdéj z prowincji do osad hiszpańskich w Ameryce południowéj należących, o miastach jakie się w nich znajdują, o własnościach płodów przyrodzonych i zakładach jakieby tam zaprowadzone być mogły. Tom 3ci daje poznać zmiany, jakie zaszły w osadach i wypadki których te były teatrem aż do odjazdu Lorda Cochrane w 1822 r.

P. Stevenson, młodzieńcem jeszcze będąc, opuścił Anglję w końcu 1803 roku, W r. 1804, dostał się pomiędzy Indjan, którzy go nader gościnnie przyjęli. Między innemi o tych ludach szczegółami, przytacza autor, iż tak nazwane *Poncho*, jest to rodzaj lekkiego surduta flanelowego, który wszyscy męczyzni noszą.

(*) Dzieło to przełożone jest na język francuzki przez P. SÉTIER.

»Każda żona, mówi P. Stevenson, powinna corocznie ofiarować mężowi swemu taki *poncho* własnego przędzenia i tkania. W ogólności dom Indjanina zawiéra tyle rzemiosł, ile jest w nim kobiet. W roku 10 lub 12, chłopcy noszą sztukę flaneli, która otacza ich w pasie i spada aż do kolan.»

W *Arauco* P. Stevenson dobrze był przyjęty przez Kommendanta hiszpańskiego; otrzymał nawet od niego listy polecające.

»Kiedy Araukańczyk, mówi autor, uczuje ku któréj z dziewcząt ogień miłości, oświadcza chęci swoje rodzicom młodéj osoby; jeśli je ojciec przyjmuje, wymyśla w ówczas jakie zlecenie i wysyła z niém córkę; przyszły małżonek, ukryty z kilkoma przyjaciołmi przy drodze którą ona ma przechodzić, porywa ją i uprowadza do swego mieszkania, gdzie częstokroć znajdują się już zgromadzeni, ojciec i przyjaciele jego, na uroczystość szlubną, przy któréj mają odbiérać podarunki w koniach, bydle rogatém, zbożu mais, poncho i t. p.»

Hiszpanie założyli siedem miast w Araukanji. Najdawniéjsze z nich istnieje od r. 1552. P. Stevenson uważa tę część Nowego-Świata za bardzo korzystną z przyczyny dobroci ziemi i łagodności klimatu; zaprasza on kapitalistów, aby widoki swoje przemysłowe ku tym krainom skierowali.

Kiedy pogłoski o wojnie między Anglją i Hiszpanją rozchodzić się zaczęły, P. Stevenson zaprowadzony został do miasta *Conception*, jako więzień.

Mężczyzni w Conception kładą *ponchos* na inne suknie podobne do europejskich. »Kobiety, mówi nasz podróżny, noszą bardzo ozdobne gorsety, a na wierzchu szeroki koszyk, spodnicę fałdowaną z flaneli kolorowéj, z axamitu czarnego albo z jedwabnéj materji. W domu nie noszą nic na głowie; lecz, na ulicach, i kiedy idą do kościoła, okrywają głowę kawałkiem szerokiéj flaneli; na przechadzkach, lub odwiedzinach mają kapelusz czarny podobny do męzkiego; wiele młodych kobiet nosi spodnice z czarnego jedwabiu lub lnu, bez rogówki, i czarną jedwabną lub koronkową zasłonę. Włosy ułożone mają w warkocze spadające z tyłu na ramiona.»

Conception należy do rządu Chilijskiego. Przyłączona do tomu rycina, przedstawia chilijskiego dzierżawcę mającego na sobie *laso*, czyli gruby postronek w kilka owalnych pierścieni zwinięty. Ma on na głowie kapelusz słomiany w kształcie dzwonu, *poncho* w prążki niebieskie i białe, spodnic czarne i pończochy białe, wielkie trzewiki i ostrogę.

Ponieważ bydło rogate żyje wolno, samopas błąkając się po polach, i niema dlań miéjsc zamkniętych, trzeba wiele użyć zręczności chcąc

złapać wołu, dla zaprowadzénia go do domu rzezi. »Człowiek na koniu pędzi w największym galopie za zwierzęciem, zarzuca mu na rogi *laso* i przytrzymuje dopóty, dopóki inny nie przyjdzie mu w pomóc; przybywający przecina wołowi stawy przednich nóg i zarzuca mu drugi *laso* na tylne.»

Pachi, nazywają lwa chilijskiego. Mieszkańcy wielu wiosek zgromadzili psy swoje dla uszczwania jednego *pachi*, który im pożerał zwierzęta, a szczególniéj konie; kilku z młodzieży chciało go złapać na *laso*. Dzień łowów nadszedł. »O 4 godzinie, mówi autor opuściliśmy wioskę w liczbie przeszło dwudziestu osób; każdy z nas prowadził z sobą psa i niósł pod pachą *laso* dobrze wyprobowane, w gotowości zarzucenia go za danym znakiem. O milę blisko od wioski rodzieliwszy się na pięć lub sześć oddziałów, różnemi udaliśmy się ścieszkami. Unikano wszelkiego szelestu, i nawet wstrzymano się od palenia cygarów. Przebiegłszy przestrzeń blisko cztero milową, przybyliśmy do małego strumienia, gdzie młode, zrebię przyprowadzone umyślnie, przywiązane zostało do drzewa. Oddaliliśmy się potém na 300 blisko prętów; w tenczas zrebię widząc się same zaczęło rżéć, co sprawiło żądany skutek; gdy, przed zachodem słońca, jeden z tych co składali nasz oddział, stojący najbliżéj zrebięcia, wypuścił psa i gwizdnął. Na ten znak puszcza-

no również trzy inne psy ze sznurków, i wszystkie poskoczyły ku miejscu w którém się znajdowało zrebię. Udaliśmy się w krótce za niemi i spostrzegliśmy oczekiwanego *pachi*, który przytarłszy do drzewa, bronił się od psów napaści. Za ukazaniem się naszém, chciał on uciekać; lecz w téj saméj chwili rzuciliśmy wszyscy nasze *laso* i *pachi* schwytany, został.... Długość tego zwierza wynosiła 5 stóp i 4 cale, wysokość zaś 31 cali.»

Gubernator miasta *Conception* wysłał P. Stevenson do *Talcahuano*, gdzie się znajdował okręt mający odbijać do Lima. *Talcahuano* posiada bióro cełł, koszary i około 500 mieszkańców. Autor mniema że z korzyścią dałyby się tam urządzić tartaki.

Podróż z *Talcahuano* do *Callao* portu Lima trwała dni jednaście.

»Domy miasta *Callao*, mówi P. Stevenson, smutną mają powierzchowność; są w ogólności 20 stóp wysokie, z murów ziemnych i z płaskim dachem; dzielą się zwykle na dwa piętra.»

Miasto Lima, stolica Peru, zbudowane jest z ziemi i pociętéj słomy, albo trzcin gliną pokrytych. W razie trzęsienia ziemi materjały trwalsze mocniéjszy stawić by mogły opór, ale domy tak słabo wzniesione łatwo się od razu zawalają.

Biali mieszkańcy w Lima są zwykle niezmiernie bladéj cery, oczy mają czarne i piękne

bardzo zęby. Ubiór kobiet składa się z sukni purpurowego, blado niebieskiego, cynamonowego lub czarnego koloru, która pięknie odznacza kibić, z czarnéj zasłony, rożańca, pończoch jedwabnych i atłasowych trzewików. »Kobiety, mówi podróżny, lubią tam niezmiernie ozdoby jubilerskie, przedewszystkiém zaś pachnidła. Wielka liczba ubogich kobiét udaje się do bramy pałacu Arcybiskupa, i za zebrane tam pieniądze z jałmużny jaką im rozdają, spieszy kupować wodę zwaną *agua rica*, albo inne pachnidła.

P. Stevenson, pomiędzy owocami europejskiemi, które udają się w ogrodach Lima, liczy brzoskwinie i morele. Śliwki i wiśnie są bardzo rzadkie. »W liczbie drzew owoconych zwrotnikowych, *plantin i bananasowe drzewa*, mówi on, ozdabiają swemi szerokiemi liśćmi ogrody, i są w nich niejako godłem obfitości roślinnéj. Owoce ich, zdrowe i wiéle zawiérające cukru, pochlebiają smakowi wykwintnemu bogatego i zaspokajają głód biédaka; żaden z krajowców nie piłby wody zaraz po zjedzeniu owocu drzewa *plantin*, a przeciwnie nie wziąłby w usta innego napoju, po bananasach ..... Pomarańcze kwaśne i słodkie oraz cytryny, znajdują się we wszystkich ogrodach. *Lucuma* jest to wielkie drzewo wydające owoc okrągły wielkości pomarańczy .... *Palillo* jest jabłko cukrowe i pachnące .... Kobiéty w Lima suszą skórki

z tego owocu i palą z innemi kadzidłami. Owoc *chirymoya* znany był często pod nazwiskiem *króla owoców* i zasługuje istotnie na nie; drzewo jest niskie i gęste, kwiat złożony z trzech liści szerokich trójbocznych; powierzchność jego nie jest uderzająca, ale w zapachu przechodzi wszelkie kwiaty jakie by tylko wymienić można. Część owocu do jedzenia służąca jest delikatna i smaczna.

Gdyby nie drzewa owocowe zagranicznego pochodzenia, które za zbliżaniem się zimy ogołocone są z liści, we wszystkich porach roku widzianoby w ogrodach Lima najpiękniéjszą zieloność. Nowe liście wyrastają bezpośrednio po opadnięciu starych.

Oprócz jaskrów i tulipanów, Lima posiada wszystkie prawie europejskie kwiaty. Mieszkańcy jéj są zamożni również i w rośliny pożywne; między temi najpierwsze trzymają miéjsce kartofle cukrowe.

»Śniadają w Lima, mówi autor, pospolicie o 8 godzinie z rana; piją filiżankę gęstéj czokolaty, i jedzą obok tego pieczyste, poczém wypijają szklankę zimnéj wody, a niekiedy zjadàją nieco gotowanéj baraniny, świeżych jaj, szynki i kiełbas. Obiadują o godzinie 1széj po południu. Obiad ten jest bardzo obfity. Zastawiają na nim zwykle *puchero*, potrawę, składającą się z wołowiny, baraniny, drobiu, szynki, kartofli, kapusty, i t. p. *Lahua* jest to po-

trawa bardzo gęsta; robi się z mąki maisowéj gotowanéj z mięsem, mianowicie z świéżą wieprzowiną, albo indykiem i z korzeniami.»

Pepian składa się z kwiatu ryżowego i innych przypraw, jakich do Lahua używają; jest to ulubiona potrawa mieszkańców Lima.»

Oprócz ryciny o któréj mówiliśmy powyżéj, Tom I. zawiera ogromną kartę jeograficzną; drugi, trzy tablice, na każdéj z których znajduje się sześć ubiorów Peruwjańskich kolorowanych, na cztérech mężczyznach i dwóch kobiétach.

W Lima, P. Stevenson zaproszony był przez Hrabiego Ruis de Castilla, który tylko co mianowany został prezydentom Quito, aby mu towarzyszył; został on przy nim i na dłużéj.

Domy bogatszych obywateli w Quito są zwykle wzniesione na piętro; uboższych zaś mają tylko dolne mieszkania. Wzniesienia w niektórych miéjscach nad podłogą są pospolicie używane. Kobiéty nie lubią siedziéć na krzesłach.

»Panującą między znaczniéjszemi osobami modą, mówi autor, jest, miéć łóżko wspaniale ubrane na takiém wzniesieniu; łóżka te niekiedy axamitne karmazynowe podszywane atłasem, ozdobione są szerokim złotym galonem i długą frenzlą z tegoż kruszcu; pokrycie bywa axamitne haftowane złotem i srebrem; prześcieradła i powłoczki na poduszkach obszyte

są pięknemi koronkami bruxelskiemi, albo równie pięknemi wyrabianemi w Quito.»

Ludność Quito wynosi około 75,000 mieszkańców, i można ją podzielić prawie na trzy równe części: białych, metysów i indjan; mało tam widać murzynów. — Kiedy damy hiszpańskie idą do kościoła, biorą na siebie powszechnie spodniczki axamitne czarne na rogówkach, i ozdabiają się klejnotami.

Quito sławne jest swemi lodami i zamrożonemi napojami. »W czasie licznego obiadu lub wieczerzy, mówi autor, lody uważane są za największą ozdobę stołu: przysposabiają je najwięcéj zakonnice, które na ten cel mają cynowe formy nadające lodom postać wszelkiego rodzaju owoców.»

Tom 3ci dzieła P. Stevenson poświęcony jest uwagom nad polityczném położeniem tych krajów w których przebywał. Rozszerza się zaś najwięcéj nad wypadkami jakie towarzyszyły reformie tych narodów, i nad wnioskami co do przyszłego ich losu.

Tom ten ozdobiony jest ryciną kolorowaną wyobrażającą port Callao i miasto Lima w oddaleniu widziano.

III.

WIADOMOŚĆ

o Wyspach Guernesey i Jersey.

Dwie te wyspy stały się od lat kilkunastu bardzo ważnemi pod względem handlu, a liczba ich mieszkańców w zadziwiającym wzrastała stosunku. Znacznym jest nadewszystko napływ osób przybywających tam na zamieszkanie z Anglji; ale dosyć jest wspomnieć, że przedmioty pierwszéj potrzeby a nawet i zbytkowe nie ulęgają na tych wyspach żadnym opłatom, aby przyczynę tych emigracji odgadnąć. Rejestra komor przekonywają, że od 1 Stycznia 1826 wylądowało do Guernesey 39,350 osób, z których część dla zwiedzenia wyspy, część zaś i większa nierównie dla pozostania na niéj. Przybiło również w tym czasie do brzegów 1896 okrętów. Wartość nieruchomych własności na Guernesey szacują do 3,531,740 funtów szter; liczą zaś około 8,000 akrów ziemi, na miarę angielską; a 24,000 ludności; podług czego wypada na jeden akr trzy osoby. Ekonomiści angielscy z ciągłą obawą widzą wzrastającą nad miarę ludność Anglji, i za przyczynę publicznéj nędzy uważając przeludnienie, chcą powiększaniu się ludności położyć tamę. Do-

wiedzioną jest jednakże rzeczą, iż w Anglji wypada trzy akry ziemi na jednego człowieka, kiedy tymczasem w Guernesey ludność zostaje w stosunku odwrotnym. Między angielskiemi rolnikami znajduje się wielu bardzo ubogich; na tych zaś wyspach rzadko można widzieć potrzebujących wsparcia publicznego. Dzierżawcy nie uprawiają tam zwykle więcéj nad 50 akrów ziemi, a największa ich liczba uprawia tylko 15 do 20 akrów, żyjąc przecież wygodnie a nawet znacznie się zbogacając. Wyspa przedstawia najprzyjemniéjszy widok, wszędzie zdobią ją gaje i ogrody. Zwykły ładunek okrętów Guerneseyskich jest 133 beczek. Mieszkańcy używają trawy morskiéj zwanéj *warekiem*, do opału i na pognój, a posiadając bardzo szczupłe grunta, mogą je corocznie okryć *warekiem*, co wielką sprowadza żyzność. — Wyrabiają w Guernesey bardzo wiele cydru albo jabłeczniku; mniéj go wydaje wyspa Jersey. — Guernesey ma 9 mil długości na sześciu szerokości, i zawiéra jedno miasto, dziesięć parafji i kilkanaście włości. Każda parafja posiada kościoł. Protestanci, katolicy, kwakrowie, anabaptyści, tak zwani niepodlegli i metodyści, żyją z sobą w największéj zgodzie. Parowe statki pocztowe przybywają tam regularnie z Weymouth i z Southampton; od niejakiego czasu statki parowe Weymouthskie wypływają z Guernesey o dziewiątéj godzinie wieczór, tak iż po-

dróżny, opuszczając z rana Londyn może przybyć nazajutrz dosyć wcześnie do téj wyspy. — Jersey jest bardziéj rozległa, i ma około 12 mil długości a 6 szerokości. W ostatnich latach ludność jéj pomnożyła się o 5,000 dusz, a gdzie tylko okiem rzucimy, wszędzie nowe wznoszą się zabudowania. Główne miasto jest *Saint-Helia*, w którém prawie połowa całéj ludności się znajduje. Liczą w ogóle 34,000 mieszkańców na wyspie, miasto zaś ma ich 15,000. — Handel wyspy odbywa się za pośrednictwem 162 okrętów, ładujących w ogólności 19,979 beczek. Okręty te prowadzą handel z Ameryką południową, Afryką, Nową-ziemią i żeglugą nadbrzeżną. Znajduje się na wyspie siedem banków regularnych; każda parafja ma swój kościół; pięć pułków milicji, złożonych z samych mieszkańców, służy za obronę kraju. Każdy mężczyzna należy do spisu wojskowego. Jest tu wiele *Kongregacji* nie-Konformistów i dwie kaplice katolickie. Dom miłosierdzia nie liczy więcéj na 150 osób, które są prawie wszystkie rodem z Irlandji. — W roku 1826 bardzo wielkie były zbiory jabłecznika, którego beczka na składzie tylko 10 szylingów (20 złp.) kosztowała. Wódka sprzedaje się częściowo po 4 do 6 szyllingów za gallon; rum i wódka jałowcowa dosyć jeszcze wysoko stoją w cenie. Mięsa funt kosztuje 5 do 6 pensów. — Marynarka wy-

spy pomnaża się stopniowo. Ziemia znajduje się w najpiękniéjszym stanie uprawy. Wszyscy prawie rolnicy są właścicielami. Żebractwo między krajowcami jest bardzo rzadkie. Niemasz tam prawie wcale żadnych rękodzielni. Małe własności od 15 do 30 akrów trzymające wystarczają właścicielom na wszelkie potrzeby do wygodnego życia ich rodzin służące, i każdy z nich po zaspokojeniu domowéj potrzeby ma jeszcze dosyć zboża, jabłeczniku, masła, owoców i jarzyn do zaniesienia w sobotę na targ. Rolnicy i kupcy są w ogólności zamożni; niektórzy z nich posiadają nawet wielkie majątki i umieszczają znaczne summy w bankach angielskich i francuzkich, a mianowicie w ostatnich. Znakomitsi kupcy mają kantory swoje w Ameryce południowéj; wyprowadzają oni z tamtąd skóry i trzciny cukrowe, które w znaczněj części do Hamburga posyłają. Masło Jersejskie jest wyborne; małe normandzkie krowy dostarczają nadzwyczajną ilość mléka. Jedna krowa wydać może do 14 funtów masła na tydzień.

IV.

Niektóre wiadomości o obyczajach i zwyczajach mieszkańców Lima, a mianowicie Kobiet.

(Z francuzkiego P. R. P. Lesson.)

Lima, stolica Peru założona przez Pizarra i nazwana miastem królów *(la ciudad de los reys)*. znane już jest dosyć z licznych opisów jakie nam podróżni udzielili. Ludność jego wynosi do 70,000 mieszkańców, w któréj liczbie znajduje się 8,000 zakonników rozdzielonych na 15 klasztorów. Zakonnice zajmują 19 klasztorów, a ubodzy 8 szpitalów; po wszystkich ulicach widać najwięcéj ubiorów zakonnych różnéj barwy, w których często zdarza się spostrzedz i murzynów; nazywają ich zwykle w kraju *las burros*. Klasztory te są obszerne i pięknemi ozdobione ogrodami; sale do przyjmowania upiększone są malowaniami, które nie odznaczają się pięknem wykonaniem, i których przedmioty, lubo z pisma Sgo wyjęte, niezgrabnie, a często nawet dziwacznie wystawiane bywają. Z prawdziwą roskoszą przypominam sobie zawsze malowanie jedno *al fresco*, zajmujące całą ścianę wchodowéj sali w klasztorze *Dziękczynienia:* malarz

wystawił wielkie drzewo, u którego każda gałęź zakończona była głową jednego z braci, podobną do wielkiego jabłka czerwonym zagwazdanego kolorem. Wykonanie tego obrazu tak było szczególne, iż gdyby nawet malarz był zapłacony za zrobienie satyry na zakon, nie mogłoby mu się dzieło wyborniéj udać.

Największa rozwiązłość panuje w obyczajach mieszkańców Lima, a opinja publiczna wcale ich nie potępia. Ztąd zatém między najmajętniéjszemi nawet osobami mało liczą prawych związków małżeńskich, a i te są owocem rachuby i interesu, to jest, albo zawarte zostały dla pojednania nienawistnych sobie rodzin, albo dla połączenia znacznych majątków w jeden jeszcze znaczniéjszy.

Kobiety w domach zamożniéjszych lubią stroje i gry z namiętnością; łatwo zatém wnosić ztąd można, iż największe majątki nie potrafią oprzéć się tak mocnym nieprzyjaciołom. Nieznane są zgromadzenia dla tańców lub rozmowy; zgromadzają się tam dla gry jedynie, a pierwszą nauką *panny przed wnijściem jéj na świat*, jest znajomość różnych gier w karty; nabywa ona w krótce wielkiéj w téj sztuce biegłości. Widziałem panienki 10 lub 12 lat mające, które

grały z matkami swemi o starszą kartę, nigdy jednak inaczéj jak o kilka uncji złota. Dlatego z pogardą prawie czyniono nam zaszczyt przyjmując do gry naszą stawkę, nas, officerów francuzkich, którzy przy opuszczeniu Francji ledwie kilkomiesięczną otrzymaliśmy płacę, i którzy, z próżności więcéj narodowéj aniżeli z innych pobudek ośmielaliśmy się ryzykować sztukę złota, któréj utrata tak przykre dla nas musiałaby mieć skutki, zwłaszcza żeśmy ojczyzny naszéj długo oglądać nie mieli. W takich to towarzystwach, z przykrością wyznać musimy, lady Cochrane, najśmielsza z kobiet grających w karty w obudwóch światach, przegrywała częstokroć na jeden wieczór owoce trzechmiesięcznego łupieztwa sławnego męża swego. Wspominając tu o lordzie Cochrane, życzyć mu winniśmy, aby oczyścił pod chorągwiami Hellenów to imie które w Ameryce południowéj stało się bliskoznaczném łupieżcy.

Damy w mieszkaniu swojém są ubrane po europejsku, z wielką wykwintnością i dobrym smakiem; pospolicie są wygorsowane, lecz największym w nich powabem mianowicie w oczach rodowitych Hiszpanów, są stopy, nadzwyczajnie małe i subtelne. Do przechadzki używają stroju zwanego *tapadas* .... Mówili już o nim niektórzy po-

dróżni; składa on się z opiętéj dosyć spodniczki zwanéj *saya*, nader sztucznie z samych płaskich fałdów zrobionéj, która obciskając figurę, odznacza wydatniéj jeszcze kibić całą, aniżeli zmoczone draperje snycerzy. *Saya* ta utkana jest z jedwabiu i cienkiéj wełny z *Guaco*; pospolicie bywa koloru czarnego lub kasztanowatego a najrzadziéj zielonego. Płaszczyk przewiązany w stanie, wznosi się na głowę, którą okrywa, i spada na twarz również ją zakrywając; skrzyżowane na piersiach ręce przytrzymują brzegi jego i dozwalają przejścia słabemu tylko światłu, w którém długie czarne oko dowolnie może się zwracać i bez obawy przemawiać uczuciem. Płaszczyk ten jest czarny jedwabny, a niektóre młode kobiéty mniéj surowe noszą go tylko dla pozoru przy odkrytéj twarzy. Co wieczór, pod arkadami dawnego placu królewskiego modne *tapadas* przechadzają się ukazując swą powabną kibić, a wszystkie damy Limajskie, młode i piękne, nigdy nie wychodzą bez tego tak sprzyjającego miłostkom ubioru.

Massa ludności Peru jest czarna, a metysi wszelkiego rodzaju są tam bardzo liczni. Murzyni z brzegów Afryki przywiezieni, lub urodzeni w kraju i z czasem wyswoleni, dostępują tam godności obywateli; są to w ogólności rolnicy, i stanowią główną potęgę partji niepodległéj, przez nienawiść jaką zachowują dla Hisz-

panji. Lud ten ma wielki wstręt od Anglików, a ztąd często byliśmy napastowani przez pospólstwo, które nas brało za officerów z tego narodu, przebranych po cywilnemu. Porucznik fręgaty *Aurora*, dowodzonéj przez Kommodora Prescot, ciężko został zelżony przez pospólstwo, chociaż był w uniformie. Podobieństwo mniemań religijnych czyni ich więcéj względnemi dla nas, aniżeli dla Anglików.

Ubiór głowy kobiét z rodu metysów składa się z kapelusza okrągłego, podobnego do kapeluszy męzkich, a najpospoliciéj zrobionego z białéj pilśni, z wygotowanéj skóry, lub ze słomy; kształt jego jest nadzwyczajnie wielki, i mógłby łatwo służyć za parasol. Mężczyzni noszą spodnie, zwane *macum*, otwarte wzdłuż uda; reszta ubioru ich niéma nic szczególnego. Równie mężczyzni jak kobiéty mają ustawicznie cygarniczkę w ustach, a nawet damy dobrego tonu zwyczaju tego nie odstępują. — Wszyscy mieszkańcy noszą zawieszone na szyi rozmaitego rodzaju *amulety* albo talizmany.

Prawdziwi krajowcy albo potomkowie Peruwjan noszą nazwisko *Scholos*. Kolor mają miedziany, a ród ich już wcale dzisiaj nie jest czysty, i znaczną widać w nim zmianę.

V.

O Wieliczce i Bochni.

Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, a mianowicie w pierwszém miéjscu, rzadkie i prawie jedyne w swoim rodzaju posiadające osobliwości natury i sztuki, jakkolwiek często zwiedzane, tak przez cudzoziemców, jak przez Polaków, nie są jednakże dokładnie znane światu. Opisy Wieliczki w wielu autorach dzieł naukowych, a nawet i romansów tak są cudowne, tak fałszywe, iż często zdaje nam się że z *Guliwerem* lub *wojażującym Turczynem* podróże odprawiamy. Przesadzone zalety charakteru narodowego muszą gniew wzbudzać w rozsądnym człowieku, jakkolwiek pochlebiają uczuciu narodowości i miłości własnéj; lecz i tego rodzaju pochwały jakiemi są opisywane z przesadą piękności natury kraju jakiego, osobliwości miast i t. p., w literackim gabinecie autora najczęściéj kreślone, i dające najfałszywsze cudzoziemcom wyobrażenia, nie mogą być obojętnemi nie tylko dla tego co się na ziemi téj zrodził, lecz i dla każdego prawdy przyjaciela.

Przyjemnie jest dla Polaka kiedy w pismach obcych spostrzeże wzmiankę chlubną o narodzie swoim, lecz nie powinno być również mniéj przyjemném, oparte na prawdzie sprostowanie mylnych o nim wiadomości. W dziele

P. C. P. Brard pod tytułem: *Minéralogie appliquée aux arts etc.* znajdujemy następującą krótką wiadomość o dwóch niegdyś polskich kopalniach soli:

»Pisano wiele, i długo jeszcze pisać będą autorowie o sławnych kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, niedaleko Krakowa, w kraju do Polski dawniéj należącym. W Wieliczce roboty rozdzielone są na trzy piętra, z których każde odpowiada massie pod niém leżącéj soli. Pierwsze roboty odbywają się o 200 stóp, najgłębsze zaś o 740 stóp od powierzchni ziemi; niektórzy podróżni głębokość tę na 1000 stóp podawali. W téj to ostatniéj głębokości znajduje się dopiéro sól najczystsza, i tę jedynie, jak mówią, obecnie wydobywają. Roboty rozciągają się blisko na pół *lieue* długości, a na jedną czwartą prawie *lieue* szerokości. Odbywają się one w galerjach i salach nadzwyczajnéj wysokości, zupełnie w soli wykutych, i podpiéranych, kiedy tego bezpieczeństwo wymaga, słupami z soli zostawianemi umyślnie z całéj massy. Przytaczają niektóre podobne wydrążenia, mające 183 stóp wysokości. Wydobywają z nich sól za pomocą klinów, dźwigni lub rozsadzania prochem, i odrywają wielkie jéj kawały, których najczystsze części są obrabiane na miéjscu zaraz w kształcie cylindrów mających 3 stopy wysokości a 3 stopy i 6 cali średnicy, które nazywają *bałwanami*. Ta sól od-

chodzi za granicę okruchy zaś od niéj spożywają się w kraju. Dwanaście szybów jest przeznaczonych już to do wyciągania wyłamanéj soli, już do spuszczania na dół lub wyprowadzania górników. Pierwsze piętro łączy się z dolnemi przez drewniane schody, wygodne i łatwe, z których jedne przeznaczone są do sprowadzania osób wyższego znaczenia.»

»Kopalnie tę zatrudniają dzisiaj 1200 do 1400 robotników, i 40 koni do robot wewnętrznych należących, które tam przez 6 do 7 lat zostają, nie doznając innéj słabości oprócz całkowitéj utraty wzroku. Powietrze wolno przeciągające po tych obszernych podziemiach jest czyste i suche; górnicy używają w nich zdrowia czerstwego, a drzewo zachowuje się bardzo długo, bez potrzeby odmieniania (*). Kopalnie te wydobywane są od początku XVI wieku; wydają rocznie 750,000 centnarów soli. (Podług Patrin istnieją one już od 1251 roku.)

»Osobliwości tych wielkich i obszernych kopalni nadzwyczajnie niektórzy autorowie przesadzali; osoby, które nie były zdolne o piękności i śmiałości prac tych sądzić, lub podzi-

---

(*) Drzewo nietylko nie psuje się w Wielickiéj kopalni, ale nawet w sól się zwolna zamienia, i wieczną niejako przybiera trwałość. Uderzone siekierą wydaje iskry.

Przyp. Red.

wiać te nadzwyczajne pokłady, przywiązywały się bardziéj do szczegółów, podług upodobania je w opisach przekształcając, i rozszerzając wiadomości zupełnie fałszywe.»

»Nie obawiano się wcale twierdzić, że w kopalniach tych znajduje się wieś cała, że górnicy mieszkają w niéj z żonami i z dziećmi, że tam całe życie przepędzają, i wyrzekają się tym sposobem widoku dnia, oraz inne podobne podawano baśnie. Prawda jest wszakże, iż na pierwszém piętrze znajduje się kaplica wykuta w massie soli, poświęcona Smu Antoniemu; że ma 30 stóp długości a 24 szerokości, na 18stu stopach wysokości; że ółtarz, stopnie jego, świeczniki, spiralne kolumny utrzymujące sklepienie, kazalnica, krucyfix i posągi Panny Maryi i Sgo Antoniego wyrobione są z soli, równie jak posąg Zygmunta Króla polskiego (*); że tamże znajdują się jeszcze dwie podobne do téj kaplice, w których odbywa się pewnych dni w roku msza, przy odgłosie trąb i kotłów, na pamiątkę fenomenów w dawnych czasach tam wydarzonych; iż urządzone tam są stajnie dla koni, i zamknięte izby, w których robotnicy

---

(*) Znajdują się również z soli wyrobione posągi dwóch zakonników klęczących przed ółtarzem.

Przyp. Red.

narzędzia swoje składają, kiedy wychodzą z kopalni, co się dzieje codziennie; że znajduje się kilka jezior na których można w łódce pływać; i że w ogólności, widok kopalni tych, podług zdania najumiarkowańszych i prawdę lubiących podróżnych, ma w sobie cóś czarodziejskiego i zdumiewającego, co pochodzi z ogromności przestrzeni, i świetności ścian, sklepień lub kolumn je utrzymujących.»

»Kopalnie w Bochni, niedalekie od Wieliczki, są również godne uwagi z powodu rozległości wydrążeń i niewyczerpalnéj obfitości pokładu solnego, który jak mówią, ma przeszło 300 stóp grubości; chociaż wydobywanie soli zasięga tam czasów nierównie odleglejszych jak w Wieliczce, kopalnie wszelako mniéj są obszerne i daleko mniéj wydają soli. Wiadomo, z resztą, że kopalnie te leżą na północ pasma gór Karpackich, o dwie mile ku południowi od Krakowa, w Galicji; że należały do Polski przed jéj podziałem, i że dziś przynoszą ogromne korzyści skarbowi Cesarstwa austrjackiego.»

ROZMAITOŚCI.

Niektóre szczegóły o Wiedniu — Panna Garnerin napowietrzna żeglarka — Szybkobiegacz Goerick — Fechtmistrzyni.

(Wyjątek z listu w r. 1826 pisanego przez pewnego Niemca.)

Doniosłem ci już o pobycie tutaj napowietrznéj żeglarki Panny Garnerin i obiecałem opisać jéj podróż, skoroby ta nastąpiła, o czém w tenczas jeszcze wątpiono. Odbyła ją istotnie w końcu Sierpnia. Od czasu Pani Reichard nic jeszcze podobnego nie widziano w Wiedniu, i nacisk ciekawych tém był większy, iż miała się z góry za pomocą spadochronu na ziemię spuścić. Nie zbywało na okazałych przygotowaniach, które tém bardziéj ciekawość zaostrzać musiały. Pomiędzy innemi przypominam sobie obraz kolosalny balonu, ozdobiony wszystkiemi przygotowaniami, na którym oraz zamieszczony był krótki opis życia Panny Garnerin. Jest ona Paryżanka; ma lat 30; tak jestem niegrzeczny, iż o tém śmiem powątpiéwać; ale przecież biograf musiał widziéć jéj metrykę. Dzieckiem jeszcze będąc, dawała już dowody odwagi i przytomności umysłu, uratowała bowiem z płomieni młodszą siostrę swoją. Oba te przymioty skłoniły ją do obrania tak niebezpiecznego powołania, które jeśli się nie mylę rozpoczę-

ła roku 1811 w Paryżu, gdzie ośmieliła się na odbycie pierwszéj podróży. Powtórzyła ją następnie 29 razy, i zawsze nader szczęśliwie. — Napełnianie balonu na placu fajerwerkowym w Praterze, trwało od godziny pierwszéj z południa aż do siódméj wieczorem. W tym właśnie czasie ujrzano poruszającą się nagle olbrzymią machinę, i Panna Garnerin wstąpiła w okrągły kwiatami ozdobiony koszyk, który był umocowany pod spodem balonu. U koszyka zawieszony był spadochron w kształcie parasola. Obróciła się do koła widzów żeglarka, sznury odcięto i z szybkością strzały wzniosł się z nią balon w górę. Powietrze było zupełnie spokojnie i po małém zboczeniu wzbijał się balon prostopadle, tak iż ledwie można było już dojrzéć żeglarki; — w tém nagle powstał krzyk pomiędzy widzami, chociaż ci już wiedzieli co nastąpić miało. Panna Garnerin odwiązała koszyk, w wysokości około 300 sążni, i balon zniknął w mgnieniu oka w powietrzu; koszyk zaczął się bujać, zdawał się obracać i chciéć wyrzucić swój ciężar, ale w jednéj chwili rozwinął się i spadochron, a śmiała dziewica spuściła się jak najspokojniéj na ziemię. Natychmiast wszyscy rzucili się ku miéjscu na które, jak im się zdawało, żeglarka spaść była winna. Scisk tak był ogromny iż mimowolnie każdy pociągniony był z tłumem; tak to cieszy człowieka powiedzenie się mężnego przedsięwzięcia.

Ciśniono się w tumulcie przez stoły i stołki pobliskich domów gościnnych; nikt nie patrzył na innych, tysiące rąk wyciągnięto pozdrawiając nadchodzącą, która nakoniec pośród okrzyków przybyła o 200 kroków od placu z którego się puściła; zdawała ona się być nie tak zmięszana lub utrudzona, jak raczéj zagrzana i zdyszana od ciśnienia powietrza, mogła jednakże wrócić aż do ojca, i z dziękczynieniem obchodzić pomiędzy winszującemi jéj szczęśliwéj podróży widzami.

Widzieliśmy tu również szybkobiegacza Goericka. Ubiegł on w uzbrojeniu, z pancerzem na piersiach i na plecach, oraz w hełmie, przyłbicy, w długich butach, z szablą i t. p. przestrzeń, na którą oznaczył godzinę czasu, i o ośm minut prędzéj przybiegł do mety. Mnóstwo jezdców towarzyszyło mu, ale dwaj tylko dotrzymali w biegu. Szarlatanerja z jaką to wszystko się odbywało, nie przypadła mi do smaku.

Podobne zdarzenie było i z pewną *fechtmistrzynią*, która szumnie zapowiedziała akademiją fechtowania, i która przy zbytniéj otyłości a tém samém i niezręcznéj postaci, przez naszych miéjscowych Fechtmistrzów, między któremi niektórzy bardzo są biegli, za każdém prawie poruszeniem pokonaną była. —

Właśnie nadchodzi znowu czas podobnych widowisk; szlachta i bogatsi przywatni powra-

cają już z dóbr swoich; tylko niektórych jeszcze winobranie i łowy wabią do siebie. Dwór jest już z powrotem w Wiedniu; w Praterze przejeżdzają się już w południe ekwipaże jeden za drugim; teatra napełniają się; koncerta i wieczorne zabawy są zapowiedziane; powozy krzyżują się po ulicach; laufry i lokaje biegają z biletami proszącemi; z zwierciadlanych pierwszopiętrowych okien, które niedawno jeszcze smutnemi zasłonione były żaluzjami, jaśnieją błyszczące pająki; jedném słowem, wszystko kształci się do pełnego ruchu, pełnego wrzawy życia zimowego w mieście, co w sprzeczności z powszechnie obumiérającą naturą, prawdziwie poetyczny przedstawia obraz. Wraz ze świtem zaczyna się czynność, jeden za drugim otwiérają się sklepy, sąsiedzi pozdrawiają sąsiadów i rozmowa toczy się o nowościach i pogodzie. Z wózkami o jednym koniu lub z taczkami przybywają mléczarki, i po rogach ulic lub w przechodnich domach wystawiają swoje bielejące się dzbanki. Wzmaga się z każdą godziną zamięszanie i wrzawa; dziewczęta i służący z wielkiemi koszami zawadzają sobie na drodze i cisną się około sklepów mięsnych i zieleniarek porozdzielanych po różnych ulicach; ciężkie bryki i lekkie karéty, podróżni i przejażdzki używający, krzyżują się w przejezdzie, i jeśli gdzie ciasno, a znajdą się jeszcze na drodze łupiący drzewo, którzy jak zwykli w lecie roz-

pościérają się przed domami aż do pół ulicy niekiedy, potrzeba częstokroć godziny czasu, zanim się ten gordyjski węzeł rozplącze; jeśli kogo z pilnym spieszącego interesem zły los w ten labirynt poprowadzi, ten chyba przeskakując lub przełażąc wydobyć się z niego potrafi. *Sejlerstadt*, *dwór*, *wielki rynek*, *Haarmarkt* i ulica *czerwonéj wieży* są miéjsca w których w téj chwili najwięcéj daje się postrzegać życia i ruchu. — Takie położenie miasta trwa do południa; w tym czasie zmienia się scena, inni aktorowie występują, i świetny widok ukazuje się oku dostrzegacza. Właśnie bije godzina, w któréj modne damy kończą swoją poranną toaletę, w któréj młody elegant dokończa śniadania u *Curtego* albo *Numeo* i czytania tamże dzienników, co jest codziennném zatrudnieniem jego; część urzędników rzuca na czas jakiś swoje prace, aktorowie proby opuszczają, poeci przestają marzyć o swojéj nieśmiertelności, i wszystko spieszy jedynie przez *Karyntską ulicę*, przez *wały*, *targ węglowy*, *plac Sgo Stefana*, aby widziéć i być widzianym, aby słyszéć i być słyszanym; kobiéty i młode panienki przechodzą się w zachwycających rannych ubiorach po wspaniałych sklepach, oglądają nowe materje i roboty, które w wielkich szklannych ramach, jak najozdobniéj i najkształtniéj poukładane, na sprzedaż są wystawione. Wstępują tu i owdzie; idący z tyłu służący

ugina się pod ciężarem zakupionych błyskotek, któreby mu tak chętnie nieść pomógł potajemnie towarzyszący swojéj piękności kochanek, aby od niéj uzyskać za to choć jedno miłe wejrzenie....

Dolina Urseren w Szwajcarji.

W niejakiéj odległości od *Wasen*, okolica zmienia się nagle i coraz bardziéj dziką i bardziéj pustą się staje; w krótce ani śladu nawet pobytu ludzi nie postrzegamy; nie widać ani jednego drzewa, oprócz kilku karłowatych i krzywych jodeł; nie widać krzaczka trawy; a skały wynioslějsze, urwistsze i nagie wybiegają prawie prostopadle w górę. W téj straszliwéj pustyni, natrafiamy na most rzucony nad przepaścią, w głębię któréj rzeka *Reuss* ztaczając wody swoje z wysokiéj mchem obrośniętéj góry, spada w długiéj katarakcie, przerywanéj gdzieniegdzie ogromnemi głazami, które w biegu swoim z wyższych miéjsc zabrała. Most ten zdający się być dziełem wyższém nad przemysł i siłę człowieka, nazywany jest *Mostem djablim*...., Za tém przerażającém przejściem, droga przechodzi przez okolicę równie pustą i dziką, i nareszcie przybywa się do podziemia około 80 kroków długiego, które wychodzi z drugiéj strony na spokojną i żyzną dolinę; jest to do-

lina Urseren.... Szczupła ta dolinka ze wszystkich stron jest zupełnie zamknioina niebotycznemi skałami, których szczyty bielą się śniegiem okryte...... O górę oparta jest wioska, a nad nią na grzbiecie góry roztacza się mały lasek jodłowy.... Tam jaśnieje słońce w całym blasku swoim; to słońce, co tak długo zasłonione było oczom podróżnego w tym labiryncie przepaści jaki przebiegł. Często tam najobfitsza żyzność następuje po najjałowszéj martwości; lecz przejście z jednéj w drugą tak jest nagłe i niespodziane, iż zdaje się być dziełem laski czarnoxięzkiéj; a po przebyciu strasznych owych pustyń, to żyzne ustronie dla podróżnego prawdziwym staje się Elizejskim przybytkiem.

Chorągiew Mahometa.

W dziele pod tytułem *Charte Turque* znajdujemy o téj chorągwi ciekawe szczegóły: jest ona jedyną tylko, co rozwinięta w epoce założenia monarchji, przetrwała wieki, niedostawszy się nigdy w ręce nieprzyjaciół. Zawsze istniejąca, zawsze straszna, długie epoki czasu widziała; odnowili się już nie raz ludzie, którym obronę jéj powierzano, i chorągiew ta dotąd jeszcze Turków do boju prowadzi. Była ona rodzajem talizmanu, który w ręku Mahometa, Kalifów i Ottomanów do cudów waleczności pobudką się stawał.

Barwa chorągwi Mahometa jest zielona; ozdobiona jest złotemi frenzlami, lecz tak działaniem czasu strawiona, iż pada się w kawałki. Zawarta jest w pięciu powłokach axamitnych i atłasowych również zielonych, haftowanych i ozdobionych frenzlami; wszystko zaś spoczywa w skrzyni z drzewa cytrynowego, wybijanéj, wewnątrz śrebrem i złotem.

Kiedy armja zgromadzi się, sułtan udaje się do niéj z wielkim wezyrem i muftym; przynoszą chorągiew Mahometa; na ówczas mufty zdejmuje z uszanowaniem i w obecności wojska, wszystkie osłaniające ją powłoki, i pokazuje ją żołnierzom jako przedmiot czci, jako znak opiekuńczy który ich przodków od zwycięztwa wiódł do zwycięztwa. W pełnéj zapału przemowie opisuje zwycięztwa i tryumfy jakie chorągiew ta odniosła. Wojsko, zelektryzowane widokiem jéj wydaje okrzyki radości, i biegnie do boju jakby po pewne zwycięztwo.

Zgromadzenie wszystkich wojsk i rozwinięcie chorągwi téj odbywa się zwykle w Skutari albo na równinach Adrjanopola. Uroczysty ten obrzęd nigdy zaniedbany nie bywa w wojnie z mocarstwami europejskiemi, a nawet i z Persją. W domowych tylko wojnach nie ma miéjsca; co okazuje że Turcy uważają za taką wojnę obecną z Grekami. —

Ansichten der Natur mit wissenschaftlichen Erlaeuterungen von Alexander von Humboldt. (Widoki natury z uczonemi objaśnieniami.)

Mając zamiar dać poznać czytelnikom w dalszych numerach naszego pisma wyjątki z dzieła tego, sądziliśmy, iż nie będzie zbytecznêm przytoczyć tutaj krótkie zdanie, jakie o niêm niemieckie pismo *Litteratur-Blatt* zamieściło, a które niejako za wyrok uczonéj powszechności niemieckiéj o tym gienjalnym utworze Humboldta uważane być może.

Alexander Humboldt, którego Xiążęciem pomiędzy badaczami natury nazwać by można, wydał po drugi raz w 1826 roku niezrównany swój obraz zwrotnikowéj natury, który powinienby być uważany za ulubiony tego wielkiego mistrza obraz; nie tylko bowiem oddał go w duchu filozoficznym i z naukową ścisłością, ale nadto połączył w nim poetycki wybór i upodobanie z têm pięknêm uczuciem, jakie napełniać musi serce każdego, kto bliżéj umiał poznać naturę, i uchylił Izydy zasłonę. Praca ta należy do tych rzadkich dzieł, co podobne do kwiecistego półwyspu z krainy umiejętności do poezji wkraczają, i orzeźwiając razem serce i oko, zbogacają i oświecają umysł zbiorem rozlicznych nowych wiadomości i odkryć. Spojrzyjmy na Linneusza *Systema Vegetabilium*,

ten wielki i oschły spis liczb i wyrazów, w którego martwych formułach całe kwitnące roślinienie (vegetatio) ziemi zasuszone leży, a obok tego przypatrzmy się Humboldta *Widokom natury*, gdzie w ożywioném panoramma nad odwieczne Kordyljerów śniegi wysokie wznoszą się wulkany; gdzie morze bez końca otacza słońcem jaśniejące uśmiechające się brzegi, które znowu, w nierozprzężnym wiecznie kwitnącym wieńcu kwiecistym, niepojęte mnóstwa zwrotnikowych wydają roślin, a nie będziemy mogli wówczas zaprzeczyć gienjalnemu malarzowi téj prawdy, iż więcéj jest niecoś naturę, podobnie do powstającéj z piany morskiéj bogini, w plastyczném wykończeniu odmalować, aniżeli powaby jéj anatomicznie tylko rozebrać, i porozdzielane jéj wdzięków pełne członki w spirytusie Systemu zawiesić.

Humboldt rozpoczął w Berlinie d. 3. Listopada r. z. czytać publicznie swój *Wykład fizyczny ziemi i świata*. Na prelekcji téj znajdowała się rodzina Królewska i tak licznie zebrani słuchacze, iż pomimo obszerności sali wiele osób musiało odejść dla braku miéjsca. Ogłosił on iż wszelkie wydania czytanych przez niego prelekcji, za nastawanie na własność jego uważać i prawnie wydawców poszukiwać o to będzie. —

NOWE DZIEŁA.

— Ogłoszony został niedawno prospekt na nowe dzieło przez rodaka naszego K. Lach - Szyrmę wypracowane pod tytułem: *Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży roku 1820 — 1824 odbytéj.* Znane prace autora mogą być dla nas rękojmią, iż i ta nowa odpowie oczekiwaniu polskich czytelników, którym nie często tego rodzaju płody literackie w swoim języku widziéć się zdarza. Należy się spodziéwać że może nie jeden z ziomków naszych, przykładem tym zachęcony, ogłosi zbierane w czasie podróży dostrzeżenia i wiadomości tak o własnym kraju, jak o zagranicznych, mianowicie z rzeczami polskiemi stosunek mające.

Dzieło zapowiedziane obejmować ma 3 tomy w 8ce z których co cztery miesiące wyjdzie jeden, z dołączeniem litograficznych rysunków przedstawiających ciekawsze widoki natury, sztuk, oraz niektóre narzędzia i wynalazki. Prenumerata wynosi na tom pojedynczy złp. 6 gr. 20, na całe zaś dzieło złp. 18.

— *Mahlerische Schweizerhäuschen* przez C. Tempeltei — 1 i 2 tom po złp. 5. Każdy tom z mappą w etykietę opatrzoną, zawiéra 12 rozmaitych widoków Szwajcarskich domków, które tak przez malownicze położenie, jak przez wyborny kredowy rysunek są godne uwagi, i należą bez wątpienia do

ważniejszych przedmiotów, jakie litografja na wzory dla poświęcających się rysunkom, wydała.

— Architekt Rossini, który wydał niedawno w Rzymie zbiór pomników z okolic miasta tego zawierający 73 widoki, ma w krótce ogłosić drukiem dzieło o 7 pagórkach, czyli o Rzymie starożytnym, na co już wydał prospekt. Dzieło to zawierać ma 30 rycin wyobrażających postać dzisiéjszą siedmiu pagórków, widok *Forum*, plan drogi *Via sacra* zwanéj, oraz panoramma Rzymu. Dołączony również będzie do dzieła opis miasta pod względem historycznym i archeologicznym.

— Wyszło w Paryżu kosztowne z powodu wiela bardzo rycin dzieło pod tytułem: *Podróż do Meroe, do Rzeki białéj, powyżéj Fazogl na południu Królestwa Sennar, do Syouah i do pięciu innych Oazów, odbyta w latach 1819, 1820, 1821 i 1822 przez Frederyka* Callaud, z *Nantes*. Opisy téj podróży zajmują 4 Tomy in 8 do których dołączone są 2 tomy tablic, oraz ryciny wyobrażające ubiory rozmaitych ludów i t. p.

PROSPEKT

NA PISMO PERJODYCZNE POD TYTUŁEM:

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym oraz z temi w styczności zostającym poświęcony.

Nieliczne w kraju naszym, z ciekawością czytane, dzieła poświęcone opisom podróży i krajów pod względem Statystyki, zwyczajów i obyczajów rozmaitych ludów, podały zapewne Redakcji *Dziennika Podróży* z końcem roku 1827 wychodzić zaprzestającego, myśl objęcia w jednem pismie najciekawszych wyjątków z dzieł wychodzących w tym przedmiocie tak u nas jak za granicą, zebrania w jedno ognisko porozrzucanych, a przez to mniej dostępnych materjałów. Lubo pod względem opisów kraju własnego nie wiele w pismie tém czytaliśmy artykułów, nie można atoli, zdaniem naszém, przypisywać tego Redakcji, ale raczej szczupłej liczbie uczonych rodaków podróżujących po kraju, w celu śledzenia pamiątek historycznych, badania podań ludu, zasięgania wiadomości o zwyczajach mieszkań-

jach właściwych różnym jego gałęziom, lub pod względem nauk przyrodzonych, a tém szczupléjszéj jeszcze takich, coby podróże swoje, poczynione w ich ciągu dostrzeżenia i wszelkie zebrane wiadomości drukiem ogłaszali. Kiedy atoli postępujemy ciągle w innych umiejętnościach, kiedy przekonanie i potrzeba stopniowo coraz nowym instytucjom dają początek, coraz silniéjszy naukom udzielają popęd, a tym sposobem przybliżamy się codziennie do tego stopnia umysłowego ukształcenia, jakiego innym niektórym narodom przymuszeni jesteśmy zazdrościć, z pewnością spodziewać się możemy, że i ta gałęź nauk w zaniedbaniu nie zostanie, że kraj nasz stopniowo coraz lepiéj poznawać i coraz właściwiéj oceniać będziemy.

Co do przedmiotów obcych, kiedy nader mnogie, a razem i nadzwyczajnie kosztowne dzieła w językach zagranicznych, powiększéj części zbyt są trudne do nabywania, a tém samém mało lub wcale nam znane być nie mogą, sądzimy iż tych treściwe zebranie, lub udzielenie w najwięcéj zajmujących wyjątkach, nietylko pożyteczném, ale nawet niezbędnie jest potrzebném.

Temi samemi wiedzeni pobudkami, jakie przewodniczyły Wydawcom *Dziennika Podróży*, to jest przekonaniem o potrzebie pisma osobnym poświęconych przedmiotom, oraz chęcią sprawienia czytelnikom rozrywki, któraby z przyjemnością zarazem i pożytek łączyła, w nadziei nadto, iż

obudzony przez wspomniony Dziennik gust do czytania pism tego rodzaju w naszym języku, usprawiedliwi pomocą prenumeratorów wydawanie nowego pisma, w miéjscu poprzedzającego, postanowiliśmy od 1 Stycznia 1828 roku ogłaszać co dni 15, czyli 1 i 15 każdego miesiąca jeden Numer Pamiętnika pod tytułem KOLUMB, złożony z trzech do czterech arkuszy w 8ce, takim drukiem jak prospekt niniéjszy, z dołączeniem w miarę potrzeby i pomocy prenumeratorów, potrzebnych rycin, mapp i innych rysunków. Po ukończeniu każdego tomu zamieszczony będzie ogólny spis przedmiotów w nim zawartych, oraz nazwiska prenumeratorów.

Tyle już pism perjodycznych u nas powstało i upadło, już to w zawiązku samym, już po wyjściu kilku początkowych numerów, tyle nie doszło prospektów, iż zdaje się być zbyt śmiałém przedsięwzięciem nowe zapowiadać pismo. Lecz przyczyny złego nie chciéjmy upatrywać w obojętności czytających, przypiszmy ją raczéj innym przeszkodom, a pomiędzy temi, nadwerężeniu zaufania, zrządzonemu przez nieregularne uiszczanie się wydawców z zaciągnionych obowiązków, lub zupełne ich zapomnienie. Przywrócenie zatém téj ufności nie inaczéj osiągnioném być może, jak przez ściśle dotrzymywanie uczynionych w prospekcie przyrzeczeń, jak przez wytrwanie w rozpoczętym zawodzie; i tym jedynie sposobem stanąć potrafi każde nowo powstające pismo perjodyczne w pożądaném dla bytu swego położeniu.

Nie spuszczając z uwagi téj prawdy, Redakcja Kolumba starać się będzie usilnie, iżby oczekiwania czytelników nigdy nie zawiodła, iżby nawet usterki wydarzyć się jéj mogące z przyczyn nieprzewidzianych, tak przez nią wynagrodzone były, aby na żaden z tego powodu zarzut czytających nie zasłużyła.

Prenumerata *kwartalna* na 6 numerów Kolumba przyjmowaną będzie:

w Warszawie w kwocie Złp. 9.

W Xięgarniach: GLÜCKSBERGA, przy Ulicy Miodowéj — BRZEZINY, tamże,— WĘCKIEGO przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjacioł Nauk — tudzież w handlu KELICHEN, naprzeciw Arsenału, oraz KUHNIG, przy Ulicy Senatorskiéj w domu Petiscusa.

Na prowincji w kwocie Złp. 12.

Na wszelkich pocztamtach i stacjach pocztowych Królestwa Polskiego. —

Za granicą.

Na pocztamtach i u xięgarzy.

Główny Kantor Pamiętnika będzie w handlu KUHNIG, gdzie oraz przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły zgodne z celem pismu zamierzonym do umieszczenia nadesłane, oraz Korrespondencje *franco* pod adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 1.

Stronnic

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzec[h] do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9. przyjmu[ją] Xięgarnie GLÜCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY i SZTE[I]BLERA, oraz składy: KELICHEN i KUHNIG. Na pr[o]wincji: Wszystkie poczthauzy i stacje pocztowe. — Z[a] granicą: Xięgarze i pocztamty.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéj, w dom[u] Petliszki, znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika Kolumb*, w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie arty[]kuły z celem pisma tego zamierzonym zgodne, do umi[e]szczenia nadsyłane, oraz korrespondencje *franco*, p[od] adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

Tom I.

Nro 2.
z drugiéj połowy Stycznia.



W WARSZAWIE.

1828.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er 2.

Z DRUGIÉJ POŁOWY STYCZNIA 1828 ROKU.

VI.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laponji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nad Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedaleko przylądka północnego, przez Artura Capell Brooke.

(Wypis drugi.)

» Ze wszystkich tworów natury najwięcéj Lapończycy szanują niedźwiedzia; możnaby powiedziéć, że zwierz ten u nich więcéj nawet nad człowieka znaczy; oddają mu w ogólności pewny rodzaj czci zabobonnéj. Niedźwiedź, mówią oni, posiada moc dwunastu a rozsądek dziesięciu ludzi. Uderzają jednakże na niego, a upolowanie niedźwiedzia jest naj-

piękniéjszém dziełem, jakiém myśliwy szczycić się może. Lecz spotykając które z tych zwierząt, zwyczajem jest przemawiać do niego w grzeczny sposób, lub przynajmniéj kilka słów wyrzec. Rozmowy te, w których jeden z rozmawiających sam tylko mówi, zdarzają się często pomiędzy myśliwym a niedźwiedziem, którego tamten gotuje się wystrzałem z fuzji na ziemię powalić. W czasie przebywania mego w *Alten*, Lapończyk pewien uganiający się za dziką renną, natrafił przypadkiem na niedźwiedzia, tak że się tuż przed nim znajdował. Zamoczona strzelba nie wypaliła; tak więc bezbronny odezwał się do przeciwnika wtych patetycznych wyrazach: »Byłbyś podłym, nędzni»kiem, umrzéć byś musiał ze wstydu, gdybyś »w téj chwili uderzył na mnie, samego i bez »żadnéj obrony; ale zaczekaj cokolwiek, po»zwól mi czasu do podsypania na panewkę, a »w tenczas będę zdolny zmierzyć się z tobą.» Była to stracona próżnie wymowa, gdyż niedzwiedzica mająca przy sobie dwoje małych, nie słuchała go wcale i oddaliła się z niemi; Lapończyk jednak mógł się pochlubić że ją nauczył rozumu ponieważ nie uderzyła na niego.»

Aż dotąd, autor, zajmował nas więcéj opisem lata w tych krainach aniżeli zimy: przypatrzmy mu się téraz w jednéj z jego podróży przez śniegi i lody wewnętrznéj Laponji. Jego zaprzęg zasługuje naprzód na uwagę. Był to lapoński

pulk, czyli rodzaj sanek 7 stóp długości na 16 calach szerokości i około 8 grubości, mających kształt czółna, z wzniesionemi w górę końcami, i dnem wypukłém. Od przodu wznosi się pewny rodzaj owalnego półmostu, okrytego skórą morskiego cielęcia. Takim to pojazdem kupcy, podróżni i Lapończykowie przenoszą się najdzwyczajnie, szybko z miéjsca na miéjsce. Trudno jest niezmiernie cudzoziemcowi zachować równowagę zanim się przyzwyczai do tego czółna latającego po śniegu, i gdyby do niego nie był przymocowany skórzanemi pasami, często by został na ziemię wyrzucony. Lecz posłuchajmy naszego podróżnego. »Miałem więc oddać się łasce dzikiéj renny, i być ciągniony na los szczęścia po śniegach Laponji, pośród ciemności, i tak kilkaset mil drogi przebiedz! niemniéj byłem pełen niespokójności, jak świéży jezdziec wsadzony na bystrego rumaka, w chwili kiedy ten rzuca się naprzód i przeskakuje płot wysoki w pościgu za lisem. Sanki nasze ustawione były w jednéj linji, tuż obok siebie, a przewodnik (*wappus*) dopełniwszy powinności swojéj, to jest poprzywiązywawszy nas mocno do sanek, wskoczył na swoje, dotknął lekko swéj renny lejcą, i ruszyliśmy wszyscy z szybkością błyskawicy. Nie miałem czasu odebrać pożegnania przyjaciela, ani odpowiedziéć na jego uprzejme życzenia: wynurzał on je z zapałem, ale życzenia którem w milczeniu czy-

nił, abym stanął na miéjscu przeznaczenia, w całości i bezpieczeństwie, nie były mniéj gorące. Ciemność nie dozwalała mi przedsięwziąć żadnych środków dla kierowania renną; zostawiłem ją więc naturalnemu instynktowi, i udała się za całym rzędem sanek. Lecz inna trudność któréj nie przewidziałem, była utrzymanie się w równowadze na tych wątłych saneczkach i zapobieżenie wywrotowi. Nierówność drogi gwałtownych niekiedy wstrząśnień była przyczyną, a sanki uderzone odskakiwały nieraz na kilka łokci. W krótce wypadłem z nich, a wleczony po śniegu, i sam byłem w najkrytyczniéjszém położeniu i nie mogłem ratować żadnego z towarzyszów podróży, nieszczęśliwszych jeszcze odemnie. Przy spuszczaniu się z góry na wstępie do sosnowego lasu, uderzone sanki nakryły mnie zupełnie, a rozbiegana renna wlokła mnie daleko w tém niedogodném położeniu. Przed tym wypadkiem, sanki moje znajdowały się na czele karawany, ale chyżość renny nieco zwolniała i z boleścią widziałem jak większa liczba podróżnych z obu stron mnie mijała, a żaden nie mógł się zatrzymać aby sanki moje wraz ze mną poprawić. Nakoniec, Szwed pewien który miał wiele doświadczenia i kierował sankami z dziwną zręcznością, przewrócił się tak jak i ja, co się stało celem powszechnego śmiechu. Na domiar nieszczęścia, tracąc równowagę, puściłem lojce, a chociaż ciągle

znajdowały się o cal tylko prawie od mojéj ręki, nie mógłem ich uchwycić, już to z powodu szybkości biegu, już dla bólu i wstrząśnienia jakiego doznawałem w tém nowém dla mnie położeniu. Nakoniec renna zmuszoną była zatrzymać się na chwilę w głębokim śniegu, i wszystko wróciło do porządku. Nauczony tém pierwszém i przykrém doświadczeniem, stałem się już wprawniéjszym i ośmieliłem się nawet popędzać rennę dla dostania się na drogę z któréj mnie ten przypadek oddalił.

»Zostałem jednakże daleko w tyle; nie słyszałem już dzwonków zawieszonych na szyi rennów; żadnego śladu na śniegu, nic nie było coby mi drogę wskazać mogło: zostawałem zupełnie na łasce mego bieguna, i musiałem się zdać zupełnie na jego instynkt; ile mogłem jednakże popędzałem rennę, chociaż znajdując się w gęstym lesie sosnowym nie mógłem bardzo szybko pojeżdzać. Od czasu do czasu, musiałem usuwać z przed sanek zawady i nowe nieprzyjemne przechodzić doświadczenia. Po ubieżeniu blisko mili, drogą niezmiernie krętą, i któraby mnie daleko poprowadzić nie mogła, usłyszałem nakoniec odgłos dzwonka: nie potrzebuję mówić ile mi brzmienie to przyjemném było. W krótce dostałem się na sam koniec karawany: najbliższy z podróżnych do któregom się przybliżył, równie prawie jak ja był nieszczęśliwy; wzajemnéj więc udzielaliśmy sobie

pociechy. W krótce *wappus* zatrzymał wszystkich, dla nakarmienia rennów i zgromadzenia całego orszaku. W kilka minut wszyscy znajdowali się przy *appelu*, i okazało się, że prócz kilku wywrotów i wleczenia po śniegu nikt wielkiemu nie uległ niebezpieczeństwu. Znajdowaliśmy się w tenczas na prawym brzegu rzeki *Alten* w niewielkiéj od niéj odległości. Jużeśmy raz przeszłéj nocy do niéj się zbliżyli i postrzegliśmy że nie była zamarznięta. Musieliśmy ją przebywać; ta przykra okoliczność nié bardzo nam była do smaku. Koło południa, znajdowaliśmy się na brzegu *Aiby elo*, małéj rzeczki która wypływa z gór i wpada do Alten. Trzeba się było znowu zatrzymać; środek jéj nie był zamarznięty, i przebycie zdawało się niepodobném; ale Lapończykowie umieją wszystkie zwyciężać trudności. Po dokładném brzegów obejrzeniu, osądzili że przeprawa mogła być dokonaną. Szerokość do przebycia, pomiędzy lodami każdego brzegu, miała około 7 stóp: lód był nieco wyższy z naszéj strony, a pochyłość miéjsca przedłużała się aż do brzegu; można więc było przesunąć się przez otwór niezamarznięty rzeki spuszczając się z góry w największym pędzie. Przeprawę tę uskuteczniono z równą zręcznością jak i pomyślnym skutkiem. *Wappus* kierował wszystkiém, poustawiał sanki w linji z któréj ruszyć miały; dał znak i renny puściły się w największym galo-

pie; pochyłość brzegu zwiększała jeszcze pęd sanek, i zanim podróżny mógł pojąć to co widział i czuł w téj chwili, już się na drugim brzęgu znajdował. Nie wszyscy przecież równie pomyślnie ten skok niebezpieczny odbyli: ja należałem do szczęśliwszych; pewna dama małego wzrostu, i mało obciążającea sanki, nie naruszyła wcale lodu; ale niektórzy podróżni mniéj lub więcéj zamoczyli się w rzece, stosownie do otyłości. Futra jednakże gęste któremi pookrywani byli, nie przepuściły wiele wody, i tyle tylko zmokli jak gdyby w śniégu leżeli. Zkierowaliśmy następnie podróż naszą ku Alten. Uczyniłem już znaczne postępy w sztuce utrzymania równowagi, równie jak i mała dama. Prawda iż miała bardzo doświadczonego przewodnika; renna jéj przywiązana była do sanek męża, nawykłego do wszelkich kolei podróżowania w Laponji, ponieważ corocznie przebiegał okolice kraju tego. Zimno było bardzo umiarkowane; pociłem się nawet pod futrami; a tak wszystko dobrze roztrząsnąwszy, w końcu podróży znalazłem położenie moje dosyć znośne.

Zdarza się dosyć często, że spuszczając się z góry, *pulk* szybciéj się sunie aniżeli renna, któréj nogi wikłają się w zaprzęgu; upada ona często w takiém położeniu, a podróżny, sanki i renna ztaczają się razem jedno przez drugie, aż na sam spód przepaści, gdzie przybywają zawsze prawie bez wielkiego uszkodzenia.

Druga klassa Lapończyków, to jest tych co zakładają zwykle siedziby swoje nad brzegami, różni się w pewnym względzie od nomadów wewnątrz kraju mieszkających, którzy przez 9 przynajmniéj miesięcy w roku żyją pośród lasów i na górach. Mieszkańcy ci brzegów morskich więcéj są przystępni, mniéj podejrzliwi i przyjmują z uprzejmością cudzoziemców, którym ofiarują wszystko co mają z żywności w namiotach swoich lub szałasach. Przykładając się jednakże do rozmaitych zatrudnień, nadbrzeżni ci Lapończykowie, mało albo wcale nie mają rennów, i żyją z rybołostwa; z resztą są podobni do ziomków swoich górali. P. Brooke chwali ich zręczność i odwagę, chociaż dotąd, oprócz nie wielu wyjątków, nie można było z nich utworzyć dobrych żołnierzy. Używają oni pospolicie najczerstwiéjszego zdrowia, nieznają wcale lekarzy, a kiedy w pewnym wieku zaczynają uczuwać boleści albo rumatyzm, przypiekają mocno część chorą ciała i tak się często sami uzdrawiają. Ból oczu któremu częściéj podlegają, pochodzi bez wątpienia z odbijania się światła od śniegu, i z gęstego dymu którym ciągle są napełnione ich chaty, gdzie ognisko znajduje się zwykle na środku, a dym powoli wychodzi przez otwór w górze zrobiony.

Mówiliśmy już o ich namiętnéj skłonności do trunków rozpalających. »W jednym tylko sklepie w Hammerfest, mówi P. Brooke, sprzeda-

wano codziennie, po jednéj wydając szklance, beczkę wódki trzydzieści sześć gallonów zawiérającą. Większa część świąt i niedzieli przechodzi na piciu; obrzędy religijne, jakoto: konfirmacje, chrzty, śluby a nawet pogrzeby nigdy się nie odbywają bez znacznego spotrzebowania napojów, a rzadko nawet bez nadużycia wstrzemięźliwości. Nieszczęściem jest dla Lapończyków, że kupcy z Finmarku starają się utrzymywać pomiędzy niemi tę opłakaną skłonność, i ułatwiają im wszelkie środki do jéj zaspokajania. Duchowni, zamiast piorunować przeciwko tym nadużyciom, nie znają powiększéj części języka Lapończyków, który zupełnie jest odmienny od szwedzkiego i norwegskiego, i ma tylko podobieństwo z fińskim, którego zdaje się być odnogą.

Autor mało z resztą dotyka szczegółów o Lapończykach nadmorskich. Przytoczymy tutaj opis innego podróżnego, który udawał się do Przylądka Północnego; jest to włoch Acerbi, który zwiedzał Laponję w lecie. »Ruszyliśmy z Alten w poniedziałek 15 Lipca, mówi on, i przybyliśmy do przylądku dopiéro w nocy następnéj soboty. O trzy mile od Alten, przejeżdzaliśmy obok wysokiéj góry, nazwanéj po norwegsku *Himmelkar* (góra człowieka niebieskiego), z któréj spadało wiele kaskad, z 5 do 600 stóp wysokości.... Ciekawością zdjęci, chcieliśmy dostać się aż do jéj wierzchołka, dla zobaczenia z kąd-

by katarakty te wypływały; lecz skorośmy tam doszli, ujrzeliśmy z wielkiém podziwieniem wspaniałą łąkę, w końcu któréj ukazywała się inna kaskada spadająca z wyższéj jeszcze góry niżeli ta po któréj tam wdrapaliśmy się; aniśmy jéj widziéć, ani nawet mogli istnienia jéj przewidywać, kiedyśmy się na brzegu znajdowali. Wszystkie te kaskady pochodzą zapewne z roztopu śniegów okrywających najodleglejsze góry, których łyse szczyty tworzyły tło obrazu. Kaskada o któréj mówimy, spadała z małéj góry, ozdobionéj ze trzech stron lasem brzozowym, który wznosząc się amfiteatralnie, zdawał się przez regularność swoją jakby ręką ludzką zasadzony. W niewielkiém od téj kaskady oddaleniu, która ożywiała to roskoszne miéjsce, znajdowała się drewniana chata, okryta darniną; było to mieszkanie jednéj rodziny Lapońskiéj miéjscowéj.... Lecz w téj chwili była zupełnie pusta, rodzina bowiem musiała udać się na rybołostwo, lub na strzeżenie rennów pomiędzy górami..... Wróciliśmy do naszych czołen, i nie bez żalu pożegnaliśmy się z tém powabném ustroniem, które nam przedstawiało uderzające podobieństwo z widokami najbardziéj malowniczemi w Szwajcarji. Spokojność była zupełna, a wioślarze nasi znużeni gwałtownością upału, niemogli poruszać wioseł. Aby im niejaki dać wypoczynek, i zaspokoić zarazem ciekawość naszą, wyszliśmy na zwiedzenie wszy-

skich Lapończyków osiadłych nad brzegami, a którzy pospolicie mieszkają o 10 lub 12 mil (ang.) jeden od drugiego. Obfitość i ukontentowanie panowały we wszystkich zamieszkaniach. Każdy Lapończyk jest właścicielem gruntu do koła swéj chaty, w obwodzie około 8 mil położonego. Wszyscy mają nieco krów dostarczających im wybornego mléka, oraz łąki z których mają siano na wyżywienie bydła przez zimę. Każdy ma zachowany zapas ryb suszonych, nietylko na swoj własny użytek, ale i na zakupienie za ich wartość przedmiotów zbytkowych, jakoto: soli, mąki, owsa i niektórych materji sukiennych. Szałasy ich stawiane są w kształcie namiotów.... Zimową porą, oprócz ciepła z ognia pochodzącego, grzeją ich jeszcze krowy, z któremi podzielają schronienie pod tymże samym dachem, tak jak Szkoci i mieszkańcy wysp północnych. Drzwi ich namiotów letnią porą są zawsze otwarte, a chociaż w tenczas niema wcale nocy, nawykli są sypiać o tym samym czasie jak inni Europejczykowie.... Wchodziliśmy często do szałasów o drugiéj lub trzeciéj godzinie z rana, i zawsze zastawaliśmy rodzinę całą śpiącą tak mocno, iż obecność nasza i rozmawianie w niczém nie zmięszało słodkiego ich spoczynku. Zasypiają oni w téj swobodnéj ufności, jaka panuje w tenczas kiedy wielkie niebezpieczeństwo jest dalekie. I jakimże sposobem niespokojność znaleśćby mogła

przystęp do tych ludzi? żadne nie zagraża im nieszczęście; dalecy są od wszelkich zmartwień, towarzyszących zwykle tym, co posiadają przedmioty zazdroszczone im przez innych, a którzy ich są pozbawieni. Jedyną ich obawy przyczyną być by mogły wilki i niedźwiedzie; zwierzęta te jednak nie nachodzą nigdy mieszkań Lapończyków osiadłych; mają one dosyć żywności dla siebie, posuwając się za wędrującemi Lapończykami i ich trzodami; z resztą żadne jadowite zwierze nie zagraża człowiékowi, a tak od wszelkiéj wolnym być może obawy; szczęśliwe istoty! żyją oni tu pod tarczą zupełnéj niewinności. Rząd nie potrzebuje wcale wymierzać sprawiedliwości; a lud ten, co niema żadnego interesu waśnienia się z sąsiadami, żadnéj niepotrzebuje opieki, która więcéj ciężarem aniżeli pomocą by dla niego była. Nieliczne hordy mieszkańców rozproszonych na niezmiernéj przestrzeni ziemi, nie wiele mają powodów do wzajemnéj napaści; równość stanu, spokojność namiętności, i słodycz ich charakteru, nietylko wszelkiéj sposobności do zniewag zapobiegają, ale i nienawiści, która ich skutkiem bywa. Lapończykowie są prawda bez żadnéj obrony, ale ostrość klimatu, a bardziéj jeszcze nadzwyczajne ich ubóstwo, zabezpieczają ich od wszelkich napaści. Nigdy oni jednakże nie byli uciemiężeni .... Odwiedzając jedną rodzinę Lapończyków, byliśmy świadkami nader tkliwéj

sceny, która przekonała nas, że czułość nie była obcą tym dzieciom północy. Weszliśmy razu pewnego o 3ciéj po północy do szałasu, w którym znajdowali się mąż, matka jego, młoda kobieta, i dwoje małych dzieci. Wszyscy byli uśpieni, dla tego więc czekaliśmy czas niejaki aby się zwolna pobudzili; łoże ich było wspólne, to jest, leżeli na ziemi, którą zasłali gałęziami i liśćmi brzozy pachniącéj; przykryciem ich były rozpostarte skóry rennów. Spoczywali oni na sposób Lapończyków nadmorskich, w ubiorach, które, dostatecznie we wszystkich miéjscach szerokie, bynajmniéj krążeniu krwi nie przeszkadzają. Kobiéta przebudziła się najpierwéj, a spojrzawszy na jednego z naszych wioślarzy, którego poznała, wyraziła mu radość z widzenia go i zaczęła z nim rozmawiać po lapońsku. W krótce potém przebudził się mąż jéj i jego matka, ale dzieci były ciągle w najgłębszym śnie pogrążone. Spostrzegłszy naszego Lapończyka, staruszka płakać zaczęła; poszła za jéj przykładem i synowa, potém wioślarz, a nakoniec i nam łzy się puściły. Ale przez pewny rodzaj sympatji, która sercem nie ustami się tłumaczy, zachowaliśmy ciągle głębokie milczenie; kiedy w tém tłumacz nasz, wchodząc do szałasu i widząc nas wszystkich we łzach, zapytał po finlandzku o przyczynę tego powszechnego rozkwilenia: nie wiedzieliśmy sami co na to odpowiedzieć, ale staruszka znakami

przynajmniéj go objaśniła. Widziała ona wioślarza przed rokiem, kiedy jeszcze w zupełném zostawała zdrowiu, lecz późniéj dotknięta została apoplexją, która ją pozbawiła mowy. Po kilku chwilach powszechnemu oddanych wzruszeniu, kiedy każdy już przyszedł do siebie, prosiliśmy aby nam dano nieco mléka renniego. Natychmiast wyszła młoda kobiéta i zaprowadziła nas do spiżarni; był to domeczek wzniesiony na kilku palach w pewnéj odległości od ziemi, aby żywność w nim zachowana nie uległa zepsuciu przez wilgoć, lub uszkodzeniu przez żarłoczne zwierzęta krajowe. Zdziwiła nas obfitość żywności jaką ta dobra gospodyni miała w swym małym składzie. Znajdowało się tam wiele ryb suszonych, séra, ozorów rennich, mąki owsianéj, a prócz tego liczny był zapas skór rennich, futer, wełnianéj odzieży i innych przedmiotów. Wszystko oznajmiało zamożność, a nawet bogactwo; lecz co najwięcéj na uwagę zasługuje: dobra ta Laponka ofiarowała nam wszystko czegośmy potrzebowali, z największą hojnością, i niemyśląc wcale o tém cobyśmy jéj w zamiar dać mogli; daleka od tego, wzbraniała się przyjąć wynagrodzenią jakęśmy jéj za rzeczy przyjęte od niéj dać chcieli. Mało widziałem miéjsc takich, gdzieby ludzie równie wygodnie i w tak szczęśliwéj prostocie żyli, jak w okolicach nadmorskich Laponji. Chaty ich są wprawdzie ciemne i ciasne; nie mają wcale

łóżek drewnianych, stołków, ani stołów, siadają na ziemi, a leżą na liściach brzozowych, tém smaczniéjszego snu kosztując: ale mieszkania ich z potrzebami zgodne, zawiérają wszystkie sprzęty jakich rozmaite ich zatrudnienia wymagają. Co do położenia, używają oni najprzyjemniéjszego widoku, mieszkając po większéj części na brzegach morskich, niekiedy zaś na pochyłości gór wyniosłych, a zawsze blisko tych miéjsc gdzie ręka dobroczynnéj natury utrzymuje w całéj czerstwości bujne pastwiska, ciągle żyzne bez żadnéj nawet uprawy; nadewszystko zaś nieocenioném jest dla nich dobrem, iż mogą powiedziéć, że ziemia którą depczą, i okolice zaspakajające ich potrzeby, są prawdziwie ich własnością, i nie obawiają się aby kto spokojne ich używanie miał naruszyć. Jedynemi nieprzyjaciołmi, których by się obawiać mogli, są niektórzy handlarze, osiadający w tych okolicach, którzy przez skąpstwo i chciwość nadużywają częstokroć ich niewinności i ich nałogów, sprzedając im nadzwyczajnie drogo mocne trunki i inne towary których mogą potrzebować.»

Rybołostwo zatém, jak z tych opisów widzimy, wystarcza obficie na wyżywienie, a nawet na handel, mieszkańcom brzegów Laponji. W tych północnych morzach wody tak są przezroczyste, iż w wielkiéj nawet głębokości rozróżnić można rozmaite ryb rodzaje. «Kiedy powie-

trze jest czyste, mówi autor, dwaj rybacy siadają w czołno. Jeden z nich opatrzony jest dzirytem, o dwóch hakach, umocowanym w ciężkiém drewnie i zawieszonym na cienkiéj w prawdzie, ale mocnéj linie, kilka sążni długości mającéj: drugi kieruje czółnem lekko po wodzie żeglując, i bardzo wolno robiąc wiosłami, aby znacznego poruszenia wody nie sprawić. Trzymający dziryt postrzegłszy znacznéj wielkości rybę na prost czółna, spuszcza ciężkie narzędzie swoje, i rzadko chybia celu. Wyciąga on dziryt wraz z zdobyczą, a tym sposobem przez parę godzin, napełniają czółno rybami, między któremi znajdują się nawet 500 funtów ważące. Poławiają się i większe jeszcze ryby, a nieroztropni lub niezręczni rybacy, chcąc zdobycz wyciągnąć, zatapiają się niekiedy z swym słabym statkiem.» Zamożniejsi mieszkańcy Finmarku łowią wielkiemi sieciami, a połów tak bywa częstokroć obfity, iż jedno zaciągnienie do 7 lub 800 funtów ryb przynosi. Kupcy rossyjscy z Archangelu i z nad brzegów Morza Baltyckiego osiadają w tych okolicach w porze kiedy wielkie gromady ryb zaczynają się ukazywać w zatokach. Ptaki morskie, śledzące wszelkie tych gromad poruszenia, zawiadamiają z daleka o ich przybyciu (*).

(*) Zawsześmy nowego doznawali ukontentowania, ilekroć nasi lapońscy rybacy od prac swoich wracali; radość

Kupcy rossyjscy nie poławiają sami, lecz zakupują ryby od nadbrzeżnych mieszkańców, da-

---

w ówczas błyszczała na ich twarzach; powrót ten przepowiadały nam już wcześnie, nimeśmy ich ujrzeli, chmary wielkich jaskółek morskich (*sterna hirundo*), które unosząc się w powietrzu, zdawały się krzykiem swoim witać przybywających do lądu. Ptaki te żywią się małemi rybkami które im rybacy rzucają, lub które zostawiają w czółnach po wyciągnięciu z nich sieci. Zdaje się jakby między temi ludźmi i ptakami było jakieś porozumienie się wzajemne; tak pierwsi bowiem jak drugie w téj porze, z rybołostwa sposobu utrzymania się wyglądają. Przylatują one regularnie z rana, o jednéjże godzinie, jakby dla ostrzeżenia pracowitego rybaka, iż już czas jest wypłynąć na połów; ten zaś ufając ostrzeżeniu, nie potrzebuje do użycia czasu swego, tych sztucznych środków, któremi zbytek ozdabia mieszkania możnych, dla uprzedzania ich o szybkim upływie godzin, które na niczém spędzają. Ptaki te odlatują wraz z wypływającemi na morze czółnami, i służą rybakom niejako za bussolę, unosząc się nad temi miéjscami, w których spostrzegają ryby w wielkich zgromadzone warstwach. Wzrok mają tak bystry, iż kiedy rybacy usłyszą ich krzyki i widzą zanurzające się w wodzie, uważają to za wskazanie miéjsca najdogodniéjszego do zarzucenia sieci i za rękojmią pomyślnego skutku. Znaki te rzadko bardzo ich zawodzą, i nigdy więcéj ryb nie poławiają, jak kiedy idą za przewodnictwem gorliwych swych wskazicieli. Dalecy od niewdzięczności za te przysługi rybacy, okazują przeciwnie największe do nich przywiązanie; dla tego mocno ich to obeszło, kiedyśmy dla przypatrzenia się chcieli kilka sztuk zastrzelić. Ptaki te tak się zpoufaliły ze swémi przyjaciołmi, iż w ich obecności przylatywały do sieci

jąc funt mąki za pięć funtów ryb świeżych, które następnie suszą lub zasalają, i przewożą beczkami do swoich okrętów.

(*Dokończenie w następującym Nrze.*)

VII.

TRAVELS FROM INDIA TO ENGLAND, etc. — PODRÓŻ Z INDJI DO ANGLJI, *obéjmująca przejażdżki* W PAŃSTWIE BIRMANÓW, *podróż przez* PERSJĘ, AZJĘ MNIÉJSZĄ, etc., *przez porucznika* ALEXANDRE, etc. — (*Tom* 1 *in* 4o *w Londynie*, 1827.)

Dzieło to podzielone jest na dwie części, z których pierwsza zawiera opisanie odbytych przez autora kampanji przeciwko Birmanom,

---

a nawet do czołen szukając pokarmu. Tak były rącze w locie, iż rzuconą wpowietrze rybę chwytały, nim jeszcze wpadła w wodę. — Ponieważ rybacy obawiali się aby ich nie porzuciły, gdyby do nich strzelano, starałem się złapać kilka na wędę. Ukryłem w głowie ryby haczyk, a trzymając za drugi koniec sznurka, rzuciłem im o kilka kroków ponętę; ale zawiodły nadzieję moją; gdyż mają tak bystry wzrok, iż natychmiast postrzegały zdradę, a chociaż niektóre chwytały za ryby, nie pożérały ich jednakże, czując że przywiązane były na szpagacie.

(*Z Podr.* Acerbi.)

powrót jego do Kalkuty i Bombay; druga zaś, podróż z Bombay do Persji, do Armenji i Azji mniéjszéj. Porucznik Alexandre należał w roku 1826 do missji Pułkownika Kinneir, wysłanego przez naczelnego rządcę Indji brytańskich, do Króla Perskiego. Nie chcąc powtarzać tego co już pisma rozmaite o Birmanach udzieliły, przejdziemy tylko w krótkości, to co mówi o ich państwie Porucznik Alexandre, i przytoczymy szczegóły dotąd jeszcze nieznajome.

Birmanowie są ogólności obdarzeni mocną i zdrową budową ciała; różnią się oni w wielu względach od Hindusów sąsiadów swoich, a męztwo ich, w czasie ostatniéj długiéj i krwawéj wojny, nie raz Anglikom dało się we znaki. Męczyzni mają wzrost najpospolitszy 5 stóp i 3 do 4 cali; kobiety są nieco mniéjsze, stosunkowo, lecz kształtne, i mogły by być nazwane pięknemi, gdyby nie miały pospolicie nosa zbyt spłaszczonego. Kolor ciała obu płci jest ciemno brunatny. Są oni żywi i ciekawi, mało mają przesądów religijnych lub narodowych, i ze wszystkich ludów indyjskich żaden nie zdaje się być lepiéj usposobiony do cywilizacji europejskiéj. Kobiety nie są więzione w domach swoich tak jak u Hindusów; oddają się widocznie wszelkim staraniom gospodarstwa, tkają i szyją odzież tak siebie jak dla swoich mężów. Ubiór ich ma wiele podobieństwa do da-

nego ubiera górali szkockich; nie jest jednak zrobiony stosownie do najściślejszych prawideł przystojności, ponieważ kroku nie mogą stąpić, aby jedna przynajmniéj noga odkryć się nie musiała. Włosy ich rozdzielone na czole schodzą się z tyłu w węzeł, w który zaplatają ozdobnie kilka kwiatów. Obie płci niezmiernie wiele ceny przywiązują do długości włosów na głowie. Męczyzni nie noszą ani brody, ani wąsów; głowę okrywają szalem poskręcanym z włosami i przywiązanym węzłem; obuwie ich składa się z sandałów skórzanych, przywiązanych rzemykami, które w około wielkich palców się schodzą. Małżeństwa u ludu tego nie wyprzedzają dojrzałości, tak jak u jego sąsiadów; bogaci palą umarłych, ubodzy zaś grzebią ich obniosłszy ciało trzy razy około dołu. Birmanowie, przydaje P. Alexandre, obcują chętnie z europejczykami, jedzą i piją z niemi bez trudności, i namiętnie lubią herbatę, rum i wódkę. Męczyzni i kobiety mają uszy mocno przedziurawione, i zwykle wkładają w nie cygara; brwi i powieki malują sobie antimonem. Najpochlebniéjszą i najwięcéj cenioną przez Birmana grzecznością, jest wziąść konice palącego się cygara który się w ustach trzyma, i ofiarować mu go do palenia. Bierze on je natychmiast do gęby, czyniąc uprzejme *salem* dwiema rękami. Kłótnie u ludu tego zakończają się zawsze bitwą; między męczyznami

na, pięści, a między kobietami na sandały. Nienawidzą oni Hindusów, którzy kończą zwykle zniewagami wszelkie z niemi zajścia. Nic podług Birmanów nie jest szkodliwszém dla zwierząt nad pozbawianie ich macierzyńskiego mléka, dla tego nie doją wcale krów swoich, które są piękne i nierównie roślejsze aniżeli u Hindusów. Dzieci zostają u piersi matek przynajmniéj przez dwa lata; widziałem dziecko, co nassawszy się do sytości, chwytało potém za cygaro, które zdawało się palić z roskoszą. Męczczyzni malują ciało swoje począwszy od środka, aż do kolan, i wykłuwają sobie niezatarte nigdy postaci ptaków i zwiérząt czworonożnych lub roślin i inne rysunki bardzo rozmaite i misternie wyrabiane; widziałem nawet kobietę która białka u oczów miała wykłuwanym sposobem malowane. Bolesna operacja wykłuwania robi się stalową igłą wewnątrz wydrążoną, w którą napuszczają cieczy czerwonéj lub niebieskiéj. Każde zakłucie dobywa krwi z ciała.

»Materje angielskie wzbudzały do najwyższego stopnia ciekawość tego ludu. Zbliżali się do nas z uszanowaniem i prosili jak o łaskę aby się każdéj części ubioru naszego dotknąć mogli. Mundury nasze zachwycały ich, a za starą czerwoną suknię, lub za kawałek grubego sukna, oddać byli gotowi nawet żony swoje, które na rok jeden odstępowali. Officerowie nasi nie omieszkali w czasie ostatniéj wojny korzystać z téj

przyjaznéj sposobności; większa ich część miała po jednéj a niekiedy po dwie żony birmańskie, które im były bardzo wierne i służyły im z równém przywiązaniem jak roztropnością. Niektóre z tych kobiet były późniéj matkami dzieci Anglo-Birmańskich. Wielka różnica zachodząca w tém państwie między liczbą mężczyzn i kobiet, a będąca zapewne skutkiem krwawych wojen w ciągu ostatnich lat prowadzonych, zaprowadziła zwyczaj sprzedawania kobiét i dziewcząt, a mianowicie ostatnich. Cena bieżąca jest 50 do 60 rupji. Doktor Buchanan przytacza zwyczaj dosyć ciekawy. Lekarze tego kraju zawiérają częstokroć układ z rodzicami młodéj kobiety chorobą złożonéj; jeśli ją uleczą, staje się wówczas własnością lekarza, jeśli zaś umrze, lekarz opłaca rodzicom jéj wartość. Dom jednego lekarza w Meaday pełen był młodych i pięknych dziewcząt, które mu się na własność za *honorarjum* dostały.

»Kiedyśmy się zatrzymali w Henzada, wioślarze nasi Birmanie grali z sobą w karty krajowe. Wielu z nich miało kawałki złota lub srebra na rękach osadzone. Zatknięto im takowe pod skórę zaraz w dzieciństwie (*); były to amulety czyli talizmany, które od wiel-

(*) Podług majora Snodgrass używają często do takiego nasądzania i drogich kamieni.

kich nieszczęść zasłaniać ich miały. Świadomi tego zwyczaju żołnierze nasi stali się niezmiernie wprawni w krajanie trupów, i szybko obiérali zabitych Birmanów z tych nieużytecznych talizmanów.» Ten rodzaj profanacji ciał zmarłych usprawiedliwić tylko może w pewnym względzie obchodzenie się okrutne Birmanów z jeńcami angielskiemi. Zgrozę obudzające szczegóły które autor z tego powodu przytacza, pomijamy tu z obawy narażenia na przykre wrażenie czytelników naszych.

Birmanie nie mniéj są okrutni dla własnych ziomków, których srogi a często niesprawiedliwy wyrok na śmierć wskaże. Miéjsce wykonania jego wybierają zwykle nad brzegiem rzeki; stawiają mocne z bambusów sztachety, do których przywiązują skazanego za ręce i za nogi, jak w niektórych krajach na okropnym krzyżu zwanym Sgo Andrzeja. Częstokroć pozwalają mu tylko uklęknąć przed sztachetami, do których przywiązują mu tylko ręce. Żadna zawiązka nie zakrywa mu oczów, może więc widziéć wszystkie przysposobienia do okrutnéj męczarni swojéj. Kat, mający część ciała okrytą kawałkiem czerwonego sukna, które mu spada na barki, uzbrojony szerokim mieczem zwanym *dar*, który oburącz trzyma, cofa się naprzód zwolna w tył o 20 kroków, i w pędzie rzuca się na swoją ofiarę, wymierzając nieszczęśliwemu straszliwe cięcie, któ-

re mu, ciało w przekątnię otwiéra od wierzchu kadłuba aż do końca brzucha i dobywa wnętrzności. Skazany wydaje krzyk przeraźliwy, ale nie umiera zaraz po zadaniu ciosu; widziano niektórych co jeszcze przez kilka godzin najokropniéjsze cierpieli męczarnie, nim ostatnie wydali tchnienie. Za mniéj znaczne przewinienia, jednym ciosem miecza ucinają głowę skazanemu; albo téż obnażają go, malują mu na ciele, zapewne dla pośmiewiska, mały puklerz w miéjscu gdzie serce się znajduje, i przywiązują go do drzewa; przybywa kat, celuje do tego puklerza i strzela kulą; jeśli nie trafi w cel, strzela powtórnie; lecz po pewnéj liczbie strzałów, jeśli kula żadna nie trafiła w cel naznaczony, (co łatwo gotów zrobić jeśli był naprzód dobrze zapłacony), od wiązują skazanego, i wolno mu jest wtenczas uciekać. Podróżni mieli częstokroć sposobność uważania z podziwieniem, nadzwyczajnego męztwa i apatycznéj obojętności jaką Birmanowie idąc na śmierć okazują. Palą sobie spokojnie cygaro przez całą drogę, i patrzą na przygotowania swéj śmierci nie wydając narzekania, ani najmniéjszego nie okazując wzruszenia.

W krótce po powrocie swoim do Bombay, podróżny nasz udał się w drogę na dwór Perski, przebywając Schapour, Schiraz, Persepolis i Ispahan. Opisanie przez niego tych miéjsc jest w ogólności zgodne z opisami jakie nam

podało wielu poprzedników iego. Kilka przygód przez niego doznanych, jest dowodem, że w Persji nie można swobodnie podróżować nawet przy ambassadzie. Zbliżając się do Hamadan (dawnéj Ekbatany) mówi P. Alexandre, mieliśmy przykre wydarzenie. Nasz *mehmandar* (*) wziął z sobą *bulada* albo przewodnika, który miał towarzyszyć konwojowi naszéj kassy i bagaży. Mieszkańcy miasta, z powodu nam niewiadomego, nie chcąc aby ten człowiek udawał się z nami, napadli na nas i porwali go mocą. Wysłano jednego z żołnierzy konwoju żądając wydania przewodnika, ale ten przyjęty został kamieniami. Przybiegliśmy mu wszyscy na pomoc, kiedy w tém liczna banda mieszkańców wyszła przeciw nam z miasta; byli oni uzbrojeni w strzelby lontami zapalane, w dzidy i pałasze; rozpoczęła się w krótce powszechna bitwa, i dopiero po długiéj i bardzo żywéj utarczce pokonani mieszczanie zabrali się do ucieczki, zostawiając na placu zabitego i kilku rannych. Z naszéj strony mieliśmy dwunastu ludzi rannych, a pomiędzy tymi trzech żołnierzy z konwoju, oraz kilkanaście naszych koni, ciężkie odebrało rany od dzid nieprzyjacielskich.

»Nasz mehmandar, którego zły humor często nas do gniewu pobudzał, galopując, został w

(*) Urzędnik publiczny wysyłany przez monarchę dla przewodniczenia i zasłaniania pochodu ambassadorów.

zamięszaniu gwałtownie uderzony w głowę, co, z wielkiém zadowoleniem naszém zwaliło go na ziemię.

»Towarzyszka Pani Macdonald doznała niedługo potém napaści na tymże samym gruncie, zdarzenie to jednakże mniéj tragicznie się zakończyło. Podróżowała ona w *cajavas* albo w wielkim koszyku przywiązanym na grzbiecie muła; dla utrzymania równowagi umieszczono w drugim koszyku hinduskiego krawca. Zostawszy nieco w oddaleniu za karawaną, została nagle napadnioną przez trzech wieśniaków, którzy chcieli porwać jéj *cajavas*. Napróżno wzywała krawca aby użył pistoletów, przynajmniéj dwie stopy długich, w które się dla wspólnéj obrony opatrzył; hindus innego był zdania, i jak mógł najgłębiéj ukrył się w koszyku swoim. Odważna Angielka uzbroiła się naówczas pierwszém narzędziem kuchenném jakie jéj w ręce wpadło; był to duży kociołek od herbaty, którym broniła się mężnie, dopóki nie nadjechało kilku mulników, którzy rabusiów do ucieczki zmusili. Kiedyśmy wyrzucali krawcowi nikczemne jego tchórzostwo, utrzymywał on, że wyskoczył walecznie z koszyka, z bronią w ręku, i że przelęknieni tym widokiem rozbójnicy uciekli; nieszczęściem jeden z mulników, który nadciągnął do nas, zadał mu najzupełniéjsze we wszystkiém kłamstwo.

»O dwanaście mil z tamtąd, przed dotarciem do *Zohry*, gdzieśmy mieli mieć odpoczynek, miałem wraz z Kapitanem Campbell przykrzéjszą przygodę. Chcieliśmy bliższą udać się drogą, to jest ścieszką, która nas miała doprowadzić do drogi. Przebywszy przepaściste i głębokie parowy, straciliśmy zupełnie wszelki ślad ludzki z oczu. Noc nas zaszła, a xiężyc często ciemnemi zasłoniony obłokami, kiedy niekiedy tylko rzucał niepewne światło na otaczające nas przedmioty; cała okolica najdzikszy przedstawiała widok, i nie wiedzieliśmy w którą udać się stronę. Nakoniec, po mozolném wdrapaniu się na wierzchołek pagórka, usłyszeliśmy szczekanie psów w głębi doliny, a idąc w tym kierunku, przybyliśmy do wioski w wąwozie między górami ukrytéj. Wszyscy mieszkańcy byli w śnie pogrążeni, jeden tylko siedząc przed drzwiami, zapytał nas nie bardzo przyjacielskim tonem, cobyśmy w tém miéjscu robili. Z wielką trudnością zdołaliśmy dać mu do zrozumienia żeśmy byli zabłąkani podróżni, a pomimo wszelkich próśb naszych, nie okazał on najmniéjszéj chęci naprowadzenia nas na drogę. Mając jednakże przyrzeczoną znaczną bardzo nagrodę, udał się z wolna przed naszemi końmi. Jeden ze służących (których mieliśmy dwóch, oraz jednego *furash* siedzącego na mule niosącym nasze łóżka) chciał go przynaglić aby szedł prędzéj, a nawet pozwolił sobie użyć po-

gróżek; wtenczas wieśniak zatrzymał się nagle, mówiąc, że musi iść po trzewiki, których zapomniał. Sądziliśmy że dosyć mu było tych które miał na nogach, i żywo nalegaliśmy na niego aby szedł daléj; lecz on krzyknął mocno, i w jednéj chwili otoczeni zostaliśmy wieśniakami, którzy na nas z wściekłością uderzyli. Napróżno krzyczeliśmy na nich aby nas chcieli przynajmniéj wysłuchać; »tu tylko po turecku mówią, i nic waszéj perszczyzny nie rozumiemy,» odpowiedzieli nam szaleńcy. Wkrótce cała wioska się zgromadziła; nie ustawały szkalujące wrzaski, i ze wszystkich stron na nas nacierano. Kapitan Campbell odebrał gwałtowny cios w głowę, który go prawie o utratę zmysłów przyprawił; mnie przecięto prawie do połowy prawą rękę; użyliśmy wówczas oręża, a umieściwszy przed sobą muła i bagaże, zasłoniliśmy cofanie się nasze jak można było najlepiéj; ale rozjuszeni ci napastnicy ścigali nas prawie dwie mile, a miotając na nas zniewagi, sypali grad kamieni. Szczęściem natrafiliśmy na wielką drogę, konie mieliśmy dobre, a po jednogodzinnym pochodzie napotkaliśmy nasz obóz. Nazwisko wsi przez tych niegościnnych górali zamieszkanéj jest Koorkundee.»

Zdaje się iż podróżni angielscy często byli wystawieni na niebezpieczeństwo polegnienia od gradu kamieni. W Talish zwiedzali gorące

kąpiele, wykute na 4 stopy głębokości w skale; woda w nich trzymała 130 stopni Fahrenheita. *Gentleman* jeden wszedłszy nierozważnie do łaźni, kiedy tam kobiety się kąpały, został naprzód powitany obelgami; ale rozgniewane damy, nie przestały na tém, i idąc tylko za popędem gniewu, wyszły z kąpieli i ścigały nieroztropnego Anglika, rzucając za nim kamieniami. Szczęściem że mężczyzni krajowcy nie wmieszali się do tego, gdyż przygoda mogła była mieć bardzo smutne rozwiązanie.— Gdyby Porucznik Alexandre chciał był z opisu swego zrobić podróż sentymentalną i malowniczą, mógłby był zamiast prostego przywodzenia podobnych wypadków utworzyć jaką powieść lub mały przyjemny romans, któryby mu mógł zjednać liczne pochwały między pięknemi Angielkami.

W Ardabeel zwiedził on groby dwóch świętych, to iest Szeika Suffee i świetnego następcy jego Shah Izmaila. Uczone ich zwłoki pokryte są wyniosłemi kopułami; cztéry miecze ozdabiają szczyt kopuły Izmaila, a grób otacza bogata balustrada lana ze srebra. Wnątrz obu budowli bogato jest ozdobiony; w jednéj znajdują się piękne porcelany, naczynia i puhary agatowe wielkiéj wartości; w drugiéj liczna bibljoteka, któréj kosztowne dzieła są nader wspaniale oprawne; znajduje się tam mianowicie jedno, którego podróżny nasz chwali

niezmierną ważność. Wszystkie te przedmioty są darem Schah Abbasa Wielkiego, złożonym przez niego na grobach przodków.

»Zwiedziliśmy następnie twierdzę Ardebeel: jestto doskonały kwadrat ze czterema basztami po rogach; przed dwiema bramami wchodowemi znajdują się półxiężyce (*), wszystko zaś otacza przedrowie. Warownia ta zbudowana była przez Majora Monteith, z korpusu Inżenjerów z Madras, w charakterze jeneralnego Intendenta w Persji. Przeszliśmy przez głęboki rów, pod tenczas zupełnie suchy i znaleźliśmy wewnętrzną część warowni utrzymywaną czysto i w stanie obrony. Pułk jeden *janbazów* czyli regularnéj piechoty perskiéj składał jéj osadę.»

»Zostaliśmy zaproszeni na ucztę do Sekundera-Chana, rządcy miasta i prowincji Ardebeel. O milę prawie od twierdzy, wystawiono okropne pomniki wschodniego okrucieństwa. Na małym wzgórku pośród równiny wznosiło się pięć *Kellah-i-minar*, albo piramid z czaszek ludzkich. Do koła budowy z cegieł i wapna poukładanych było około tysiąc głów żołnierzy rossyjskich, które z początku przesłane były do obozu królewskiego, i które zasolono dla dłuższego zachowania od zepsucia. Trudno jest wyobrazić sobie bardziéj odrażający

(*) Rodzaj szańców.

widok; niektórym czaszkom, na pośmiewisko powsadzano lulki. Cena jednéj głowy oznaczona była wówczas na pięć *tomannów*. Obrzydły zwyczaj wznoszenia podóbnych piramid jest od niepamiętnych czasów w zwyczaju u Persów.

» W miarę zbliżania się do obozu perskiego, nasi *Katirchees* (mulnicy) coraz zuchwalszymi się stawali. Byli oni już sowicie opłaceni, kiedy pomimo tego zażądali od nas jedną rupję dziennie więcéj od każdego muła. Kiedy nadto jeden z nich, zaczął na nas rzucać obelgi, poseł kazał mu dać kijmi w pięty, lecz gdy *furaschees* z naszego orszaku chcieli pojmać winowajcę, inni mulnicy przybyli mu na pomoc, i gwałtowna rozpoczęła się bitwa. Usłyszawszy krzyki, wyszło nas kilku z namiotów, a wpadłszy na nich z pięściami, do którego to rodzaju walki nie są wcale nawykli, w krótce zmusiliśmy ich do ucieczki. Obwiniony odebrał w ówczas karę na którą bardzo zasłużył; towarzysze zaś jego schronili się wszyscy do stajniów xiążęcia, niedaleko z tamtąd położonych. Miéjsce to jest uważane przez Persów za nietykalne, tak iż Xiąże sam nawet nie mógł by ich z tamtąd wydostać bez pogwałcenia uświęconych czasem zwyczajów. Nazajutrz jednakże wyszli wszyscy dobrowolnie i z pokorą prosili nas o przebaczenie.

(Dokończenie nastąpi.)

VIII.

Ostatnia wyprawa Kapitana Parry *do bieguna północnego.*

Przedsięwzięcie to nie więcéj pomyślnie się powiodło jak i poprzedzające. Kapitan Parry w towarzystwie P. Beverley Chirurga okrętu Hekla, powrócił do Londynu, na rządowym kutterze, zostawiwszy swój statek w Longhope, na wyspach Orkadzkich, w północnéj stronie Szkocji. Posunął on się był aż do 82° 45′ 15″ szerokości północnéj, lecz zniewolony został wrócić tąż samą drogą, ponieważ pływające lody między któremi od 61 dni żeglował, oddalały się od bieguna w kierunku ku południowi, z równą prawie prędkością z jaką on starał się posuwać ku północy, tak dalece iż po kilku dniach poznał, że przy ciągłém usiłowaniu i przykréj żegludze 14° godzinnéj codziennie, zamiast zbliżać się do celu oddalał się od niego. Pomyślność wyprawy zasadzała się w znacznéj części na nadziei podróżowania z szybkością po łodach za pomocą dwóch łodzi urządzonych w sposobie sani, które miały bydź ciągniono przez renny, psy, albo ludzi z osady Hekli; lecz pomimo wszelkich najtrafniéj wynalezionych środków, niepokonalne przeszkody zniweczyły przedsiewzięcie. Spodziewano się zapewne, że byle raz wylądowano na lody, będzie można po nie-

zmiernéj ich płaszczyznie posuwać się z łatwością za pomocą łodzi, i że dosyć będzie zaopatrzyć się w żywność i w ciepłą odzież. Lecz wkrótce zawiedzioną została nadzieja podróżnych; lody na które natrafili miały powierzchnię niezmiernie chropowatą. Przez milę prawie drogi była ona wprawdzie dosyć gładka, lecz zakończała się wysokim łańcuchem kawałów lodu skupionych bardzo nieregularnie, powstałych z ułamków dwóch niezmiernych powierzchni lodowatych, które z sobą w tym miéjscu gwałtownie się starły. Zaledwie przekroczono jedną taką zawadę ukazywała się natychmiast inna. Jechano przecież, lecz ciągle nowe usiłowania i nowe utrudzenie ich czekało. Wskutku odwilży, powierzchnia lodów okryta była w znacznéj części wodą. Okoliczność ta niepodobném czyniła użycie rennów do ciągnienia łodzi, a ponieważ nie miano czém żywić psów dla zastąpienia pierwszych, jak sobie w początku zamierzono, łodzie zatém przez ludzi ciągnione być musiały. Kto tylko należał do wyprawy, równie officerowie jak i majtkowie, w liczbie 28 osób, zaprzęgani byli kolejnie i zastępowali zwierzęta pociągowe.

Wybrano za chwilę wyruszenia tak nazywany przez osadę, lubo niewłaściwie, poranek, to jest moment w którym słońce, wcale nie zachodzące, było tak nisko horyzontu, iż światło o powierzchnię lodów odbite, mniéj wzrok raziło, (wiadomo jest jak mocno utrudza oczy za-

ślepiaiąca białość śniegu). Przed wyruszeniem rozdano na każdego człowieka po kwarcie kakao i nieco sucharów na proch startych, co razem zmięszane stanowiło śniadanie. Zaprzęgano się potém do łodzi, i po siedmiu godzinach nieustannéj pracy, nadchodziła dopiero chwila nędznego obiadu, który się składał z kawałka *Pemmican* (mięso suszone i iak najmocniéj w prasie ściśnięte) wielkości pomarańczy, oraz kilku uncji sucharów na proch startych. Te pokarmy zamoczone w zimnéj wodzie stanowiły rodzaj potrawy niebardzo pożywnéj dla ludzi użytych do tak ciężkiéj pracy. Przez cały ciąg pochodu zostawali oni prawie po kolana w wodzie i strętwieni byli od zimna. Pochód trwał zwykle 12 do 14 godzin. Utrudzeni podróżni po przemienieniu odzieży udawali się do spoczynku; zmiana ta jednakże nie przynosiła im bezpośredniéj ulgi, przeciwnie, przez przywdzianie suchych pończoch i butów z futrami w miéjscu przemokłego obuwia, następowała reakcja która sprawiała w ciele nadzwyczajne kłucie i boleści nieznośniéjsze jeszcze aniżeli zimno które wycierpieli.

Postrzegł w krótce Kapitan Parry, że ludzie jego nie mogli dłużéj znosić podobnego utrudzenia, przy takiéj żywności jaką im udzielano, to jest 10 uncji *Pemmicanu* i startych na proch sucharów; powiększył zatém rację

dzienną i dodał do niéj kwartę wody ciepłéj co wieczór. Napój ten był bardzo pomocnym i pomyślne przyniósł skutki przez rozgrzanie ciała, a niektórzy z ludzi zachowawszy sobie nieco żywności z obiadu robili z niéj bardzo smaczny jak dla nich i wzmacniający buljon. Przyczyną udzielania tak małéj ilości wody ciepłéj był niedostatek materjału opałowego, w miéjscu którego używano do grzania wody i kakao, spirytusu, a tak kosztowny sposób utrzymywania ognia zagrażał zupełném spotrzebowaniem téj cieczy.— Sposób życia tak przykry, którego niedokładny skreśliliśmy obraz, okropne przyniósł skutki dla zdrowia podróżnych. Widzieli oni zmniéjszające się stopniowo siły swoje, członki ich nabrzmiewały, a przez zapadnięcie w chorobę wielu z osady, liczba pracujących codziennie się zmniéjszała. Trudno jest pojąć, jak mogli przez 61 dni wytrwać w tak utrudzającém przedsięwzięciu: lecz znużenie i brak żywności nie były dostatecznemi pobudkami aby ich odwieść od pracy. Wtenczas dopiero zaniechali jéj, kiedy zupełne mieli przekonanie, że wszelkie ich usiłowania były daremne. Lody, po których z taką trudnością ciągnęli łodzie nie były stałe; płynęły one ku południowi z większą szybkością aniżeli wyprawa postępowała ku północy; i tak naprzykład, w trzech ostatnich dniach pochodu zamiast wznieść się w szerokości, cofnęli się je-

szcze o dwie minuty (¾ mili morskiéj 2851 sążni trzymającéj) na południe. Musieli zatém obrócić w stronę południową przody swych statków, i ciągnąć je na powrót dla dostania się do okrętu Hekli, który zostawili w jednéj przystani. Okręt ten stojący w miéjscu zasłonioném, wystawiony był jednak na wielkie niebezpieczeństwa. Pchnięte gwałtownym wichrem lody, pozrywały łańcuchy którémi był przymocowany i rzuciły go na brzeg, przez co mocno został uszkodzony. Naprawiono go jednakże i zaprowadzono do lepszego portu na wstępie do cieśniny Weygatt.—Opis téj ostatniéj podróży Kapitana Parry został niedawno ogłoszony w Londynie.

IX.

PODRÓŻ MIĘDZY ALPAMI I WE WŁOSZECH, *zawierająca opisanie tych okolic i ich miast główniéjszych, ze szczegółami o osobliwościach naturalnych, przemysłowych, naukowych albo literackich, o obyczajach i zwyczajach mieszkańców, o zakładach publicznych, pomnikach sztuki, ludziach sławnych, i t. d. przez* P. ALBERTA MONTÉMONT, *autora Listów o Astronomji.* (*)

Wszyscy prawie podróżni zwiedzający klassyczną sztuk nadobnych ziemię, spieszą się dostać na brzegi Arno i Tybru, zaniedbując lub zaledwie wspominając malownicze okolice wyższéj Italji, jakiemi są: Ligurja, Piemont, Lombardja, a nawet często i dawny Wenecji obwód. Mniéj jeszcze mówią oni o tym wspaniałym łańcuchu gór które przebywają, jak gdyby ich pędzla niegodnemi były.

P. Albert Montémont, w *podróży* swojéj *między Alpami i we Włoszech*, któréj nowe teraz zupełnie od pierwszego odmienne ogłosił wy-

(*) Wydanie 2gie, poprawione i tomem 3cim pomnożone. Cena trzech tomów z trzema pięknemi rycinami i mappą Alp, w Paryżu franków 10 (złp. 16.) Znajduje się również w Xięgarni Warsz. Gluecksberga.

danie, i tomem jednym pomnożył, ma za cel dopełnić opuszczeń jakie w tylu dziełach przed tém ostatniém wydanych postrzegać się dają, co do rozmaitych przechodów między Alpami, oraz krajów w których się urodzili: Krzysztof Kolumb, Lagrange, Oriani i Canova.

Autor, który z Paryża udał się wprost do Genewy, w bliskości miasta tego pogląda pierwszy raz na wielki łańcuch alpejski; opisuje następnie Genewę, Ferney, Lozannę, Vevay, Thonon, Nyon, Copet, Versoix, miasta jezioro Lemańskie otaczające; dostaje się wreszcie na dolinę Chamouni; wstępuje aż na szczyt *Mont-Blanc*, z któréj schodzi dla zwiedzenia przyległych dolin i udania się na górę Sgo Bernarda, do Walezji, na górę Sgo Gotarda i na Simplon, któréj wspaniała droga prowadzi go do Italji. Zwiedza on wyspy Boromejskie, Medjolan, Wenecją, powraca i udaje się do Piemontu, ogląda Turyn, Alexandrję i Genuę, z kąd wraca do Francji przez Mont-Genèvre, dla zwiedzenia Alp wyższych i doliny Barcelonnetty; udaje się daléj przez Grenoble do wielkiéj Chartreuse, do Sabaudji i góry Cenis, z kąd nakoniec wraca do Francji, przebywa czas niejaki Ljonie, mieście któremu list osobny poświęca, tak jak i innym miastom któreśmy wymienili, i zakończa podróż swoją w Fontainebleau i w Paryżu, dokąd powrócił od brzegów Rodanu przez Burgundję i Bourbonnais.

Taki jest plan dzieła młodego podróżnego. Opisanie miast wyżéj wyszczególnionych wykonane jest z dokładnością i stosownie do każdego obszernie. Miéjsce w którém autor mówi o Ferney, w każdym czasie zajmującém będzie dla czytelnika. »Kiedy Wolter nabył tę wioskę w 1759 roku, znalazł w niéj tylko osiem chat ubogich: po śmierci jego liczono przeszło sto domów jego kosztem wybudowanych, i więcéj jak 1200 mieszkańców, oraz fabrykę zegarków i rękodzielnię wyrobów glinianych.

P. Albert Montémont wylicza inne jeszcze dobrodziejstwa patryarchy Fernejskiego. Pokoje jego ciągle są w jednym stanie utrzymywane.

Miasto Genewa, lubo często już opisywane, z powodu jednakże codziennego powiększania się i upiększania, wymaga dopełnienia w opisach. Autor mówi o nowo powstałém Muzeum i domu poprawy. W artykule o Lozannie czytamy wiele ciekawych anegdot, jako to: o chrabąszczach skazanych na wygnanie, za to że wielkie poczyniły szkody; o byku powieszonym za zabicie młodzieńca rogami; o szczurach wyklętych za zniszczenie pól uprawnych i t. p.

Autor tak maluje Genewjanów: »Są oni uprzejmi i roztropni; nie widać pomiędzy nimi ubogich, ponieważ wszyscy tam pracują i zara-

biają przemysłem swoim; uprawiają oni korzystnie nauki i kunszta; kobiety posiadają wdzięki i dobry gust w ubiorze; rywalizują one w ukształceniu umysłowém z mężczyznami, a ozdabiając umysł wypełniają starannie obowiązki domowe; nie mają wcale téj lekkości, jaką zarzucają kobietom w innych miastach, a gdy Genewjanie są mniéj zalotni aniżeli czuli, Genewjanki są również mniéj zalotne niżeli tkliwe. Nadto, ponieważ obie płci razem wychowanie odbiérają, wypływają stąd ściśléjsze stosunki, które rozmowę czynią więcéj ożywioną aniżeli oświecającą. Genewjanie zbyt może nieco przywiązani są do pieniędzy, ale nie każdy jest Spartanem kto nim być pragnie.»

W dolinie Chamouni »dolinie, mówi autor, najpowabniéjszéj i najdzikszéj, najbogatszéj i najuboższéj, najrozmaitszéj i najmonotonniéjszéj, najżyzniéjszéj i najniepłonniéjszéj, najwięcéj zwiédzanéj, i najmniéj znanéj przed lat piędziesiąt; dolinie, która corocznie zwabia tłumy cudzoziomców w czasie trzechmiesięcznéj pięknéj pory roku, i która nie jest ani doliną Tempe, ani Syberją, ale pośrednie między temi trzyma miéjsce,» P. Albert Montémont za każdym krokiem znajduje świéże na swéj paletrze kolory, już to w Cluze, już w Maglan, już w Sallenche, już w Saint-Gervais, na jeziorze Chede, w Servoz, już w Chamouni saméj, których to

miéjsc opisuje zwyczaje i obyczaje. »Natura, mówi on, zdaje się iż chciała tutaj wynagrodzić mieszkańcom długość i ostrość zimy, nadając ziemi ich łąk i pól uprawnych większą czynność w roślinieniu aniżeli równinom naszym. W istocie, z tego co dopiéro w czerwcu siać mogą, zbiérają oni owoce w sierpniu; co na polach Burgundji potrzebuje pięć lub sześć miesięcy dla dojścia do dojrzałości, nie wymaga więcéj nad trzy w dolinie Chamouni. Podobnie jak w Syberji, gdzie od września aż do czerwca zimna panują, i gdzie nadzwyczajne bywają upały w ciągu dwóch lub trzech mie ięcy lata, ziemia okrywa się nagle płodami, które wkrótce po zasiewie zbiérają.

»Wielka ilość śniegu spadającego zimą w Chamouni podała myśl mieszkańcom, okrywania go na wiosnę ziemią czarną, dla przyśpieszenia roztopu, ponieważ czarny kolor lepszym jest przewodnikiem cieplika i więcéj go pochłania aniżeli biały.

»W czasie pięknéj pory, mężczyzni zdolni do pracy udają się w niższe okolice, dla zarobienia pieniędzy potrzebnych na opłacenie podatków; kobiety i starzy uprawiają ziemię, i trudnią się paszeniem bydła. Częstokroć wyrabiają tam chleb na rok cały, stosownie do zbiorów. Zimową porą stajnie służą razem za

izby jadalne i sypialne. Bydło zajmuje część jedną domu, a mieszkańcy resztę. Znajdują się w niektórych domach izby z piecem, gdzie w zimie przepędzają wieczory. Pospolicie wtenczas przędą, śpiewają, nie zapominając i powieści o strachach. Wszystkie prawie okna zamiast szyb załepione są papierem olejowanym. W Toussaint, wszyscy prawie mieszkańcy zabijają krowę, świnię i kozy, których mięso zasalają, i jedzą je tylko w niedzielę i wielkie święta: w inne dni żyją mleczywem i ziemniakami, które są manną dla Chamouni. Niektórzy zamożniéjsi mieszkańcy jadają mięso i w ciągu tygodnia. Stałość w miłostkach niemniéj jest godną uwagi jak osobliwości kraju tego; młody człowiek częstokroć dopiéro po dziesięciu lub dwunastu latach usilnego starania się o pannę, oświadcza się z miłością. Bywają jednakże przypadki, w których wcześniéj aniżeli zwyczaj każe małżeństwo do skutku przychodzi; ale te są rzadkie, a dziewczyna, którąby zbyt płochą stała się w miłostkach, dostałaby od towarzyszek swoich nazwanie, które pozostaje zwykle niezatartą plamą jéj honoru i wdzięków.«

Autor przytacza środki ostrożności, jakich przy wchodzeniu na Mont-Blanc, niebezpieczném, kosztownném i bezużytecznném obecnie, od czasu jak Saussure wszelkie tam swoje u-

skutecznił doświadczenia, używać należy. Wchodzi w niektóre szczegóły formacji, postaci stałéj i nierówności otaczających ją lodogór. Kształt tych mass ogromnych zmarzniętego śniegu, zależy, mówi on, od ziemi na któréj spoczywają. Jeśli téj pochyłość jest spadzista, liczne są rozpadliny, i widok lodogóry podobny jest do obrazu bałwanów morskich. Jeśli dolina jest równa i nieco nachylona, lodogóra mało ma rozpadlin. W każdym razie, lodogóry, mówi autor, nie zachowują w sobie najmniéjszéj nieczystości; a ponieważ co miesiąc postać swoją zmieniają, jeśli zatém kamień lub inna rzecz wpadnie w rozpadlinę, wyrzucona bywa nie długo na powierzchnię, a następnie na brzeg lodogóry. Fenomen ten jest skutkiem ściskania się rozpadliny u spodu. P. Albert Montémont mówi o fuzji, która wpadła w ogromną rozpadlinę, i znaleziona była w krótce potém na powierzchni.

Pomiędzy widokami które zwróciły uwagę młodego podróżnego, odznaczają się mianowicie zródła Arveronu, pod niezmiernèm sklepieniem lodowém. Morze lodowate, tak nazwane, ponieważ jest podobne do powierzchni wody dziesięć *lieues* długości mającéj, któraby nagle zamarzła, pomiędzy dwiema górami; krzyż w Flégère, miéjscu z którego widziéć się dają rozmaite szczyty Mont-Blanc; Mont-Bre-

yen, z wierzchołka której widać kolosalną tę górę w całéj okazałości. Opisuje również autor górę Mont-Envers, i to miéjsce które nazywają *Ogrodem*, a które istotnie w miesiącu Sierpniu jest rodzajem kwiecistego parteru pośród śniegów i lodów, o 1400 sążni nad powierzchnię morza wzniesionego; jest to miéjsce czarownicze, które Tass zdawał się odgadywać wtenczas kiedy wyobraźnia jego pałac Armidy tworzyła. (*)

Opuszczając te malownicze pustynie, autor udaje się na zwiedzenie ustroni Walorsyny, grotty Balme, Buetu i Czarnéj głowy. Opowiada że w czasie jednéj ostréj zimy, mieszkańcy tych okolic zostawali przez ośm dni zupełnie śniegiem przysypani, tak iż wszelkiéj z sobą kommunikacji byli pozbawieni, i nawet z jednego domu do drugiego przechodzić nie mogli; a razu pewnego lis wpadł w ogień kominem, sądząc że na swoją natrafił norę. Tutaj znajduje sposobność opisania zwiérząt Alp wyższych, a szczególniéj świnki morskiéj, daniela i niedźwiedzia, który ma pewną skłonność wspólną z małpami.

Na wielkiéj górze Śgo Bernarda, autor przedstawia skalę nikczemnienia roślin, w miarę

(*) W Jerozolimie wyzwolenéj — pieśni 15. —

przybliżania się do klasztoru na górze zbudowanego. »Znaleźliśmy, mówi on, w Martygny dęby, kasztany, buki i graby, udając się do Saint-Branchier. Dolina Entremont (*Międzygórze*) najpowabniéjszą nam przedstawiała zieloność; daléj widzieliśmy jawory, olsze, jarzębiny i wierzby o 5400 stóp nad poziomem morza, a w krótce ukazywały nam się tylko dzikie róże, czermice i drobne wierzby; minąwszy 8000 stóp, nic nie widzieliśmy prócz mchu i niektórych alpejskich roślin, które kolejnie znikały. W 10,000 stopach wysokości rośnie tylko rzęsa skalna okrywająca opok powierzchnię, a nakoniec całe roślinienie kona. Na brzegu śniegów jednakże oko postrzega niekiedy jeszcze piękny powój morski, (Soldanelle) którego powystrzępiane korony i zaokrąglone liście ciemno-zielonego koloru, nader przyjemną dla oka przedstawiają sprzeczność z żywą lodogór białością. »Autor porównywa to stopniowane nikczemnienie roślin z ich stanem podobnym w innych punktach kuli ziemskiéj, a mianowicie w Laponji, i wymienia liczbę rodzajów, rosnących w miarę zbliżania się do równika, od Spitzbergu. Klasztor Śgo Bernarda który wsławił się w czasie przechodu wojsk francuzkich w 1800, zawiera grób Jenerała Desaix, zabitego w bitwie pod Marengo. Główny klasztoru budynek leży nad brzegiem bardzo głębo-

kiego jeziora, które w cale ryb nie posiada. Zakonnicy usiłują wypielęgnować w miesiącu Sierpniu niektóre rośliny ogrodowe, które najlżejsze zimno drętwi. Psy ich są bardzo wysokie i niezmiernie pieszczotliwe. Wierni ci człowieka przyjaciele, torują mu w czasach burzliwych drogę przez śniegi, i sprowadzają do klasztoru obłąkanych podróżnych. Autor przytacza tutaj wiele przykładów poświęcenia się tych zajmujących zwierząt.

Nie będziemy się udawać za autorem w podróż do Walezji i na górę Sgo Gotharda, miéjsc pospolicie więcéj znajomych; wolemy raczéj wstąpić z nim razem na przepyszną drogą Simplońską.

»Przebycie góry czternaście *lieues* długości mającéj, zasypanie najokropniéjszych przepaści, przecięcie doliny skałami najeżonéj, poprawienie lub zrównanie pochyłości góry lawinami śniegowemi zagrożonéj, równanie częste i trudne drogi, aby jéj więcéj nie dać nad 2½ calo pochyłości na stopę, urządzenie przeszło pięćdziesięciu mostów nad przepaściami które oko zaledwie zmierzyć się ośmiela; oto były przeszkody do pokonania i prace które wytrwałość naszych Inżynjerów w przeciągu pięciu miesięcy uskutecznić potrafiła.«

Co pół lieue znajdują się na téj drodze domy do schronienia wczasie burzy i wichrów; na

szczycie zaś Simplonu znajduje się wioska i klasztor; lecz najciekawszą częścią drogi są galerje od strony Włoch w massach granitu wykute; potrzeba czytać o tych szczegółach w *Podróży między Alpami*, i z dziełem tém w ręku, przebiegać rozmaite ustronia Gondo, po wielkiéj galerji następujące, aby się dokładnie z niemi obznajmić.

Od południowéj podstawy Simplonu, autor prowadzi nas do wysp Boromejskich na jeziorze *Magiorze* leżących, i obraz ich w zachwycającym przedstawia kolorycie. Przebywa on Tesin w Sesto-Calende i odpoczywa w Medjolanie, którego dokładny przedstawia opis. Najwięcéj tam uderza go katedralny kościół z marmuru zbudowany, teatr *de la Scala*, największy we Włoszech, oraz przemysł i czynność Medjolańczyków. Porównywa on ją w jednym z następnych listów z smutną Wenecji fizjognomją, która w ponurym śnie pogrążoną się być zdaje; obraz jaki autor skreślił tego tak opłakanym sposobem w dawnéj świetności upadłego miasta, smutne wzbudza uwagi nad nicością rzeczy ludzkich. Z obrazem tym łączą się niektóre dowcipne, lecz w ogólności niekorzystne uwagi nad stanem kobiet we Włoszech; trudnoby było podzielić zupełnie mniemanie autora; niektóre zdania jego w tym względzie zdają się być bezzasadne, niektóre znowu niekiedy zbyt surowe.

Wolemy raczéj udać się za nim do Turynu i Genui, gdzie szkice jego zdają się być wierniejsze, lub przynajmniéj pobłażaniem nacechowane. Zasłona zwana *mezzaro* ważną gra rolę między Genuenkami, które przy pięknych oczach swoich przenoszą bukiet nad widowisko; fantazji téj mogą przez rok cały dogadzać, gdyż kwiaty w Genui rosną we wszystkich porach roku.

Wracamy z autorem do Francji, i zwiedzamy Górę *Viso*, od stóp którćj wypływa rzeka Erydan; postrzegamy Briançon, gdzie mieszkańcy usilnością i pracą walczą przeciwko ostrości klimatu i niepłodności ziemi. Przechadzka do Barcelonetty obznajomia nas z obyczajami mieszkańców téj doliny, która zdaje się w końcu ziemi znajdować. Zbliżając się do środka Francji, przebywamy Grenoblę, gdzie autor nie zapomina uśmiechającéj się doliny Graisivaudan, która wiedzie go do Chambéry i po za górę Cenis, aby znowu ztamtąd zstąpił do Aix w Sabaudji i miéjsc tych wszystkich przedstawił trafne i pełne życia opisanie. Gdybyśmy wszystkie piękności dzieła P. Montémont przytoczyć chcieli, potrzeba by dzieło całe umieścić, odsyłamy więc do niego czytelników naszych, jeśli bliżéj tę pracę poznać pragną.

W ogólności, *Podróż między Alpami i we Włoszech* przedstawia opisanie ne, rze-

dne i pięknym oddane stylem, wszystkich miejsc jakie autor przebiegł. Przydał on nadto opisy wąwozów Tendy, Splugen i innych między Alpami, równie jak ciekawe nader przypadki z Bezonim, Valta, Casanova i innych, oraz obraz doliny znanéj pod nazwiskiem *Doliny Kaskad*, w sąsiedztwie doliny *Chamouni*, mniéj jednakże od *téj ostatniéj* zwiedzanéj, chociaż nie mniéj na uwagę zasługującéj. Nazwano ją Doliną Kaskad, ponieważ za jednym rzutem oka pośrzedz ich można przeszło sześćset, zajmujących równie swą wysokością jak wielkiemi wody massami.

ROZMAITOŚCI.

Ruiny Olbji.

(z Dz. Petersb.)

Trójkańczasty przylądek wznosi się prawie prostopadle po nad *Bugiem* (dawnym Hypanis)(*). Od strony wschodniéj otaczają go wody rzeki; ku południo-zachodowi, głęboki parów oddziela go od stepów; na północ widać ślady rowu, który ciągnął się od parowu aż do rzeki, i służył za obronę miastu. Szczyt przylądka, leżący od południa, panuje nad parowem i nad rzeką.

Przestrzeń ta tak otoczona składała zapewnie c[illegible]dellę albo *Acropolis* Olbji. Cała powierz[illegible]ni tak jest okropnie wzruszona,

---

(*) [illegible]ka w Rossji, [illegible] w gub. Bra[illegible] [illegible]ż Dniepru powy[illegible]a.

Wolemy raczéj udać się za nim do Turynu i Genui, gdzie szkice jego zdają się być wierniéjsze, lub przynajmniéj pobłażaniem nacechowane. Zasłona zwana *mezzaro* ważną gra rolę między Genuenkami, które przy pięknych oczach swoich przenoszą bukiet nad widowisko; fantazji téj mogą przez rok cały dogadzać, gdyż kwiaty w Genui rosną we wszystkich porach roku.

Wracamy z autorem do Francji, i zwiedzamy Górę *Viso*, od stóp któréj wypływa rzeka Erydan; postrzegamy Briançon, gdzie mieszkańcy usilnością i pracą walczą przeciwko ostrości klimatu i niepłodności ziemi. Przechadzka do Barcelonetty obznajomia nas z obyczajami mieszkańców téj doliny, która zdaje się w końcu ziemi znajdować. Zbliżając się do środka Francji, przebywamy Grenoblę, gdzie autor nie zapomina uśmiechającéj się doliny Graisivaudan, która wiedzie go do Chambéry i po-za górę Cenis, aby znowu ztamtąd zstąpił do Aix w Sabaudji i miéjsc tych wszystkich przedstawił trafne i pełne życia opisanie. Gdybyśmy wszystkie piękności dzieła P. Montémont przytoczyć chcieli, potrzeba by dzieło całe umieścić, odsyłamy więc do niego czytelników naszych, jeśli bliżéj tę pracę poznać pragną.

W ogólności, *Podróż między Alpami i we Włoszech* przedstawia opisanie dokładne, rze-

tełnie i pięknym oddane stylem, wszystkich miéjsc jakie autor przebiegł. Przydał on nadto opisy wąwozów Tendy, Splugen i innych między Alpami, równie jak ciekawe nader przypiski o Belzonim, Valta, Casanova i innych, oraz obraz doliny znanéj pod nazwiskiem *Doliny Kaskad*, w sąsiedztwie doliny Chamouni, mniéj jednakże od téj ostatniéj zwiedzanéj, chociaż nic mniéj na uwagę zasługującéj. Nazwano ją Doliną Kaskad, ponieważ za jednym rzutem oka postrzedz ich można przeszło sześćset, zajmujących równie swą wysokością jak wielkiemi wody massami.

ROZMAITOŚCI.

Ruiny Olbji.

(z Dz. Petersb.)

Trójkańczasty przylądek wznosi się prawie prostopadle po nad Bugiem (dawnym Hypanis)(*). Od strony wschodniéj otaczają go wody rzeki; ku południo-zachodowi, głęboki parów oddziela go od stepów; na północ widać ślady rowu, który ciągnął się od parowu aż do rzeki, i służył za obronę miastu. Szczyt przylądka, leżący od południa, panuje nad parowem i nad rzeką.

Przestrzeń ta tak otoczona składała zapewnie cytadellę albo *Acropolis* Olbji. Cała powierzchnia ziemi tak jest okropnie wzruszona,

---

(*) Bug albo Bóg, rzeka w Rossji, bierze początek w gub. Bracławskiéj, a wpada do Dniepru powyżéj Oczakowa.

iż niepodobna jest prawie rozpoznać położenia budynków i kierunku ulic.

Ślady muru otaczającego miasto, na północ i na południo-zachód, odznaczone są rowem, który był kopany dla wydobycia nawet kamieni stanowiących fundamenta muru. Podobneż rowy, oznaczają w części północnéj obwodu, położenie dwóch kwadratowych wież, obok których miała się znajdować brama cytadelli. Niedaleko z tamtąd, wewnątrz obwodu, widać jeszcze niektóre szczątki marmuru białego, rozproszone na wysokości panującéj nad cytadellą, co zdaje się wskazywać posadę jakiegoś publicznego gmachu. Tam to, w największéj części, odgrzebane zostały napisy Olbijskie, do dzisiejszego dnia znajome. Jeden z towarzyszów podróży mojéj, mówi autor, znalazł tam odłamek na którym widać było jeszcze wyraźnie kilka greckich głosek.

Poniżéj, ku rzece, znajdują się ślady podziemnych budowli, które dziś służą lisom za schronienie. Trudno by było, a może nawet niebezpiecznie tam się przedzierać.

Lecz cóż się stało z tą ogromną ilością kamieni, z których zbudowane były mury, wieże i gmachy miasta? Podobieństwem jest do prawdy, iż kamienie te wzięte były do budowy twierdzy Oczakowa, leżącéj o 80 werst od tego miejsca: pomysł ten wyjaśni przyczynę usilności z jaką nawet z fundamentów dawnych budowli wydobywano kamienie; wioska *Porutino*, która powstała w sąsiedztwie ruin, dokonała ich zniszczenia. Tym to sposobem i starożytna Troja dostarczyła materjału do budowy nowego miasta *Sigeum*, a za dni naszych szczątki Chersonezu służyły i służą jeszcze do budowy *Sewastopola*.

Małą tylko ilość kamieni zdatnych do budowania, widzieć dziś można w miejscu gdzie stała Olbji cytadella. Kilka tylko wielkich od-

łamów, ukrytych w głębi dołów, uniknęło szperania; lecz być może, iż kopiąc jeszcze znaczną ich wynajdą liczbę. Natomiast całe to miéjsce okryte jest wielką ilością szczątków cegieł, dachówek i naczyń z gliny wypalanych.

Na północ cytadelli postrzegać się dają dwa inne rowy, równoodległe od rowu Acropolis. Rowy te stanowiły bez wątpienia obwód miasta. Tam również widziéć można dwie ogromne mogiły, których podstawy okryte były niegdyś wielkiemi głazami, i na których szczytach znajdowały się zapewne wieże albo strażnice, dla uważania w odległości poruszeń ludów barbarzyńskich. Antykwarjusze niektórzy mniemają, iż mogiły te są grobami znakomitych jakich w Olbji osób.

Udając się z téj części miasta ku wschodowi, zstępujemy po pochyłości, mniéj przykréj aniżeli z cytadelli, ku równéj płaszczyznie na wzórku, która wznosi się nieco nad rzekę, i którą, równie jak Acropolis okryta jest zupełnie kupami ziemi, oraz szczątkami kamieni i naczyń glinianych. Część ta miasta, przyległa portowi, stanowiła zapewne *agora*, albo targ Olbjanów. Zasłonioną była od strony płaszczyzny murem, który idąc pod górę, łączył się z murem miasta. Płaski ten wzgórek kończy się u stóp cytadelli, któréj brzeg urwisty wznosi się bezpośrednio ponad rzeką. Urwistość ta, zagrożona nurtem rzeki, podlega częstym zawaleniom, co każę mniemać, iż budowie cytadelli które w tém miéjscu leżały, ztrącone zostały w rzekę, i że wody Bugu ukrywają w swém łonie wiele pomników, szacownych dla historji starożytnego miasta Olbji.

Widać w téj części miasta ślady dawnych wodotrysków, które niegdyś wyrzucały zapewne wodę w marmurowe sadzawki: dzisiaj,

woda ta płynie z smutném mruczeniem pomiędzy kępami sitowia.

Tak więc, pozostałe szczątki Olbji, wskazują trzy części tego miasta. *Acropolis*, albo cytadellę; miasto właściwe, albo raczéj *przedmieście*, i miasto niższe albo *targowisko*.

Nie mogłem odkryć miéjsca dawnéj grobli, którą, jak niektórzy utrzymują, widać dotąd jeszcze pod wodą u stóp cytadelli. Wody Bugu wezbrane w téj porze, nie dozwoliły mi dostrzedz téj tamy, która dosyć daleko ciągnęła się w rzekę, i zasłaniała port Olbijski od gwałtownych wichrów południowych, jedynie tylko mogących być strasznemi dla statków w tém miéjscu stojących.

Okolice Olbji, ku płaszczyznie, zarzucone są znaczną ilością tak. zwanych *tumulus*, różnéj wielkości: są to groby dawnych Olbjan. Z przyczyny mnóstwa tych rozrzuconych mogił, miéjsce to nazwane zostało przez Rossjan Стомогилъ (stomohił) czyli *stu grobów*.

Takie są smutne szczątki niegdyś zamożnego i kwitnącego miasta! Na próżno podróżny starać się będzie odkryć tam posadę świątyni Jowisza, która służyła za miéjsce zgromadzenia, kiedy zatrudniano się sprawami kraju; świątyni Apollina - Prostata i Achillesa - Pontarka, którym szczególniéjszą cześć oddawali Olbjanie; Gymnazjum, gdzie młodzież nauki odbierała; tego pałacu Sfinxami i gryfami ozdobnego, który Scyles Król Scytów w Olbji wystawił; i tylu innych budowli, które niegdyś miasto zdobiły. Olbja jest tylko teraz obszernym grobem: »do tego przeznaczenia wszystkich ludzi, i wszystkich ludów zmierzają!».

Lady Hester Stanhope.

Nieustraszona ta wędrowniczka, o któréj tylekrotnie wspominały rozmaite pisma publiczne, i którą awanturniczy i rycerski umysł zapędził aż w głębią pustyń Arabskich, obrała już na zawsze, jak się zdaje, mieszkanie w okolicach Tyru i małego miasta Sydonu. O milę od tego ostatniego założyła ona na posadach dawnego monasteru i z jego zwalisk, rozległą *willę*, w któréj obecnie przebywa. Fałszem jest, co pisano, iż jedno z pokoleń arabskich na pustyniach Syrji koczujących, obrało ją naczelniczką swoją, i że w niém z władzą nieograniczoną rządziła. Lecz znaczny majątek dozwolił jéj zaspokoić szczególniéjsze upodobania i utworzyć sobie byt niepodległy na wschodzie. Turcy szanują ją jako kobietę wysokiego znaczenia, i w istocie wywiera bardzo znaczny wpływ na paszów i rządców okolicznych. Wspaniałomyślna, gościnna, posiada ona ten rodzaj charakteru energicznego, który najłatwiéj nad mieszkańcami wschodu przewagę nadaje. Często obdarza bogatém uzbrojeniem naczelników których więcéj poważa, i tysiącem piastrów nagradza tych co jéj w podarunku przysłanego rumaka arabskiego przyprowadzą. Lady Stanhope przed zamieszkaniem, w *Marilius* (nazwisko miéjsca jéj pobytu), przesiadywała przez rok cały w pobliskości Damaszku. Przybrana w ubiór mamelucki, ukazywała się często krotnie konno, a lud cisnął się do koła niéj z uwielbieniem; udawszy się raz dla zwiedzenia leżących pośród pustyni zwalisk Palmiry, zmordowała spieszące za nią pokolenie arabów, i ukazała się jak nowa Zenobja pomiędzy szczątkami starożytnego grodu. Podróżny angielski, P. Carue, ogłosił niedawno kilka nowych szczegółów o téj nadzwyczajnéj kobiecie, gardzącéj

zarazem swoim rodzinnym krajem, do którego nię myśli już wcale powrócić, i swoją płcią, któréj miękkie obyczaje zdają się jéj być niegodne aby ich używać miała. Lubo P. Carue miał dwa polecające listy, z których jeden był od bliskiego przyjaciela Lady Hester, nie mógł jednakże uzyskać pozwolenia stawienia się przed nią. Przybywszy do *Marillus* wprowadzony został do pokoju, którego całą ozdobą były zawieszone na ścianach dzidy arabskie. Przyjęła go tam młoda angielka, i przeprosiła za swoją przyjaciołkę, która postanowiła sobie nie przyjmować żadnego podróżującego anglika; oddaliła nawet wszystkich służących anglików, których miéjsce zajęło dwudziestu dwóch niewolników arabskich. Ma ona w stadninie swojéj dwanaście pysznych ogierów; rozmowa jéj, jak powiadają, ma być bardzo przyjemna; mówi doskonale po arabsku, i zna wszystkie zwyczaje wschodnie, do których ściśle się stosuje. Pokarm jéj jest prawdziwie pitagorejski; jada palcami siedząc z założonemi nogami na kobiercu; lecz dla osób które raczy przyjąć u siebie, zastawia najwyborniéjsze potrawy europejskie, najlepsze wina i najwyszukańsze konfitury. Nie chce nigdy widziéć współziomków swoich, lecz mimo tego nie pomija żadnéj sposobności stania się dla nich użyteczną; a pewnemu podróżnemu, ktory powracał z Indji i znajdował się w Damaszku bez pieniędzy na dalszą drogę, kazała odliczyć 2000 piastrów. Inną razą, dowiedziawszy się, iż pewien młody Francuz zabity został przez Arabów, w chwili kiedy przerysowywał piękny widok między górami, wszelkich użyła środków, celem wynalezienia i wykupienia jego xiążek i rękopismów, które przesłała rodzinie zabitego.

P. Carue, zagniewany bez wątpienia iż pomimo powtórzonych kilkakrotnie usiłowań nie-

mógł widzieć współrodaczki swojéj, powiada również, iż od niejakiego czasu wielkie w niéj zaszły zmiany; że już nie jezdzi konno; że ulega często słabościom nerwowym, i nadzwyczajnie stała się łatwowierną; że wierzy w przepowiednie starego arabskiego astrologa, który uchodzi za czarnoxiężnika i często odwiedza ją w Marilius; że nakoniec swój zawód awanturniczy i nieustraszoność któréj tak wiele dała dowodów, zamieniła w życie samotne, bojaźliwe i zabobonne. Jeśli szczegóły te są prawdziwe, zdaje się że nerwy Lady Stanhope musiały doznać gwałtownego nadwerężenia.

Nowy Kanał między Portsmouth i Londynem.

Znakomity Inżénjer P. Cundy, wypracował projekt Kanału, który ma być prowadzony między Portsmouth i Londynem, i na którym tak okręty wojenne jak i kupieckie największych wymiarów z małym kosztem żeglować będą mogły. Bank angielski, Kompanja Indyjska i rząd, zajmują się tém przedsięwzięciem. Kanał ten będzie miał 78 mil ang. długości — 28 stóp głębokości a 150 szerokości. Spodziéwają się ukończyć go w cztérech latach, a koszta wynosić mają 100 miljonów franków (160 miljonów Złp.).

Rossyjska korweta *Krosky*, pod dowództwem Barona Wrangel, tego samego który zwiedzał Północno-wschodnie brzegi Azji od Kolyma aż do cieśniny Berynga, powróciła z podróży na około świata odbytéj, która trwała dwa lata. Korweta rzeczona przybyła do Motherbank. Doktor Kyber, który

również towarzyszył Baronowi Wrangel w pierwszéj jego podróży, przywiózł z sobą znaczną liczbę przedmiotów historji naturalnéj. Wyprawa straciła na jednéj z wysp *Markizowych* officera i dwóch majtków, którzy nie dawszy żadnéj zaczepki, zostali napadnieni, zamordowani i pożarci przez dzikich ludzi.

NOWE DZIEŁA.

Wyszło w Petersburgu dzieło nowe pod tytułem: *August Baron Meyerberg i jego podróż do Rossji*, przez Fred. Adelung, Rzeczywistego Radzcę Stanu. — Baron Meyerberg wysłany był w r. 1661. wraz z Wilhelmem Calvucci, przez Cesarza Niemieckiego Leopolda I. do Rossji, dla pojednania Alexego Michajłowicza z Janem Kazimierzem Królem polskim, prowadzących z sobą wojnę wynikłą z powodu zbuntowania się przeciw Polsce Kozaków małorossyjskich. Odbyli oni podróż swoją przez Ołomuniec, Wrocław, Gniezno, Bydgoszcz, Gdańsk, Piławę, Królewiec, a ztamtąd wzdłuż *Kurische-Haf* do Memla, i przybyli do Moskwy w maju tegoż samego roku. Opis téj podróży uważany jest za klassyczny, i zasłużył na silne wsparcie kanclerza Rumiancowa, a po śmierci tego, jego brata Hrab. Sergjusza Rumiancowa. Z ich pomocą wyszło to kosztowne dzieło, w dwóch osobnych wydaniach niemieckim i rossyjskim, ozdobione licznemi rycinami.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 2.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzec[h] do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysun[]ków mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9. przyjmuj[ą] Xięgarnie GLÜCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY i SZT[A]BLERA, oraz *składy*: KELICHEN, KUHNIG i CIECHA[]NOWSKIEGO. Na prowincji: Wszystkie pocztam[ty] i stacje pocztowe. — Za granicą: xięgarze i pocztamty.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéj w dom[u] Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika Kolumb* w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie arty[]kuły z celem pisma tego zamierzonym zgodne, do umie[]szczenia nadsyłane, oraz korrespondencie *franco*, po adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

aj-
lo-
ty-

KOLUMB
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Nr 3.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY LUTEGO 1828 ROKU.

X.

A WINTER IN LAPLAND, etc. — Zima w Laponji i w Szwecji, oraz postrzeżenia nad Finmarkiem i jego mieszkańcami, poczynione w czasie pobytu w Hammerfest, niedalcko przylądka północnego, przez Artura Capell Brooke.

(Wypis trzeci i ostatni.)

Znajduje się również przy brzegach wiele fo-ków albo cieląt morskich; są one rozmaitéj wielkości, czarne, szare, białe lub kolorów mieszanych. Płód swój składają w załamkach lodów i tym sposobem ich młodc uczą się wcześnie znosić przykrości najostrzéjszéj zimy. Sa-

miec stara się zawsze zapewnić sobie w sąsiedztwie jaki otwór w lodzie, aby miéć łatwą kommunikację z wodą, w któréj zanurza się z całą rodziną, skoro tylko myśliwca postrzeże. Godnym jest uwagi sposób jakim foki wyrabiają dziury w lodzie: nie używają do tego ani łap ani zębów, ale samego jedynie tchu, który ciągle w jedno miéjsce puszczają. Za odkryciem którego z tych zwierząt, Lapończykowie ukrywają się w zasadzce w pewnéj odległości za massą lodu, i oczekują w tym sposobie aż foka którą widzieli zanurzającą się w wodzie, wyjdzie z niéj dla odetchnienia. Jeśli jéj mogą przeciąć powrót, zwierz jest zgubiony. Myśliwi wpadają na niego z kijami, nim tchem swoim nową norę wyrobić zdoła. Foka broni życia swego z odwagą; chwyta strasźliwemi zębami kije swych nieprzyjacioł i częstokroć nawet na nich uderza; lecz zawiedziona powolnością swych ruchów i niezgrabnym członków układem, nieprzeznaczonych do działania na płaszczyznie twardéj, pospolicie ulega napastnikom. Mocne uderzenie w głowę nad oczami dostateczne jest do pozbawienia jéj życia (*). Większe zwierzęta

---

(*) Polujący na Foki na brzegach Finlandji najobfitsze miéwają łowy w czasie kruszenia się lodów na morzu, kiedy kra pływa przy brzegach. Trzej lub czterej wieśniacy puszczają się pomiędzy krę w odkrytéj łodzi, małym opatrzonéj masztem i tak często przez kilka tygodni zostają

ziemnowodne, to jest krowy morskie (*trichecus rosmarus*), nazwane przez Lapończyków *Morsk*,

---

oddaleni od rodzin swoich. Wystawiają się na wszelkie niebezpieczeństwa w czasie przybywania morza, ogrzewając się przy *małym* ogniu roznieconym na pewnym rodzaju komina z cegieł ułożonego, i wyglądając pożywienia z mięsa foków które mają zabić, a z których tylko tłustość i skórę do domu swego przywożą. Niebezpieczeństwa które pokonywać muszą przeraziłyby najodważniéjszych żeglarzy w innym kraju. Wpadają często między massy pływającego lodu, które zagrażają skruszeniem ich lichego statku. Wdzierają się niekiedy na te wyspy, i suną się zręcznie dla napadnięcia na foki które spoczywają na lodzie. Kilka lat temu, dwaj myśliwi podczas podobnéj wyprawy, spostrzegłszy cielęta morskie na małéj wysepce lodowatéj, wyszli z łodzi, a czołgając się na rękach i na nogach zbliżyli się niepostrzeżeni aż do swéj zdobyczy. Przywiązali oni łódź swoją, ale kiedy byli zajęci polowaniem, łódź otoczona lodami, skruszona została, a w kilka minut i szczątki jéj zatonęły. Nieszczęśliwi myśliwcy widzieli się zostawieni okropnemu losowi, bez żadnéj pomocy i nadziei, na kawałe kry, która co chwila przez topienie się zmniejszała. Wystawionym na wszelkie okropności głodu, każda minuta ukazywała przepaść śmierci. W końcu piętnastego dnia tego wolnego i okropnego konania, postanowili zakończyć cierpienie, rzuceniem się w morze, a pozdrawiając słońce, które się ukazało, i którego promieni oglądać już nie mieli, uściskali się z rozpaczą, i mieli zstąpić razem do obszernego grobu który ich otaczał. Lecz w tym postrzegają w oddaleniu żagiel. Co za chwila! jakiéjż radości doznać musieli nieszczęśliwi. Jeden z nich zrzuciwszy z siebie odzież, i przywiązawszy na końcu strzelby, wyniósł ją jak mógł naj-

a przez autora po angielsku *Walrus*, były dawniéj bardzo pospolite na tych brzegach; zęby ich dostarczają kości, którą w handlu przenoszą nawet nad kość słoniową; wydobywają z nich również wyborny olej, lecz od niejakiego czasu tak zaciętą wydano im wojnę, że liczba ich znacznie się zmniéjszyła. Zwierzęta te mają szerokie nozdrza, gruby język, długie i wystające zęby, któremi przyczepiają się do skał, tak iż je z trudnością oderwać można. Lapończykowie zabijają je wystrzałem z fuzji albo nawet kijami, kiedy zbierają się na brzegu w czasie składania przez samice płodu. W tenczas samcy bronią się z rozpaczą, a nawet samice przyłączają się do nich dla ocalenia płodu, i walczą z przemożnym nieprzyjacielem. »W czasie pobytu mego w Hammerfest, mowi autor, postrzegałem często szczątki tych źwierząt na brzegach morskich porozrzucane. Mają one niezmiernie grubą skórę, nie wiem jednak czy dotąd używaną była w rzemiosłach. Przywiozłem z sobą długi pas z niéj wykrojony, i mniemam że bardzo mogłaby bydź przydatną na pasy do chomąt lub do zawieszania pojazdów na ressorach; dowiedziałem się późniéj, że można również z niéj wy-

---

wyżéj w górę. Znak ten niebezpieczeństwa został szczęśliwie spostrzeżony; w krótce przypłynęła do nich łodź rybacka, i wydarła nakoniec śmierci jéj pewne ofiary.

Przyp. Aut.

rabiać bardzo dobre węborki pożarowe. P. Colqhoun który powrócił nie dawno z wyprawy do Szpicbergu i do brzegów Laponji, gdzie robił doświadczenie użycia rac kongrewskich przeciwko wielorybom, widział gromady Walrusów na brzegach wysp sąsiedzkich Szpicberga i wyspy Cherry. Najsposobniéjsza pora do uderzenia na nie jest w czasie opadnienia morza, kiedy zasypiają lub używają spoczynku na skałach. Jeśli myśliwi dzidami uzbrojeni są zręczni, i zdołają pozabijać wszystkie najbliżéj morza będące, łatwo im jest stać się panami całéj gromady; leżące na brzegu ciała pobitych tworzą zaporę któréj inne przekroczyć nie śmieją. Zniewolone do bronienia się na lądzie, nie giną z podłością: stawiają mężny opór i umieją sobie wzajemną nieść pomoc; pokonanie ich nie dzieje się bez niebezpieczeństwa dla zwycięzców. Jeśli ucieczka do morza przeciętą im nie zostanie, spieszą się korzystać z tego i rzucają się wpław, skóro najmniéjszy pozór niebezpieczeństwa postrzegą; lecz niekiedy tak ich jest wielka liczba, iż sobie wzajemnie przeszkadzają. W tenczas, silniéjsze przedzierają się pomiędzy słabszemi, z narażeniem ich nawet na niebezpieczeństwo. Kiedy gromada tych źwierząt nagle spłoszona rzuca się do morza, statki które puszczają się za nią w pogoń dościgają łatwo te co wolniéj płyną, a które zwykle zranione są przez śpieszniéjszych towarzyszów. Nietylko

na lądzie ale i w morzu, Walrus nie daje się ująć bez oporu, który nie zawsze bywa daremny. Straszliwe kły któremi jest uzbrojony mogą przedziurawić spód łodzi i zatopić ją wraz z ludźmi. Zwierzęta te żyją muszlami i innemi zwierzątkami morskiemi. Z kształtu ich paszczy nie można przypuszczać, aby miały karmić się rybami i cielętami morskiemi, jak to niektórzy autorowie twierdzą. Zdaje się raczéj iż haczystemi zębami swemi muszą odrywać z dna morskiego i ze skał różne drobne twory wodne, któremi dna tych wód są okryte. Zębami temi zaczepiają się niekiedy na skale, i kiedy je w tém położeniu sen zajdzie, zdarza się że po opadnięciu morza zostają tak zawieszone u skały, nie mogąc się oderwać, dopóki woda nie wzniesie się do zwyczajnéj wysokości. Powiadano mi, że w cieśninie Magerei, nie trudno jest postrzedz zwierzęta te w tém niebezpieczném dla nich położeniu na skałach zawieszone.»

Wydry, które również znaczną część życia przepędzają w wodzie i żywią się rybami, obficie znajdują się w Laponji. Liczą ich trzy rodzaje, których skóry są bardzo cenione w handlu. Rodzaj zwany u Lapończyków *wass-olter*, którego piersi są białe, a reszta ciała ma świetną czarność, ułaskawia się z łatwością i wprawiają go nawet do chwytania ryb na korzyść właściciela. Lubo zwierze to jest małe, może jednakże chwytać i przyciągać do lądu bardzo

wielkie ryby; w czasie jedzenia Wydry mają zawsze oczy zamknięte, co ułatwia zbliżenie się do nich myśliwemu. Lapończykowie chwytają wielką ich liczbę w sidła. Skóry przedają się po 5 do 6 rubli kupcom rossyjskim, którzy odprzedając je w ojczyznie 100 na 100 przy tém zyskują.

Oprócz korzyści z rybołostwa, Lapończykowie ciągną jeszcze jakeśmy już powiedzieli, korzyść z polowania. Zające nabiérają w zimie na północy nadzwyczajnie pięknéj białości; lisów jest tam wiele bardzo gatunków, najpospolitsze zaś są czerwone; znajdują się i białe z uszami i stopami czarnemi, inne znowu mające krzyż czarny na grzbiecie; lecz najwięcéj cenione są czarne zupełnie, mające w niektórych miéjscach sierć szarawo srebrzystą. Futra tych ostatnich kupcy rossyjscy płacą bardzo drogo, w Rossji zaś używane są do ozdoby szat znakomitych osób państwa. Futra czarnych lisów stanowią, jak wiadomo, część podarunków przez monarchów rossyjskich innym monarchom lub ich posłom dawanych. Bywają między temi niektóre wartości około 160,000 złp. Futra wydry, bobra, wiewiórek, które szare zimową porą dają futra zwane *petit-gris*, gronostaje, wilki i t. p. są mniéj lub więcéj cenione stosownie do pory roku w któréj zwierz ubity został. Lecz polowanie najwięcéj przez mieszkańców lubione jest na niedźwiedzie i dzikie renny. Od niedawnego do-

piéro czasu używają przeciw niedźwiedziom broni palnéj. Znajdują się dotąd tak nieustraszeni myśliwcy, iż uderzają na niedźwiedzia z kijem, na końcu którego osadzony jest mocno kawał ostrego żelaza; w odległości stopy od tego ostrza, przymocowany jest do kija prostopadle pręt żelazny, aby broń zbyt głęboko w ciało zwierza nie wpadła, lub go na wylot nie przebiła. Skoro myśliwy wyśledzi jamę niedźwiedzia w któréj ten zimowe obrał sobie mieszkanie, staje przy wnijściu, wywołuje go i drażni rozmaitemi sposobami, aby go z jamy wyruszyć. Niedźwiedź waha się niekiedy przez czas długi; lecz kiedy myśliwy ciągle mu dokucza, lub pies nad uszami skowyczy, wypada z wściekłością ze swego schronienia. Od chwili postrzeżenia nieprzyjaciela swego, powstaje na tylne łapy i gotuje się do rozdarcia go w sztuki. Przysposobiony do tego natarcia myśliwiec wystawia naprzód żelazo dzidy swojéj, tak jednak, iż ukrywa przed nieprzyjacielem długość drzewca, aby ten nie mógł mu go wyrwać lub odbić uderzenia przedniemi łapami, i idzie na spotkanie niedźwiedzia. W chwili kiedy ten rozpościéra swoje pazury dla rozerwania przeciwnika, myśliwiec uderza go dzidą w bok i zwykle dosięga serca. Gdyby nie ten pręt poprzeczny u drzewca, dzida mogłaby przejść pod pachą zwierza, a ten mógłby się mimo tego rzucić na myśliwca i w czasie konania nawet w sztuki go poszarpać; lecz tym sposobem,

wstrzymany w pewnéj od niego odległości, niedźwiedz upada zwykle na tył. Najwięcéj przy tém godną podziwienia jest ta okoliczność, iż niedźwiedź zamiast usiłować wyrwać dzidę z swego ciała, przytrzymuje ją silnie łapami, a nawet głębiéj jeszcze wpycha. Zatacza się nakoniec po śniégu i oddaje ducha, a zwycięzca wlecze w tryumfie ofiarę swoją do chaty. Kiedy Lapończyk jest tak szczęśliwy iż ubije niedźwiedzia, nietylko odnosi znaczną korzyść ze sprzedaży skóry jego, lecz ma prócz tego roskosz uraczenia się z rodziną całą mięsem, które uważane jest za najwyborniéjszą potrawę (*).

Polowanie na dziką rennę pociąga za sobą w lecie tyle utrudzenia, iż tylko Lapończyk odważyć się na nie może. Zwierzę to nie żyje w gromadach ale osobno; lubi zwykle gęstwiny lasów i najnieprzystępniéjsze góry; posiada niezmiernie przenikliwy instynkt, wprzewidywaniu i unikaniu wszelkiego niebezpieczeństwa. Kiedy

(*) Niedźwiedzie nietylko mięsem samém się karnią; latem wolą nawet dzikie owoce, jako to Łoczygę Alpejską (*Sonchus Alpinus*), dzwonki szerokolistne (*campanula latifolia*), a nadewszystko owoce drzewa zwanego *arbousier des Alpes*, które na północy noszą nazwisko jagód niedźwiedzich. Gryzą one trawę i rozmaite zioła w téj porze znajdujące się, i w tenczas nie napadają nigdy na ludzi; lecz biada myśliwcowi, któryby wypaliwszy z fuzji nie za-

myśliwy postrzeże rennę w znacznéj odległości, musi niekiedy okrążyć ją daléj jeszcze i czołgać się potém na brzuchu pod wiatr, aby nieznacznie o wystrzał fuzji do niéj się zbliżyć. W jesieni, w czasie parzenia się zwierząt, Lapończyk udaje się do podstępu; pędzi przed sobą kilka samic ułaskawionych, które ściągają ku sobie samców. Zdarza się niekiedy, że dwa samce poróżnione o samicę, bić się zaczną; w tenczas myśliwy korzystając z tego spotkania zabija często jednego lub nawet obudwóch rywali. Ale zima najbardziéj sprzyja polowaniu temu. Skoro śnieg obficie upadnie, a mierny mróz lodem powierzchnię jego okryje, Lapończyk biega po nim nadzwyczajnie szybko na swoich długich łyżwach, kiedy tymczasem renny przebijają nogami lekką powłokę lodową i grązną w śniegu. Łatwo ich w tenczas dościgają myśliwi, a uderzenie pałką w głowę dostateczném jest aby je zabić.

---

bił niedźwiedzia, ale go tylko zranił; wpada on w największą wściekłość i rzuca się na nieprzyjaciela. Jest to przyjętém na północy mniemaniem, że niedźwiedz przez część zimy żyje tylko sokiem mleczastym, który z łap swoich wysysa; lecz niemniéj jest pewném, że obok tego potrzebuje on pożywniéjszego jeszcze pokarmu. Renny uciekają zawsze prawie przed jego pościgiem, w biegu chyższe od niego, ale nie tak szczęśliwe są krowy, barany i kozy, w gromadach których robi często okropne szkody.

Przyp. Aut.

Znajdują się również w Laponji w znacznéj ilości myszy szczególnego rodzaju, nazwane przez Lapończyków *lemnick*, które dostarczają obfitego żéru ptakom i niektórym czworonożnym zwierzętom. Zwierzątka te zstępują niekiedy tłumnie z góry, tworzą długie szeregi, i maszerują w pewnym porządku, zanim się po dolinach rozproszą. Niedorzeczne ale upowszechnione między Lapończykami mniemanie, iż myszy te spadają z obłoków, nie potrzebuje być zbijaném. Pochodzi ono zapewne z tąd, iż myszy, porwane przez ptaki, wyrywają się niekiedy z ich szponów i spadają na ziemię. Godną uwagi jest ta okoliczność, iż w zimnych północny krainach, zwierzęta równie dzikie jak domowe są szczególniéj płodne. Owce kocą się zwykle dwa razy do roku a często miéwają bliźnięta; kozy wydają zawsze dwoje małych, a niekiedy i troje. Płodność ta nie rozciąga się wszelako do Lapończyków, lecz inni mieszkańcy pochodzenia Skandynawskiego, a mianowicie pastorowie, otoczeni bywają gronem dziesięciorga lub więcéj dzieci.

Zdaje się iż autor nie wiele ucierpiał od zimna w krainach polarnych które zwiedzał; okolic tych nawet zachwycający prawie kréśli obraz. »W Hammerfest, mówi on, odbywałem codziennie poranną przechadzkę zmierzając najczęściéj ku małéj baterji, z któréj zarazem odkryć można było, z jednéj strony urozmaicone kolory

wschodzącego na horyzont słońca, z drugiéj, xiężyc, którego blask nie zdawał się być jeszcze wcale osłabiony. Te piękne i zimne poranki nieznane są wszędzie indziéj prócz tych jedynie krajów: czynią one tam powietrze jeszcze zdrowszém, i sprawiają w człowieku jakiés wewnętrzne zadowolenie, jakąś wesołość, którym wszelkie inne ustępują uczucia. Ale piękność zimowéj pory w wyższéj szerokości krajach jest więcéj jeszcze zadziwiająca, kiedy słońce zniża się na czas długi pod horyzont; w tenczas to niebo w całym swoim ukazuje się blasku, a powietrze rozjaśnia światłość żywsza niérównie niżeli gwiazd najpiękniéjszych. Częste zorze północne sprawiają prócz tego, iż niekiedy w nocy po największéj ciemności następuje nagle najżywsza jasność. Część nieba zaczyna się naprzód rozwidniać; w krótce ukazuje się całe w ogniu, i przybiéra tą świetną barwę rubinu, którą zachód słońca zbogaca horyzont południowy. Z łona tych purpurowych płomieni wznoszą się często łuki, przedstawiające oku wszystkie odcienia kolorytu tęczy, i przecięte mnóstwem innych niemniéj gorejących łuków, ale ruchomych, przebiegających z szybkością niezmierną zasłonę fosforyczną, któréj przezroczyste fałdy rozwijają w długie świetliste brózdy. Płomienie ognia, świetne i szybkie jak błyskawica, przerzynają we wszystkich kierunkach atmosferę i zdają się ciągły pożar na stropie niebieskim rozniecać; w cią-

gu trwania meteoru, obłoki przedstawiają jedną stronę swego zaokrąglenia najżywszą złotą barwą oblamowaną. W tenczas mianowicie zorzę północne są częste, kiedy powietrze jest spokojne, lecz najbardziéj jaśnicją, kiedy lekki powstanie wietrzyk. Autor przytacza jeden tego rodzaju fenomen wydarzony przy wietrze południowo-wschodnim, którego blask zdawał się przewyższać wszystko co dotąd postrzedz mu się zdarzyło. »Zorza ta, mówi on, niewznosząc się nad horyzont więcéj jak o ćwierć mili, rozrzucała na przedmioty otaczające najżywsze światło.»

Podróżujący w krainach północnych nie zgadzają się względem łoskotu lub odgłosów rozmaitych, które podług jednych często zorzy północnéj towarzyszą, a których inni utrzymują że nigdy niesłyszeli. Kapitan Parry, który miał sposobność uważania nieraz tych fenomenów, nie rozwiązuje tego stanowczo. Zdawało się podróżnemu naszemu, iż słyszał raz jakiś odgłos albo raczéj drżenie w powietrzu, w ciągu trwania meteoru, i przydaje, że wiele bardzo osób godnych, pomiędzy mieszkańcami Finmarku, zaświadczało mu iż okoliczność ta często się wydarzała. Świadectwa te zbija wielu podróżnych, którzy zapewniają, że więcéj jak sto razy uważając północną zorzę, nigdy nie słyszeli żadnego przy niéj odgłosu. Uczony P. Hearne świadczy przeciwnie, że w czasie nocy spokojnych, słyszał odgłos skrzypienia i drżenia po-

łobnego do odgłosu jaki rozwiniona i wiatrem gwałtownym miotana wielka chorągiew wydaje. Czyby nie można przypuścić iż towarzyszenie odgłosu tego lub jego brak pochodzi z więcéj lub mniéj elektrycznego stanu atmosfery, w czasie ukazywania się tego meteoru?

Przyczyna tych świetnych fenomenów, które wyłącznie prawie północy tylko są właściwe, jest również przedmiotem sprzeczek pomiędzy uczonymi. Najpodobniéjszém do prawdy to twierdzenie być się zdaje, które przypisuje elektryczności tę światłość nadzwyczajną. Zawsze atoli do wyjaśnienia pozostaje, dla czego elektryczność mniéj jest mocna, lub nic podobnego nie wydaje w krajach południowych. Co do poczciwych mieszkańców Finmarku, ci utrzymują, iż zorze północne przypisać należy poruszeniom niezmiernych warstw szledzi, które ścigane od wielorybów, odwracają się często w morzu, i sprawiają przez to odbicie światła, które w zwierciedle niebios się powtarza. Lapeńczykowie przeciwnie utrzymują, iż to są dusze ich zmarłych krewnych, ogniem błyszczące, i unoszące się w powietrzu na złocistych obłoczkach. W pewnych promieniach zdaje im się niekiedy że widzą ojca, w innym matkę, w innym nakoniec przyjaciela, kiedy obok tego znowu w innych upatrują duchów piekielnych.

Dopiéro za powrotem z środkowéj Laponji, dla udania się do Torneo a z tamtąd do Sztokholmu,

podróżny nasz doznał najprzykrzéjszego zimna. Termometr spadał zwykle od 16 do 20 stopni niżéj zera. Za przytknięciem noża lub jakiego żelaza do ręki, żelazo miało taką własność jak gdyby było w ogniu rozpalone, i skóra przywarta zostawała na niém. Często wznosiły się z szybkością mgły gęste, okrywały całą okolicę, i nie dozwalały widziéć nawet renny która sanki ciągnęła. Z podziwieniem zapewne dowie się czytelnik, że wszelkie trudności, z jakiemi podróżujący w Laponji walczyć muszą, bynajmniéj nie odstręczyły pewnéj damy angielskiéj. Lady G. Tickel wraz zwiedzała te mało znane kraje z mężem swoim, w tym samym czasie co i P. Brooke. Nie mogła jednakże posunąć się daléj ku północy jak do Drontheim w Norwegji, z kąd mąż jéj uznał potrzebném zwrócić się nazad. Lady Tickel wybiérała się w drogę z Anglji do Palestyny i Arabji, gdzie chciała się widziéć z siostrą swoją sławną lady Hester Stanhope; pragnęła jednakże nimby się w tę podróż udała, poznać Lapończyków i Rossjan, co tak jéj podróż *odśrodkową* czyniło jak jakiego komety.

W końcu Grudnia P. Brooke przybył szczęśliwie do Torneo, nie odmroziwszy żadnéj części ciała. Miasto to i okolice jego, które służyły do działań akademikom francuzkim i szwedzkim, przy wymierzaniu stopni koła polarnego, były również opisane przez wielu innych po-

dróżnych, których nadzwyczajny widok *słońca o północy* ściągnął w te strony latem. P. Brooke miał przyjemność oglądania tutaj słońca, po długiéj jego nieobecności na horyzoncie w czasie zimy. »Dzień Bożego narodzenia, mówi on, odznaczony został wypadkiem, który najmocniéjsze na mnie uczynił wrażenie. Około jedenastéj godziny z rana, przebywałem rzekę Torneo; zwracając przypadkiem głowę ku południowi, jakżem się zdziwił widząc słońce wzniesione nad lodowatą powierzchnię odnogi! cała jego tarcza już się na horyzoncie znajdowała. Był to chlubny widok (*a glorious sight*) dla nas, którzyśmy nie jednego promienia jego nie postrzegli od dwóch miesięcy. Natura cała zdawała się odżywiać, i wszystko do koła nas uśmiechającą się przybrało postać. Poranek był jasny i roskoszny; powierzchnia czystéj i lodem okrytéj wody rzeki odbijała gwiazdy dniowéj promienie. Lecz około pierwszéj godziny z południa, znikła ona znowu z horyzontu, a ten *półdzień* który tak długo drogę nam wskazywał, zastąpił żywą jasność słońca.»

Nie będziemy autorowi towarzyszyć w podróży jego z Torneo do Sztokholmu, która opis jego zakończa. Rozciągnęliśmy nieco więcéj ten artykuł, ponieważ przedstawia on prawdziwy pobyt w Norwegji, dokąd tylu podróżnych mniemało dotrzéć, kiedy tymczasem najwięcéj tylko do granic jéj się zbliżyli, lub posunęli się o kilka

mil za miasto Torneo. Kiedy Regnard wyrył w Sierpniu 1681 r. na skale Jukasjervi ten szczęśliwy i nader często przytaczany wiersz:

Sistimus hic tandem nobis ubi defuit orbis.

znajdował się jeszcze o mil 30 od Przylądka Północnego, gdzie napis jego nierównie stosowniéj mógłby być umieszczony. Maupertius, sławny z prac swoich astronomicznych, który podał topograficzne opisanie miéjsc w których uskuteczniał doświadczenia swoje na północy, mięsza Laponję z szwedzką prowincją Botnią zachodnią, i daje tytuł *Podróży w głębi Laponji*, przejażdzce odbytéj z doktorem Celsius, ku pewnéj skale, na któréj odkryć miano dawne charaktery *runickie* (*), a która o kilka mil tylko była oddaloną od Torneo, miasta należącego w ówczas do Botnji, a bardzo jeszcze odległego od Laponji. Pomięszali również podróżni mowę lapońską z fińskim językiem, od którego zupełnie jest odmienną; lubo wiele ma wyrazów z niego pochodzących, to jednakże nie jest dostateczném do zrozumienia się dwóch ludów sąsiedzkich. Podróżni ci mniemali nadto że z sobą przywieźli Laponkę; była to jednak tylko dzie-

(*) Rodzaj pisma które odkrywają podziśdzień na skałach, kamieniach lub kijach w północnych krajach Europy, to jest w Danji, Szwecji i Norwegji, a nawet w najpółnocniéjszéj części Tartarji. Używano ich przed wynalezieniem głosek greckich, lecz dziś użycie to zaginęło.

wezyna szwedzka urodzona w Torneo, która widziała bez wątpienia wielu Lapończyków, lecz nigdy nie przebywała pod ich zadymionemi namiotami, ani doiła smacznego mléka ich renów.

XI.

TRAVELS FROM INDIA TO ENGLAND, etc. — PODRÓŻ Z INDJI DO ANGLJI, *obéjmująca przejażdzki* W PAŃSTWIE BIRMANÓW, *podróż przez* PERSJĘ, AZJĘ MNIÉJSZĄ, etc., *przez porucznika* ALEXANDRE, etc. — *(Tom 1 in 4o w Londynie,* 1827.)

(Dokończenie.)

»Przybyliśmy nakoniec do obozu, w którym Król znajdował się od początku wojny z Rossją. Pomiędzy znakomitemi osobami które mu towarzyszyły, widzieliśmy naprzód Mirzę-Aboul-Hussein-Hana (*), sławnego z ukazania się przed kilką laty w takim blasku na scenie wielkiego świata w Londynie. Ile razy widzieliśmy się

(*) Był on ambassadorem dworu Perskiego, naprzód na dwór francuzki, a następnie do Anglji.

z nim, zawsze starał się opanować rozmowę, z właściwą sobie zagłuszającą gadatliwością, wyrażając się już po angielsku, już po persku, i śmiejąc się zawsze całą gębą z własnych żarcików . . .

Przytaczał on najwięcéj anegdoty osoby jego dotyczącé; między innemi opowiadał następującą: Kobiety w Londynie, jak wiadomo, ubiegały się w odwiedzaniu go: pewnego dnia dama jedna przybyła z bardzo ładną pokojówką chcąc mu oddać wizytę. Mirza, pokazując największe względy dla pani, wdzięczył się mimo tego nader wyraźnie do stojącéj za nią pokojówki. Postrzegła to pani, a rozgniéwana najmocniéj, uchwyciła za szczotkę od kurzu i zaczęła tłuc lustra i porcellany pokój zdobiące, poczém wyszła rzucając na Persa obelgi (*). Wszystkie powieści, jakie nam Mirza opowiadał, zaczynały się od tych wyrazów: »zaraz ja wam pokażę jaki ze mnie bałamut,» a kończyły się témi: »na honor powiadam wam, że wszystko co mówię, jest najzupełniéjszą prawdą.» Aboul-Hussejn-Han piastuje obecnie dostojność Moukarrij-i-Dowlaha (ministra spraw zagranicznych); a Kem-

(*) Anegdotę tę przytaczamy, jako dowód najnudniéjszéj chełpliwości i zarozumiałości ambassadora. Odznaczył on się wielu niedorzecznościami, tak na dworze perskim jak i w stolicach Europy do których był wysłany.

Przyp. Red.

panja Indyjska płaci mu pensję 1500 rupji na miesiąc, co wyrównywa około 80,000 złp. i pomimo tego, miał on bezczelność mówić nam, że summa ta nawet na wyżywienie psów jego nie wystarcza. Pewnego dnia widział on żonę ambassadora jadącą konno przez obóz, i siedzącą po angielsku, na siodle używaném w jéj kraju; opowiadał tę tak małoważną okoliczność Szachowi, ale stary monarcha nie chciał wierzyć, aby tym sposobem prawie poprzecznie siedzićć można było na koniu. Posłano po siodło, a biédny Mirza, pomimo otyłości swojéj, z wielkim niesmakiem, musiał pokazać monarsze, jakim sposobem damy angielskie jezdziły wierzchem. Pierwszy Eunuch Królowéj Aga Nubarik przybył potém, prosząc żony ambassadora, aby się udała do Jéj Wysokości Taj-Dowlak (korony państwa). Eunuch ten był Nubijczyk, małego wzrostu i bardzo lichéj powierzchowności. Grubość ust jego, jak mówił, pochodzić miała z uderzenia, które od konia odebrał.

»W czasie posłuchania udzielonego ambassadorowi, oświadczył mu Szach, że na niego z niecierpliwością oczekiwał, i że miéjsce jego zbyt długo było niezapełnione. Ambassador odpowiedział, że choroby panujące w jego obozie nie dozwoliły mu przybyć tak prędko, jak tego pragnął, lecz że od Ispahanu z największym pośpiechem odbywał podróż, dla zbliżenia się do Królewskiego strzemienia.

Skoro Szach wypił kawę i przestał kurzyć tytóń z *Kaleoonu* okrytego djamentami, który mu jeden z Hanów podał, pożegnaliśmy Jego Wysokość. Posłuchanie trwało pół godziny i skończyło się na dosyć nieznaczącéj rozmowie.

Szach jest jednym z najuczciwszych ludzi w państwie swojém. Nie można mu nic zarzucić, oprócz zbytniego przywiązania do piéniędzy. Dosyć jest lubiony od poddanych, rządy jego są łagodne, tylko wielkie zbrodnie karze on z surowością. W ostatnią wojnę został wciągniony mimowolnie, przez *Mooshtaed* (naczelnika xięży czyli Muftego perskiego) i przez fanatycznych sektarzy, którzy nie przestawali oblegać tronu i wołać w imieniu Allah, że Szach powinien uwolnić wiernych, którzy zostawali pod panowaniem Rossyjskiém. Ale wzdycha on tajemnie za słodyczami spokojności w pałacu swoim w Teheran, i chciałby widziéć jak najprędzéj ukończone nieprzyjacielskie kroki. Monarcha ten, jakeśmy wyżéj powiedzieli, lubi namiętnie piéniądze i wiele ciekawych anegdot przytaczają o jego skąpstwie. Jest w zwyczaju u Persów, iż przy każdym szczęśliwym wypadku, magnaci czynią Królowi dary. Kiedy ten, lubiący również z namiętnością polowanie i biegle strzelający, ubije jaką zwierzynę, zwykł natychmiast wołać: *wybornie! doskonały strzał!* a wyciągając rękę poza sobą, przydaje zawsze: *panowie, proszę o dukaty!* uszłoby to jeszcze, ale zapewniają, że

chociaż Szach chybi, wyciąga jednakże rękę, i trzeba mu ją napełnić, dla pocieszenia go po *niepomyślnym wypadku*. Szach grywa prawie codziennie w szachy i prawie zawsze wygrywa; pewnego razu jednak przegrał dosyć znaczną summę do Hana, który był jego przeciwnikiem. Han po długiém oczekiwaniu, widząc, że Jego Wysokość zbyt odwleka zapłacenie należytości, ośmielił się przypomnieć mu że już od dwóch prawie miesięcy miał u niego kilkaset dukatów. »Ach, nic prawdziwszego, odpowiedział żartobliwy Szach, podnosząc nogi do góry i pokazując podeszwy Hanowi, oto masz pięty (*), zapłać sobie, bij ile ci się podoba, bo wiesz dobrze że ja z pieniędzmi memi rozłączyć się nie mogę.» Kiedy żony jego lub dzieci zabawiają się grą jaką, talerzyk Królewski stoi zawsze w pośrodku, a wygrywający muszą kłaść w niego 10 od sta z wygranych pieniędzy. Król rzadko grywa z niemi, z obawy narażenia téj pewnéj korzyści.

Ulubiona Szacha małżonka, Taj-i-Dowlah jest kobiéta bardzo przyjemna, dobra i wysokie posiadająca zalety; była ona tancerką w Ispahanie, gdzie zręczność jéj i talenta zwróciły uwagę monarchy.

(*) Dłużnicy niepłacący wierzytelności dostają w Persji kijmi w pięty.

Panowała ona z nieograniczoną władzą przez lat 13 w *Haremie*; słodycz jéj i ujmujące postępowanie z innemi kobiétami Haremu zasłoniły ją od zazdrości i nienawiści. Jeńcy rossyjscy doznawali również jéj wspaniałomyślnych względów; opatrywała ona hojnie ich pierwsze potrzeby.

W haremie Szacha znajduje się tysiąc kobiét, a monarcha jest ojcem stu dzieci. Damy te niezmiernie surowo obchodzą się z niewolnikami swemi, i zmieniają często, zapewnie dla rozrywki, kary jakie im naznaczają. Oprócz zwyczajnéj chłosty każą im nie raz pić wodę z kaleoonów przez którą kurzyły tytóń, wystawiają ich na drapanie kotów wprawianych do tego umyślnie, każą im golić głowy, lub biją bez miary pantoflami. Żona doktora *Macneil* należącego do missji angielskiéj, będąc pewnego razu przypuszczoną do wewnętrznych pokojów *zenanah* (apartamentu dzieci), postrzegła tam młodego xiążęcia około dziesięć lat mającego, który z zawiązanemi chustką oczyma, chodził macając do koła pokoju. Zapytany dla czego to czynił, odpowiedział z szczérością: »Ponieważ wiem że po śmierci Szacha ojca mego, wydłubią mi oczy, doświadczam zawczasu jak bez nich obejść się potrafię.»

Pożegnawszy tego chciwego pieniędzy monarchę, porucznik Alexandre, w towarzystwie jednego z ziomków, przejechał z szybkością Armenję

i Azję mniéjszą a w 23 dniach przybył do Konstantynopolu. Żaden z podróżnych nie przebył jeszcze w tak krótkim czasie téj ogromnéj przestrzeni. » Wiele z naszych *chupurrees* (konie perskie pocztowe) mówi on, byłyby odniosły zwycięztwo w biegu nawet nad sławnemi wielbłądami z Hurkara w Indjach. Opowiadają jednakże nadzwyczajne rzeczy o tych ostatnich; jeden z nich zaniosł z szybkością dotąd nieznaną posłańca do stanowiska jednego z naszych pułków bengalskich. Dla okazania chyżości tego wielbłąda, jeden z officerów wstał od stołu i wsiadł na niego; nie mogąc ani zatrzymać zwierzęcia, ani zsiąść z niego, zaniesiony został z odkrytą głową aż do najbliższéj stacji o 70 mil odległéj na pustyni; nie miał nawet czasu wziąść zsobą kapelusza. »

Koszta podróży w tym kraju nie są bardzo znaczne. » Od Bombaj aż do przybycia mego do Calais, mówi autor, wydałem tylko 250 f. s. (10,000 złp.), i z téj summy zakupiłem jeszcze dwa wierzchowe konie perskie, żywiłem trzech służących przez cztéry miesiące, i opłacałem koszta wynajęcia trzech mułów. Z 300 f. s. można podróżować bardzo wygodnie, czy to przez Turcję czy przez Rossję się udając. Droga pierwsza, jeśli ją kto chce z szybkością odbyć, więcéj utrudza i naraża na niebezpieczeństwa, już to z powodu zarazy powietrznéj w ciągu podróży niekiedy spotykanéj, już łotrostwa paszów,

często pomiędzy sobą w wojnie zostających, lub otwarcie przeciwko Porcie zbuntowanych. Ale niedogodności te wynagradza hojnie roskosz przebywania zachwycającéj i klassycznéj Azji mniéjszéj. Droga przez Rossję w porównaniu z pierwszą nie przedstawia ani tyle utrudzenia, ani tyle przeszkód do pokonania. Podróżny wjeżdża pojazdem do Tiflis w Gruzji i odbywa drogę do Petersburga, bez żadnéj przykrości; podróż ta latem wymaga miesiąc czasu. Ale prócz malowniczych widoków Kaukazu, i dwóch stolic Rossji, niéma nic żywo zajmującego w ciągu téj przestrzeni; okolice przez które się przejeżdża są w ogólności smutne i monotonne.»

Autor nasz wybrał pierwszą drogę; lecz, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, podróżował on, z niezmierną szybkością, i żałować należy, że ta ziemia klassyczna, o któréj mówi z takiém uwielbieniem, dała mu tylko sposobność do zebrania dosyć powierzchownych postrzeżeń i ulotnych wiadomości. Z téj części dzieła krótki tylko przedstawimy wyciąg. »W miarę jakeśmy postępowali, kraj stawał się coraz więcéj romantyczny. Opuszczaliśmy Paszalik Azerum dla przebycia Paszaliku Trebizonckiego. Droga z obu stron była wysadzona drzewami owocowemi, a pod niemi widać było kupy owoców, które obfitą były paszą dla wspaniałych bawołów. Inne rodzaje owoców, jagody czarne i czerwone obciążały wszystkie płoty. Żywią się niémi liczne

srok stada; prócz tych jednakże nie widzieliśmy wcale innych ptaków. Zwierzęta dzikie są w ogólności niezmiernie rzadkie w Azji mniéjszéj. W rozległych jéj lasach głuche panuje milczenie i żaden śpiewak skrzydlaty nie uwesela téj samotności; zaledwie słychać tam brzęczenie niektórych owadów. Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego ubóstwa Królestwa zwiérzęcego. Zupełne odmienne są *jungls* (lasy) indyjskie, w których nieustannie rozlega się gruchotanie, albo żałosne śpiéwy gołębi dzikich lub innych ptaków, i gdzie każdy listek okryty jest żyjącemi istotami.

»Przébiegłszy 72 mil drogi, przybyliśmy do Kella-Hissar, wielkiego i kwitnącego miasta, zbudowanego u stóp spadzistéj góry, na któréj wystawiono twierdzę. Miasto otoczone jest wioskami i zagrodami, w których liczne widzieć się dają ogrody; wszędzie przy płotach rosną topole, laury i orzechy; uprawiają tam również w obfitości wino. Kraj jest zamieszkany przez piękny ród ludzi; jasno-płowe konie są tam najpospolitsze (*); widzieliśmy wiele dzieci mających włosy prawie białe i w pięknych spadające pierścieniach; wszystkich twarze były rumiane i pełne świéżości. Nieskończona liczba źródeł i strumieni płynęła wewnątrz i w okolicach tego

(*) Mieszkańcy Kella-Hissar nie noszą jak się zdaje turbanów, i nie golą głów, tak jak inni muzułmanie.

roskosznego (*delightful*) miasta. Zające i kuropatwy znajdowały się w obfitości po polach, i widzieliśmy liczne gromady myśliwych polujących pieszo, co dla Turków niezmiernie jest nużącém zatrudnieniem. Nazajutrz przed przybyciem do piérwszéj stacji o 72 mil odległéj, jechaliśmy brzegiem spadzistym i niebezpiecznym głębokiéj rzeki, która właśnie w tenczas wezbrała; przebywaliśmy rozległe lasy jodłowe, a nakoniec pod wieczór, stanęliśmy w wiosce Afun, któréj mieszkańcy przyjęli nas z szlachetną gościnnością. Dnia następnego odbyliśmy przyjemną przechadzkę między górami, gdzie w skałach powykuwane były mieszkania z niskiemi kwadratowémi drzwiami. Wzgórza okryte były brzozami, których gałęzie służyły za podpory dzikim latoroślom winnéj macicy, rozpościérającéj na wszystkie strony świéże bukiety i kwiatem umajone wieńce. W dolinach, widzieliśmy po większéj części drzewa, jakie rosną w Anglji, to jest: buki, graby dęby i inne. Najpospolitsze drzewa owocowe były mespliki, jabłonie, grusze i drzewa tak zwane w Persji *zoghal*, mające liście w kształcie serca i tak miękkie jak jedwab', owoce zaś podługowate, koloru wisien, z których robią wyborne konfitury. Zebrałem sobie bardzo wiele nasion i ziarn rozmaitych. Powierzchnia ziemi wszędzie prawie okryta była kwiatami. Przybyliśmy do Nixar, wiejskiego miasta, którego domy z drzewa, na trzy do czté-

rech piętr wzniesione, pokryte były dachówkami i każdy zawiérał w sobie kilka rodzin; mieszkania te tworzyły dokładną sprzeczność z domami niskiemi miasta Awy w państwie Birmanów; miasto zdawało się być niezdrowe, a na twarzach mieszkańców okazywało się cierpienie. Opuszczając Nixar, musieliśmy przebywać wąwozy i parowy między górami, najokropniéjsze, jakie mi się widziéć zdarzyło. Ścieszka z obu stron przepaściami ogarnięta, przytykała do głębokiéj doliny; pogórki okryte były gęstemi i tak ciemnemi lasami, iż ledwie o kilka kroków przed sobą widziéć można było; gałęzie drzew wstrzymywały za każdym krokiem nasz pochód. Przechodziliśmy obok wielkiego ognia, do koło którego siedziała liczna gromada ludzi z okropnemi twarzami; rzucali oni na nas groźne spojrzenie.... Nigdy nie widziałem właściwszego miéjsca na schronienie zbójców. Przybyliśmy wieczorem do opuszczonéj wioski zwanéj Almas, gdzie po 88 milowym pochodzie spoczęliśmy przez kilka godzin.

Na Wołoszczyznie podróżny nasz uderzony był nadewszystko ubiorem głowy męczyzn i rozwiązłością obyczajów kobiét: » najznakomitszą częścią ubioru bojarów jest wielka czapka z siwych baranków zwana Kalipak. Wielkość jéj oznaczona jest prawami, i nie może przenosić liczby cali tureckich przez władze przepisanéj. Ale Bojarowie tak namiętne mają upodobanie w sze-

rokich kalipakach, iż każdy ma przynajmniéj dwa, z których jeden zrobiony jest podług wymiarów przepisanych, i służy za ubiór dzienny, drugi zaś dowolnie szeroki, w którym niepostrzeżeni przesuwają się z domu do domu nocą. Czapka ta ulubiona tak bywa ogromna, iż mężczyzna nie może wnijść we drzwi bez schylenia i musi bokiem się obracać. Bukarest jest miéjscem roskoszy i marnotrastwa. Wszystkie kobiéty zacząwszy od klas najwyższych aż do ostatnich, mają obyczaje niezmiernie zepsute. Charakter ich tak jest zdrożny jak Wenecjanek (*). Cudzoziemiec z łatwością postrzedz w nich może brak skromności; wdomach jakie zwiedzałem, widziałem obrazy które nie zalecały obyczajów mieszkańców. Wiele z tych malowań było dziełem artystów włoskich. Niema w Bukareście teatru publicznego, ale w czasie zimy dają liczne bale i zabawy.»

(*) Pokazuje się widocznie wiele przesady w tych zdaniach autora.

XII.

PRZECHADZKA W NAJWYŻSZYCH OKOLICACH GÓR PIRENEJSKICH.

Z Dzien. *La Vérité.*

W miarę zapuszczania się w Pireneje, natura przybiéra charakter wielkości i majestatyczności, który zdaje się stawiać podróżnego bezpośrednio przed Bóstwa obliczem. Dusza wznosi się, ulotnia się niejako ku stwórcy; niknie zmysłów panowanie, umysł staje się wolniéjszym, wyobraźnia żywszą, rozum przenikliwszym. Jest jakiś rodzaj poezji towarzyszącéj widokowi gór wyniosłych, a Bóg, tak cudowny we wszystkich dziełach swoich, udziela się tutaj człowiekowi jawniéjszym wpływem..... Probujmy opisać tutaj to co nas najwięcéj uderzyło w ciągu podróży między Pirenejami odbytéj. Poznajmy wyższe ich okolice i oddajmy hołd podziwienia dólinie Gawarnji i grocie Gèdres.

Na tę dolinę niech wstąpi, kto chce poznać całe bogactwo i całą potęgę niewyczerpanéj natury, następstwo i zjednoczenie ostateczności i najbardziéj uderzających sprzeczności, jéj przerażających obrazów i uśmiechających się krajowidów.

Pomiędzy dwiema groźnemi górami, poczerniałe ku sobie chylącemi szczyty, płynie szu-

miącym biegiem rzeczka Gawa, podmywając dwie skał posady. Oba jéj brzegi smutne i ponure jak jéj nurty zacienione są lasami. Ale bogata rozmaitość łąk, pól uprawnych i zielonych smugów łagodzi przykre może wrażenie jakie pierwszy sprawił widok, i dozwala spocząć przerażonemu oku na łagodnych rysach natury. Jakież głuche ryczenie, jakiż okropny łoskot odzywa się nad głowami naszemi? Piorunże to lub burza roztrąca w sztuki te massy skał odwiecznych? Nie — to z niezmiernéj wysokości strącona Gawa rzuca się dwoma strumieniami jak błyskawica obłoki przerzynająca, i okrywa pianą lekki most nad nią wzniesiony. Jest to most i kaskada Siam, z pod którego wydobywszy się Gawa ściśniona w biegu głębsze ryje koryto i znika w ciemnéj lasu gęstwinie, zostawiając zachwyconemu oku roskoszny widok okolicy z jéj wściekłym szumem sprzeczny.

Przybyliśmy do Gèdres o piątéj wieczorem. Dom gościnny do któregośmy wstąpili sławny jest grottą do niego należącą, zwaną Grottą Gèdres; pospieszyliśmy obejrzéć ją i spocząć w jéj ustroni. Dwie massy skał pięćdziesiąt łokci wysokich, tworząc kąt zetknięciem swojém, i pochylając się nawzajem ku sobie, dozwalają bystremu strumieniowi przejścia z razu niezmiernie ściśnionego, przez które przeciska się i roztacza w srebrzyste pasma na skalistém łożu, w szerokim otworze jakiego mu następnie uży-

czają skały, a nakoniec łączy swe wody z nurtami Gawy Gawarnijskiéj; skalistego sklepienia grotty dopełnia gęste zarośle z różnego drzew rodzaju, które nachylają ku sobie i splatają liczne gałęzie. W miéjscu gdzie otwór jest najobszerniéjszy, te jest we środku, drzewa przyjmują w powietrzu kierunek skał, z których jedna ma postać ogromnéj wieży; gęsty mech okrywa podstawy tych wiecznotrwałych murów natury. Szmer strumienia, szybki jego bieg po rozszerzoném łożysku, ocieniająca go zieloność, groźna postać i dziwaczne wycięcia skał w kształcie sklepienia zetkniętych, chłód przyjemny, malowniczy ogółu widok, wdzięk i majestatyczność miéjsca tego, wszystko tam miłą obudza smętność, wszystko do dumania zachęca. Jezioro Heas, wystąpiwszy w r. 1788 z swych brzegów, i tocząc drzewa i skał urwiska, zatkało otwór pod mostem Sgo Mateusza, i napełniwszy tę grottę, rozburzyło wstrzymujące go zapory, a cofając się otworzyło sobie przejście porwaniem z sobą całéj skał massy i domu mieszkalnego, co wszystko do Gawy poniosło. Wszyscy podróżni z ciekawością zwiedzają tę grottę, a liczni artyści zdéjmują na płótno wspaniałe jéj rysy. Roskoszniéjszego przedmiotu nie wynaleźli ani malarze ani poeci, a natura w tém miéjscu uwzięła się niejako wznieść się nad wszystko czémkolwiek fikcja zachwycić nas potrafiła, dla okazania, że ani sztuka, ani wyobraźnia, nie-

tylko przewyższyć, ale nawet zrównać jéj wdziękom nie zdołają.

Opuściliśmy Gèdres zmierzając ku Gawarnji. W miarę oddalania się od pierwszego miéjsca, natura utraca zieloność swoją, i tylko już surowe; olbrzymie przedstawia kształty: jest to inny piękności rodzaj. Wązka droga utorowana przez dolinę i unikająca przepaści, staje się coraz więcéj spadzistą, bieg Gawy bystrzejszym, a góry bardziéj urwistemi; porozdzierane ich opok ściany wyrzucają strumyki, które spieszą pomięszać się z wodami Gawy; téj znowu katarakty coraz częstsze, coraz gwałtowniéjsze, za każdym krokiem szum i łoskot wzmagają. W oddaleniu ukazują się niebotyczne góry dziwacznie poskupiane, których część wyższą zakrywają chmury; szczyty ich bielą się odwiecznych śniegów i lodów warstwami. Wkrótce droga przykrzéjszą i trudniéjszą się staje; podróżny, z okiem w ziemię spuszczoném, nie widzi nic więcéj między górami z obu stron bieg Gawy osłaniającemi oprócz skał nagich, które niekiedy kolosalną wielkością swoją środek rzeki zaległszy, walczą z jéj wodami, i na dwa dzielą ją ramiona; inne znowu wiszące i jakby od massy góry oderwane, zdają się za każdym krokiem zagrażać podróżnemu przywaleniem: wszystko tam dreszcz sprawuje; napróżno oko szuka obrazu porządku i jakiéjkolwiek zieloności; nieporządek wzmaga się wraz z ogromnością tych czarnych, szarych

lub brunatnych opok. Nowe wysokości, zakrywając natychmiast wysokości dojrzane, same jedynie wywodzą na chwilę podróżnego z ponuréj melancholji; zwraca na siebie wzrok jego kaskada krzywą spadająca linją, i która oporem urwisk skalnych roztrącona dzieli się na trzy pieniste powierzchnie z wysokości stóp sześćdziesięciu spadające. Że drżeniem zapuszcza się podróżny w to obszerne chaos; postępuje w milczeniu posępności; co chwila przepaść lub czarna jama uderzy wzrok jego, lub wiszące głazy głowie zagrożą: wszystko mu zapowiada że się zbliża do szczytu Pirenejów i że coraz bardziéj od ziemi się oddala; dusza, przerażeniem strętwiona, zdaję się uczuwać ciężar tych mass niezmiernych.... Po trzech godzinnym pochodzie przybyliśmy do Gawarnji, a po chwili spoczynku ruszyliśmy do cyrku. Ponad Gawarnją wznosi się majestatatyczny tegoż nazwiska amfiteatr, złożony z gór skalistych pod obłoki wybiegłych, na których widać jeszcze dwie wieże Marborejskiemi zwane. Z dwóch miéjsc tego amfiteatru rzuca się z wysokości 1200 do 1400 stóp, w prostopadłym kierunku, 21 kaskad, z których trzy z środka amfiteatru wytryskające, mają znaczną wody obfitość. Jeden z tych potoków, nad inne większy, spada z wiszącéj skały i w dwóch piątych częściach spadku swego dotyka wyskakującego urwiska téj saméj skały, roztrąca się na nowe natrafiając przeszkody więcéj jeszcze wy-

datne w odległości 1260 stóp od wierzchu, i znika między skałami które go otaczają; jest to najwyższa katarakta wymierzona po amerykańskiéj 1800 stóp mającéj, która kataraktę Lauterbrunnen o 300 stóp przenosi; lecz katarakta pirenejska nie przedstawia jak ostatnia obfitego strumienia rozsypującego się niejako w powietrzu. Niezmierne warstwy śniegu okrywają powierzchnię cyrku, który ma 20,000 kroków obwodu. Tam to otoczeni do koła obłokami które tworzyły się u stóp naszych, bardzo blisko przyglądaliśmy się pięknościom tych katarakt, których wody spienione torują sobie osobne łożyska pomiędzy murami stwardniałego śniegu, który nachyla się, wznosi, lub tworzy sklepienia za mosty służyć mogące, pod któremi płyną z głuchym szumem potoki, aby się w jeden połączyć i Gawę Gawarnijską utworzyć. Nie podobna jest opisać wrażenia jakie wielkość widoku tego sprawia: te warstwy wody, dzielące się na potoki spadające z kończystych cyplów skalnych; szum katarakt; posępność czarnych i nagich gór, które w przerwach tylko lody i śniegi postrzegać dają; samotność cyrku; głębokość łożysk w skałach wynurtowanych; ogromność tych mass śnieżnych które są groblami potoków i rozdzielają je na liczne ramiona, zaklęsłe jaskinie jakie ten twardy śnieg tworzy, i ryczące pod niemi potoki; ponury i żałobny widok natury wszędzie zagładą grożącéj, a nakoniec jakby dla uzupełnienia o-

-brazu tego odbijające się po wszystkich grotach i załamach echa huczące potoków; wszystko tam oznajmia obecność i niepojętą moc Najwyższéj istoty; człowiek widzi nikczemność swoją, uniża się przed najwyższą potęgą, i osłupiały na widok tylu cudów, zaledwie zdoła uwielbiać je w milczeniu.... Ten głuchy i przerażający szum, te ponure widoki rozlewają w duszy głęboką smętność; a jednak, toż samo co przeraża, to co dreszczem przejmuje, wabi do siebie, i od widoku takiego oderwać się z trudnością przychodzi.

. . . .

Ponieważ pogoda nie była dosyć pewną abyśmy się do Mont-Perdu wybrać mogli, korzystaliśmy przeto z dnia następującego i oglądaliśmy *Piméné*, jedno z miéjsc najgodniéjszych uwagi między Pirenejami. Dla dostania się tam trzeba było przebywać górę *Coumélié*, i udać się brzegiem doliny *Estaubé*. Po siedmiu godzinach podróży po najprzykréjszych drogach, przybyliśmy do stóp góry Piméné. Jeden z przewodników i ja opatrzeni byliśmy strzelbami, dla ubicia dzikiéj kozy żółto-płowego koloru. Z tego miéjsca postrzegliśmy w wielkiéj odległości pasącą się całą ich trzodę, ale nie podobna było zbliżyć się do niéj. Wdrapaliśmy się na szczyt Pimeny, po bardzo wązkiéj skale, panującéj z obu stron nad głębokiemi przepaściami, i ztamtąd przypatrywaliśmy się najwspanialszemu wi-

dokowi. Ukazał nam się naprzód na wschód ku południowi przepyszny amfiteatr w *Estaubé*, z dziesięcioma wyższemi łożami, śniegiem ubielonemi, i z obszernemi swemi gradusami: cyrk ten jest niepodobnéj do wiary ogromności. Nad amfiteatrem dwie panują góry, z których jedna, Cylinder zwana, służy niejako za stopień dla oka przedzierającego się na Mont-Perdu, któréj szczyt posiwiały ginie w obłokach. Po prawéj ręce wznosiły się ogromne Marborejskie wieże, tak regularnego kształtu, iżby je za dzieło ludzkie wziąć można. W symetrycznéj odległości od siebie, wznoszą się nad amfiteatrem Gawarnji, z którego wytryskają te kaskady któreśmy wyżéj opisali, a których szum i spadki zwracały w téj chwili uwagę naszą. Na prawo drugiéj wieży widać Pic-Blanc, a daléj sławny wyłom Rolanda i Taljon. Przed nami w kierunku Cyrku Gawarnijskiego, postrzegliśmy na górze Loboussie tegoż samego nazwisko jezioro; w głębi rozwijają się majestatycznie góry hiszpańskie, i niezmierne równoległe łańcuchy zwane górami Ossou, na północ góry Saouguet, Aspey, i Sestride-Malle: oko zapuszcza się następnie w dolinę Gawarnji, po lewéj stronie któréj wznosi się szczyt Paloumery, która tak nam się wydawała wielką, a jednakże w téj chwili niżéj od nas się znajdowała. Daléj, Itouza i Bastampe, równoodległe od siebie z południa ku-północy, jak wszystkie góry łańcucha. W głębi do-

liny Gawarnji, odkrywa się w oddaleniu równina Argeles, po prawéj strony doliny i w tymże równoodległym kierunku, 1° Canlon; 2° Laïtera 3° góra Barada, za nią zaś znowu szczyt Bergousu, w głębi w środku gór wschodnich, zuchwale panuje nad niemi, i nakształt wieży wybiega w górę. W górach Laïtery, widać cypel *Stibere-Malle*, równéj prawie z Mont-Perdu wysokości; bliżéj nieco od nas i niżéj widać wieżę Abelarda; bardziéj w głębi na prawo szczyt Saouselty; a po prawéj jego stronie dolina d'Or; więcéj na południe wieże Aili i góra Ailoussa z wyłamem swoim, obok niéj zaś wieża Lionsaoubes zwana; a nakoniec przesmyki Heas i Pinede do Hiszpanji wiodące. Pomiędzy dwiema wieżami Marborejskiemi, pod Mont-Perdu, rozléwa się znacznie jezioro, z którego wypływają kaskady Gawarnijskie.

Wszystkie te góry olbrzymie, te odwieczne szczyty, przywiodły mi na myśl obraz dawnego świata po którym świat nowy nastąpił, i obudziły w wyobraźni wspomnienie i cudowne średnich wieków podania: Rolanda zwyciężonego na polach Roncevaux; Durilanda otwierającego jego zagniewanemu cieniowi ten wyłom przez który dwa bataljony czołem przejśćby mogły; mury stalowe które na szczycie Mont-Perdu zamykały kochanka Bradamanty; Karóla W, Agramanta, walki i miłostki dzielnych rycerzy, i roskoszne Arjosta fikcje...

Lecz pocóż fikcji dla ozdobienia miéjsc tych nadobnych? Mogłażby poezja odmalować tyle wielkości i tyle naturalnych piękności, których ogrom uciska duszę? Tutaj Najwyższy zdał się tron swój osadzić, i podnóżek jego na amfiteatrze Estaubé wesprzeć; z téj niebotycznéj wysokości rozdziela wody pomiędzy północ i południe, między Altantycki i Śródziemny ocean; tutaj jedną ręką rozlewa je na wodospady i jeziora, drugą miota pioruny na obszerną łańcucha przestrzeń, lub zgromadza i rozprasza jednėm tchnieniem chmury zwieszające się na gór szczytach; tutaj wstrząsa górami, świat dawny w nowy zamienia, a w przestworze wieków, chwili jednéj dla jego wielkości, działając to niepojęte następstwo zmian przyrodzenia, te zdumiewające rewolucje których człowiek stara się wybadywać ślady, przyśpiesza lub wstrzymuje wypadki, i pośród téj zmienności, téj niestałości natury, utrzymuje tę harmonję i te niewzruszone prawa, które są osią fizycznego i moralnego świata....

Z Pimenu, śledziliśmy okiem linję dyplomatyczną oddzielającą Francję od Hiszpanji: z wysokości przejścia Gawarnijskiego, przechodzi ona w kierunku wielkiego łancucha przez Taljon i Wyłom Rolanda; tam zagina się ku południowi, obejmuje jezioro Marborejskie, zwraca się nagle ku północy wzdłuż grżbietu łączącego posady Cylindru z murami Estaubé, i przedłuża się ku wschodowi ogarniając przesmyk Pinedu i inne,

tak iż zostawia po téj stronie wieże Marborejskie, ich jezioro, zródła Gawy i cyrk Gawarnijski, a po tamtéj: Cylinder, Mont-Perdu i jéj jezioro .....

ROZMAITOŚCI.

O niektórych ludach jedzących ziemię.

Ludzie przymuszeni do zamulania żołądka swego ziemią, i obchodzenia się bez wszelkiéj innéj żywności przez kilka miesięcy w roku, byliby w najokropniéjszéj pogrążeni nędzy, gdyby najmniéjsze mieli wyobrażenie o słodyczach i wygodach życia; albo raczéj ta ziemna djeta, zamiast byt ich przedłużać niezawodnie trwanie jego skrócić by musiała.

Rzecz ta jednak jest pewną, i dosyć będzie przytoczyć uczonych podróżnych, Perona, Labillardière, Patrin, Leschenaud i Humboldta, jako naocznych świadków, aby zatrzéć najmniéjszą nawet wątpliwość w tym względzie.

»Dnia 6 Czerwca 1800 r., mówi Humboldt w dziele »pod tytułem: *Widoki natury*, powracając z Rio-»Negro, puściliśmy się z biegiem Orenoki, na któréj »ciągle przez 6 dni zostawaliśmy; dzień jeden spę-»dziliśmy pośród missji w osadzie Ottomaków któ-»rzy żywią się ziemią.....

» Ziemia którą Ottomakowie pożywają jest tłustą
» i oleistą gliną, albo prawdziwą gliną garncarską ko-
» loru żółto szarawego, zafarbowanego cokolwiek
» niedokwasem żelaza. Wyszukują jéj starannie,
» i znajdują w osobnych ławicach na brzegach *Ore-*
» *noki* i *Mety*. Rozróżniają oni przez smak jeden
» rodzaj ziemi od drugiego, ponieważ wszystkie ga-
» tunki ziemi nie jednakową ich podniebieniu czy-
» nią przyjemność. Gniotą potém tę ziemię w kulki
» od 4 do 6 cali średnicy mające, i pieką przy ma-
» łym ogniu, aż dopóki zewnętrzna powierzchnia nie
» stanie się czerwoną; kiedy chcą jeść takowe kul-
» ki, odwilżają je wodą.

» Ottomacy są w ogólności ludzie niezmiernie dzi-
» cy i nieprzyjaźni wszelkiéj kulturze. Dopóki wody
» Orenoki i Mety są niskie, żyją oni rybami i żoł-
» wiami; lecz kiedy perjodyczne wezbrania i wyle-
» wy tych rzek nastaną, rybołostwo ustaje, a w cza-
» sie powodzi, która 2 lub 3 miesiące trwa niekiedy
» Ottomakowie pożywają znaczną ilość ziemi. Wi-
» dzieliśmy w chatach znaczne jéj zasoby ułożone
» w piramidy. Każdy człowiek spożywa codzien-
» nie ¾ lub ⅘ funta ziemi: o czém nas zawiadamia
» *Fray Ramon Bueno*, zakonnik nader oświecony,
» rodem z Madrytu, który dwanaście lat pomiędzy
» temi Indjanami przepędził. Ottomacy mówią sa-
» mi, że podczas pory dżdżystéj ziemia ta jest ich
» jedyném pożywieniem. Prócz tego jedzą małe ryb-
» ki, jaszczurki, albo korzenie wikliny, kiedy ich do-

» stać mogą. Tak są łakomi na tę glinę, iż codzien-
» nie jedzą jéj cokolwiek po obiedzie jako łakotki,
» nawet w porze suszy, kiedy ryb największą mają
» obfitość.

» Ludy te są koloru miedzianego bardzo ciemnego;
» rysy twarzy mają brzydkie tak jak Tatarzy; są
» otyli, lecz nie mają wielkich brzuchów. Missjonarz
» który przebywał z niemi, zapewnia nas, że nie
» postrzegał żadnéj różnicy w zdrowiu tych indjan,
» przez cały czas w którym się ziemią żywili.»

Ottomacy nad brzegami Orenoki nie są z resztą jedyni ludzie jedzący ziemię z upodobania lub potrzeby: *geofagowie* znajdują się we wszystkich krainach pasa ognistego. Ludzie ci czują zadziwiającą i prawie nieodporną chęć do jedzenia ziemi, nie alkalicznéj lub wapiennéj, dla uobojętnienia kwasów żołądkowych, lecz gliny bardzo tłustéj, któréj odor jest nader mocny.

»W wiosce Banco, na brzegu rzeki Magdalena,
» mówi Humboldt w dziele wyżéj wspomnianém,
» kobiéty robiące garnki, kładą w czasie pracy duże
» kawałki gliny do gęby, co sam widziałem z nad-
» zwyczajném podziwieniem.»

» Inne ludy Ameryki zaraz w chorobę wpadają,
» skoro tylko ulegną téj osobliwszéj chęci jedzenia
» ziemi. W missji San-Borgia, widzieliśmy dziecko,
» które nic jeść nie chciało prócz ziemi, i które przy
» téj żywności wychudło jak szkielet.»

Chauvallon, w dziele *Podróż do Martyniki* utrzymuje, iż w Gwinei, murzyni jedzą żółtawą ziemię, którą nazywają *cacouac*. Niewolnicy których przewożą do Ameryki, starają się aby sobie mogli zjednać podobną przyjemność: lecz ta zawsze szkodliwie działa. Ziemia którą zwykle nad inne przenoszą, jest ił czerwono-żółtawy bardzo na wyspach francuzkich pospolity; przedają go nawet ukradkiem na publicznych targach, pod nazwiskiem *Cacouac*. Ci co go używają tak są nań łakomi, iż niema kary któraby ich od jedzenia go wstrzymać potrafiła.

W dziele uczonego La Billardière, pod tytułem: *Podróż w celu odkrycia wyprawy La Peyrouse*, znajdujemy wiadomość, iż mieszkańcy nowéj Kaledonji, w Oceanice, jedzą dla zaspokojenia głodu kawałki ziemi kruchéj i gliniastéj wielkości pięści. P Vauquelin, rozbiérając tę ziemię znalazł w niéj znaczną ilość miedzi, lecz żadnego pierwiastku pożywnego.

W *Popayan*, i innych częściach Peru, krajowcy kupują na targu ziemię wapienną wraz z innemi żywnościami. Tak więc, powiada uczony Humboldt, daje nam się postrzegać ten gust w jedzeniu ziemi, który przyrodzenie powinno by było tylko nadać mieszkańcom niewdzięcznych krain północy, którzy znajdują się rozrzuceni, pomiędzy rodem niedołężnych ludzi, żyjących w najpiękniéjszych i najżyzniéjszych ziemi okolicach.

W Jawie, mówi P. Leschenaud w przypiskach do Widoków natury Humboldta, ziemia którą jedzą nie-

kiedy krajowcy, jest rodzajem czerwonawéj gliny nieco rudy żelaznéj w sobie zawiérającéj. Rozpościérają glinę tę w cienkich płatkach, i pieką na blasze, pozwijawszy poprzednio w rurki, tak jak bywa zwiniony cynamon w handlu. W tym stanie, przybiéra ona nazwisko *ampo* albo *tana-ampo*, jak mówi Labillardière, który uwagę tę potwierdza. *Ampo* sprzedaje się na targach publicznych, lecz zwykle same tylko kobiéty niém się żywią, mianowicie w czasie brzemienności. Inne używają *ampo* dla schudnienia, ponieważ chudość jest pięknością u Jawanów. P. Lescheriaud, który należał do wyprawy kapitana Beaudin, mniema, iż ampo działa na ekonomję zwierzęcą jedynie jako istota wyniszczająca ciało, i że zamiast udzielać mu pożywności, pozbawia apetytu, tego pożytecznego znaku, którego udzieliło przyrodzenia, i który ma na celu zachowanie ciała ludzkiego: dla tego téż używanie téj pieczonéj ziemi sprawia chudnienie, i nieznacznie wpędzając w suchoty, o śmierć zawczesną przyprawia.

Tungusi, naród Tatarów nomadów w Syberji, żywi się, jak niektórzy utrzymują, gliną litomargiczną, z mlekiem.

Murzyni Senegalscy znajdują na brzegach rzek i nad odnogą oraz na wyspach *Los Idolos*, gliniastą tłustą ziemię, którą zamiast masła z inném pożywieniem używają.

Gliniasta ziemia czerwonawa z Boucaros, w Portugalji, niedaleko od Estremos w Alentejo, z któréj

wyrabiają garnki sławne z téj własności, iż ochładzają wino lub wodę które się w nich trzyma, nabiéra osobliwszego smaku, który niezmiernie się podoba kobiétom krajowym, tak iż kawałki z garnków stłuczonych gryzą i połykają.

P. Breislak mniema, iż ziemia któréj Rzymianie używali dla nadania białości i twardości potrawie którą nazywali *alica*, była białym gipsem (siarczan wapna) który codziennie formuje się w *Solfatarra* niedaleko Neapolu.

Spuszczenie szoneru amerykańskiego z katarakty Niagary, i zupełne tego statku zgruchotanie.

Kilku mieszkańców z okolic téj sławnéj katarakty ztowarzyszyło się, dla przedstawienia ziomkom swoim nadzwyczajnego widowiska, to jest puszczenia na środek rzeki wielkiego statku, i strącenia tegoż z niezmiernéj wysokości katarakty. Mieli nadzieję niektórzy, że statek nie będzie zupełnie pogruchotany, i wiele o to zrobiono zakładów. Szczęściem, nikt nie był tyle śmiały, aby się znajdować w téj chwili na okręcie, wsadzono tam jednakże kilka nieszczęśliwych zwierząt; dwóch niedzwiedzi, dwóch bawołów i jednego psa. Dnia 6 Września r. z. odbyło się to osobliwsze doświadczenie, na które patrzyło blisko 40,000 widzów. List z d. 7 Września następujące o niém przytacza szczegóły: »O drugiéj

godzinie z południa ruszył szoner, porwany biegiem rzeki, i wpadł na pierwszy spadek; nagle zerwane zostały przez uderzenie poprzecznie drągi i maszty; biedny pies zaczął wyć przeraźliwie, a bawoły wzbudzały politowanie ryczeniem; dwa niedźwiedzie, lubo milczały, nie mniéj jednakże zdawały się być położeniem swojém przerażone. Tymczasem okręt bujając się przez czas niejaki, tak że aż spód widać było, wrócił do równowagi i posunął się ku drugiemu spadkowi; tam podobnież nastąpiło uderzenie i podobne skutki pierwszemu. Niedźwiedzie zdawały się w ówczas naradzać przez chwilę z sobą, a opuszczając towarzyszów nieszczęścia, rzuciły się razem w wodę, i silnie płynąc, przybyły szczęśliwie do brzegu. Zachęcone ich przykładem bawoły, rzuciły się za niemi, lecz zamiast przerżnąć się w poprzek nurtu, porwane nim zostały, i znikły w krótce w katarakcie. Pies jednakże, którego wrodzona wierność i tutaj nie opuściła, raz wsadzony na okręt chciał dzielić los jego, i został na pokładzie. Przybywszy do drugiego spadku, szoner, już zatrzymywany o skały, już pędem wody porywany, odwrócił się i płynął tym sposobem tylną sztabą naprzód wykręcony; spód jego zgruchotany został w połowie spadku, a we dwie potém sekundy i szczątki zatonęły.»

Szczątki wielkich nieznanych zwierząt w Awa.

Za pośrednictwem poselstwa, które po ukończonéj wojnie z Birmanami do Awy było wysłane, nadesłano do Kalkutty godne uwagi kości znalezionych w ziemi zwierząt. Podług wszelkiego podobieństwa nadesłanie ich jest dziełem uczonego i pełnego doświadczenia botanika duńskiego P. Wallich, który poselstwu towarzyszył. Większa liczba tych kości składająca się z najwydatniéjszych należy do tworu, który tak był wielki jak wyrosły słoń; nie są to jednakże kości *Mammuta*, jak te których szczątki w Syberji znaleziono, ale *Mastodonta*, który bez wątpienia wcześniéjszy jest od pierwszego, jeśli znalezione zęby z zębami słonia lub z ścisłemi opisaniami i rysunkami Cuviera porównamy. Wiadomo jest, że osobliwszy kształt tych zębów długo był powodem do mniemania, iż *Mastodont* był gatunkiem mięsożernego słonia. Kształt tylnych (*Molar*) zębów *Mastodonta* z Awy jest jednakże tak odmienny od zębów cztérech rodzajów przez Cuviera opisanych, iż *Mastodont* widocznie nowy piąty rodzaj stanowić się zdaje. Ma on prawie też samą wielkość co i znany *Mastodont* na brzegach *Ohio*. Ząb jeden miał 16 — 17 cali, a goleń przy stawie najmniéj 25 cali obwodu. Ale między znalezionemi *fossiljami* znajdowało się wiele szczątków zwierząt młodych ze starszemi pomięszanych. Oprócz tych wykopano wiele kości nosorożca, a mianowicie zę-

bów również niepodobnych do zębów żyjącego nosorożca, różnych jednakże zupełnie od cztérech gatunków Cuviera. — Inne prócz tego znalezione kości i zęby należą do dwóch rodzajów godnego uwagi, również do Słoniów należącego zwierza, którego Cuvier *Anthracotherium* nazwał, i którego dotychczas nie wiele szczątków w pokładach kamiennych około Genui i Weissenburga znaleziono Były tam także zęby koniowi podobnego zwierza, oraz zwierza żującego wielkości bawołu. Reszta nakoniec w znacznéj liczbie znalezionych fossiljów należy do gatunku Alligatora w Gangesie znajdującego się, którego naturaliści zwykle *Gavialem* nazywać zwykli. Wraz z kośćmi było wiele muszli z rodzaju *Turbo* i *Tellina*, powiększéj części w Chalcedon zamienionych, oraz ślimaków wody słonéj. Nawet drzewo fossyliczne leży w tém samém pokładzie co kości i ślimaki, w pagórkach z piasku i zwiru złożonych, a to w tak wielkiéj ilości, iż ich pochyłości i małe doliny zupełnie są okryte klocami, które niekiedy od 5 do 6 stóp średnicy mają. Trudno iżby dokoła rosnące drzewa, do tegoż samego gatunku należały: są to niektóre gatunki *akacji, celtis, rhus, baringtonia, zizyfohus*, i niektóre gatunki drzew figowych. Wszystkie te szczątki zatopionego świata znajdują się na prawym brzegu *Irawaddi*, pod 20 i 21 stopniem szerokości w publiskości sławnych zródeł Bergölu. Nie leżą one nigdy głęboko pod powierzchnią ziemi; dobrze są zachowane, wcale nie uszkodzone, i co ich od wszystkich dotychczas w ziemi znalezionych ko-

ści odróżnia, zupełnie prawie w Kalcedon zamienione, tak iż o stal uderzone ogień wydają. Zwierzęta czworonożne w sąsiedztwie miéjsca tego żyjące, są: lampart, kot, jeleń i dzika świnia. Kości jednakże tych zwierząt żadnego podobieństwa do wykopanych nie mają, a nadewszystko niema między niémi kości żadnego mięsożernego zwierza. Tak ważne i uwagi godne szczątki po raz pierwszy dopiéro w krainach wschodnio-zwrotnikowych odkryte zostały.

Nowe odkrycia w Indjach.

Pismo *Malacca Observer* oraz *Chinesa Chronicle* z 13 Marca, zawiérają część jedną dziennika P. Gray, który odbył we względzie kupieckim podróż z Malakki do Pahang i napowrót. Droga jego przypadła rzekami *Suruting, Bragh* i *Pahang*, a ponieważ okolice te rzadko, a może wcale przez Europejczyków zwiedzane nie były, sądzimy iż nie będą dla czytelników naszych obojętne następujące wyjątki z końca wspomnianego Dziennika.

»Rzeka Suruting, jezioro i rzeka Bragh, wpadają do rzeki Pahang, która znowu uchodzi do morza.— Odległość od domu Radschy nad brzegiem rzeki Suruting leżącego, do końca rzeki Bragh, wynosić może około 200 mil angielskich, ponieważ pięciu dni po-

trzebowałem dla dostania się do ujścia téj ostatniéj rzeki, chociaż ośmiu miałem wioslarzy do małéj łodzi mojéj i chociaż płynęliśmy z wodą. W czasie żeglugi do Pahang, uważałem iż woda w wielu miéjscach więcéj jak 40 stóp ma głębokości, gdyż 40 stopową ołowianką dna dostać nie można było. W wielu miéjscach rzeki Suruting i Bragh można by brygiem płynąć, na innych znowu małém tylko czółnem. Nocowaliśmy raz na brzegu rzeki Bragh, na którym wielka wieś podobnego nazwiska (*Campong Bragh*) leżała, któréj mieszkańcy zostają pod rządami Radschy Pahangu. Od rzeki Bragh aż do wsi Pahangu rzeka w téj porze (w Styczniu) jest szeroka i głęboka. Zdaje mi się że głębokość jéj najmniéj 60 stóp wynosi. Na rzece Pahang leży 8 lub 9 bardzo pięknych wysepek, obfitujących w drzewa kokosowe i betel: w Grudnia i Styczniu wszystkie te wyspy przez massę wody wydobywającéj się z ziemi zalane bywają.» Po jednodniowéj i jednonocnéj żegludze pod wodę rzeką Pahang, przybył nareszcie P. Gray do wioski Pahang. »Dnia 16, pisze on, udałem się do Radschy, który mnie bardzo dobrze przyjął. Prosiłem go o pozwolenie zwiedzenia kopalni złota, dla pozbycia moich towarów, na co jednakże nie chciał zezwolić, z powodów następujących: iż podróż ta była bardzo trudna, i 40 dni trzeba było z okładem żeglować aby się dostać na miéjsce; iż, jako cudzoziemca mogłyby mnie w dredze spotkać nieprzewidziane wypadki, a sprzedawanie towarow moich krajowcom mogłoby stać

się powodem do rozruchów. Kupcy opowiadali mi, iż niedaleko rzeki Lappa, o dwa dni podróży wodnéj od ujścia Pahangu, odkryli kopalnię: spodziéwano się z niéj otrzymać korzyści, i w suchéj porze roku miało w niéj być użytych 900 Malajów i kilkudziesięciu Chińczyków.» — Po ukończeniu interresów, po zamienieniu opjum swego na sztaby złote, i t. p. P. Gray w powrotną udał się podróż; ponieważ jednak teraz pod wodę płynąć musiał, żegluga więc odbywała się dosyć wolno. — Przed dniem 28 mówi on, »byliśmy w nocy bardzo niepokojeni przez słoniów, które na wystrzał fuzji do łodzi się zbliżały. — Późniéjsze wiadomości, jakie o kopalniach złota otrzymałem, te były: iż od ujścia rzeki Bragh aż do wsi Dszeli, około 12 dni drogi, a ztamtąd aż do kopalni saméj, jeszcze całomiesięczną podróż odbyćbym musiał. Dszelli jest to wieś w któréj odbywa się handel złotem. Ryby nad rzeką są bardzo tanie, tak, iż za dwa *Czupahs* (kwartę) ryżu, tyleśmy ich dostawali, ile na 10 ludzi potrzeba było.

P. Gray przybył d. 6 Stycznia do Malakki, ale w krótce d. 2 Marca umarł na zgniłą gorączkę.

Wiadomość statystyczna o Wyspie Singapore.

Ostatnie listy w Marca r. z. z téj osady pisane, donoszą o uskutecznionym tamże niedawno spisie lu-

dności, podług którego znajduje się w *Singapore* (w 1827) 13,150 mieszkańców; z tych 87 tylko rodem z Europy. Handel wyspy nie przestaje się wzmagać. W 1825 wartość wprowadzonych przedmiotów wynosiła 6,289,396 dolarów, a w 1826 podniosła się do 6,863,581 dollarów. Znaczniéjsze jeszcze było powiększenie ilości wyprowadzanych towarów: w 1825 wartość ich wynosiła 5,837,370 dol. — w 1826 podniosła się do 6,422,845. Szczegóły te zajmującemi będą mianowicie dla tych czytelników, którzy przypomną sobie, jak niedawne jest założenie osady Singapore przez Sir Stamforta Rafles, i że to pierwsza jest osada, którą założono nie myśląc obciążać jéj zakazami i monopoljami; po raz pierwszy ośmielono się zarzucić dawny systemat kolonjalny, i doświadczyć nieograniczonéj wolności handlowéj. I cóż ztąd wypłynęło? Oto wyspa zupełnie pusta okryła się w kilku latach dosyć liczną ludnością, a nagle prawie stawszy się jednym z najczynniéjszych targów na Wschodzie, jest oraz miéjscem składowém Indji Chińskich i krajów malajskich. Leżąca na granicy tych krajów, które niedoskonale jeszcze są nam znajome, Singapore, jest punktem centralnym wszelkich umiejętnych wiadomości krajów tych dotyczących. Cudzoziemcy tam przybywający, i kupcy handlujący na wyspie nie znają innych podatków, prócz tych jakie od nich uczona ciekawość urzędników wymusi. Ze wszystkich dzienników indyjskich najciekawszy jest z powodu wiadomości jakie umieszcza: *Singapore-Chronicle*.

Wiadomość statystyczna o Kolumbji.

W Klubie *amerykańskim* w Londynie odebrano w miesiącu Wrześniu r.z. wiadomości o Kolumbji, podług których Rzplita ta liczy 37 prowincji, 326 kantonów, 95 miast, 154 wsi, 1340 parafji i 846 wiosek; prowincje rozdzielone są na 12 wielkich departamentów politycznych. Ludność jéj wynosi 2,857,347 mieszkańców, w której to liczbie znajduje się 103,892 niewolników. Wyrachowano, że lasy i góry Kolumbji zamieszkane są przez 203,835 Indjan niepodległych. Duchowieństwo świeckie składa się z 2 biskupów, 94 kanoników, 892 proboszczy i 706 innych duchownych, czyli razem z 1,694 osób. Liczą jednakże prócz tego 51 klasztorów męzkich, zawierających 645 mnichów i 442 nowicjuszów, oraz 86 klasztorów zamieszkanych przez 750 mniszek i 1366 nowicjuszek. Razem więc osób duchownych płci męzkiéj 2781, żeńskiéj 2,086. Emigracje z Anglji i Krajów zjednoczonych zdają się być aż dotąd mało znaczne, ponieważ w ciągu lat pięciu tylko 193 osób naturalizację przyjęło.

Lodowate Wyspy.

Kapitan Skiddy z Have do Nowego Jorku płynący widział w końcu Kwietnia r. z. między 48°49′

dług. a 43° 43′ szerokości lodowate wyspy, około 300 stóp dług, na 100 stopach wysokości mające. Temperatura oceanu była 47 stopni Fahrenheita. W odległości około mili od jednéj z tych wysp, termometr spadł na 34 stopnie, a w połowie téj odległości na $31\frac{1}{2}$. Zdarza się często, że gęsta mgła zasłania te massy lodu przed oczyma; lecz za pomocą termometru żeglarze mogą uniknąć niebezpieczeństwa. P. Carter, który w téjże epoce udał się z Liverpool do Nowego Jorku, widział więcéj jak sto takich wysp lodowatych, z których wiele przedstawiało najdziwaczniéjsze kształty.

O grocie Adelsberg w Karnjoli.

(Z Bibl. Italiana.)

Adelsberg, przez Sławianów Karnjolskich zwane *Postoina*, jest małe miasteczko w południowéj części Karujoli, na drodze z Goritz do Lubjany. Góry przyległe, formacji wapnoskału Jura, zawierają dwie stalaktytowe grotty, z których jedna *Postoiny*, druga *Magdaleny* nosi nazwanie. Ostatnia interessującą jest dla naturalistów, tam bowiem, w małém jeziorze na spodzie grotty leżącém, odkryty był osobliwszy płaz zwany *Proteus anguinus*, który niema wcale oczu, jak się z obejrzenia powierzchownego okazuje, i który oddycha skrzelami tak jak ryby, i

poczwarki żab, podług opisu P. Rusconi(*). Czyliż nie możnaby przypuścić, (mówi P. Brocchi, autor artykułu tego) iż proteusz ten jest tylko poczwarką jakiego zwierzęcia z rodzaju Salamandrów, która, skazana na przepędzanie życia w głębokiéj ciemności, nie może ulegać przemianom tak jak inne żab rodzaje, dla braku potrzebnego wpływu światła? P. Rusconi znalazł istotnie w *proteuszu* dwa małe pęcherzyki, które uważa za płuca płaskie i zbyt mało rozwinięte, iżby do oddychania służyć mogły; odznaczenia oczów ukryte pod skórą tego zwierzęcia, nie są wcale zdolne do widzenia. Czyby nie należało wezwać w tym względzie na pomoc doświadczenia, i przekonać się, coby się stało z Salamandrami, gdyby od urodzenia zaraz pozbawione były przystępu światła? — Druga grotta znakomitą jest obszernością swoją i pięknością Stalaktytów, nie mniéj jak odkryciem jakie uczynił w niéj P. Loevengreiff przed kilkoma laty. Znalazł on tam w ziemi kości zwierza, którego nazwał naprzód *Palaeotherium*, (lecz nie jest on tym samym jakiemu Cuvier dał to nazwa-

(*) Dokładniéjsze płazu tego opisanie znajduje się w dziełach: *Amours des Salamandres aquatiques*, przez P. Rusconi w r. 1821 w Medjolanie wydaném, oraz: *Description anatomique des organes de la circulation dans les larves des Salamandres aquatiques*, wydaném r. 1817.

nie. P. Brocchi przekonał się iż to były kości niedźwiedzia jaskiniowego (*ursus spelaeus*). Z powodu tego naturalista rzeczony rzuca uwagę, czyli zniszczenia kolejne rodzajów całych, nie wchodzą do ogólnego planu natury, tak jak zniszczenia istot pojedynczych.

NOWE DZIEŁA.

—*Histoire de la tribu des Osages, suivie de la relation du voyage de ces sauvages, et d'une notice biographique sur chacun de ces Indiens etc.*, par M. P. — V. Dziełko to zawiéra najlepsze wiadomości jakie dotąd ogłoszone były o sześciu osobach które obecnie Francję zwiédzają.

—*Correspondance de Don Pedre*, premier empéreur constitutionnel du Bresil, avec le feu roi de Portugal, Don Jean IV son père — Korrespondencja ta odbywała się w czasie rozruchów w Brezylji; przekład zrobiony został z listów oryginalnych przez Eug. Montglave. — T. 1. — w 8ce 1827.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 3.

Stronnica

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzech do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9. przyjmują Xięgarnie GLÜCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY i SZTEBLERA, oraz składy: KELICHEN, KURNIG i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincji: Wszystkie poczthauty i stacje pocztowe. — Za granicą: xięgarze i poczthauty.

W składzie KURNIG przy Ulicy Senatorskiej w domu Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika Kolumb* w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pisma temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane, oraz korespondencje *franco*, pod adresem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

Tom I.

Nro 4.

z drugiéj połowy Lutego.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Nr 4.

Z DRUGIÉJ POŁOWY LUTEGO 1828 ROKU.

XIII.

RYS POLITYCZNY, HISTORYCZNY I CYWILNY ALGIERU, *zawierający szczegóły o geografji, ludności, rządzie, przychodach, handlu, rolnictwie, sztukach, rękodziełach, o rozmaitych pokoleniach, obyczajach, mowie i ostatnich układach politycznych tego kraju*, przez WILLIAMA SHALER, *Konsula jeneralnego Krajów zjednoczonych Ameryki północnéj w Algierze, po angielsku napisany.* — (w Bostonie 1826.)

Dzieło to tak ważne w chwili obecnéj, kiedy stosunki Francji z Algierem na stopie wojny zostają, kiedy handel europejski miałby prawo sprawiedliwą powziąć nadzieję oswobodzenia od

cój strasznéj dla siebie plagi, dzieło mające tę zaletę iż najnowsze o stanie tego kraju zawiéra wiadomości, nie może być obojętném dla czytelników naszych. Wiadomość niniéjsza wyjęta z paryzkiego Dziennika Podróży, przedstawia dostateczne wyobrażenie tego schronienia rozbójników morskich, którzy podług przywidzenia lub interesu, zawiérają lub łamią traktaty z mocarstwami chrześcjańskiemi, i którzy, jak mówi P. Shaler, powinni by być wygnani wgłębią pustyń afrykańskich, lub wytępieni, jako nieprzebłagalni ludzkości nieprzyjaciele. Wolno im jest mówi daléj autor, gwałcić zaprzysiężoną wiarę, wymagać haraczów, więzić pojmanych chrześcjan, jedném słowem dopełniać wszelkich niesprawiedliwości i niecnoty, jakie im okrucieństwo lub chciwość doradzi. Lord Exmouth (*), który się chlubił że na nich przykładną wymierzył karę, przez traktat jaki podpisał w czasie tak głośnéj a razem tak mało użytecznéj dla o-

(*) Wyprawa ta, o któréj niżéj powiemy, była bez wątpienia nader świetną, lecz mało w skutkach swych pożyteczną. Lord Exmouth okazał w niéj talenta równie walecznego żołnierza jak i biegłego admirała. Jako wojownik, jest on bez wątpienia wolnym od wszelkiego zarzutu, jako układający się o pokój, mógł był nierównie więcéj uczynić; ale admirał miał nieograniczone pełnomocnictwo, a dyplomat otrzymał tajnę od ministerjum angielskiego instrukcje.

gólnego dobra wyprawy, sam uznał istnienie Algieru jako mocarstwa niepodległego, kiedy tymczasem aż dotąd trzy barbareskie rządy uważane były za feudalne Porcie Ottomańskiéj podlegające, a ich naczelnicy za poddanych Sułtana. O ukaraniu zapomniano od dawna; trzeba było skuteczniéjszego, a mianowicie lepszą dającego rękojmię dla innych ludów. Podług dzikich zasad polityki barbareskiéj, korsarze ci zostają z prawa w wojnie ze wszystkiemi narodami chrześcjańskiemi, które nie kupują od nich pokoju na wagę złota, i które przez opłacanie rocznego haraczu nie starają się go zachować. P. Shaler otrzymał go z początku za taką tylko cenę dla Rzeczypospolitéj któréj był reprezentantem.

Autor nasz sprawował przez lat dziesięć obowiązki Konsula jeneralnego w Algierze, a dzieło jego, będące owocem długich i pracowitych badań, napisane było w miéjscu pobytu. Jakkolwiek uczęszczane są porty barbareskie przez statki europejskie, mieliśmy dotąd bardzo nie dokładne wiadomości o północnych okolicach Afryki. Dawne bardzo dzieło uczonego doktóra Shaw, kapelana angielskiéj faktorji w Algierze, ogłoszone blisko przed stu laty, jest prawie jedyném zródłem w którém nowocześni autorowie czerpali wiadomości; zawiéra ono szczegóły bardzo zajmujące; lecz jakże wiele zmian nastąpiło od téj epoki w któréj było pisane, a żeglarze europejscy, sami prawie kupcy lub wojskowi, nie

dy dostatecznego w tym względzie skréślu. Korzystniéjszém było położenie au..a, który umiał téj sposobności użyć do zebrania jak najdokładniéjszych wiadomości. Przedstawia on naprzód geografję kraju, opisuje jego ziemię, płody i ludność, a przechodząc następnie do jego historji politycznéj i formy rządu, daje kolejnie poznać instytucje cywilne, stan finansów, sił lądowych i morskich, i bardzo ciekawe przytacza szczegóły o rozmaitych pokoleniach po tych okolicach rozpierzchnionych; o ich obyczajach, języku i innych osobliwościach aż dotąd dla nas nieznanych. Przy topograficznéj obrazie samego miasta Algieru opisuje budowle, sztuki krajowców, ich zwyczaje, oraz stan chrześcjan i żydów tamże zamieszkałych. Niektóre trafne uwagi o przypuścić się dającéj przyszłości ludu równie hojnie uposażonego przez naturę ile poniżonego i zdziczałego przez despotyzm, zakończają dzieło.

Kraina któréj pospolicie dają nazwisko królestwa Algieru, zajmuje na południowym brzegu Morza środziemnego przestrzeń około 500 mil wynoszącą i rozciąga się od granic Trypolis, na wschód, aż do granic cesarstwa Marokańskiego ku zachodowi. Niewiadoma jest szerokość jéj od brzegu morza aż do pustyń Afryki, ale przez przybliżenie podają ją na 60 do 100 mil, coby wyniosło ogólnéj rozległości około 30,000 mil kwadratowych. Niepodobna jest również ściśle

obliczyć ludności, ponieważ w kraju tym nie wiedziano nigdy co to jest sporządzać spisy. P. Shaler jednak mniema iż ogół mieszkańców wyniesie przeszło miljon, zkąd wypadałoby 33 dusz na milę kwadratową. Kraj ten obejmuje dawną Numidję i część Maurytanji Tingitańskiéj, która, po zawojowaniu przez Augusta, dostała nazwisko Maurytanji Cezarjańskiéj. Tyle razy wzmiankowana w najdalszéj starożytności, z powodu zamożności miast i odwagi ze sztuką połączonéj mieszkańców swoich, kraina ta długo była teatrem dzieł bohaterskich, i potężnym podlegała monarchom; ale od epoki jak została w prowincję Rzymską zamieniona, historja jéj jest bardzo mało zajmującą. Sallustjusz był jednym z jéj rządców; Sty Augustyn urodził się w niéj i został biskupem Hippony, na wschód Algieru, niedaleko miéjsca gdzie teraz leży miasto Bona, położonéj.

Stała w biegu swoim natura, udzielała zawsze swych bogatych darów tym krainom. Klimat ich jest przyjemny i zdrowy, a ziemia urodzajna; nieprzerwany ciąg wzgórków i pięknych dolin urozmaica ich widok zewnętrzny. Uprawiają tam pomyślnie pszenicę i jęczmień; daktyle i oliwki najwyborniéjszego gatunku rodzą się w obfitości, obok wszystkich prawie płodów strefom umiarkowanym właściwych, jako to fig, granatów, rodzynków, orzechów, kasztanów i t. p. Przy większéj rolników swobodzie, przy handlu

zewnętrznym wolnym od zdzierstw, uciemiężenia i przeszkód przez stolicę wywieranych, przestrzeń ta ziemi między Środziemném morzem i górą Atlasem położona stałaby się wkrótce najżyzniéjszym i najszczęśliwszym krajem na kuli ziemskiéj. Góry zawiérają w swém łonie obfite pokłady soli kopalnéj; odkryto w nich prócz tego kopalnie żelaza i ołowiu. Niema w kraju rzek wielkich, zroszony jest jednak licznemi strumieniami, i posiada wyborne postwiska, gdzie chodują wielbłądy, konie i różnego rodzaju trzody. Wełna stała się tam od lat kilkanastu przedmiotem znacznego handlu; kraj cały obfituje w zwierzynę; jedném słowem, Numidja, tak wsławiona przez dziejopisów starożytności, nie odrodziła się za dni naszych. Lecz pod niebem tak czystém, na ziemi tak obfitéj, mieszkają dzicy tyrani i niewolnicy; europejska polityka jedynie zdolna jest osadzić te kraje ludźmi wolnemi i szczęśliwemi.

Nie będziemy z autorem naszym zapuszczać się we wszystkie szczegóły historyczne jakie o tym kraju przytacza, jakkolwiek te są zajmujące. Rzymianie byli ztamtąd wygnani przez Wandalów; Wandalów znowu wypędził ów sławny i nieszczęśliwy Belizarjusz; opanowali go następnie Saraceni w środku siódmego wieku, a od téj epoki aż do początku wieku szesnastego, historja Afryki północnéj przedstawia tylko chaos nazwisk i mało zajmujących wypadków, walk

bez chwały i żadnych nie mających skutków. Arabowie, Zeneci, Marabuci i inne pokolenia, których nazwiska w niepamięci zaginęły, już z Saracenami, już między sobą toczyły walki. Wylądowali kilkakrotnie i Hiszpanie i opanowali Oran i wiele miast sąsiedzkich. Dwaj synowie garncarza z Lesbos zostali z korsarzy Królami; Horuk i Hajraddyn, którzy późniéj nazwiska Barbarossów przybrali, zebrali ogromne skarby z rozbojów, zgromadzili groźne siły morskie, popełniali rabunki na mórzach i roznosili postrach po wszystkich Środziemnego morza brzegach. Eutemjusz Król Algieru, wezwał Harruka aby mu pomógł wypędzić Hiszpanów z Oranu. Z radością przyjął to wezwanie dziki rozbójnik, i wylądowawszy na czele kilkuset awanturników do Algieru, przyjęty tam został z zapałem, a utworzywszy sobie stronnictwo za pomocą przekupstwa i podstępów, zadusił nakoniec Eutemjusza i tron sobie przywłaszczył. Dwuletnie panowanie jego odznaczyły niesłychane okrucieństwa; zginął nakoniec w bitwie z Hiszpanami stoczonéj. Hajraddyn drugi Barbarossa, temiż samemi talentami i dumą obdarzony, wstąpił bez żadnéj przeszkody po bracie swoim na tron Algieru; ale napadnięty razem od Arabów, Maurów i Hiszpanów, udał się pod opiekę Porty i został hołdownikiem Sułtana. Lennictwo to utrzymało się z różnemi modyfikacjami, a lubo uznawane jeszcze w obe-

cnych czasach, ogranicza się wszakże jedynie na zewnętrznych przełożeniach i dobrowolnych podarunkach, na których Sułtan przestawać musi. — Barbarossa stanął w krótce na téj stopie, iż nietylko zdołał wszystkich swych odeprzéć nieprzyjaciół, ale nadto na nowe odważyć się zdobycze. Najważniéjszą z tych było podbicie Tunis, którego jednak nie mógł długo w swéj mocy zatrzymać; Karól V wypędził go z tego kraju, ale obległszy Algier, przyprawiony został o stratę całego prawie wojska i flotty. Zachowała Porta aż do wieku 17 prawo mianowania rządców Algieru; w téj dopiéro epoce Algierczycy otrzymali przywiléj wybiérania ich samowolnie. Pozostali oni jednakże lennikami Porty i ulegać musieli Paszom jakich Sułtan przysyłał. Lecz w 1710 roku Pasza turecki został wypędzony, a cała władza zjednoczyła się w osobie jednego naczelnika, którego Europejczykowie *Dejem* nazywają (*). — Ustanowiony wówczas rząd nie doznał późniéj zmiany. »Jest to, mówi P. Shaler, rzeczpospolita wojskowa, z naczelnikiem obieranym dożywotnie, a forma rządu tego zbliża się na mały wymiar do téj,

(*) Nazwisko to ledwie znane w Algierze, było zapewne pierwiastkowo przydomkiem żartobliwym, ponieważ znaczenie jego dosłowne w języku tureckim odpowiada wyrazowi *wuj*.

jaką miało cesarstwo Rzymskie po śmierci Kommoda. Jest tam najwyższy władca i wielka rada zwana *divan*, składająca się z wojskowych którzy dowodzą lub dowodzili korpusami, a których liczba nie jest oznaczona. Dywan ten wybiéra dejów, i naradza się nad przedmiotami które ci raczą mu przedstawić.»

Niegdyś dywan jako ciało państwa miał rzeczywistą i bardzo rozciągłą władzę; odbywał regularnie posiedzenia; miał przeznaczone fundusze do rozrządzania, a rozporządzenia jego wpływały na działania rządowe; lecz od czasu jak jeden z ostatnich dejów opuścił pałac swój w Algierze i założył rezydencję w obwarowanéj dobrze cytadelli, która nad miastem panuje, dywan został zupełnie bezwładném zgromadzeniem. Możnaby nawet wątpić o istnieniu jego, gdyby Omer Pasza nie był go zwołał raz jeden w r. 1816 dla naradzenia się względem żądań przez Anglją uczynionych. Dej mianuje sam swoich ministrów: *Hasnage* jest to minister spraw wewnętrznych i finansów; *Aga*, dowódzca naczelny, pełniący razem obowiązki ministra wojny; *Vikel-Arge*, minister marynarki i spraw zagranicznych; *Kodgia de cavallas*, nadzorca dóbr narodowych, a *Bet-el-mel* sędzia spadków po osobach umierających. Ostatni ten urząd, któremu znakomity ruch funduszów wiele nadaje ważności, niezmierne obudza współubieganie.— Ci więc urzędnicy składają radę deja, który o-

becnie wyłamał się z pod wszelkiéj kontroli dywanu.

Wybór deja powinien być przedstawiony Sułtanowi, uważanemu zawsze za pana, który jednakże nie odmawia nigdy zatwierdzenia swego, i nadto nowemu dejowi przydaje tytuł trzytulnego Paszy. Wybrany rządca odzierża natychmiast najwyższą władzę, lecz solenna installacja jego w tenczas dopiéro się odbywa, kiedy nadejdzie firman, którym Sułtan podwierdza elekcję, a który przyniesiony mu bywa przez kapidzi baszę albo posłańca rządowego, z kaftanem honorowym i szablą dowódzczą. Kiedy stan Algieru jest pomyślny, dej wysyła co trzy lata podarunek dla Sułtana, przewożony zwykle do Stambułu na okręcie wojennym należącym do którego z mocarstw europejskich; i taki jeszcze wpływ posiada rząd barbareski na Europejskie, iż te ostatnie uważają za bardzo zaszczytne dla siebie wybranie na ten cel którego z ich statków. Więcéj lub mniéj wspaniały dar, dochodzi niekiedy do wartości pół miljona piastrów hiszpańskich (około 4,320,000 złp.). Jest to jedyna oznaka uległości Algieru względem Porty Ottomańskiéj, któréj banderę nawet w czasie pierwszéj lenności korsarze jego nie zawsze szanowali. W zamian za dary deja Sułtan posyła mu okręt wojenny opatrzony morskiemi i wojennemi potrzebami, i udziela pozwolenie rekrutowania żołnierzy w swoich krajach. Tak więc dar ten mniemany *jest w istocie* tylko zamianą.

Lubo wybór Deja, podług ustawy rządowéj, należy do dywanu, bywa on wszelako prawie zawsze skutkiem intryg jańczarów i stronnictw które ich rozdzielają, i połączony bywa z scenami mordów i okrucieństwa. Zaledwie nowo obrany zasiada na tronie, wystrzał pistoletu lub uderzenie jedno puginału strąca go częstokroć ze szczytu władzy; skazują go na śmierć dla wyniesienia na to miéjsce szczęśliwszego współzawodnika, lub takiego po którym więcéj obiecują sobie zysku; mordują wszystkich jego krewnych, wszystkich stronników, a pośród tych poruszeń, spokojność publiczna ledwie przez dwadzieścia cztéry godzin zawichrzoną bywą. Rewolucje podobne następują po sobie z szybkością, która zaledwie podobną do prawdy wydałaby się osobom nieobznajmionym z charakterem, duchem i obyczajami Turków. Dej algierski aż do ostatniéj chwili panowania swego jest najsamowładniéjszym ze wszystkich władców na ziemi, lecz sama ta nieograniczona władza jest dla niego niebezpieczną i rzadko bardzo zdarza się aby który Dej naturalną umarł śmiercią. Każdy Turek który ciągle należał do korpusu janczarów, może być Dejem obrany; wyjęci są jedynie od tego Bośniacy i Kandjoci. Dziwactwa losu wynosiły nieraz na tron ludzi najnikczemniéjszych i największéj godnych pogardy. Pokazują jeszcze miéjsce w którém pogrzebanych było na drodze publicznéj na znak wzgardy siedmiu a-

tenczas dopiero się
-man, którym Sułtan podwierdza ele-
-óry przyniesiony mu bywa przez kapi-
-lbo posłańca rządowego, z kaftanem
-rym i szablą dowódzczą. Kiedy stan
-est pomyślny, dej wysyła co trzy lat
-ick dla Sułtana, przewożony zwykle
-bułu na okręcie wojennym należącym
-go z mocarstw europejskich; i taki jesz-
posiada rząd barbareski na Europejsk-
-statnie uważają za bardzo zaszczytne
wybranie na ten cel którego z ich sta-
céj lub mniéj wspaniały dar, dochod-
do wartości pół miljona piastrów
(około 4,320,000 złp.). Jest to je-
uległości Algieru względem Porty
któréj banderę nawet w czasie pier-
szanowali

wanturników kolejnie obranych Dejami i tegoż samego dnia zamordowanych. Nie wolno jest, z resztą odrzucać tego niebezpiecznego zaszczytu: trzeba panować lub zginąć.

Państwo Algieru dzieli się na trzy prowincje: Oran, na zachód, Tilterja, we środku i Konstantynja na wschód leżąca. Każdą z tych prowincji rządzi *bey* przez Deja mianowany, a podwładni ci rządcy tak nieograniczeni są jak sam Dey w rządzeniu. Wybiérają oni podatki, wywiérają wszelkie zdzierstwa jakie im tylko chciwość doradza, skazują podług urojenia na bicie kijmi, na tortury i na śmierć nawet, nieszczęśliwych poddanych swoich; lecz i oni powinni co trzy lata stawać przed tronem władcy swego, nigdy jednak z próżnemi rękami. »Powiadały mi osoby wiary godne, mówi P. Shaler, że każda z takowych wizyt bejów Oranu lub Konstantynji kosztuje ich najmniéj po 300,000 dollarów (2,592,000 złp.). Powinni oni obok tego składać wszystkim wyższym urzędnikom dary stosowne do wziętości i do godności jakie ci posiadają; skarb publiczny najmniéjszego niema udziału w tych nadzwyczajnych kontrybucjach.» Okoliczność ta łatwo wytłumaczyć może nadużycia jakie bejowie ci popełniają w prowincjach swoich; trwanie ich władzy zależy od więcéj lub mniéj pomyślnego skutku ich grabieży; muszą oni obdziérać słabego, aby mieli czém przekupić mocniéjszego, nim jeszcze o zaspokojeniu własnéj *chciwości pomyślą*.

Sposób w jakim władza nadaje się w Algierze, godną uwagi osobliwość przedstawia. Pierwsi dygnitarze, niezmiennym zwyczajem, wybierani są z pomiędzy cudzoziemców do korpusu jańczarów należących. Chęć ustalenia dziedzicznego następstwa w familji, lub przelania niektórych z służących im przywilejów na potomków, bynajmniéj się w nich nie okazuje; być może iż uczucie to, które uważać można za właściwe naturze ludzkiéj, nie zawsze im jest obce, lecz przytłumia je widoczne niepodobieństwo uskutecznienia tego rodzaju przedsięwzięcia. Znaczenie lub władza ojców nie wpływa wcale na los ich dzieci. Syn nawet Deja samego, mniéj szczęśliwy niż jakibądź awanturnik któremu los sprzyja, żadnéj wyższéj nie może osiągnąć godności. Tym to sposobem od trzech wieków, ludność miljona dochodząca wystawiona jest na ucicmiężenie i, nadużycia władzy nieograniczonéj w ręku garstki cudzoziemców, Turków lub renegatów, ludzi najpodlejszego rodzaju, zostającéj. Widziano zbrodniarzy z więzień uszłych, lub ręki kata unikających, którzy w Algierze piastowali najwyższe urzędy (*). Liczba tych cudzoziemców dochodzi dzisiaj do 4000.

(*) Między innemi przykładami zmienności losu, któréj ta dziwna forma rządu powodem bywa, przytoczemy następującą anegdotę: „W kilka dni po mojém przybyciu do Algieru, mówi P. Shaler, przyszedł do mnie stary jakiś

Dejowie wysełają ajentów do środka państwa Ottomańskiego, oraz otrzymują ich w Konstantynopolu i w Smirnie dla zaciągania rekrutów, którzy za przybyciem do Algieru wcieleni bywają do korpusu jańczarów. Przeznaczają im mięszkanie w koszarach garnizonu; dawność służby nadaje im prawo do coraz wyższego żołdu, a w końcu zostają częstokroć członkami dywanu. Żołd ich w pierwszych latach zaledwie przenosi dollara (około 8 zł. 20 gr.) miesięcznie, ale wzrasta z latami służby aż do najwyższéj kwoty ośmiu dollarów; ostatni jednakże Dejowie podwyższyli go znacznie, dla przywiązania do siebie tego burzliwego żołnierstwa. Każdy człowiek dostaje dziennie 2 funty dobrego chleba;

Turek, mianując się *raisem* albo kapitanem okrętu. Powiadał mi że odbył podróż z kommodorem amerykańskim Bainbridge, i najżywsze oświadczał przywiązanie do mego ziomka. Chęć dowiedzenia się o zdrowiu jego zdawała mi się zrazu być jedyną pobudką tych odwiedzin; lecz odchodząc wyznał mi że się znajduje bez zatrudnienia, i prosił mnie o pożyczenie dollara, co natychmiast uczyniłem ofiarując mu pomoc swoją w każdym razie kiedyby jéj mógł potrzebować. Spotykałem go potém często na miéjscach publicznych i u osób do których obowiązki urzędu mnie powoływały;ośmielał on się w ówczas, i z największą grzecznością częstował mnie tabaką. W kilka lat potém wyniesiony został na wysoką godność *Hasnagiego*, albo pierwszego ministra, którą jeszcze zajmuje, i która mu przynosi 50,000 dollarów przychodu. Ma on obecnie lat 90.

obowiązany jest ubiérać się własnym kosztem, a rząd za bardzo niską cenę dostarcza mu broni i ładunków. Uzbrojony jańczar ma jedną lub dwie pary pistoletów za pasem, yatagan czyli miecz szeroki, puginał i długi muszkiet na plecach zawieszony, co wszystko podług możności jak najbogaciéj ozdabiają.

Nietrudno z tąd wnosić, ile łatwym być musi do przekupienia i zaburzeń podobny korpus Pretorjanów, zawsze uzbrojony, i jedyną wybieralnego władcy będący podporą. Dla tego téż bunty jańczarów algierskich i rewolucje do których zawsze gotowi są wpływać, częstsze są w tym kraju, aniżeli w któremkolwiek miéjscu na ziemi. Z łona tego to żołdactwa, wychodzą jak wiadomo, wielcy urzędnicy państwa i Dejowie nawet sami.

Inne siły wojskowe Algieru złożone ze steku awanturników tureckich i maurytańskich, wynosić mogą do 15,000 ludzi, rozłożonych w rozmaitych punktach kraju, a mianowicie użytych do pomocy przy wyciskaniu podatków. Urządzenie wojsk tych jest bardzo niedoskonałe, i niéma nic wspólnego z organizacją jańczarów. Siły morskie składają się z trzech fregat, i kilku korwet, goeletów i brygów, razem z 14 do 15 zbrojnych statków rozmaitéj wielkości.

(Dokończenie nastąpi.)

XIV.

KĄPIELE MORSKIE NA BRZEGACH BALTYCKIEGO MORZA, W GUBERNJACH ZACHODNICH ROSSJI.

(*Wypis z Przejażdżki po Inflantach — T. Butharyna.*)
(Z Rossyjskiego.

Połąga (*).

Morze — kąpiele — zabawy i rodzaj życia w Połądze — Góra Biruta — bursztyn — mieszkańcy.

Kto nigdy nie uczuł roskoszy w sercu i miłego uniesienia duszy przed wielkością Stwórcy, na widok gór obłokami uwieńczonych i obszernéj morza przestrzeni, ten na zawsze nietylko praw autorstwa lecz i wszelkiéj cywilizacji wyrzec się powinien.

Ze wschodem słońca wyszedłem na piaszczyste brzegi, i zatrzymałem się na kuranię zarosłym sosną. Gęstéj podobny zasłonie wznosił się tuman na oddalonéj horyzontu przestrzeni; z za niego różane światło odbijało się na nieba sklepieniu. Nagle w kształcie złocistéj tarczy ukazuje się słońce: błyszczało ono, lecz nie raziło wzroku. Nakonicc, wybiwszy się z tumanu, wzniosło się w górę, a ogniste promie-

(*) Miasto w gubernji Wileńskiéj nad Morzem Baltyckiém; ma 700 mieszkańców; prowadzi handel bursztynem.

nie jego zachwycającą radością ożywiły przyrodzenie. Ziemia i przelotne obłoki złotą powlekły się barwą, a pieniste bałwany w śrebrne rozléwały się strumienie. Ciepły wietrzyk rozpędzając wilgoć w powietrzu, odświéżał oddech, i roznosił daleko gwar bujającego stadami ponad wodą ptastwa. Znajdowałem się sam jeden na samotnym brzegu, i żadna istota myśląca nie przerywała roskoszy mojéj. Z chciwością poglądałem na otwarte morze, które przy zwiastującéj się pogodzie, po nocnéj burzy, silnie jeszcze miotając bałwanami, groźnie ryczało, i z szumem rozbijało się o brzegi. Rzucając wzrok daleko, zdaje się oku jak gdyby bałwany z góry ciskane, chciały upadkiem swoim pochłonąć niskie brzegi. Żadna siła nie zdołałaby wstrzymać ciężkości i parcia rozhukanego żywiołu; ręka tylko Najwyższego zakréśliła mu granice! Wspaniały widok wzburzonego morza, wschodzące słońce i miła świéżość powietrza słodką we mnie wzbudziły melancholję; powtórzyłem w uniesieniu z Goetem:

„Z uspokojonego świata nową w siebie krew, nowy pokarm dla ciała nabiéram. Jak roskoszne, jak dobre jest przyrodzenie, pielęgnujące mię na swojém łonie!“

Ludzie w młodzieństwie świata uosobiali wszelkie nadzwyczajne fenomena natury. Nie więc niema nadzwyczajnego, jeśli w chwili pityjskiego zapału wzięli Ocean za istotę ożywioną.

Wieczny ruch jego jest godłem wiecznego życia. Zdaje on się mieć właściwe sobie namiętności: burzy się gniewem, lub cicho spoczywa w objęciach miłości. Dobroczynny i niewyczerpany w dobrodziejstwach, żywi w wnętrznościach swoich miljony istot, a skarbami swemi zbogaca ziemię. Myśl ludzka nic większego nie może wystawić sobie w całém przyrodzeniu nad firmament i morze. Ocean jest także osobnym światem, światem zaludnionym, mieszczącym w sobie wszystkie żywioły, wszystkie płody trzech królestw natury, i zarówno jak niebo i ziemia przyozdobiony jest tworami urojenia i fantazji. Starożytni sądzili go być bóstwem, a istotę jego wilgotną uważali za duszę w nim rozlaną. Przypisywali oni w mitologji swojéj morzu, wszystko cokolwiek zapalało wyobraźnię i duszę zadowolało. Ich zdaniem miłość rodziła się w morskich bałwanach; mieszkanie Feba bożka światła i męzkiéj piękności, znajdowało się na dnie morskiém; Achilles wzór bohatérów urodził się z morskiéj bogini; cudowny Proteusz, mieniący się w różne postaci, niczém więcéj nie jest, jak prawdziwém wyobrażeniem wody, któréj starożytni przypisywali czarodziejską siłę. Jedném słowem, starożytni żyjąc więcéj wyobraźnią i czuciem, jak zimnym rozsądkiem, w szczególnych obrazach mocno i zwięzle malowali wyższe przedmioty, które u nas gubią się w wielomowstwie i kombinacjach. My działamy więcéj na rozsądek,

starożytni działali więcéj na serce. Oni byli bliżsi natury; obcowanie tylko z nią zapala wyobraźnię i ożywia ducha poezji, która niczém więcéj nie jest, jak uczuciem piękności przyrodzenia.

Ja sam doświadczyłem cudownego wpływu morza, i rozkochałem się w jego piękności; jakby nieznaną ciągniony siłą, rzuciłem się między bałwany. Jakże wam przyjaciele opisać uczucia których doznałem? Skoro mię pierwszy dreszcz ominął, krew we mnie zawrzała, zmysły rozdrażnione nowéj nabrały siły, tarcie ogromnéj massy wody wywiérało na mnie jakby elektryczne działanie; ogień i zdrowie krążyły w żyłach. Silnie opiérałem się biciu bałwanów, które z pianą krusząc się na mnie, przyjemny wpływ czuć dawały, a łudzącym oporem wzbudzały chęć do nowéj walki. Trudna do wyrażenia przyjemność zmuszała mnie do téj igraszki z elastycznemi wodami; niewymuszone natężenie muszkułów rozwijało młodzieńcze siły. Język prozy zasłaby jest do wyrażenia pierwszego wpływu morza na stan fizyczny i moralny człowieka: jedna tylko poezja zdolna jest oddać pomysł, który wychodzi z obrębu zwyczajnego widzenia i czucia. Wielki Goete, w swojéj balladzie *Rybak* wystawił czarujące działanie morza na ludzi, w postaci Nimfy zachwycającéj zmysły i

wyobraźnię. Poeta doskonale zbadał i najzupełniéj wysłowił swój pomysł. Powtórzyłem siedząc w morzu jego wiersze, i sprawdzałem na sobie całe wrażenie wieszcza. Rzecz prawdziwie piękna nigdy się nie starzeje: przytaczam tu wspomnionéj ballady tłómaczenie dosłowne, jakby na dowód tego com wyżéj powiedział. Żukowski w pięknem przekładzie swoim, nie mógł oddać wierszem miarowym całéj pełności wyrażeń niemieckiego poety. Każdy przekład z wiersza na wiersz, jest tylko naśladowaniem, mniéj lub więcéj szczęśliwém. Nie gniewajcie się kochani przyjaciele, za przywiedzenie bez wątpienia znajoméj wam poezji; lecz obiecałem opisać to co czułem, i w tedy zdawało się mi że wpływ téj ballady ziścił się na mnie.

R y b a k.

„Szumi woda, wzdyma się woda: na brzegu siedzi rybak i spokojnie na ostrze wędy pogląda, zimnem aż do głębi serca przejęty. Nagle bałwany rozstępują się i wodna Nimfa z rozbujanéj ukazuje się fali.“

„Ona mu śpiéwa, ona mówi do niego: „po cóż ludzisz moje plemię ludzką chytrością swoją, swoim ludzkim rozumem? Ach! gdybyś ty wiedział jak miło jest żyć rybom na dnie morza, sambyś się rzucił w nie i w tedy byłbyś zdrowszym!”

„Czyliż mile słońce i xiężyc nie przeglądają się z upodobaniem w morzu? Czyliż w niém nie odbija się lice ich w dwa razy żywszém świetle, burzliwéj fali kształt na siebie przybiérając? Czyliż nie zachwyca cię w wodzie wi-

dok błękitu nieba łagodny i czysty? Czyliż nie zachwyca się twa własna postać?"

„Szumi woda, wzdyma się woda, i opłókuje jego bose nogi. Sercem rybaka miota namiętność jakby pieszczotą kochanki wzniecona. Ona mu śpiéwa, ona mówi do niego, i los jego spełnił się... To ona go ciągnie, to on opuszcza się — i więcéj już go nie ujrzano!"

Rozstałem się z morzem, tak jak się rozstaje z miłém wspomnieniem. Smutny wstąpiłem na twardą ziemię, a ona za pierwszym krokiem przywiodła mi na myśl cały ciężar ziemskiego bytu. Nietylko odzież ale i oddech wydawał mi się ciężkim. W morzu ziemska powłoka nie ścieśniała mojéj woli, i ruch mój był lekki równie jak myśl swobodna. Wyobraźnia moja stygła w miarę oddalania się od brzegu.

Lecz już nie chcę was więcéj nudzić kochani przyjaciele mojemi marzeniami, i opowiadaniem przyjemności, którą trudno pojąć, nie doświadczywszy na sobie. Zwróćmy się więc do prozy, do prozy życia, i zobaczmy co się dzieje w Połądze.

W Połądze zjeżdzają się latem do kąpieli morskich obywatele z Wileńskiéj i po części z Grodzieńskiéj Gubernji, w celu wzmocnienia zdrowia, przyjemności oddychania czystém morskiém powietrzem, widzenia się z znajomymi i przyjaciołmi. Dawniéj zbiérało się tu mnóstwo

osób z przyczyny sąsiedztwa wielkiego i handlowego miasta Memla (leżącego w Prussach o 25 werst od Połągi) podającego sposobność korzystania z zabaw i przyjemności życia, a szczególniéj w czasie trwania jarmarku w miesiącu Sierpniu. Lecz kiedy handel zdrzymał się w towarzystwie teoretyków, liczba odwiedzających wody znacznie się zmniéjszyła. Jednakowoż terazniéjszego lata znajdowało się siedmdziesiąt trzy rodzin, a w téj liczbie nieco rossyjskich wojskowych i cywilnych urzędników. Z pierwszego rzutu oka na Połągę, trudno jest wierzyć, żeby tu kiedy mogła zamieszkać wesołość. Miasteczko to składa się z pięćdziesięciu drewnianych domków, zbudowanych po obu stronach pocztowéj drogi idącéj do miasteczka Kretyngi. Miéjscowi mieszkańcy, jak i we wszystkich miastach Polski, żydzi. Znajduje się tu komora celna i pograniczny pocztamt. Na placu niedaleko rogatki stoi stary drewniany katolicki kościoł, i wznosi się ogromna dwupiętrowa murowana karczma. Karczmę tę nazwać można Połągowskim Palais-royal. Tu dają wszelkie zabawy, bale albo reduty; tu znajduje się traktjer, handel tytuniu, stajnia, magazyny, sklep winny, kupiecki kantor, stancje dla przejeżdzających, i miéjsce zgromadzania się gości. Po obu końcach Połągi leżą dwie śliczne wioski, zamieszkane przez uczciwych, dobrych, pracowitych i pobożnych Żmudzinów. Wioski te stanowią jakby przedmieścia Połągi,

domy w nich piękne i dobrze zbudowane, ocienione drzewem, i pięknemi obsadzone kwiatami, zostają w zupełnéj sprzeczności z domami żydowskiemi, które chociaż obszerne i wygodne, lecz zupełnie obnażone, wyglądają jak baraki na pustyni Chananejskiéj. Miasteczko zabudowane na piasku o pół wersty od morza. O trzy wersty od komory celnéj kończy się Rossja.

Najpiękniéjszy dom w Połądze należy do Pocztmistrza. W innych lepszych domach mieści się Policja, Komora celna, i mieszkają miéjscowi urzędnicy. Trzymający pocztową stację i zarazem traktjer, Żyd, także wspaniale mieszka, jak na Połągowską skalę. Dla gości bardzo mało zostaje się miéjsca w miasteczku; lecz ciasność miéjsca nie zawadza tam gdzie jest dobre porozumienie, i jak mówi przysłowie: *nie z powierzchowności piękny domek, ale z dostatku.* Nie mówię żeby w Połądze życie było wyborne, lecz mogłoby być nierównie gorsze. Jest to właśnie to ogólne prawidło, pod które podciągnąć można wszystkie okoliczności, jakie nam się w życiu wydarzają.

Do pierwszych przyjemności w Połądze należy kąpiel. Tu nie znajdzie żadnych schodów od brzegu, terasów, i tym podobnych wymysłów roskoszy. Każda rodzina, albo pewna liczba przyjacioł, razem stawiają na piaszczystym brzegu barakę, służącą do rozebrania się, i wszy-

scy kąpią się na otwartém morzu (*). Za wspólną umową, huk starego bębna z rynku oznajmia gościom, kiedy ma udać się do kąpieli płeć piękna, a kiedy mężczyzni. Żaden nieporządek nigdy nie zdarzył się i nie zdarza. Najprzyjemniéjszém dla gości wydarzeniem jest burza, albo silny wiatr od morza: okropny ryk jego, jest wołającym głosem, na który zbiera się mnóstwo ciekawych. Mężczyzni biorą się za ręce, osób dziesięć albo też i więcéj postępuje w morze, formując jakby ścianę, i sprzeciwiając się sile bujającéj wody przechodzi na odmiał, lub usep piaszczysty, gdzie bałwany rozbijają się z nadzwyczajną wściekłością. Tutaj to, kąpiący się odwróceni twarzami do brzegu, opiérają się zkojarzonemi siłami biciu bałwanów, wywiérających daleko mocniéjsze działanie, niżeli naparzanie i chłostanie się tak zwanym *wienikiem* (**) w ciepłéj łaźni. Wstrząśnienia elektryczne pobudzają krew do ruchu. Wszyscy tu, a nawet starzy i melancholicy nabierają żywości i wesela: śmiech i żarty rozlegają się na wszystkie strony. Gra morza niekiedy jest przyczyną zamieszania w towarzystwie śmiałych gości morskich: to na-

---

(*) Sztabs-lekarz Sumskiego Huzarskiego pułku Goldfuss, założył w nadbrzeżnym domku ciepłe wanny, i chłodne kąpiele, lecz mało kto ich używa.

(**) Wyraz rossyjski oznaczający rózgi lub miotły z cienkich gałązek, używane do natrzepywania ciała w czasie kąpieli.

gle bałwan wodny wznosi się nad głowami, i pogrąża ich na dno piaszczyste; to w oka mgnieniu inny ogromny rozrywa ręczny łańcuch, i zwracając się w drodze porywa i unosi kogokolwiek z orszaku. Krzyk, szum, nieład panuje między kąpiącemi się: jeden drugiego szuka pod wodą, chwyta rękę, i znowu formuje się ściana, i znowu rozpoczyna się nowa walka. W tym ogólnym ruchu i sił natężeniu niema czasu obciążać głowy rozmyślaniem, a wesołość jednych udziela się wszystkim. Zabawa ta trwa zwykle od 15 do 20 minut.

Oprócz elektrycznego działania, woda morska tém jeszcze jest dla zdrowia pomocna, że mieści w sobie wiele pierwiastków chemicznych, jak w ogólności wszystkie wody mineralne. Na całéj rozciągłości Baltyckiego morza należącego do Rossji, woda morska w Połądze jest najmocniéjsza; zawiéra w sobie dalcko więcéj soli i innych pierwiastków chemicznych, z téj mianowicie przyczyny, że tu niema ani rzek ani strumieni, któreby wpadały w morze, a tém samém rozprowadzały i osłabiały właściwe jéj cząstki. Działanie wody rzecznéj tak jest widoczne, iż jeśli wiatr wieje od Memla, to jest od ujścia Niemna, woda morska u brzegów Połągi staje się nie tak mocną. Oprócz tego na Połągowskie brzegi morze wyrzuca mnóstwo porostu, który stanowi rodzaj mułu, i wydaje mocny zapach, działający na nerwy, a nieprzyzwyczajonym spra-

wia ból głowy. W nim to znajdują się kawałki woniejącego bursztynu. Porost ten ma w sobie wiele własności lekarskich, tak iż nacierając nim ciało doznaje się szczypania jak od spirytusu. Chemicznie wyprowadzają z niego mnóstwo lekarstw, a między innemi Jodin, grający tak wielką rolę w nowéj farmakopei. Muł ten albo raczéj zbiór roślin lekarskich, soli, woniejącego bursztyn, kształci nad brzegami jakby sztuczne wanny, wywierające dziwne skutki na nerwy (*), które widocznie się wzmacniają, a w ogólności wszystkie funkcje żywotne odzyskują moc właściwą. Sen, apetyt, lekkość w członkach i stawach, wracają po dwudziestéj kąpieli; zupełny kurs składa się przynajmniéj z sześćdziesięciu. U wielu z kąpiących się, po

(*) Zawsze jestem tego zdania, że leczyć się nie należy bez rady lekarskiéj. O tém tylko mowię, co sam widziałem i doświadczyłem. Życzącym zaś mieć bliższą wiadomość o korzyściach z morskich kąpieli, i w jakich chorobach one używają się, radzę przeczytać dzieło: *Ueber das Seebad, zur Belehrung für Badegäste*, *von Dr. Jac. Joh. Tlisch*, oraz *Ueber den Nutzen und Gebrauch des Seebades etc. von Dr. Chr Strahsen.*—Jednakowoż winniśmy uwiadomić czytelników naszych, że działanie wód Połągowskich, daleko jest mocniéjsze od tych, o których jest mowa w tych dziełach; że lubownicy wód Połągowskich nie tak roskoszują się w ciepłych wannach jak w Rewlu, siedząc w wodzie trzy razy dłużéj, i dla tego prędzéj doświadczają dobroczynnych jéj skutków. Przyp. Aut.

kilkunastu kąpielach, ciało pokrywa się wysypką, która niknie sama przez się. W częściach ciała zrumatyzmowanych, lub podległych ztwardnieniu, uczuwa się ból siedząc w wodzie; ból ten pomału staje się coraz mniéjszym, a nakoniec niknie na zawsze. Niektórym w początkowych kąpielach czuć się daje zawrót głowy, i ckliwość. Wszystkie te oznaki słabości, albo kryjącego się zarodku choroby, stają się dla lekarzy przewodnikami do jéj wytępienia. Kiedym w Rewlu i w innych miéjscach opowiadał com widział i doświadczył w Połągowskich morskich kąpielach, zaledwie mi z trudnością uwierzono.

Powiedziałem wam dawniéj, że w wielkiéj karczmie, albo jak tu nazywają *oberży*, bywają bale. Nie zważając na szczupłość miéjsca i zabawną muzykę, składającą się z drużyny chłopców grających na popsutych i zardzewiałych instrumentach, nie pomnę żebym kiedy w przeciągu lat dziesięciu takiéj doznał wesołości, jak na Połągowskich balach. Wy wiecie jak są miłe, jak przyjemne Polki, wy wiecie że Polacy lubią i umieją się bawić: jest to przywiléj krwi Słowiańskiéj. Liczne towarzystwo w oka mgnieniu jedną staje się rodziną. Przymus, zimna *etykieta*, wpływ niemiłych roztерków między familjami, podejrzliwość, niewiara, smutne wspomnienia, wszystko to niknie przy pierwszym mazurze. Młodzież Polska ma cóś rycerskiego wpo-

stawie swojéj; każdy młody jest z urodzenia zręcznym ułanem. Polska, jest ojczyzną mazura, tańca prawdziwie rycerskiego. Nie można dosyć nacieszyć się wdziękiem ruchów osób tańcujących. Dusza, w całéj pełności życia, udziela się członkom, duch rycerski kieruje męczyzny popędem, miłość i wdzięki przewodniczą kobiécie. Jak zachwycająca rozmaitość z bystrym polotem, śmiałą postawą, silném uderzeniem nogi męczyzny, i delikatném spojrzeniem, zręcznym i lekkim zwrotem kobiéty! Piękność zdaje się być branką rycerza obchodzącego zwycięztwo, a zarazem hołdującego wdziękom zwyciężonéj. Taniec w Polsce jest pantomiczną niemą rozmową serca. Patrzący towarzyszy ogólnéj radości: wzrok jego i serce dąży za tańczącemi.

Aż mi się źle zrobiło, kiedym pomyślał o tych balach, gdzie tańczą jakby z przymusu, z roztargnicniem i oziembłością; gdzie więcéj działają ręce, nie troszcząc się co tam robią nogi i cała postawa; gdzie doskonałość tańca zależy na znajomości figur tanecznych; jedném słowem, gdzie nie tańcują ale chodzą przy muzyce. Na szczęście wprowadzenie w zwyczaj francuzkiego kadrylla, przebudziło nieco tańcujących, lecz i tu zdaje się że dla tego tylko męczyzni stają do pary, żeby dać sposobność kobiétom odznaczenia się przyjemnym talentem. Większa część tancerzy podobna jest do tak nazwanego dziadka w Wiście: służy on tylko dla motji. A ma-

zury? biedne mazury! — Za polską ziemią tylko po muzyce można je poznać, i podobne są do cienia piękności. Zgodzicie się na to porównanie, nie widząc bowiem twarzy, z cienia nie można sądzić o wdziękach. W ogólności w całéj Europie, (oprócz Hiszpańskiego *Fandango*), tylko Francuzi i Polacy zachwycają się tańcem, osobliwie narodowym. U nich taniec uważa się za dzieło. Mojém zdaniem, do wszystkiego trzeba się brać jak do dzieła, albo nie brać się wcale.

Oprócz balów, do przyjemności Połągi liczyć należy przechadzki piesze i przejażdżki pojazdowe. Trudno uwierzyć, żeby w Połądze gdzie od lat piętnastu ciągiem zjeżdzają się obywatele, dla przepędzenia lata, nie było ani prywatnego ani publicznego ogrodu, nie było miéjsca pod odkrytém niebem, gdzieby goście mogli się zgromadzać. Żydzi myślą tylko o swoich handlowych przebiegach, które z przyczyny ich drobności, nazywają się *szacher - macher*. Ci do którychby należało zająć się upiększeniem miasteczka, to jest obywatele, zupełnie o tém nie pamiętają. Położenie daje do tego wszelką sposobność, i w niedalcko leżącéj wioscc, albo nowéj Połądze (*), leżą roskoszne zarośla, należą-

(*) Za rządów Polskich w Połądze był niegdyś port; lecz z namowy mieszkańców Rygi, współzawodników jéj w handlu, Szwedzi zasypali port w r. 1701 kamieniami i gia-

ca do jednego wieśniaka, gdzie można byłoby założyć najpiękniéjszy ogród angielski, nad brzegiem morza, gdyby tylko powyżynać chodniki i zbudować dom publiczny; a miasto zyskałoby na tém przynajmniéj pięćdziesiąt od sta wartości. Teraz zaś przechadzają się piechotą na wielkiéj drodze, i na brzegu morza, kiedy promienie słoneczne przestaną dopiekać. W pojazdach ieżdzą do Kretyngi (*), miasteczka odległego o 12 werst od Połągi, będącego własnością Hrabiów Zuboff, gdzie znajdują się dwa piękne ogrody; jeden należący do Hrabiów, a drugi do klasztoru ojców Bernardynów; jeżdzą również i do nadmorskiéj wsi Świętéj (**), przy ujściu rzeki tegoż nazwania, i do Budendikshof (o 15 werst). Przy-

skiem. Teraz nie widać tu ani jednego kamyczka świadczącego o przeszłéj pomyślności Połągi.

(*) Kretynga należała dawniéj do sławnego Polaków Hetmana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy Szwedów pod Kirholmem. On zbudował klasztor i chciał być pochowanym w tutejszym kościele. Dobra te odebrał za zasługi dla kraju.

(**) Tu także był polski port. Za panowania Króla polskiego Jana Sobieskiego, Angielska handlowa kompanja otrzymała pozwolenie założenia kolonji, i w r. 1685 pod naczelnictwem Gorsta, ulokowała kantor swój i kolonistów. Dziś niema tu śladu nawet ani portu ani kolonji. *Sic transit gloria mundi.*

Przyp. Aut.

jemne towarzystwo zastępuje brak innych rozrywek i ożywia spacery. Lecz ja zaprowadzę was kochani przyjaciele w jedno samotne miéjsca, nad brzegiem morskim, ożywione podaniem wieków, gdzie przechowała się jednéj nadobnéj Połążanki pamiątka: Jest to góra zwana *Birutą*. Na piasczystym brzegu wznosi się wzgorek, albo raczéj kurhan, wysoki na siedem sążni, w kształcie ostrokręgu, zarosły lasem sosnowym. Na samym wierzchołku stoi wielki drewniany krzyż z wyobrażeniem Zbawiciela. Do koła dziko i pusto. Oto jest starożytności w Połądze jedyny zabytek, który skwapliwie oglądają przybywający. Posłuchajcie mnie przyjaciele, ja wam w krótkości opowiem podanie ten pusty brzeg zdobiące.

»Pięćset lat prawie temu jak prześliczna dziewica szła morskim brzegiem niosąc w naczyniach posiłek dla braci, którzy wraz ze świtem na połów ryb się wybrali. Szła ona boso po piasku, odziana w koszulę własnéj roboty, w fartuch i spodnicę. Na złotych jéj włosach spoczywał wianek z ruty; jéj białą szyję ozdabiały bursztynowe korale. W tém przerażona ujrzała rycerza, który na siwym koniu po niskim posuwał się brzegu, a zbliżywszy się do niéj spojrzał i wstrzymał konia. Na głowie miał ogromny niedźwiedzi szyszak, na błyszczącéj zbroi zarzucona była niedźwiedzia burka, u boku wisiał miecz, a u siodła łuk rogowy. Koń pod nim

z niecierpliwości bił kopytem w ziemię: rycerz poglądał w milczeniu na piękną dziewczynę, i rzekł nakoniec: » ktokolwiek jesteś, bogini czy śmiertelna, przyjmij rękę moją, a z nią i koronę. Ja Xiąże, ja Pan waszéj ziemi, Kejstut, a odtąd chcę być twoim mężem. Ktoż ty jesteś o luba?» Dziewica spuściła w dół błękitne oczy, westchnęła, a padłszy do nóg władcy swego rzekła: » jestem biedna dziewczyna z tąd rodem, imie moje Biruta. Dziewiċtwo moje poświęciłam bożkowi pioruna, lecz jeśli ty rozkazujesz, o Xiąże mój, niech się spełni twoja wola » — Kejstut niósł wtedy wojnę Krzyżowym rycerzom; zaślubił Birutę, a wracając zwycięzcą, zbudował dom w tém miéjscu gdzie pierwszy raz ujrzał nadobną Połążankę, i górę nazwał jéj imieniem. Stała się ona najukochańszą żoną jego i matką wielkiego Witołda, który był sławą Litwy i Północy postrachem. » (*)

(*) Udzielony sobie oryginalny text téj pieśni wierszem w języku żmudzkim, Redakcja dla wiadomości czytelników w tém miéjscu dołącza.

Biruta.

Ant kraszta mares Pałongos miesteley
 Kuri iszplesze musu neprieteley
Ir didis kałnas Biruta wadintas
 Zaloms puszeloms wirszuy apswadintas —

„Oto jest powieść wzięta ze śpiéwu w Żmudzkim języku. Historja także opowiada, że Kejstut zaślubił się z Birutą, rodem z Połągi, lecz

Ten kur łayminga żeme buwa musu
Kol bumom Ponays yr Gudu yr Prusu
Wieżliwa skaysti kayp roże yr ruta
Kunigaykksztieni giwena Biruta.

Ne buwa ana kokie karałayte
Bet ysz Pałongos wargdiena mergayte
Zemcziugays brangiays yr aukskareys
Ne gaszawoies ana waykszoziotí pamareys.

Su sawa darba marszkineys diewieie
Trumpa raynota Syiona turieie
Ant giałtu kasu ruta waynikieli
Ant bałta kakła gintara sznureli.

Kad wiena karta broley susytare
Ankstie yszioie żweioty ing mare
Ten neszdama pietus łaukneszele
Sutyka szwiesu Kunigaykszti kiale.

Tasay Jagiełła's diede Kieystut's buwa
Kursay Zemaytieys walde yr Lietuwa
Joie tu kartu Krizokus naykinty.
Kuri wożiios mumis użkabinty.

Ant szyrwa żyrga po meszkcs kałpoku
Su szwiesu ginkłu su raga saydoku
Auksynas kiłpas su pyntynays sparde
O żyrgs padkawoms szyrwá żeme arde.

nie wyjaśnia z jakiego ona była stanu. Niektórzy nazywają ją Xiężniczką. Między okolicznemi

---

Iszwides tykra grażibe pamarie
Jawnay Birutay tokieys żodeys tare:
„Kas nor's tu esi Deywie ar mergele
„Priimk czion ranka mana ant to kiale.

„Asz wysad buwau Ponu żemes iusu
„O nug szio cziesa wiru tawa busu
„Kur tawi gawaw pyrma kart matity
Liypsju Pałociu puyki pastatity —

„O Kałn 's ant kurio pażinay Kieystuta
„Nug tawa warda bus wadints Biruta
„Ten tu giwensi nug wira mileta
„Tu kuri raday szyrdie mana wieta.

„Nor's daugiaus pacziu turiet nier man grieka
„Prisz tawi wisas łaykisiu uż nieka
„Tą girdiedama mergieli giedinga
„Jauna Biruta skaysti yszmiutinga —

„Żemin mielinas akieles nuleyda
„Atsyduksieie, yr pule ant weyda
„Nor's saka seney prisz diewa Perkuna
„Prysiekau buty czistatoy ant kuna.

„Bet kat ir tokie wale tawa Pone
„Łay yszsipiłda szyrdinga małone
Wis tay padare kayp sakie Kieystutas
Ant kałna buwa pastatitas butas

Biruta paczie, o dasylytieta
Pagimde sunu Witołda ant swieta.

mieszkańcami panuje mniemanie, iż duch Biruty odwiedza miéjsce urodzenia, a ludzie zabobonni w szumie bałwanów i przerażającém wyciu wiatrów obecność jéj upatrują. Za rządów Polskich na téj górze był kościoł Smu Jerzemu poświęcony; tu dawniéj obchodzono uroczystość na cześć Biruty. Dziewice wiejskie przyozdabiały włosy swoje rutą, ulubionym zielem Biruty, i śpiéwały pieśni na jéj pochwałę. Biskup Massalski do którego dawniéj należała Połąga (pod tytułem dóbr stołowych) rozkazał rozebrać stary kościoł, a na tém miéjscu zamierzał wybudować *Obserwatorjum*. Ciemne podanie głosiło od dawna, że w téj górze ukryte są skarby. Dwadzieścia lat temu, jak umyślono robić poszukiwania. Cztérdziestu ludzi użytych było do kopania tego skarbu, lub jakiéjś osobliwości; zkopali gorę i nic nie znaleźli, oprócz drżwi zgniłych z żelaznemi zawiasami grubéj roboty, kilku kawałków żelaza w rozmaitym kształcie i nieco bursztynu. A tak całe bogactwo góry Biruty pozostaje tylko w podaniu.

Wiele znakomitych rodzin w Polsce i Rossji, powinny uważać górę Birutę, jako starożytność, z którą łączą się ich rodzinne wspomnienia. Kejstut był synem W. Xięcia Litewskiego Gedymina; od syna Gedymina Narymunta, brata Kejstuta, poszły Xiążęce rody: Rożeńskich, Golicynów, Kurakinów i Chowańskich. Od synowca Kejstuta, Korybuta Olgierdowicza, takież rody:

Wisznowieckich, Woroneckich, Zbaraskich, Porzyckich. Szanowna Starożytność! Do familji Gedymina należy także znakomity Jagiełło, niesprawiedliwie przezwany u Rossjan Jagelonem. Pradziad Polskich tego rodu Królów Kejstut, mąż pięknéj Biruty, nieszczęśliwie zakończył życie w roku 1382 .... Lecz ja zapomniałem żem wam obiecał nic nie mówić o historji, darujcie przyjaciele, nie mogłem się wstrzymać od tego.

Jeszcze się nie rozłożycie w mieszkaniu wskazaném wam w Połądze, a już was otoczą Żydzi z pudełkami, w których noszą różne wyroby z bursztynu. Munsztuki do cybuchów, korale, różki do tabaki, obrączki, kubki, i mnóstwo innych cacek wyrabiają tu bardzo zgrabnie, i sprzedają za mierną cenę. — Starożytni Grecy a za nimi Rzymianie poczytywali bursztyn za osobliwość. Nasi przodkowie Słowianie, od dawna handlowali bursztynem z Grekami, a brzegi Baltyckiego morza nazwane były *bursztynowemi*. Grecy nazywali bursztyn *elektron*, Rzymianie *electrum*. Wiecie jaka jest własność jego szczególna, że po natarciu przyciąga do siebie i odpycha ciała lekkie. Po długich badaniach i odkryciach, to ogólne działanie natury nazwano elektrycznością. Nie tylko w ogniu ale i po natarciu bursztyn wydaje przyjemny zapach. Nakadzanie bursztynem wzmacnia nerwy, a oléj bursztynowy używa się do wielu lekarstw. Lekarze radzą na szyi nosić bursztyn: dawniéj było to w modzie, lecz ponieważ moda

przywięzuje się do tego co jest drogiém, pozoe zatém musiał wziąść górę nad pięknem i użytecznem. Morze, skoro przeminie burza, szczególniéj w jesieni i na wiosnę wyrzuca na brzegi bursztyn, od ujścia rzeki Świętéj aż do Gdańska. Po nadzwyczajnéj burzy zdarzonéj na Baltyckiém morzu w 1824 roku w miesiącu Listopadzie, kiedy okropna powódź zalała Petersburg, (7 Listopada) w wiosce Szwejtanikach, (w Połągowskiéj parafji), mieszkańcy sprzedali bursztynu po najumiarkowańszéj cenie za 1500 rubli srebrem. Niektóre sztuki dochodziły wagi 40 łutów. Czasem na Połągowskich brzegach morze wyrzuca sztuki 50 i 60 łutów ważące, lecz to rzadko się zdarza. Każdemu wolno jest dobywać z morza bursztyn, jeśli zapłaci właścicielowi brzegu podatek od sieci. Ja miałem szczęście w czasie kąpieli złapać sztuk kilka, bez opłacenia podatku.

Bursztyn na brzegach Baltyckiego morza znajduje się także w Jutlandji i Szwecji. W ziemi albo lepiéj mówiąc w piasku, w odległości od morza, znajduje się na Pomorzu, w Meklemburgu, tak nazwanych starych Prusach, w Brandenburgu, w Szląsku, Polsce i Saxonji. Prawie zawsze bursztyn bywa zmięszany w ziemi z węglem i smołą: niekiedy bywa w torfie, albo razem z ałunem. Najlepszy w świecie bursztyn znajduje się w zachodniéj Afryce, na wyspie Madagascar; dosyć dobry w Egipcie, Turcji i Ki-

łaju. Około roku 1801 znaleziono w ziemi Siedmiogrodzkiéj bursztyn koloru zielonego i czerwonego.

Vox populi, *vox dei*. Pospolite mniemanie od dawna rozumie, że bursztyn jest to ztwardniała smoła z drzewa gatunku sosny, niewiadomo jaką koleją pogrążonego na dno morskie; albo w ziemię. Wy wiecie kochani przyjaciele, że w Syberji odkryto na znacznéj przestrzeni ziemi całkowite lasy, leżące w jednym kierunku. Może być że potop albo inna jaka okropna rewolucja w naturze, pogrążyła te lasy na dno morskie lub w ziemi. Po niemiecku bursztyn nazywa się *Bernstein*, od starego słowa *bernen* czyli *brennen*, palić się. Po łacinie nazywają także *bitumen* (smoła) *succinium* (sok.) Wszystko to dowodzi jego smolnego pochodzenia; zapach i wszystkie przymioty, o tém przekonywają: niema wątpliwości, że ogień w ziemi wydobywa tę smołę z drzewa, tak jak w morzu woda. Godną uwagi jest rzeczą, że kiedy morze wyrzuca z siebie bursztyn, to razem z nim i kawałki drzewa, w takim stopniu wyszlifowane wodą, że zdają się być lakierowane: drzewo to pozbawione jest wszelkich soków, i zdaje się być zupełnie podobném do zeschłéj kory sosnowéj, albo do hubki. Wiele to lat potrzeba, żeby smoła doszła do takiego stopnia skamieniałości, czyli stwardnienia. W dobrym bursztynie daje się widziéć, jak kosztowny płyn po kropli kształcił

się w jedną massę. W niektórych sztukach znajdują się w środku muszki, w innych krople wody. Z kąd one tam się wzięły?

W Prussach, brzeg cały począwszy od Memla aż do Gdańska, oddany jest w dzierżawę pewnemu Królewieckiemu kupcowi, który z połowu bursztynu zrobił ogromny majątek. Mówią że w magazynach jego w Królewcu, znajduje się nieobrobionego bursztynu więcéj jak za sto tysięcy czerwonych złotych. Większą część jego zakupują przyjeżdzający z Stambułu Ormjanie. W roku terazniéjszym mówiono mi, że Ormjanie zakupili bursztynu za 10,000 czerwonych złotych. Dosyć jest jednego Połągowskiego okręgu, żeby zaspokoić potrzebę bursztynu w gubernjach Polskich. W Rossji potrzebują go więcéj aniżeli w innych częściach Europy. Dziwno i nieskończenie dziwno, że w gubernjach zachodnich i w Prusiech, gdzie można z łatwością i tanio nabyć bursztynu, i gdzie prawie każdy męczyzna od lat 16 kurzy tytuń, zupełnie nie używają bursztynu, a natomiast lubią rogowe munsztuki, które psują zęby. Bursztynowy munsztuk jest czysty, ozdobny, ostudzający dym i sprawiający przyjemność, kiedy się do ust przytyka: najlepiéj pojąć mnie zdołają fajki zwolennicy.

Najwięcéj zajmującym przedmiotem w każdym kraju, są ludzie. Nie będę wam mówił, ani o urzędnikach, ani o obywatelstwie, bo ci tutaj

są tylko gośćmi: powiem o właściwych mieszkańcach. Żydzi — wszędzie Żydami. Oni takiemi są w Połądze, jakimi byli w Alexandrji za panowania Ptolomeuszów, tylko że tutaj na małą skalę. Nie pytajcie czém Żydzi handlują: *wszystkiém*, co tylko ma pokup. U Żyda niema rzeczy bez ceny, z którą żal by mu było rozstać się. On wszystko wyhandluje tylko daj mu przydatek. Zysk, jest *kompas* wszystkich jego obrotów. Daj Boże żeby obroty te zawsze były zgodne z prawem i sumieniem! We Francji, Normandja ma taką opinją, i tam przechowuje się stare przysłowie: Il y a de braves gens partout, même en Normandie (wszędzie są uczciwi ludzie, a nawet i w Normandji). Nie chcę się więcéj rozszerzać o Żydach, przystosuję toż samo do nich: są uczciwi ludzie nawet i między Żydami! Żmudzini albo Żamajty (niektórzy historycy nazywają ich potomkami starożytnych Herulów, sławnych z napadów na państwo Rzymskie), zdają mi się być należącemi do plemienia Łotyszskiego (*). Język ich jest mięszaniną

(*) Autor tu niewłaściwie liczy do plemienia Łotyszskiego Żmudzinow, którzy chociaż mają bliskie pochodzenie z Litwinami jednak różnią się od nich. Żmudzini zaś są gałęzi rodu Litewskiego, tylko osiedli bliżéj brzegów morskich; do wodem tego są zwyczaje i język, który tenże sam jest co i w innych powiatach Gubernji Wileńskiéj z małemi prowincjonalizmami.

zepsutych słów Łotyszskich, Sławiańskich, a nawet Łacińskich, i oprócz tego zamyka w sobie mnóstwo słów języka nieznajomego, może być że Alańskiego. Powiedziałem wyżéj że Żmudzini są nabożni, pracowici i uczciwi. O kradzieży nie słychać u nich. Z dobrą wiarą wypełniają obowiązki familijne, posłuszni rodzicom i starszym. Prawie wszyscy wieśniacy są pismienni, w kościele zaś modlą się na xiążkach; mieszkają bardzo chędogo, a nawet dziedzińce wymiatają codziennie. Majętniéjsi oddają dzieci swoje nietylko do szkół powiatowych i gimnazjów, ale nawet do Uniwersytetu Wileńskiego. Mnóstwo xięży parafjalnych na Żmudzi jest z stanu wiejskiego: to stanowi największy honor dla ich familji. Żmudzini są gościnni i mili, wdzięczni za dobrodziejstwa i wspaniali w darowaniu urazy. W dalszym ciągu będę miał zręczność mówić o ich zabawach i kształcie życia, a teraz kończę ten opis najmocniéjszym dowodem ich przymiotów moralnych. Ekonomowie i rządcy majątków, chwalą Żmudzinów z uniesieniem: jest to toż samo, jak gdyby macocha chwaliła swoje pasierby. Pochwała tego rodzaju nie podlega wątpliwości.

ROZMAITOŚCI.

Opis geognostyczny wysp Greckich.

(Z Dzieła Physicalische Beschreibung der Canarischen Inseln — von Leopold v. Buch.)

Wyspy Greckie są jedyne w Europie, które z niejakiém prawem do rzędowych wulkanów policzyć można; lecz są to zawsze dopiéro proby natury usiłującéj tworzyć wulkany, które, ani udały się, ani się rozwinęły dostatecznie. Z tém wszystkiém, mają tyle podobieństwa do istotnych rzędowych wulkanów, że na bliższe rozpoznanie zasługują.

Wyspy Greckie nie są sporadycznie rozrzucone, ani cykladycznie zebrane; najwięcéj podobieństwa mają do *Rafów* szwedzkich lub norwegskich: są one przedłużeniem pasm gór stałego lądu i ich pokładów skał; gubią się w znacznéj odległości, gdy już z morza jako wyspy nie mogą wystawać: są zatém istotnemi i koniecznemi częściami saméj Grecji, tak iż najsłuszniéj na ostatniéj skale Stampalji wyrzec można: *tu jest Europa a nie Azja*, na zachodniéj zaś stronie wyspy Cos i Callimene: *tu jest Azja a nie Europa* (*).

Cała Grecja od zatoki Saros do ostatnich krańców, Cerigo jest przerzniętą ciągle odnawiającemi się łańcuchami, które się z północno-zachodniéj na po-

(*) Clarke Travels T. II. str. 765.

łuduiowo-wschodnią stronę ciągną, oznaczając oraz kierunek i następstwo formacji. Główny łańcuch gór Pindus pomiędzy Epirem a Macedonją, składa się w wyższéj części doliny Aous z granitu, gnejzu i łupku mikowego; idzie przez Oeta, mając w północnéj stronie Cefiz i jezioro Tepolias, daléj Attykę do przylądka Sunium. Takiż sam łańcuch przechodzi z Tessalji do Negrepontu. Obadwa te pasma ciągną się daléj przez wyspy Negrepontskie, przez Andros, Tine, Myconi: Attyckié zaś przez Zia, Syra, Paros, Naxia, Amorgos, Stampalia. Żadna z tych wysp nie jest bazaltową ani wulkaniczną, chociaż oprócz kierunku tych łańcuchów, bardzo wiele takowych się znajduje na pobrzeżach Azji i Macedonji; na wyspach Naxo i Paros ziarnisty wapień (marmor) cały gnejzem otoczony, tworzy w nim podrzędne warstwy. W Syra, na gnejzie spoczywa łupek mikowy z niezliczoném mnóstwem drobnych granatów i pokładami Serpentynu, co odpowiada górze Hymettus. Toż samo w Zia. Myconi, ma tak piękne gnejzy jak Naxos; podobne są Tyne i Andros, tylko w pierwszéj warstwy wapieniu, w drugiéj warstwy łupku mikowego są obfitsze. Rhenia i Delos są utworzone z pysznego gnejzu, w którym się znajduje łuskowata mika z wielkiemi czerwonemi kryształami feldspatu i małemi zyrkonami. Żadna wyspa nie jest zatém z przyrodzenia odosobnioną lub odróżnioną od innych, i dla tego nie mogła żadna pojedyncze z morza wystąpić.

Na południe od łańcucha Pindu ciągnie się pasmo wysokich gór wapiennych, z formacji warstwowéj do wapienia towarzyszącego Alpom w Szwajcarji i Bawarji podobnego. Wąpień koloru szarego z cienkiemi zadziorami ma w sobie warstwy krzemienia, lecz rzadkie skamieniałości. Łańcuch ten idzie przez Epir, tworzy Parnas i Helikon, nachyla się nagle przy Megarze i ginie w mało wyniesionych nad poziom morza Salaminie i Eginie, które powiększéj części składają się z oolitu formacji Jura. Dopiéro daléj, gdy się kończy wapno, co jest godném uwagi, następują rzędy trachytowych i wulkanicznych wysep. Poczynają się prawie w międzymorzu Koryntskiém, idą przez półwysep Methone i wyspy Paros, Milo, Antimilo, Amolis, Polino, Policandro i Santorin. Wszystkie te wyspy przedarły zapewne filad (*), który w Beocji na południe od Teb pod wapnem leży; Santorin bowiem, jedna z najszczególniéjszych i najbardziéj nauczających wysp na powierzchni ziemi podniosła w górę z sobą filad.

Santorin dla tego tak się odznacza, że całą historję wzniesionych i wulkanicznych wysp w sobie łączy. Piękniéjszego, foremniéjszego, a razem doskonalszego wzniesionego krateru nie można widzieć nad ten który Santorin w większéj połowie z Tera-

(*) *Filad*, wyraz francuzkiéj terminologji; odpowiada niemieckiemu *Thonschiefer*; niektórzy przetłumaczyli go po polsku *łupek gliniany*. Ta skała znajoma jest w powszechném życiu; wyrabiają z niéj tablice szyfrowemi zwane.

zją opisują. Ku wnętrzu krateru są skały spadziste prawie i prostopadłe; ku morzu łagodnie się nachylają. Potargane warstwy konglomeratu z trachytu i tuffu, na wierzchu zaś pumexu, tworzą te wyspy. W wewnętrznéj stronie tego koła, jak się powiedziało, niema pobrzeżów; z wielką pracą zrobiono dwie kommunikacje przy Aponomaria i Fira; z każdego innego punktu zejście jest niepodobném. Równąż spadzistość zachowują te skały pod wodą. Przy Scauro blisko lądu znajdziesz dno na 840 stóp, gdy tymczasem przy Acroteri, nawet na 1000 niemasz jeszcze gruntu. W całym tym rzędzie wszystkie trachyty (*) są zniszczone lub starte. Przy górze Mały Eljasz nad miastem Aponomeria, w części północnéj Santorinu, trachyt jest brunatny z rozsianemi małemi kryształami szklistego feldspatu: gdy massa zasadowa czernieje, niknie feldspat, nabiéra podobieństwa do lawy; wszakże strumieni tutaj nigdzie nie widać.

Na saméj południowéj części téjże wyspy znajduje się góra Wielki Eljusz; na jéj bokach widać filad, którego zapewne trachyt przy tworzeniu podniósł; filad jest błękitnawo szary, w cienkich tabliczkach; dochodzi do połowy wysokości góry. Często ma w sobie warstwy żelaza, podobnie jak w dawniéjszych formacjach. Wierzchołek tworzy biały z czerwonemi plamami, bardzo prze-

(*) Trachyt jest skała z szklistego feldspatu, często z miką i amfibolem połączona.

zroczysty wapień, którego używano do budowania kościołów, czego ruiny góry te okrywające dowodzą. Wszystko to są skały, które nie mogły być bardziéj obce tworzeniu się téj wyspy. Do Santorinu zupełnie są podobne: Therasia i Asprônisi: obiedwie dopełniają foremnie koła wielkiego krateru; obiedwie mają ściany ku wnętrzu prostopadłe, do morza stopniowo nachylone. Obiedwie składają się z trachytu i tuffu, i obiedwie na wierzchu są białym pumexem okryte. Nakoniec szczegółowe poszukiwania na tych wyspach Pana John Hawkins uzupełniają to podobieństwo. Uczony ten badacz znalazł na brzegach Terazji zielonowaty łupek szlifierski i czerwone jaspisowate żelazo, które tworzą podrzędne warstwy w filadzie i dowodzą że Terazja filad przełamała.

Zatém wyspy Santorin, Terazja i Aspronisi są istotną całością i nie mogły jedna po drugiéj powstawać. Ich tożsamość dowodzi, że jedna i taż sama przyczyna je utworzyła, gdyż nie można sobie wystawić, aby tak rozmaicie działające siły, w wiekami od siebie oddalonych wybuchach, taką zgodność miéć mogły.

Tymczasem, jak daleko historja i tradycje sięgają, nie przestały te proby natury tworzyć wulkanu wewnątrz wzniesionego krateru. Roku 184 przed Chr: podniosła się z tego środka wyspa Hiera, teraz Palajo-Kameni nazwana i zapewne późniéj wiele innych skał w pobliskości. W r. 1427 powiększyła się ta wyspa, co dowodzi w Scauro na Santorinie

zachowany napis. Z wielkim wyziewem pary i pumexów utworzyła się w środku obwodu wulkanicznego Mała Kameni w r. 1573; nakoniec od r. 1707-1709 Nowa Kameni, która ciągle jeszcze pary siarki wyziewa. Wszystkie te wyspy są z brunatnego Trachytu w którym skałę tę charakteryzujący szklisty feldspat obficie się znajduje: powierzchnia onych czarnym pumexem jest okryta; ale kraterów niemasz na tych wyspach; otwory na Małéj Kameni są bardziéj rysami jak prawdziwemi wnętrza ziemi kanałami; dla tego też i wulkan trwale nie mógł pozostać. Połączenie z wnętrza ziemi z atmosferą nie mogło się dla tego ustalić, i Santorin jest zawsze tylko wzniesioną wyspą i w spisie istotnie palących się wulkanów nie może być umieszczony.

Mało od Santorinu różni się wyspa Milo. I tutaj otaczają pokłady konglomeratu z trachytu i tuffu wzniesiony krater; i tutaj ściany ku wnętrzu prostopadłe, ku morzu łagodnie są nachylone. Prócz trachytu niemasz w Milo żadnych innych skał; jednakowoż, to jest szczególniéjsza, że na téj wyspie znalazł na szczycie Olivier (Voyage en Turquie T. I. str. 334) pokład filadu, który jak on mówi, na działanie ognia wystawionym nie był. — A zatém i tutaj jest dowód, że Milo, aby się wznieść, filad przełamać musiała.

Amolis albo Argentiera, Polino, Policandro są skałami Trachytowemi, wszędzie pumexem lub ułomkami trachytu okryte; dla tego zapewne powstały

przez pojedyncze wybuchy (*). Ziemia folluszowa z Amolis jak dawniéj tak i teraz po całéj Grecyi jest rozwożona: powstaje zniszczeniem i rozdzieleniem na drobne części trachytu przez wszystko przenikające gazy sprawioném. Zawiéra ona zawsze resztki feldspatu i amfibolu.

W rzędzie tych wysp ku stałemu lądowi zbliżonych następuje Poros, na początku zatoki Eginy; a w bliskości brzegów Peloponezu wyspa dawniéj Calauria zwana, dotąd przez nikogo nie uważana ani opisana: P. Parolini z Basano, jeden tylko piękne i dokładne spostrzeżenia nad nią poczynił: z nich to dowiadujemy się niespodziewanie jak ta wyspa tworzy środek że tak rzekę pomiędzy działaniami wulkanicznemi na półwyspie Methone, a wyspami Milo i Santorin. Calauria składa się z pokładów konglomeratu, w którym ułamki trachytu, wapienia i filadu są wmięszane. Na tym spoczywa brunatny trachyt z szklistym feldspatem, a często z amfibolem i miką. Na stałym lądzie jest filad z licznemi warstwami wapienia. Co zaś rzęd tych wysp Greckich do wulkanicznych rzędów zbliża, i jego podobieństwo do ostatnich jeszcze bardziéj pomnaża, jest owa zupełna niebytność bazaltu: w tém to właśnie odróżnia się rzęd ten stanowczo od centralnych wulkanów. Bazalt pobrzeżom jest zupełnie obcym i do-

(*) Sir Francis Darwin, w Thomson: Annals of Philosophy — Octobre. str. 274.

tychczas od nikogo nie był widzianym. Ale wyjąwszy te osady o których była mowa, nie jest on wcale rzadkim; wszakże bazaltowe pokłady tworzą całkowicie i Lemnos i Mitylene, wszakże bazaltowe słupy przeszło 40 stóp wysokie z czystego czarnego i również ciężkiego jak w Stolpen w Saxonji bazaltu, okazują się w długich ścianach między Bairanich a Ewagich przy Idzie niedaleko Troi: wszakże nareszcie ławy bazaltu przy Pergamie i na drodze do Smyrny z palących się wulkanów płynęły.

Malarstwo u Chińczyków.

(Z Dz. Journal des Savans.)

Artyści kraju tego, jakkolwiek wyżsi w sztuce aniżeli w innych narodach Azji, stanęli na pewnym stopniu mierności, pod względem istotnych części sztuki. Nie można spodziéwać się po nich ani poprawności w rysunku, ani ozdobności stylu, ani wielkości i rozmaitości w kompozycji. Nie jest prawdą jakoby nie mieli znać perspektywy i cieniowania, lecz nawykli są do uchybiania ich prawom. Osiągają oni niekiedy w materjalném wykonaniu doskonałość taką iż nasi malarze w robotach miniaturowych, *en guache*, *a l'aquarelle*, z trudnością by ich przewyższyć potrafili; lecz co do wyrazu, rozkła-

22

du, ruchu, i wszystkiego co zależy od imaginacji, pojęcia, gienjuszu, jedném słowem có do moralnéj albo umysłowéj części sztuki, w najlepszych dziełach jakie nam są znajome, postrzegamy tylko ulotne chęci i bezsilne usiłowanie. Dla tego téż właśnie martwa natura, nie wymagająca tych wszystkich warunków, do tak wysokiego stopnia doskonałości w Chinach doprowadzoną została. Wszystko co wymaga troskliwego wypracowania, ciągłéj uwagi, wszystko co zależy od dobrego wzroku i pełnéj zręczności ręki, udaje się wybornie w tym kraju, którego mieszkańcy odznaczają się mianowicie cierpliwością, dokładnością, duchem porządku i regularności.

S e n e g a l.

(Z Dzieła P. Roger p. t. Kélédor, hist. afric.)

Senegal mało jest znany; a nieliczne wiadomości jakie o tym kraju posiadamy, są już to niedokładne, już też fałszywe. Tam, nic niema podobieństwa do tego co w naszéj widzimy Europie. Niebo, ziemia, natura cała ukazuje się w nadzwyczajnym widoku. Klima, pory roku, mięszają nasze zwyczaje i nasze wyobrażenia. Roślinienie przybiéra właściwy sobie osobny charakter, i najciekawsze przedstawia fenomena: nie będzie zapewne najmniéj godną uwagi ogromna wielkość *baobaba*, kolosu roślinnego kró-

łeśtwa (*). Zwierzęta w Senegalu nie mają nic wspólnego z naszemi; pomiędzy ptastwem, od delikatnego *soui-manga* aż do olbrzymiego strusia; w morzu, od ryby elektrycznéj aż do ciężkiego *hyppotama* (koń morski), do okropnego i żarłocznego krokodyla; na ziemi, od zgrabnego i ruchawego *galago*, aż do wyniosłéj giraffy, do niezmiernego *boa*, do lwa równie dumnego jak strasznego, do niezgrabnego słonia, wszystko dla oka dostrzegacza ma tę cechę wspaniałéj oryginalności, która go z podziwienia do podziwienia prowadzi, która go zajmuje, przywiązuje do siebie, nieustanne wzbudza w nim wzruszenia i szlachetną poi rozkoszą. Rozważając wielką liczbę kolosalnych tworów natury jakie ta część Afryki zawiéra, możnaby najwłaściwiéj do Senegalu zastosować to starożytnych przysłowie: *Africa portentosa*.

Skały Solne.

Officjerowie fregaty *Zjednoczone kraje*, wróciwszy z podróży na Oceanie spokojnym odbytéj, przywieźli z sobą sztukę soli skalnéj z brzegów Chilijskich, na południe od Coquimbo. Znajduje się wzdłuż tych

---

(*) Autor wymierzył obwód pnia jednego z tych drzew; dochodził on do 120 stóp francuzkich.

brzegów opoka z soli, mająca 30 mil długości a kilkanaście szerokości; grubość jéj do dwóch stóp dochodzi. Za oderwaniem sztuki jakiéj, miéjsce próżne w krótce się nową zapełnia solą. W dłngiéj przestrzeni gościniec ciągnie się przy téj ciekawéj formacji. Zdarzało się często że ciała zdechłych na téj części drogi mułów lub koni, a nawet zmarłych ludzi, znajdowano wcale nie zepsute, w stanie zupełnie zdrowym. *(Jour. des Voy.)*

Wiadomość o Kantonie i Makao w Chinach.

(Wyjątek z rapportu missjonarzy przez Towarzystwo missyjne Londyńskie do Chin wysłanych.)

Wyspa albo raczéj półwysep Macao ma około 6 mil obwodu. Postać jego zewnętrzna okazuje nieurodzajność i nagość ziemi. Ludności ma miéć około 45,000 mieszkańców, z których 40,000 jest Chińczyków powiększéj części w mieście Macao zamieszkałych, a 5 000 Portugalczyków lub Anglików. Klimat jest zdrowy, a temperatura bardzo znośna. Znajduje się tam znaczna liczba świątyń chińskich, 14 kościołów katolickich, do którybh około 100 xięży jest przywiązanych, oraz jedna kaplica protestantska angielska należąca do kompanji wschodnio-indyjskiéj. — Kanton zawiéra około 800,000 mieszkań-

ców, licząc w to i tych co żyją ciągle na łodziach. Miasto zajmuje około 5 mil brzegu rzeki w podłuż a rozciąga się na 3 prawie w szerokości. Ruch czynności w tém mieście jest zadziwiający; wszystko tam w ciągłém zostaje poruszeniu. Kantory do kompanji indyjskiéj należące są bardzo obszerne, lubo zawarte są w obrębie nie mającym ćwierci mili kwadratowéj nad rzeką. Na wyspie Hainan znajduje się jedna z najdawniéjszych świątyń chińskich; zajmuje ona znaczną przestrzeń, a 100 xięży do jéj usługi jest przeznaczonych. W jednéj części gmachu tego missjonarze widzieli 12 świń nadzwyczajnéj wielkości; źwierzęta te żywione są i strzeżone z największą starannością; niektóre, jak powiadano, miały już mieć do 80 lat wieku.

Tak opłakany jest stan kraju chińskiego, iż missjonarz żaden nie może tam być bezpiecznym, chyba w miéjscach gdzie się znajdują kantory kompanji indyjskiéj, to jest w Kantonie i Makao. Wielkie tylko poruszenie może sprawić w tym stanie rzeczy jaką zmianę. Podług podania missjonarzy, zdaje się, iż w Jawie, Malaka, Singapore i innych krajach sąsiedzkich. Chińczykowie dosyć regularnie uczęszczają na kazania.

Arabowie Djebelu.

Na jedném z posiedzeń Towarzystwa jeograficznego paryzkiego czytano list konsula francuzkiego w Tripolis P. Rousseau, w którym donosi, iż w mieście tém zaczęto wydawać w połowie r. z. pismo perjodyczne w języku francuzkim pod tytułem *Investigateur Africain.* Dołącza nadto do listu wyjątki niektóre z rzeczonego pisma, a między innemi wiadomość niniéjszą, którąśmy z Dziennika paryzkiego *Journal des Voyages* wyjęli.

Lud ten Arabów zamieszkujący w okolicach pogranicznych Paszostwa Trypolitańskiego, dzieli się na trzy różne od siebie pokolenia, zwane: *SSattou*, *Assabe* i *Nouair*, zostające pod władzą głównego naczelnika *Muhammeda-il-Marmouri*, człowieka przewrotnego i nieufnego, który nigdy dotąd nie śmiał osobiście stawić się przed Paszą Trypolitańskim, chociaż zawsze dopełniał ściśle obowiązków wassala jego. Pasza rozgniewany napaściami tych Arabów, przedsięwziął obecnie mocną przeciwko nim wyprawę, którą ma dowodzić trzeci syn jego *Sidi Aly.* Mówią, że wielu znakomitych Marabutów usiłuje pojednać z Paszą tego naczelnika, który już nieraz dopuścił się względem pana swego nadzwyczajnych bezprawiów. Pasza jednak nie chce słyszéć o zgodzie i chce go mocą oręża upokorzyć. Zamiar jego dozna zapewne trudności; górzyste albowiem miéjsca, w których ten rozbójnik przebywa, są nader nieprzystępne, i artylerja musi tam być prowadzona na wielbłądach, a nawet piechota z wielkiemi trudnościami pomiędzy góry dostać się będzie mogła.

Wyraz *Djebel* znaczy u Arabów w ogólności góry, a w szczególności jest nazwiskiem jednéj góry, która od ludu na niéj mieszkającego otrzymała nazwanie *il-SSatton* albo *Djebel-il-SSatton*; w zwyczajném jednakże użyciu nazywają tę górę *Djebel*. Zaczyna się ona wznosić o dwa dni drogi od *Gherian*, i rozciąga się od wschodu na zachód, aż do ziemi Tunetańskiéj. Okryta jest lasami, i dzieli się na 103 powiaty; zbiérają na niéj w obfitości oliwę, rodzynki, figi i zboże, które zwykle wywożą w rozmaite punkta Barbarji.

Oprócz wymienionych tu trzech pokoleń, liczą przeszło 20 innych Paszy podległych, a tém samém w nieprzyjacielskich stosunkach z powyższemi zostających. Ich rolnicze bogactwo stanowią nietylko drzewa owocowe, lecz i bydło, którego wełna i mléko są dla nich zyskownym handlem z mieszkańcami miast i miasteczek nadmorskich jakie są z niemi wsąsiedztwie.

Oto są nazwiska tych ludów, które z wojennym duchem łączą używanie broni palnéj, i najdoskonalszą wprawność w dosiadaniu rumaków nawykłych do trudów i biegu. Zacznijmy od tych które mieszkają w murowanych wsiach i wioseczkach: *Zentan*, *Redjeb*, *Kabaou*, *Azaz*, *Zouatin*, *Dekhakhehe*, *Sekkakene*, *Muttiin*, *Sadam*, *Ebiadh*, *Kemadie*. Następujące ludy są powiększéj części nomadami i pod namiotami życie prowadzą: *Ghezaz*, *Sebee*, *Woulad-bou-Saif*, *Sonejat*, *Rhehheibat*, *Rhehhahebe*, *Semlous*, *Gudadefe*, *Messadede*

Wiadomość o mieście Tombuktu.

P. Rousseau konsul francuzki w Tripolis donosi iż znajduje się obszerna tego miasta historja, które autorem jest *Sidi Ahhmed-Baba* rodem z *Darawan* miasteczka w kraju *Kentes* leżącego. Podług téj historji założenie Tombuktu przypada w roku 510 Hegiry (116 po Chr.) Autor arabski przypisuje założenie tego miasta kobiécie pewnéj z hordy Tuarików, nazwiskiém *Buktou*, która miała osiąść nad brzegiem Nilu Negryjskiego, w chacie gęstemi drzewami zacienionéj. Posiadała ona kilkanaście owiec i lubiła przyjmować z gościnnością podróżnych swego narodu. Skromne jéj schronienie stało się wkrótce świętym przytułkiem, miéjscem spoczynku i rozkoszy dla sąsiedzkich pokoleń, które nazywały je *Tin-Buktu*, to jest własność *Buktu*. Osiadły w tém miéjscu późniéj rozmaite pokolenia, i zamieniły je w rozległy oszańcowany obóz, który następnie przybrał postać wielkiego i ludnego miasta. P. Rousseau przytacza nadto niektóre szszegóły o pokoleniach stanowiących ludność Tombuktu. Należało ono naprzód do *Kohhlanów* (ludu pogańskiego); dzisiaj panują w niém *Fellanowie*, wyznawcy Mahometa. *Tonarikowie* stanowią trzecie pokolenie, a czwarte jest *Kentów*, którzy mają pochodzić z Bambara.

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

TOM. I.

Nro 5.
z pierwszéj połowy Marca.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.
Nakładem Redakcji.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er^ 5.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY MARCA 1828 ROKU.

XV.

RYS POLITYCZNY, HISTORYCZNY I CYWILNY ALGIERU, *zawierający szczegóły o geografji, ludności, rządzie, przychodach, handlu, rolnictwie, sztukach, rękodziełach, o rozmaitych pokoleniach, obyczajach, mowie i ostatnich układach politycznych tego kraju, przez* WILLIAMA SHALER, *Konsula jeneralnego Krajów zjednoczonych Ameryki północnéj w Algierze, po angielsku napisany.* — (w Bostonie 1826.)

(Dokończenie.)

Nie będziemy przechodzić z autorem wszystkich szczegółów, przytoczonych o grabieży i gwałtownościach jakich doznawał przez lat kilkanaście handel Zjednoczonych Krajów Amer. północnéj.

W 1785 r. dwa statki amerykańskie przez korsarza algierskiego zostały schwytane, a officjerowie i majtkowie w niewolę zaprzedani, przez lat ośm w niéj zostawali. Żądano 59,490 dollarów (513,216 złp.) okupu za 21 tych niewolników.

Zawarty w 1793 traktat pomiędzy Portugalją a Algierem, otworzył przejście Atlantyku, zamknięte aż do téj epoki dla korsarzy algierskich, a skutkiem tego, w ciągu kilku miesięcy jedenaście kupieckich okrętów i 109 officjerów lub majtków schwytano. Kongres wraz z ludem amerykańskim okazał najmocniéjsze zajęcie się losem tych nieszczęśliwych, i równie czynne jak stanowcze przedsięwzięto środki celem zawarcia z Barbareskami traktatu. Okoliczności jednak były najniekorzystniéjsze; Algier zostawał w zgodzie ze wszystkiemi europejskiemi mocarstwami, a Dej odpowiedział otwarcie bratu Konsula Szwedzkiego, który traktował ze strony Amerykanów: »Osobisty mój interes nie pozwala mi przyjmować propozycji waszych, chociaż byście mi chcieli miljony dawać. Cożbym z memi korsarzami zrobił, gdybym miał zgodę z całym światem. Nie mając nic do grabienia gotowi by głowę moją zagrabić; i oni żyć muszą, a dochody nie wystarczają im na utrzymanie.« We dwa lata dopiéro późniéj (w wrześniu 1795) zdołano przecież zawrzéć traktat. Zjednoczone kraje zobowiązały się zapłacić 700,000 dollarów. Pokój ten, który sam P. Shaler za poniżający dla kraju

swego uważa, trwał tylko do roku 1812 i Dej pierwszy go zgwałcił. Bryg jeden z jedenastu ludźmi schwytany był przez korsarzy; ale ta zdobycz jedynym była owocem z taką dumą wypowiedzianéj wojny; wszelkie propozycje rządu amerykańskiego względem wykupu niewolników z szyderstwem odrzucone były. »Niewolnicy z narodu tego, mówił Dej, są wyżsi nad wszelki okup pieniężny.» W ówczas kongres skuteczniéjsze przedsięwziął środki: wysłana została w r. 1815 na Morze Środziemne eskadra, pod dowództwem Kommodorów Bainbridge i Decatur, którzy zarazem mianowani zostali wspólnie z P. Shaler kommissarzami, i otrzymali pełnomocnictwo do zawarcia pokoju. Za przybyciem na Morze Środziemne, eskadra amerykańska schwytała fregatę i bryga nieprzyjacielskiego, a wkrótce ze zdobyczami swemi wpłynęła do portu algierskiego. Korsarze i większa część rządowych statków znajdowała się w ówczas na morzu. Kommissarze przesłali Dejowi warunki, pod któremi do działania z nim upoważnieni byli; groźny widok eskadry i obawa przez pierwsze jéj korzyści wzbudzona, ułatwiły traktowanie; wszelkie warunki zostały przyjęte, zniesiony na zawsze upodlający haracz i zawarto pokój, którego warunki najzaszczytniéjsze były dla rządu Zjednoczonych krajów. P. Shaler wylądował do Algieru, i uznany był za jeneralnego Konsula Krajów Zjednoczonych. Nieraz Dej, zapewne z obcéj pod-

nięty, chciał zerwać traktat, ale roztropność Konsula zawsze temu zapobiedz umiała. Siły morskie, do utrzymywania jakich na morzu środziemném polityka europejska zniewala Kraje Zjednoczone Ameryki północnéj, przypomniałyby nadto Algierczykom, iż przykładne ukaranie nastąpiło by natychmiast po dopuszczeniu się nowych rozbojów względem tego mocarstwa. Obawą w nich wzbudzana najlepszą zawsze będzie rękojmią utrzymania z niemi pokoju. Następnego roku 1816 przyszła na Anglików koléj pomszczenia nowych krzywd ludzkości wyrządzonych. Lord Exmouth zawarł był pokój z Państwami Tunetańskiém, Trypolitańskiém i z rządem Algierskim. Lecz zaledwie admirał ten powrócił z flottą swoją do portów angielskich, traktat został zgwałcony. Trudniący się połowem korali francuzi, anglicy i hiszpanie zostali podle zamordowani w Bona, w czasie nabożeństwa i u stopni nawet ółtarzy. Szlachetny Lord ukazał się na nowo przed Algierem na czele straszliwéj wyprawy. Wywiesił on banderę swoją na trzymasztowym okręcie *Królowa Karolina*; wice-admirał Van der Capellen przyłączył do jego flotty eskadrę niderlandzką. Dnia 26 Sierpnia 1816, sprzymierzona flotta z 32 statków złożona wpłynęła do zatoki. Na propozycje przez parlamentera nazajutrz uczynione, Dej, który przewidział to uderzenie i mniemał że dostate- przysposobił środki do obrony, odpowie-

dział wystrzałem z dział; lord Exmouth zbliżył się na ówczas na połowę donioałości dział swoich, przeprowadził kilka okrętów pod ogniem z twierdzy i z szańców portowych miotanym, i stanął sam na wejściu do portu, tak blisko brzegu, iż maszt sztabowy *Królowéj Karoliny* dotykał prawie pierwszych domów. Działa jego wymierzone były przeciw domom wewnątrz portu leżącym i piorunowały zarazem na flotyllę algierską. Ten zręczny i z największą śmiałością wykonany obrot, odpowiedział w zupełności oczekiwaniu Anglików; Algierczykowie, tak się bezpiecznymi od podobnego natarcia być sądzili, iż zebrały się tłumy ich na placu nazwanym *Marynarki*, na wstępie do portu, dla przypatrzenia się bliżéj klęsce chrześcjan. Nie chcąc nieść śmierci pomiędzy te natłoczone i bezbronne tłumy, Lord był tak szlachetnym iż ostrzegał je o niebezpieczeństwie w jakiém zostawały, lecz napróżno; Maurowie nie chcieli ustąpić z miéjsca raz zajętego, i dopiéro kiedy pierwsze wystrzały dały im poznać położenie w jakiém zostawali, rozpierzchli się przeraźliwe wydając wycia. Żołnierze a mianowicie kanonjerowie algierscy walczyli z odwagą; morderczy ogień okrętów zmiatał ich szeregi całe; lecz natychmiast inne na ich miéjsce występując, niosły wzajemnie spustoszenie na pokłady angielskich statków; niektóre ich baterje strzelały kulmi 60 funtów ważącemi. Nie mniéjszą okazywał nieustraszoność

i sam Dej, osobiście wszędzie występując; kazał naprzód ściąć głowę swemu ministrowi marynarki, który, czy to przez nieznajomość sztuki wojennéj, czy przez zdradę, dozwolił aby Anglicy dotarli z okrętami tak blisko miasta; rzucając się następnie w śród gradu kul i wszędzie gdzie ogień był najżywszy, zachęcał głosem i ogiestami janczarów swoich. Walka trwała od szóstéj godziny z równą ciągle zażartością, kiedy w tém dwaj angielscy officjerowie przedstawili admirałowi, aby im pozwolił udać się dla przyczepienia siarkowanéj koszuli (*) do pierwszéj fregaty algierskiéj, która wnijście do portu wstrzymywała. Ofiara ich przyjęta została, rzucili się do szalupy, i śmiałe to przedsięwzięcie zupełnie im się powiodło. Nietylko fregata w ogniu stanęła, lecz z powodu wiatru zachodniego, który powstał koło wieczora, pożar ogarnął całą algierską eskadrę; 5 fregat, 4 korwetty i wiele szalup kanonjerskich pożarły płomienie. W ciągu całéj bitwy, admirał Exmouth stojąc przy wielkim maszcie *Królowéj Karoliny*, wydawał ciągle rozkazy z krwią najzimniéjszą. W chwili kiedy rozmawiał z Kapitanem Brisbane, dowódzcą okrętu, kula trafiła tego ostatniego, który upadł przy nogach wodza. Admirał

(*) *Chemise souffrée*, wyrażenie w marynarce francuzkiéj używane; oznacza materjały do zapalania statków przeznaczone.

zawołał natychmiast pierwszego porucznika i rzekł do niego: »Zginął nasz biedny Brisbane, » obejmij WPan dowództwo okrętu.» — »Jeszcze nie, milordzie,» odpowiedział Brisbane, podnosząc głowę i siadając pod masztem. — Admirał odebrał również dwie rany, jedną w twarz, a drugą w udo. Okręt zasłany był trupami; w ciągu sześciu godzin nieustannego ognia strzelał z dwóch stron razem na port i na flottę algierską. Nakoniec o dziesiątéj godzinie wieczór, po dokonaniu zupełnego zniszczenia murów portowych, admirał oddalił się na noc do zatoki, lecz wraz ze świtem wpłynął jako zwycięzca do portu algierskiego, i rozkazał oświadczyć Dejowi, iż jeśli w dwóch godzinach proponowanych w dniu wczorajszym warunków nie przyjmie, ogień natychmiast na nowo się rozpocznie. »Za tyle okrucieństw popełnionych, pisał do niego, flotta którą dowodzę wymierzyła wam przykładne ukaranie, niszcząc zupełnie waszą marynarkę, wasze arsenały, połowę waszych szańców, etc.» — Uległ Dej, a nazajutrz d. 30 Sierpnia traktat zawarty został. Zastrzeżone w nim było zniesienie niewoli chrześcjan, ale wiadome jest jak barbareskie rządy dotrzymują w tym względzie umowy. Co do Anglji, ta najzupełniéjsze otrzymała zadosyć uczynienie Dej musiał publicznie tłumaczyć się w obecności ministrów i urzędników swoich, oraz przeprosić Konsuła angielskiego (*), w wyra-

(*) Konsul angielski P. Macdonall, zaledwie nie stał się

żach dyktowanych przez Kapitana okrętu *Królowa Karolina*. Konsul został prócz tego hojnie wynagrodzony za wszelkie straty jakie w tych okolicznościach poniósł. Wszyscy chrześcjanie znajdujący się na ówczas w Algierze wypuszczeni zostali na wolność, a rządy Sardyński i Neapolitański otrzymały znaczne summy jako wynagrodzenie. Strata połączonych eskádr wynosiła około 900 ludzi, Algierczyków zaś przeszło 6000 (*).

---

ofiarą ufności rządu swego, który nie mógł przypuścić, aby jednego z ajentów jego znieważyć miano, i zaniedbał odwołać go w tenczas, kiedy w Anglji czyniono przygotowania do wyprawy, któréj celu niepodobna było aby w Algierze nie odgadniono. Wiadomo jest z dzienników jak okrapnie postępowano z P. Macdonall od chwili jak Dej powziął wiadomość o gotującéj się wyprawie. Nie będziemy więc tutaj zabiérać miéjsca opisywaniem cierpień i prześladowań jakich doznawał Konsul aż do chwili zawarcia traktatu, w którym to czasie dopiéro uwolniony został z więzienia do którego go wtrącono. Rodzina jego wydostała się szczęśliwie w początku zaraz z rąk barbarzyńców, sam więc tylko wszystkie poniósł udręczenia i zniewagi. — Dzisiejszy Konsul francuzki P. Deval, wcześnie przez rząd swój ostrzeżony, odpłynął z rodziną swoją z Algieru na francuzkiéj fregacie, i uniknął tym sposobem losu, jakiby go był bez wątpienia spotkał pośród algierskich rozbójników.

(*) Mówiono późniéj, że okręty angielskie wypotrzebowały już wszystkie prawie amunicje, i że obok tego tak były uszkodzone, iż trudno by im było utrzymać długo nowe natarcie, a z tąd, gdyby był Dej dłużéj nieco wytrwał w uporze swoim, Lord Exmouth musiałby był obrócić żagle ku Gibraltarowi, dla naprawienia uszkodzeń, bez pozyskania najmniéjszéj korzyści.

Dej, który uległ chwilowo narzuconym mu przez Anglję prawom, padł wkrótce potém ofiarą wściekłości żołnierstwa tureckiego. Własne straże zamordowały go, a następcy jego bynajmniéj nie zważali na traktat z lordem Exmouth zawarty, tylko o ile ten interesów Anglji dotyczył.

Trzeci rozdział dzieła swego P. Shaler poświęca topografji Algieru. Miasto to położone na pochyłości wzgórza, wznosi się amfiteatralnie od strony morza, i przedstawia wspaniały i malowniczy widok. Otoczone jest wysokim murem; domy jednostajnie białym pomalowane kolorem, mają podług zwyczaju wschodniego tarasy; ulice miasta są ciasne, a port nader obronnie obwarowany, przydano nawet nowe szańce, wkrótce po szturmie Lorda Exmouth. Mocna cytadella, Casanba zwana, panuje nad morzem i nad baterjami. Nierozmyślnie by było szturmować obecnie miasto z téj strony, lub tylko z morza, a wyprawy, któreby nie miały wojska do wysadzenia na ląd, ograniczyły by się wątpienia na prostéj tylko blokadzie.

Podawano ludność Algieru do 100,000 mieszkańców, P. Shaler jednakże mniema, iż liczba ich nie przechodzi 50,000. Budowy publiczne składają się z dziewięciu meczetów, pięciu więzień, trzech kollegji, koszar, bazarów i pałacu niegdyś przez Dejów zajmowanego. Władzę municypalną wykonywają ludzie wybrani pomiędzy krajowcami, i autor nasz chwali bardzo tę admi-

nistrację, która nic niéma z rządem wspólnego. » Niema może miasta, mówi on, w którémby policja była czujniéjszą, w którémby mniéj popełniano zbrodni, i w którémby życie i własność mieszkańców dostateczniéj zabezpieczone były.». Zdanie to zdaje się sprzeciwiać wyobrażeniom, jakie mamy o okrutnéj Turków tyranji; lecz autor stanowi tutaj różnicę pomiędzy Turkami i właściwemi Algierczykami, między któremi znajdował on uprzejmość i ludzkość. Trzeba również pochwalić ich tolerancję; jakkolwiek ściśle zachowują religję Mahometa, nie prześladowali jednak nigdy tych co inną wyznają wiarę.

Korzyści handlowe i małżeństwa zawiérane pomiędzy Turkami i krajowcami nagromadziły ogromne bogactwa w ręku niektórych rodzin. Kiedy władza i wszystkie wyższe urzęda powierzone są wyłącznie Turkom, majątki które zbiérają przechodzą nieznacznie do krajowców, którzy, nie będąc wybieralnemi, nie są narażeni na zmiany i dziwaczne rewolucji kolejo. Niema nic mniéj pewnego jak majątek Turka za jego życia, lecz bogactwa krajowca nie piastującego żadnego urzędu, są bardzo bezpieczne; z téj przyczyny uważać można Algier jako jedno z miast najwięcéj w świecie obfitujących w złoto i srebro w pieniądzach. Wdowa po Achmecie Paszy, z którym Amerykanie zawarli ostatni pokój, umarła niedawno, zostawiając sukcessorom swoim majątek kilkanaście miljonów dollarów wynoszący.

Pałac który zajmuje w Algierze Konsul Zjednoczonych Krajów A. P. należy do następców Mustafy Paszy, sukcessora Achmeta, którzy prócz tego mają tak w mieście jak i w okolicach jego posiadłości blisko miljon dollarów wartości mające. Obadwa ci Dejowie byli jeden po drugim publicznie straceni. — Skarbiec prywatny Deja panującego ma posiadać do 50 miljonów dollarów.

»Kobiéty klass wyższych, mówi P. Shaler, nigdy prawie z domów nie wychodzą; a lubo wdzięki ich jaśnieją tylko wewnątrz haremów, jednakże narzekania mężów, które się często słyszéć dają, przedstawiają dosyć wyobrażenia o ich wydatkach i miłości zbytku; powiedziéćby nawet można, że kobiéty te wolnemi i trudnemi do postrzeżenia środkami przysposobiają rewolucję, która im nada rozciąglejsze jeszcze prawa. Mała liczba Algierczyków korzysta z prawa dozwalającego im wielożeństwa, i wszyscy prawie ograniczają się na jednéj małżonce, którą jednakże otaczają znaczną czarnych niewolnic liczbą, stosowną do znaczenia i majątku jaki posiadają. Małżeństwa zawiérają się tak jak w innych mahometańskich krajach, lecz natura rządu i położenie klass wyższych znacznie ulepszyły stan kobiét w Algierze. Kobiéta znaczny mająca posag, jakich bardzo wiele się znajduje, nie bywa bezwarunkowo oddana na łaskę barbarzyńca który ją zaślubia. Rodzina jéj zastrzega niektóre

rego Dej mianuje. Jako poddanym rządu, wolno im jest swobodnie przenosić się z miéjsca na miéjsce, osiadać gdzie chcą i trudnić się wszelkiemi powołaniami jakich dozwalają prawa. Nie mogą oni być uważani za niewolników, lecz opłacają za to osobisty podatek i prócz tego muszą składać podwójne cło od wszelkich towarów jakie do kraju wprowadzają. Większą część złotników, wszyscy faktorzy, wexlarze i robotnicy w mennicy używani, należą do téj klassy. Oprócz prawnéj ich niezdolności do sprawowania urzędów, wystawieni są na liczne zdzierstwa i uciemiężenia. Niewolno im jest bronić się od napaści lub gwałtów Muzułmana, jakiegokolwiekby te były rodzaju. Nie mogą jeździć konno, ani nosić żadnéj broni, a nawet łaski. Odzież ich powinna być czarna lub innego ciemnego koloru. Nie mogą wychodzić za bramy miasta bez wyraźnego pozwolenia, oprócz dni środowych i sobotnich; kiedy wydarzą się jakie ciężkie prace publiczne, żydów zwykle do nich zajmują. W roku 1815 niszczyły kraj chmary szarańczy, pożerając wszelkie rośliny gdzie tylko się ukazały; przez cały ciąg trwania téj klęski, 7 do 800 żydów użytych było dniem i nocą do strzeżenia od niéj ogrodów Deja. Nieszczęśliwi ci wyznawcy praw Mojżesza wystawieni są na największe niebezpieczeństwa tak co do majątków jak co do życia, podczas buntów jańczarskich. Obawiają się oni nieustannie wznowienia tych

okropnych scen rabunku i morderstw, których tylekrotnie byli ofiarami. W czasach zaś zwyczajnéj spokojności znieważają ich tylko dzieci po ulicach lub jaki Turek pijany; całe ich życie nakoniec jest tylko pasmem niedoli, poniżenia i zniewag; smutny ten los jednakże znoszą oni z cierpliwością, a nawykli do jarzma od lat dziecinnych, przyjmują zniewagi bez oporu i bez szemrania. Przez zewnętrzne stosunki swoje, oni prawie jedyni pomiędzy mieszkańcami Algieru mają niejakie wiadomości o sprawach zagranicznych, a pomimo opłakanego położenia swego, mięszają się do wszelkich intryg, z narażeniem nawet życia, którego ciemiężyciele ich nie oszczędzają. Naczelnik ich dostępuje swéj godności i zachowuje się przy niéj, jedynie przez podłe postępowanie i hojność względem protektorów swoich muzułmanów; wynagradza on to sobie zdzierając swoich podwładnych, i wykonywa dowolnie tak drogo nabytą władzę. Wiele jednakże domów izraelskich do wielkiéj doszło zamożności, w czasie pomyślnych epok Algieru; lecz od lat kilkunastu, kiedy uciemiężenie coraz bardziéj nieznośném się stawało, a wielka liczba kupców zupełnemu uległa zniszczeniu, ci co jeszcze potrafili jakikolwiek majątek od zatraty uchować, za zdarzoną sposobnością powynosili się z kraju. Maurowie i Arabowie, którzy również wielką posiadają zdatność do handlu, rzucili się do niego ze szkodą dzieci Jakóba, których los

codziennie nędzniéjszym się staje, i których liczba nawet stopniowo się pomniéjsza.

Wewnątrz i na granicach tego królestwa korsarzy, mieszkają rozmaite pokolenia, więcéj lub mniéj uległe, które istotnie pomiędzy sobą się różnią. Wielka część ludności składa się z Maurów, rodu pomięszanego z potomków dawnych Numidów czyli Maurytanów, Arabów, Hiszpanów, Saraceuów i Turków, którzy kolejnie kraj zajmowali. Między Maurami temi dają się widzieć liczne odmiany, już fizyczne, już moralne, i łatwo postrzedz można że rysy ich zbliżają się do rysów ludów starożytnych, stosunkowo do tego jak pochodzenie osób szczególnych mniéj lub więcéj jest proste. Oprócz tego mięszanego rodu znajdują się wewnątrz kraju pokolenia, które aż do naszych czasów zachowały pierwotne rysy swoje. Takiemi są Arabowie Beduini, Biskarysowie, Mozabisowie i Kabyle. Arabowie Beduini prowadzą zawsze tož samo błąkające się życie jak ich przodkowie, mieszkają pod namiotami, hodują trzody, podlegają jedynie swoim szeikom i opuszczają zajęte przez siebie okolice, dążąc szukać niepodległości w rozległych Sahary pustyniach, skoro tylko bej który lub rządca prowincji chce im dać uczuć moc władzy swojéj. Biskarysowie, spokojniéjsi i więcéj pobyt w miéjscu jedném lubiący, zamieszkują granice pustyni, uznają władzę rządu Algierskiego i mówią zepsutym arabskim językiem. Mozabisowie zajmujący

ku południowi odległą i za granicami posiadłości Algierskich leżącą okolicę, nie uznają zwierzchnictwa rządu, lecz zostają z Algierem w stosunkach handlowych. Wielka ich liczba znajduje się w stolicy, i używa wyłącznych handlowych przywilejów, mając publicznego urzędnika zwanego *Aminem*, i przez rząd uznanego, który jest dla nich niejako konsulem. Ale że wszystkich pokoleń północną Afrykę zamieszkujących, najznakomitszém jest pokolenie Kabylów albo Berberesów. Przebywa ono w górach, i tak jest niepodległe i mnogie, iż strasznémby się stać mogło dla rządu, gdyby kiedy wszystkie siły połączyć miało, lecz dzieli się ono na nieskończenie małe pokolenia, zawsze prawie w wojnie pomiędzy sobą zostające.»

Kabyle mówią osobnym zupełnie językiem, zwanym *Shosviah*, który żadnego niema związku z więcéj lub mniéj zepsutemi djalektami innych pokoleń, i któremu nie bezzasadnie przypisują bardzo starożytny początek. Ma on być podobnym do języka Tuaryków zamieszkujących wewnętrzne części Libji i pogranicze Egiptu, zkądby wypłynął wniosek, iż ludy te wspólny miéć muszą początek. Autor czyni uwagę, że showiah w niczém niema podobieństwa z językami punickim i arabskim, a z tąd wnioskuje, że należéć już musiał do ludu istniejącego w Afryce przed podbojami Kartagińczyków, Rzymian,

Wandalów, Arabów lub Saracenów, a zatém do jednego z najdawniéjszych ludów ziemi naszéj.

Ostatni rozdział dzieła Pana Shaler zawiéra ważne bardzo dowody co do politycznych stosunków mocarstw europejskich z. Algierem. Autor większą miał niż kto bądź inny sposobność przypatrzenia się z bliska działaniom rozmaitych ajentów politycznych. Chcąc w ogólności o pracy P. Shaler zdanie otworzyć, przyznać jéj trzeba, iż na pierwszém stać może miéjscu między wszelkiemi w tym względzie ogłoszonemi dziełami, pod względem dokładności w opisach, nowości i rozmaitości przedmiotów, oraz bezstronności jaką w całém zachował dziele.

XVI.

Wyprawa morska Kapitanów King i Stokes, *uskuteczniona na rozkaz rządu Angielskiego, celem rozpoznania brzegów Ameryki południowéj i cieśniny Magiellańskiéj.*

(Z Dz. London-Literary-Gazette.)

Listy z Montevideo, d. 12 maja 1827 datowane, donoszą o szczęśliwym do tego portu powrócie okrętów angielskich *Adventure* i *Beagle*,

pierwszego pod dowództwem Kapitana King, naczelnika wyprawy, drugiego pod Kapitanem Stokes, którzy stosownie do rozkazów od rządu swego otrzymanych, okrążyli brzegi cypla Ameryki południowéj i rozpoznali cieśninę Magiellańską. Cieśnina ta gdzie tylu zginęło żeglarzy, i gdzie nie wielu z nich dokonało zamiaru swego bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwa i doznania strat nader wielkich, była uważana przez starych żeglarzy za zbyt niebezpieczną dla podróżowania, a nawet za dni naszych, przesmyk ten stał się przedmiotem obawy dla naszych marynarzy.

Dwa wymienione okręty opuściły port Monte-Video około połowy Listopada 1826, a doznawszy najgwałtowniéjszych burzy morskich, wpłynęły do cieśniny Magiellańskiéj 23 Grudnia. Zarzuciły kotwice w *Port-Famine*, na początku Stycznia, i aż do pierwszych dni Kwietnia, *Adventure*, przez Kapitana King dowodzony, używany był do rozpoznawania wschodnich brzegów cieśniny, kiedy tymczasem *Beagle*, pod rozkazami Kapitana Stokes, żeglował przy brzegach zachodnich aż do wyjścia z cieśniny, z któréj podróży wrócił w miesiącu Marcu.

Wszelkie otwory albo zatoki, które w znacznéj liczbie w cieśninie się znajdują, mogą być uważane za dziury albo wyłamy w brzegach, i trudne są do zarzucania kotwicy, z powodu głębokości wody dochodzącéj od 50 do 60 sążni (ang.).

oprócz niektórych tylko przystani i to zaraz przy lądzie; brzegi wznoszą się do wysokości od 1000 do 3000 stóp ang., a częstokróć zupełnie prostopadle nad morze wybiegają. Niezmiernie trudném a nawet bardzo niebezpieczném dla wielkich statków jest zbliżanie się do tych straszliwych brzegów. Po najzupełniéjszéj ciszy następują często nagłe i tak gwałtowne uragany, iż okręt żadnego żaglu rozwinąć nie jest w stanie. Zgubne tych wichrów skutki dały się postrzegać w różnych punktach cieśniny; nic ich gwałtowności oprzéć się nie zdoła; wyrywają z korzeniami najogromniéjsze drzewa, od wierzchu aż do podstawy wzgorzów, które nagromadzone na stosy w najokropniéjszym nieładzie brzegi morskie zalegają.

Dwa oddzielne rody ludzi znalezione były przez Anglików na tych brzegach: Sławni *Patagonowie*, zamieszkujący północną część cieśniny, i wschodnią przylądka *Negro*, oraz tułające się pokolenia Inujan Fengujenów. Tych ostatnich spotykano bardzo rzadko, i to w wielkich odległościach jednéj bandy od drugiéj, w obszernéj krainie leżącéj pomiędzy przylądkiem Negro i Victory z jednéj, a rozległemi brzegami ziemi ognistéj z drugiéj strony.

Najpierwéj postrzeżeni zostali Patagonowie; siedzieli wszyscy na koniach, a banda ich składała się z dwudziestu ludzi, między któremi było 3 lub 4 kobiét. Najstarsza z nich zdawała

się mieć lat 40; była ona matką pięciorga dzieci; inne były młode dziewczyny około 15 lat mieć mogące; między mężczyznami najwięcéj było młodzieńców i dzieci, oprócz męża téj staréj kobiéty, który zdawał się być w równym z nią wieku. Wszystkich odzież składała się ze skór zwierzęcych, a mianowicie z *guanaka* i *zorillo*. Ostatni ten zwierz jest gatunkiem kota dzikiego, i nadzwyczajnie śmierdzi. Patagonowie zupełnie byli obwinięci w te skóry. Wychodząc na ląd, Kapitan King znalazł ich jeszcze na koniach siedzących; patrzeli na niego wzrokiem podziwienia, i jak posągi nieporuszeni byli, dopóki nie zbliżył się do staréj kobiéty, i nie ofiarował jéj jednego medalu, z wybitych umyślnie dla wyprawy. Przyjęła go i przywiesiła z żywém ukontentowaniem na sznurku do szyi; wskazując potém palcem na jedną z dziewcząt, powiedziała po hiszpańsku: »*da uno à muchacha*» (dajże jeden dziewczynie). Kapitan uskutecznił natychmiast jéj żądanie, a dziewczyna dar odbiérając zsiadła z konia; za jéj przykładem poszli inni Patagonowie, oprócz wspomnianéj kobiéty i jéj męża, którzy z największą powagą i nieporuszeni, zostali pomiędzy nagromadzonemi na kupę skórami i szczątkami guanaków. Cała banda wkrótce nazad koni dosiadła, kładąc lewą nogę w pierścień z postronka, przyczépiony do końca rzemiennego pasa, który wisiał z obu stron karku końskiego, i wskakując tym sposobem z lekkością na konia.

Zdawało się z początku Kapitanowi King i jego towarzyszom, w czasie pierwszego wylądowania, iż Patagonowie należeli do rodu ludzi najogromniéjszego wzrostu. Lecz kiedy im się bliżéj przypatrzono, i kiedy zsiedli z koni, złudzenie to znikło i zupełnie wszyscy z błędu byli wyprowadzeni. Mają oni istotnie wyższą część ciała niestosownéj wysokości z dolną; uda i golenie ich są krótkie, co im nadaje olbrzymią postać, kiedy siedzą na koniach. Zdaje się, podług postrzeżeń Anglików którzy się często spotykali z mieszkańcami nadbrzeżnemi, iż Kommodor Byron, musiał w błędzie optycznym zostawać kiedy ich widział, lub iż ród olbrzymich Patagonów znacznie od tego czasu się wyrodził. Związki ich z osadami hiszpańskiemi na północ ich kraju leżącemi są dzisiaj bardzo częste.

Jeden z ich koni ubrany był bogato i ozdobnie, a nawet nierównie lepiéj, aniżeli ubiérają konie w Monte-Video. Siodło i uzda były widocznie z rękodzielni hiszpańskiéj i nabyte zostały bez wątpienia na brzegach Rio-Negro. Gwozdzie i inne ozdoby były z mosiądzu, pozłacane i czysto utrzymane; a całe okulbaczenie przyniosłoby zaszczyt nawet rumakowi najwytworniéjszego *Hidalgo*. Młoda kobiéta która na tym koniu siedziała, miała u nóg ogromne ostrogi mosiężne, podobne do tych jakich w okolicach Buenos-Ayres używają. Inne konie skromniéj były ubrane; wędzidła miały jednakże wszystkie prawie

żelazne, a cugle z pasów wyprawnéj skóry; siodła były drewniane, ale dobrze do grzbietu końskiego przystające; w przedniéj części siodła znajdowała się dziura, przeznaczona zapewne do przewleczenia cugli. Drzewo siodłowe okrywały skóry rozmaitych zwiérząt i równie miękko jak wygodnie można było na niém siedziéć.

W czasie częstych stosunków jakie Anglicy mieli z Patagonami, przyjmowani byli zawsze jak najuprzejmiéj. Pozwalali im oni siadać na konie własne, zwiedzać obozy, nie okazując najmniéjszego nieukontentowania lub nieufności. Trzéj nawet krajowcy wsiedli na pokład *Adventure* i odległą dosyć odbyli podróż do wyspy *Elżbiety*, kiedy tymczasem reszta pokolenia szła pieszo brzegami dla złączenia się tamże z okrętem. Ci nowi marynarze doznali gwałtownéj choroby morskiéj w pierwszych dniach na morzu przepędzonych, i zdawali się być bardzo nieszczęśliwi, że nie mogli wrócić do ziomków swoich; pokazywali nieustannie palcami dym wznoszący się z ogniów palonych przez krajowców, które w oddaleniu postrzegali. Lecz kiedy nareszcie choroba nieco ich minęła, wrócił ich dobry humor i zdawali się być bardzo zadowoleni podróżą swoją. Jeden z tych ludzi nazwiskiem Aighen był najwyższy z Pataganów jakich Anglicy dotąd widziéć mieli sposobność: miał tylko jednakże 6 stóp (ang.) wysokości; wzrost wszystkich innych zaledwie 5 st. i 10 cali dochodził; lecz, jak

już wyżéj powiedzieliśmy kształ ich był nieproporcjonalny, a dla wysokości ciała od bioder, długości szyi i głowy, siedząc na koniach zdawali się być nadzwyczajnego wzrostu.

W czasie kiedy *Adventure* znajdował się na kotwicy w przystani Gregory, dwóch Patagonów i jedna kobiéta przybyli na pokład jego i nawet na nim nocowali. Kobiéta ta, osoba najznakomitsza w kraju, była Marja kacyka żona. Zdawała się miéć lat 40, mówiła miernie po hiszpańsku, i nie była w słowa oszczędną. Kurzyła przez cały wieczór tytuń, i tyle wypiła *grogu* (*), ile jéj dano. Przysposobiono dla niéj i dla towarzyszów jéj miéjsce do spoczynku na międzymoście, z czego bardzo byli zadowoleni; ale kiedy im nie pozwolono śpiéwać i chałasować, co całéj osadzie sen przerywało, usunęli się na pomost i tam aż do rana nazajutrz pozostali. Jeden z tych krajowców utracił przed dwoma lub trzema dniami córkę, a żal swój, zdający się wzmagać w miarę jak mu dolewano *grogu*, o który ciągle przypominał, wyrażał przez straszliwe ryczenie, z wielkim niesmakiem wszystkich ludzi okrętowych co ich towarzystwa nie dzielili. Proszono więc usilnie Marję iżby ich uspokoiła mocą powagi swojéj; lecz ta zawsze odpowiadała: »*Porrecito! su hijo moria esta manana,*» (biédak, tego rana umarła córka jego),

(*) Arak z gorącą wodą i cukrem.

a nie starając się bynajmniéj o uspokojenie go, wołała tylko niekiedy: *Es baracho* (pijany jest). Dając następnie inny zwrot rozmowie, prosiła sama dla siebie o napój, w tych wyrazach: »*Mucho me quiere agua-ardente, dar me mas? mucho me quiere, ser boracho, dar me mas!* (Lubię bardzo wrzącą wodę; chciéjcie mi jéj podać; życzyłabym sobie upić się; dajcież więc, dajcie!) Była już w tenczas na wpół pijana, a wkrótce spełniły się zupełnie jéj życzenia.

Nazajutrz Kapitan King, z liczną gromadą ludzi ze swojéj osady, udał się na zwiedzenie obozu Patagonów o trzy mile od brzegów rozłożonego. Widział on tam grób godnego uwagi kształtu, który został wzniesiony na zwłokach młodéj dziewczyny przed kilku dniami zmarłéj. Zaproszono następnie Anglików, aby byli obecni bardzo zajmującemu obchodowi religijnemu, który się odbył na brzegu morskim. Miał on wiele podobieństwa do obrzędów jakie w pewnych epokach w kościołach hiszpańskich obchodzą, co dowodzi iż gorliwość missjonarzy rozciągnęła się aż do téj ostatniéj granicy Nowego świata. Na wzniesionéj mogile wystawiony był posąg, który Patagonowie za bóstwo czcili, a który nazywają teraz swoim *Christo*. Posąg ten wystawiał osobę umarłą, dosyć niezgrabnie z drzewa wyrobioną, któréj twarz jednakże miała w sobie wiele wyrazu; robota w niéj była godną uwagi. Sama tylko

twarz widzialną była, a nim ją odkryto, za zdjęciem kilkunastu osłon skórzanych, pokrywających całą głowę, mnóstwo wprzód odbyto przygotowawczych obrządków. Ogół jednakże przekonywał, iż pierwsze światło chrześcijaństwa zaczęło już przenikać do tego dzikiego ludu. Marja miała następnie mowę, i obszernie rozwodziła się nad cnotami osoby którą ten posąg wystawiał. Lecz obrzęd zakończył się zupełnie po indyjsku. Przestawszy mówić, Marja, zawołała wprost na Kapitana King z wielką przesadą: »*Mi Christo tiene bueno corazon*; *mi Christo mucho quiere tobacco! Dar me mas! Mucho quiere mi Christo tobacco! dar me mas!*«

Z pięćdziesięciu Patagonów których Anglicy widzieli w obozie niedaleko przystani Gregory, połowa prawie składała się z męczyzn. Nie wielu pomiędzy niemi miało 6 stóp wzrostu; jeden tylko był wyższy, i mógł mieć 6 stóp i półtora cala. Wszyscy jednakże byli nadzwyczajnie grubi, a jeden miał bardzo szlachetną i poważną postawę; okryty niezmiernym płaszczem swoim futrzanym, z uroczystém przechadzał się ułożeniem. Kapitan Stokes zmierzył okiem obwód brzucha jego który przeszło cztéry stopy wynosił. Tak więc dawniéjsze mniemanie o nieproporcjalności ich członków zupełnie się tu potwierdziło. Ręce i nogi ich były niezmiernie małe, kiedy tymczasem głowy, mogłyby być stosowne ludziom na 7 lub 8 stóp wysokim.

Strzemiona wszystkich siodeł których Kapitan King i towarzysze jego używali (a mało było koni którychby majtkowie nie doświadczyli), były dla nich przykrótkie, lubo dostateczne były dla małych nóg krajowców.

(Dokończenie nastąpi.)

XVII.

WIADOMOŚĆ O SYBERJI POŁUDNIOWÉJ.

List pisany do przyjaciela przez podróżującego Rossjanina.

(Z. Pszczoły północnéj.)

Irkutsk 29 Września 1827.

Nakoniec kochany przyjacielu dojechałem do stolicy wschodniéj Syberji; to jest: po długiéj podróży przybyłem do Irkutska, cały i zdrów zupełnie. Lecz cóż ci mogę powiedziéć o Syberji, o Irkutsku, tobie, który uprzedzony powszechném zdaniem, na samo wspomnienie Syberji drżałeś od zimna, tak często powtarzając mi, że w Syberji nic nie rośnie; że społeczność tameczna składa się z zesłanych za karę i ich potomstwa; że tam jeżdżą psami i rennami, żywią się korzeniami, rybą i mięsem dzikich zwierząt;

że przez sześć miesięcy nie widać świata bożego i t. p.! Mam więc obowiązek wyprowadzić ciebie i tobie podobnych geografów z błędu w którym zostajecie.

Niema potrzeby abym ci powiadał o tém, że kraje położone podle koła polarnego i za niém, są zimne na całéj kuli ziemskiéj, a tém samém i Syberja; lecz południowa część tego królestwa nie jest pozbawiona dobroczynnych promieni słońca, i do 55 stopnia szerokości północnéj wszędzie zajmują się z korzyścią rolnictwem. Przejechałem całą zachodnią i wschodnią Syberję, w miesiącu Marcu i na początku Kwietnia, i wszędzie znalazłem klimat podobny temu jaki bywa o téj porze w Petersburgu. Do *Krasnojarska*, pierwszego miasta wschodniéj Syberji zaledwie dojechałem w zimowych ubiorach. W dniach 26, 27 i 28 Marca była najpiękniéjsza pogoda: nigdzie ani dźbła śniegu, na ulicach sucho, mieszkańcy przechadzali się w letniém odzieniu, w polu już przebijała się zieloność, tylko płynące lody rzeki *Jenissej* wskazywały, że niedawno minęła zima. Ach, kochany przyjacielu! jak prześliczne okolice Krasnojarska! Miasto leży między dwiema rzekami Jenissejem i Kaczem, w około otoczone wysokiemi górami zachwycającéj rozmaitości. Jasny ich kolor nadał nazwanie miastu. Wierzchołki okryte lasem, rozrzuconym w miłym nieporządku; góry dziesięć razy przechodzą w wysokości znajome tobie Pargo-

łowskie lub Duderowskie. Tysiąc razy pomyślałem, czemu ty ze mną nie pojechałeś? jakiéjż doznawalibyśmy przyjemności przypatrując się wspaniałym widokom okropnéj wedle zdania twojego Syberji! Winienem ci jeszcze dodać, że cała okolicá Krasnojarska, nadzwyczajnie jest płodna: żyto bez szczególnéj uprawy 25 ziarn, á owies 30 wydaje; z tąd *pud* mąki żytniéj kosztuje 20 do 30 kopiejek assygnacyjnych (*); pud owsa 12 kop. mięsa rubel 1 ko 50 as. Teraz zapytuję ciebie w jakim miéjscu Rossji znaleść można taką taniość i taką obfitość pierwszych potrzeb do życia?

O włościanach mogę w ogólności powiedziéć, że mieszkają daleko porządniéj, od włościan rossyjskich; w izbach wszędzie podłoga wymyta, równie jak ławy, stoły, a nawet i ściany. Wszędzie czystość, wszędzie upiększenie widziéć się daje. Nigdzie nie widziałem chodzących w łapciach, ale w obuwiu ze skóry wyrobioném nazwaném *Czerki.* Djalekt mają Nowogrodzki, z przymięszaniem wielu wyrazów miéjscowych, i zmianą, że tak rzekę, w tonie wymawiania. Djalekt ten jest panującym od Permy do Ochotska.

(*) *Pud* — waga rossyjska zawierająca funtów naszych 40. Kopiejka śrebrna wynosi dwa grosze polskie, assygnacyjna zaledwie uczyni półgrosza naszego.

Nie będę ci opisywał podróży mojéj z Krasnojarska do Irkutska: przyrodzenie wszędzie przedstawia tu jakąś dziką piękność — góry i lasy, lasy i góry — lecz jakie lasy,... sosny masztowe! — Od niechcenia powiem ci tylko, że w gubernji Irkutskiéj 2 Kwietnia zerwałem pierwszy kwiatek polny (*anemone patens*)(*) widzisz więc jaki tu klimat! Przypominam sobie, że wybrawszy się dla rozrywki na wyspę Gutuew 10 Kwietnia, postrzegałem znaczne obszary pokryte śniegiem, i nie dostrzegłem ani jednéj świéżéj trawki.

W Irkutsku stanąłem 5 Kwietnia. Rzeka Angara płynąca pod tém miastem, zupełnie wolna była od lodów; puściła zaś 3 Marca. Gdzież więc są te mrozy Syberyjskie? zapytałem siebie samego: dlaczego Syberja ma być zimniéjszą od Rossji? Mówią, że w porze zimowéj mrozy dochodzą tu do 30 stopni, lecz gdzież jest w Rossji miéjsce, gdzieby mrozy nie dochodziły do 30 stopni? — chyba tylko w Krymie. Powiem ci o Angarze, że daleko jest bystrzejsza od Newy, i tak przezroczysta, że w pięciu sążniach głębi widać na dnie kamienie, a tak zimna, że niepodobieństwo jest utrzymać długo rękę w wodzie.

Irkutsk Stolica Syberji wschodniéj, liczyć się może do rzędu miast nieposlednich w całém państwie, ze względu obszerności i handlu. Nie będę ci mówił o niém jako o pierwszym punkcie

(*) Zawilec rozłożysty — podług Kluka.

składu towarów Kitajskich, ani o tém, że między kupcami tutejszemi znajdują się tacy co posiadają do miljona majątku; lecz powiem ci, że między niemi zdarzyło się mi widzieć ludzi takie mających ukształcenie, jakiego w kupcu trudno jest nawet znaleść w Petersburgu: Wystaw sobie, że tutejsi kupcy mają zamożne bibljoteki; zapisują wszystkie dzienniki, wszystkie nowo wychodzące dzieła. Córki ich i żony zajmują się czytaniem i graniem na fortepianie. W Syberji, kochany przyjacielu, w Syberji, o któréj wszyscy mają tak niskie wyobrażenie, w téj dzikiéj i zimnéj krainie, unoszą się nad poezją Puszkina i czytają Homera. Może powiesz mi że to chyba przybywający urzędnicy; nie, tameczni mieszkańcy, kupcy a nawet mieszczanie. Powiem ci jeszcze więcéj: wszyscy prawie, nawet cechowi rzemieślnicy chodzą we frakach; możesz więc sobie wystawić, jak wielkie było podziwienie moje.

Chociaż w mieście mało jest domów murowanych, panuje jednak porządek; ani kałuży, ani zwalonego drzewa nie zobaczysz na ulicy. Domów liczą do 2000, a mieszkańców do 20,000; mnóstwo kościołów, a wszystkie murowane. Okolice Irkutska są roskoszne, a szczególniéj widoki gór do koła je otaczających. Publicznych domów zabawy za miastem, na wzor lotnich ogrodów, nie masz tutaj; jest wprawdzie bulwar, lecz mało uczęszczany przez mieszkańców, po-

nieważ niema zwyczaju przechadzania się po nim. Pospolicie wszyscy wyjeżdzają za miasto z familjami i z samowarem nad rzekę Uszakówkę, która zarówno zaleca się z roskosznego położenia jak z wod lekarskich. Ile tu znajdziesz pięknych kwiatów! wiele z tych co rosną w ogrodach petersburgskich, znajduje się tu w stanie natury: *np. rhododendron*, *aquilegia*, *lilium* w różnych gatunkach, *saxifraga*, *cypripedium* i t. p. Niedostaje tu drzew owocowych, jako to: jabłek, gruszek i innych, lecz i ten niedostatek zwolna ustaje. W ogrodzie gubernatora cywilnego widziałem długą linję drzew owocowych, i szkołę najpiękniéjszych drzew dzikich, które obiecują pomyślne rozkrzewienie. W jednym z tutejszych domów kupieckich rośnie i dojrzewa ananas; w ogrodzie zaś gubernatora wojennego liczne gatunki lilji klimatom gorącym właściwie, kwitną zupełnie tak jak u nas w Petersburgu. Niedostatek drzew owocowych wynagradza obfitość jagód; maliny, poziomki, czarne jagody i inne rosną po lasach. Po tém wszystkiém, zdaje mi się, można powiedzićć, że mieliśmy fałszywe wyobrażenie o Syberji, i że mieszkać tu bardzo może, nawet mieszkaniec pięknéj Italji, bez obawy przeziębienia się lub śmierci od zimna.

List mój jest obszerny; lecz powinienby być jeszcze obszerniéjszy ze względu przedmiotów godnych ciekawości, którym ty możebyś nawet

wierzyć nie chciał. Tak więc żegnam cię do chwili szczęśliwszéj, a dla ciebie strasznéj, kiedy się znowu z nad brzegów wspaniałéj Angary odezwę do ciebie.

XVIII.

Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamilton, ex-Kommissarza Króla Angielskiego przy Rzeczypospolitéj Kolumbijskiéj.

Głęboka polityka która handlowe interesa W. Brytanji połączyła z istnieniem Nowych Rządów Ameryki południowéj, mówi pewien angielski dziennik wymagała od Anglji wysłania kommissarzy do Bogota i innych miast, dla przedsięwzięcia tam wszelkich środków zgodnych równie z naszym jak nowych sprzymierzeńców naszych interesem, oraz dla ustalenia wzajemnych stosunków przyjaźni tak potrzebnéj wszystkim i już tak pomyślnie utwierdzonéj. Missja pułkownika Hamilton dała mu sposobność zwiedzenia we wszelkich kierunkach wewnętrznych prowincji Kolumbji; sądził przeto, iż ogłoszenie rezultatów tych podróży będzie mogło zajmować czytelników. Mało wprawdzie znajdujemy w je-

go uwagach systematycznego porządku; rzucone przypadkowo, podobne są dosyć do tak nazwanych u Hiszpanów *olla podrida*; jest to mięszanina różnych przedmiotów, z których trudno jest cóś oderwać bez zepsucia wrażenia jakie sprawia ogół. Nie rozbiérając całego dzieła, ograniczemy się na wyjęciu kilku miéjsc ciekawszych.

Pułkownik H. trudnił się w części przedmiotami nauki przyrodzonéj. Zdaje się iż musiał naukę tę dostatecznie zgłębić; że postrzeżenia swoje czynił z największą starannością, i obfite zebrał owoce gorliwości swojéj, w tych nowych i tak bogatych w rozliczne płody krainach. Oto jest przytoczony przez niego opis charakterów niektórych zwierząt, powiększéj części mało znajomych, jakie w swéj podróży widziéć mu się zdarzyło: zaczyna on od jaguara. (*)

»Jaguary i kaimany (czyli alligatory) są z sobą w straszliwéj nienawiści, i żyją w ustawicznéj wojnie; gdzie tylko jaguary natrafią na śpiących na piasku kaimanów, uderzają na nich; jedyna

---

(*) Zwierz ten należy do licznéj w gatunki klassy kotów (Felis), w któréj tygrys królewskim zwany jest najokrutniéjszy i najstraszliwszy. Jaguar, pospolitszy w Ameryce południowéj, przeraża mieszkańców równie prawie jak tygrys królewski w Azji i w Afryce. Jest on koloru żywopłowego, naznaczony na bokach cztérema rzędami centek wpadających w kolor czarny, i stanowiących pierścień z punktem czarnym we środku się znajdującym.

część ciała tych ostatnich ulegająca zranieniu, jest ogon, który jest tłusty i miękki; resztę ciała okrywają łuski; kiedy zwierz ten czuje się być uchwycony przez nieprzyjaciela za tę część niebezpieczną, w taki wpada przestrach, iż zaledwie słaby daje mu opór; ale skoro alligator zdoła pociągnąć z sobą jaguara do wody, zatapia go i pożera; tygrys jednakże zna to niebezpieczeństwo, i kiedy zniewolony jest do przepłynienia rzeki, zanim wejdzie do wody, wydaje na brzegu okropne ryki, dla przerażenia i odpędzenia alligatorów. Jeden z tych porwał był nieszczęśliwą kobietę, która prała swą odzież nad brzegiem rzeki; wkrótce potém, mąż téj nieszczęsnéj złapał alligatora czyli kaimana (autor używa zarówno obudwu tych nazwisk) na wędę, mającą za ponętę kawał świeżego mięsa; otworzył mu brzuch, i znalazł w nim połowę ciała swéj żony. Ten sam potwór pożarł również sześciu psów. — Púłkownik widział kaimana, który miał 18 stóp długości; był to zwierz najokropniéjszy w swoim rodzaju i rozsiéwał przestrach po całéj okolicy; liczba ofiar żarłoczności jego była bardzo znaczna....

»Jeden z naszych służących, mówi daléj autor, przyniósł mi razu pewnego małe zwierzątko, które kupił w chatce indyjskiéj; nazywają je w kraju, *leoncita*, (lewek); miało ono zupełnie postać lwa w miniaturze; szyję jego okrywała gęsta grzywa, a koniec ogona otoczony był,

tak jak u króla lasów, długą szerścią. Było nie-go większe od wiewiórki; kolor miało szary, piękne czarne oczy, a szerść tak miękką jak jedwab; małe to i łatwe zwierzątko bardzo było łaskawe; wziąłem je z sobą do Bogota, gdzie zdechło od zimna.»

»Znajduje się również w lasach Magdaleny dzikie zwierze z rodzaju jeleni, oraz daniel, który ma na głowie dwa małe kończate różki, wznoszące się prostopadle od podstawy, bez rozdzielania się na gałęzie. Wiceprezydent Rzeczypospolitéj Kolumbijskiéj, znając moje upodobanie w zwierzętach, przysłał mi ułaskawionego jelenia. Był to zwierz wspaniały, i tak łagodny, iż jadał z ręki. Musiałem jednakże pozbyć się go niedługo; nawykł on był wchodzić do pokojów, przeglądał się w lustrach, i nieraz je potłukł rogami; z niezmierną zawsze trudnością służący wypędzać go musieli, i nie obeszło się nigdy bez zepsucia jakich sprzętów; lubił on jęczmień i z chciwością go pożerał .....

»Rośnie na brzegach rzeki *Meta* pewny korzeń zwany *barbasco*; Indjanie robią z niego odwar, który wléwają do wody rzecznéj; ma on tę własność, iż odurza ryby, które się z łatwością łapać dają. Korzeń ten wszelako żadnego niema wpływu na alligatorów i żółwi. Znajduje się również w rzece *Meta* mała rybka zwana *caribee*, mająca 6 do 7 cali długości; jest ona tak śmiała i tak żarłoczna, iż napastuje nawet ką-

piących się; i kiedy wielka liczba razem tych rybek się znajduje, niebezpiecznie jest wchodzić do wody. Indjanie cenią je bardzo dla wybornego smaku mięsa..... Komendant Tocaymanu pokazywał mi szkielet kolosalnego zwierza, który odkryto w okolicy; poznałem w nim szczątki zwierza przedpotowego, znanego pod nazwiskiem mammuta; przywiozłem z sobą do Anglji jedną z jego kości goleniowych.

»W Neyva niedźwiadki niepokoiły nas mocno w mieszkaniu; znaleźliśmy nawet ogromnego wewnątrz siodła jednego z mułów; służący jeden ledwie nie został ukąszony przez niego. Lekarz miéjscowy ofiarował mi wpodarunku pięknie wyrobione naczynie zwane *trinana* oraz tuzin skór tygrysich i kotów wodnych. Ostatni ten zwierz zbliża się w wielkości do królika; futro jego ma piękną białość z czarnemi bręgami, i tak jest miękkie jak jedwab.

»Poławiają w rzece Chicki wyborną rybę zwaną *ringa;* jest ona tylko téj rzece właściwą, i w żadnéj innéj bieżącéj wodzie Kolumbji się nie znajduje. Jest w niéj prócz tego mały żółw, z którego skorupy dobywają małe perły, lecz nie najpiękniéjszéj wody. Proboszcz w *Campo Alegre* powiada, iż rzeka *Magdalena* ma swoje źródło w *Paranio de las Papas*, o 8 dni od małego miasteczka *Teinana.* Przydał on, iż wioska w któréj miał probostwo swoje, położona była w miéjscu zachwycającém, co było powodem

do nazwania jéj *Campo Alegre* (wieś roskoszna). Zroszona była piękną rzeczką, która przezroczystemi wody kilkakrotnie ją wężykiem przeżynała. Godny ten pasterz żalił się niezmiernie na niedołężność parafjan swoich; kiedy połów ryb był obfity, zostawali oni przez dwa lub trzy dni rozciągnieni w swych chatach, lub zabawiając się huśtaniem od jednéj do drugiéj ściany; głód tylko zdolny był wywieść ich z téj bezczynności. — Okolice pełne są tygrysów, które wielkie wywiérają spustoszenia między bydłem domówém; krążą one nocą w miéjscach zamieszkanych i porywają krowy i muły. Przed kilku tygodniami schwytano dwóch tygrysów, samca i samicę, które od dawna były postrachem całéj okolicy. Oto jest sposób jakiego używają do ujęcia tych okrutnych zwierząt: mały kawałek ziemi w miéjscu ustronném obsadzają mocnemi kołami, niekiedy we trzy ściśnione rzędy, tak wysokie, iżby tygrys ani przeleźć ani przeskoczyć przez nie niemógł; zostawiają w tém ogrodzeniu otwór nakształt drzwi, którymby wléść mógł tygrys; nad tym otworem zawieszona jest gruba deska łącząca się z inną na ziemi leżącą, tak, iż skoro tygrys dotknie téj ostatniéj, pierwsza natychmiast zapada i otwór zamyka; w środku półkola przywiązują już to prosie żyjące już też barana, za ponętę: wieśniacy pilnują kolejnie na pobliskich drzewach przez noc całą; a skoro tygrys się złapie, zwołują natychmiast towarzy-

szów i zabijają schwytanego wystrzałami z fuzji lub dzidami. W tym właśnie czasie kiedy pułkownik Hamilton znajdował się w kraju, urządzono tego rodzaju sidła dla schwytania ogromnego tygrysa, który w ciągu dwóch miesięcy porwał pięćdziesiąt rozmaitych zwierząt domowych; lecz zwierz ten, tak był przezorny, iż nigdy nie dał się złapać w sidła. Właściciele małych osad wraz z wieśniakami uzbrojeni w dzidy, i przy pomocy psów swoich, zbiérają się na łowy jaguarów. Skoro którego z nich zaczną psy głosem gonić, siada on na tylnych łapach i gotuje się do walki, a kiedy psa uderzy łapą, raz ten zwykle bywa śmiertelny. Myśliwi wówczas zbliżają się ku tygrysowi, i szykują się przed nim rzędem, wystawiając naprzód dzidy, tak iżby ten wpadł na ostrze skoroby się na nich chciał rzucić; starają się na chwilę wzroku z niego nie spuszczać; a kiedy widzą znużonego psów napaścią, drażnią go, aby się na nich rzucił. Uniesiony wściekłością posuwa się ku nim robiąc zakręt w półkole jak kot rozgniewany i wydając przerażające wycia; myśliwiec pochylony naprzód i silnie trzymając w ręku dzidę, któréj koniec o ziemię opiéra, umie przez zręczność i szybkość poruszeń swoich tak nadstawić zwiérzowi ostrze swéj broni, iż ten sam na nie wpada; rzucają się w ówczas ku niemu inni myśliwi i wydziérają mu życie. Jeśli człowiek na którego tygrys wpada w zręczném przyjęciu go chybi,

naraża się na największe niebezpieczeństwo, i staje się zawsze prawie ofiarą wściekłości potwory, nim towarzysze na pomoc mu przybędą. Rzadko jednak wydarza się ten przypadek; a jedynym w takim razie środkiem dla myśliwca jest długi nóż, który stara się utopić w brzuchu nieprzyjaciela. Pułkownik Bario Nuevo, dowódzca artylerji, powiadał mi, iż w posiadłości jego nad brzegami Magdaleny leżących znajdował się człowiek, który napadniony będąc przez tygrysą, skaléczył go tylko lekko ostrzem dzidy, a rozjuszony zwiérz rzucił się na niego, wywrócił jedném łapy uderzeniem, i byłby go w sztuki poszarpał, gdyby myśliwiec nie miał był tyle przytomności umysłu, iż dobywszy natychmiast noża, pchnął go nim kilka razy; po długiéj jednakże walce poległ dopiéro zwierz okrutny. Myśliwy odniósł kilkanaście ran niebezpiecznych, lecz wyléczył się z nich, a ten niebezpieczny wypadek nie odjął mu jednakże gustu do podobnego rodzaju polowania. — Lekarz pewien z Popayan odpowiadał mi, iż był raz przywołany do opatrzenia niebezpiecznéj rany, którą tygrys zadał pazurami w bok głowy jednemu człowiekowi, kiedy ten spał na murawie; obdarł mu lewe ucho z częścią skóry z głowy. Był to jeden z mulników téj okolicy; przebudzony boleśnie tą nagłą napaścią, zaczął wydawać krzyki, które odstraszyły tygrysa i skłoniły go do ucieczki zanim mógł dokonać ofiary swojéj. Częste zda-

rzenia przekonywają, że tygrys muszkowaty uderza na człowieka nie będąc nawet przez niego zaczepiony, łubo nie jest tak zuchwały jak prążkowaty tygrys bengalski.

»Niemniéj jest niebezpieczną większa część wężów Kolumbijskich; pewnego dnia kiedyśmy przebywali plantacyę dążąc do mieszkania naszego, przewodniczący nam niewolnik pokazał jednego z tych płazów, który w kłąb zwiniony zdawał się zasypiać. Strzeliłem do niego z fuzji grubym łąbędzim szrutem, alem go tylko lekko w ogon zranił. Natychmiast wąż zerwał się, wyprostował, spojrzał do koła siebie, a postrzegając nas, postąpił ku nam majestatycznie, z głową o trzy stopy blisko nad ziemię wzniesioną; nie byliśmy w tém położeniu bardzo bezpieczni, a Doktor Rodrigucz który nam towarzyszył, radził schronić się za grube drzewo, on zaś miał się rozprawić z potworą. Miałem jeszcze jedną lufę mojéj fuzji nabitą; razem więc z doktorem wystrzeliłem do węża, kiedy ten był od nas ledwie na 30 kroków odległy; przecięliśmy go na dwoje, ponieważ strzelby nasze były nabite kulmi i siekanym ołowiem. Przypatrując się płazowi, postrzegliśmy z krzyża który w kszałcie litery X wzdłuż całego grzbietu widzieć się dawał, iż to był wąż z rodzaju zwanego *aques*. Kreolowie mają go za najzuchwalszego i najjadowitszego w Ameryce południowéj.

Miał on około 6 stóp długości, a tak był gruby jak moja ręka. Doktór zapewniał mnie że widział nierównie większych.....

»Pułkownik Mosquera, gubernator prowincji Buenaventura, powiadał mi, iż w bagnistych zaroślach i lasach prowincji jego znajdowało się mnóstwo jadowitych wężów, a szczególniéj jednego rodzaju niezmiernie zuchwałego, którego mieszkańcy nadzwyczajnie się lękają. Znany on jest pod nazwiskiem *Guascaina*, i dochodzi częstokroć długości 9 do 10 stóp na 9 calach średnicy. Guascaina, może, za pomocą dwóch długich zębów wychodzących nad głowę, wyprężać się i stać prosto; w takiéj to postawie czyha on na zdobycz swoją przy drogach, i rzuca się z wielką szybkością na wszystko co podle niego przechodzi. Murzyn pewien, który niedawno się ożenił, i całą noc na tańcach przepędził, wyszedł był bardzo rano do lasu; nagle cały dom przerażony został okropnym krzykiem; pospieszono ku miéjscu z którego ten pochodził, i znaleziono ogromnego Guascaina trzymającego biednego murzyna za szyję. Zabito natychmiast węża, ale murzyn umarł z ran zadanych mu przez jadowitą potworę. Inny znowu murzyn okazał w podobném zdarzeniu odwagę i przytomność umysłu niepospolitą; napadniony przez Guascaina, uchwycił go za szyję dwoma rękami aby go nie mógł kąsać, i ze wszystkich sił krzyczéć zaczął. Towarzysze jego łupiący drzewo

w niewielkiéj od tego miéjsca odległości przybyli spiesznie i porąbali węża w kawałki. Murzyn nie został przecież nigdzie ukąszony i winien był ocalenie zimnéj krwi i nieulękłości swojéj. Pułkownik Mosquera przydaje, iż w podróży odbytéj między górami z portu Buenaventura do Calli, drogą mało uczęszczaną, z powodu niebezpiecznych przesmyków jakie tam często się zdarzają, zabił przy pomocy orszaku swego dwadzieścia rozmaitego rodzaju i rozmaitéj wielkości wężów, z których dwa były *aques*, dwa lub trzy zwane *czarnemi strzelcami*, i trzy *corals* albo węże nakrapiane plamami pomarańczowemi i czarnemi.

»W prowincji Buenaventura znajduje się wielki ryś tygrysowaty. Pułkownik prosił mnie, abym przyjął od niego świstułę i kilkanaście zatrutych strzałek, które nie miały więcéj jak 7 do 8 cali długości; narzędzia te dostał od pewnego naczelnika Indjan w jego prowincji mieszkających. Dzicy używają do zatruwania strzał swoich pewnéj cieczy, która wydobywa się przez skórę grzbietową małéj zielonéj żabki znajdującéj się w prowincjach Buenaventura i Choco. Indjanie dla wydobycia téj trucizny z grzbietu żaby, przybliżają ją do mało rozżarzonego ognia; skoro ciecz zjadliwa zacznie wydobywać się z żaby, maczają w niéj strzały swoje; trucizna tą tak szybko działa, iż rozkłada natychmiast massę krwistą; zraniony taką strzałą ryś albo tygrys,

w kilka minut zdycha. Indjanie używają do polowania na te zwierzęta, lub na niedźwiedzie, dziki, i t. d., dłuższych nieco pocisków; oprócz świstuły, mają także łuki i strzały, równie jak i długie dzidy. Wszelkie ich pociski są zawsze zatrute. W końcu dolnym strzały przywiązują oni nieco bawełny zamiast piórek, przez co strzała przerzyna powietrze w linji prostéj; żelaziec o cal od ostrza kręcony jest w linję spiralną.

»Podług tego co mi powiadał Pułkownik Mosquera, Indjanie tamtejsi słabe bardzo mają wyobrażenie o religji; wierzą oni jednakże w dwa bóstwa, jedno dobre mieszkające w niebie, drugie złośliwe we wnętrznościach ziemi przebywające.

»Doktor Rodriguez pokazywał mi skórę wielkiego węża, który uganiał się dość długo za młodym murzynem w prowincji Choco. Biedny chłopak, widząc że płaz coraz bardziéj zbliżał się do niego, skoczył w rzekę i schował się pod wodę. Pracujący niedaleko murzyn, przybiegł na krzyki jakie usłyszał, i postrzegł węża, który wysadzając głowę po nad krzaki, upatrywał co się stało z młodym chłopakiem. Rzucił się więc na niego i zabił go kilku pchnięciami noża; był to wąż z rodzaju zwanego *Boa constrictor.* W dolinie Canca znajduje się pewien rodzaj węża, który około świtu z raną naśladuje gdakanie kury chcącéj znieść jaje.

»Pewnego dnia, kiedyśmy mieli przeprawiać się przez rzekę, postrzegliśmy węża ku nam płynącego. Przybywszy blisko brzegu, zatrzymał się jakby dla śledzenia poruszeń naszych; głowa jego i część ciała wzniesione były nad wodę, i mogłem widzieć X którém grzbiet jego był poznaczony; poznałem więc iż to był *Aques*. Widząc nadchodzącego murzyna, ofiarowaliśmy mu dollara, jeśliby go chciał zabić; przyjął to wezwanie, i uciąwszy długi kij bambusowy, postąpił ku nieprzyjacielowi, który pozostał w tém samém położeniu, z oczami w nas wlepionemi. Widząc zbliżającego się murzyna, aques zaczął ukazywać swój widlasty języczek, i wyniósł się nieco więcéj z wody, jak gdyby gotując się do uderzenia na swego przeciwnika. Murzyn odskoczył kilka kroków nazad, i oświadczył że nie śmie go zaczepić, ponieważ wąż miał się na ostrożności i gotów był rzucić się na niego; obadwa więc pozostali w téj saméj postawie przez dwie lub trzy minuty, uważając się nawzajem; lecz aques zwracając się nagle, zdawał się chcieć powrócić do drugiego brzegu rzeki. Skoro tylko murzyn ujrzał węża odwracającego głowę, pobiegł ku brzegowi, i uderzył go parę razy silnie bambusem; odwracającego się ku niemu dobił z łatwością. Płaz ten miał 6 stóp długości; przyniósł go tryumfujący murzyn na kiju, i zdawał się tyle być dumnym ze swego zwycięztwa, ile zadowolonym nagrodą, którą go udarowałem.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Śmierć Clappertona. — Potwierdzenie wiadomości o śmierci majora Laing.

Na posiedzeniu Tow. Jeogr. Paryzkiego w d. 4 Stycznia r. b. odbytém, czytano list P. C. Moreau z Londynu d. 15 Grudnia 1827 pisany, który zawiéra wiadomości o podróżnych angielskich w Afryce.

Z listu prywatnego z Tripolis w dniu 2 Listopada pisanego, dowiedziano się w Londynie, iż podróżni przybyli z Soudan roznieśli wieść, jakoby Kapitan Clapperton utracił życie w Sakkatou. Wiadomość ta jednakże niebyła jeszcze uważana za pewną. W każdym atoli razie, spodziewać się należy, iż papiéry Kapitana zostały zachowane, i przywiezione zostaną przez towarzyszów jego, którzy opuścili Sakkatou dażąc do Tripoli przez Bournou i Fezzan.

Piszą również, że podług zapewnienia niektórych krajowców z Bournou, wody Yeou i Gambarou, oraz innych rzek znaczniéjszych, łącząc się tworzą Nil, który skrapia Nubję i Egipt; rzeka zaś Tsad tworzy się w większéj części ze spływu tychże rzek, oraz rzeki Sharry. Zdaje się, iż Nil musi miéć kanał wschodni, którym zapewne odpływa ilość wody równa téj jaką w siebie przyjmuje. Słusznie zatém, jak wnosić można, Arabowie zapewniali Denhama, iż Yeou niczém inném nie była jak tylko Nilem.

Członek Towarzystwa P. Jomard rozszerzył nieco wiadomości tym listem objęte, i przytoczył Towarzystwu między innemi, wyobrażenia murzynów o rzekach Niger, Tead i Yeou, z któremi mieszkańcy Afryki środkowéj łączą wyobrażenie biegu Nilu. Cóżkolwiek bądź mniemać można o tych zdaniach, okazuje się jednak z powyższych wiadomości, iż poraz pierwszy Europejczykowie przebyli w zupełności ląd stały Afryki pomiędzy odnogą Benińską i morzem Środziemném; i że o południowéj części téj przebieżonéj linji, dowiemy się szczegółów zupełnie dotąd nieznanych.

Członek Tow. Barbié du Bocage potwierdził część jedną wiadomości udzielonych przez P. Jomard; doniósł on, iż podług listu konsula jeneralnego francuzkiego w Tripoli, z daty 17 Listopada, śmierć nieszczęśliwego majora Laing nie zdaje się już więcéj być wątpliwością.

Co do Kapitana Clapperton, P. Barbié du Bocage dodał, podług tegoż samego listu, iż Kapitan który przeciwny zupełnie Majorowi Laing obrał kierunek, udając się do środkowych krain Afryki, również poległ ofiarą poświęcenia się swego naukom. Zdaje się iż został zabity w krajach sułtana Bello, który go tak dobrze za pierwszym razem przyjął; jedni utrzymują że w Kanou, inni zaś że w samém Sakkatou stolicy xiążęcia tego w Sudan.

Prawodawstwo Birmanów.

Część Kodexu Birmanów przełożona została na język angielski. Prawa te są pełne prostoty, połączonéj stosunkowo z niedorzecznością systematu prawodawstwa ludu w połowie jeszcze barbarzyńskiego. Niektóre ściągają się do stosunków pana z niewolnikiem; niewolnik uważany jest jak gdyby był winien summę pewną, którą gdy uiści tém samém wolności nabywa. Jeśli niewolnik jest krewnym pana swego, staje się wolnym po jego śmierci.

Jak na azjatycki kodex, artykuły jego są korzystne dla kobiét. Jeśli mąż źle się obchodzi z żoną, za pierwszym razem zostaje napomniany; w razie powtórnego dopuszczenia się błędu, żona mocna jest opuścić go, zabiérając z sobą cały majątek, tak iż mężowi nie pozostaje nic więcéj oprócz szat które go okrywają.

Cena mężczyzny który zupełnego już nabył wzrostu, oznaczona jest na 30 *tikalów*, kobiéty 25, słonia 50 w chwili urodzenia, a cena ta pomnaża się corocznie o 10 *tikalów* aż do trzydziestego roku życia jego.

Niema w tym kodexie pieniężnego wynagrodzenia za odebranie życia lub pozbawienie którego członka ciała, wyjąwszy niewolnika lub ucznia któryby umarł w skutku zbyt srogiego ukarania; właściciel lub nauczyciel powinien zapłacić karę równą cenie dziesięciu ludzi.

Prawa ściągające się do spadków, są bardzo odmienne od praw kodexu Hindusów, oprócz tego,

zawsze taż sama. Używanie nawet opjum jest zakazane, tak iż roskosz pożywania go, opłaca się największemi niebezpieczeństwami i znacznym kosztem na przekupywanie ajentów rządu. Nie jest zapewne powszechnie wiadomo, iż w Chinach używają opjum do kurzenia, mięszając je z tytuniem. Opjum Bengalskie przenoszone bywa nad wszelkie inne z powodu przyjemnego smaku. Chcąc opjum żuć, dla sprawienia w sobie odurzenia, mniéj starają się o smak jego, i mniéj cenią Bengalskie aniżeli Malvahskie, ponieważ to ma więcéj narkotycznego pierwiastku; z téj to przyczyny tak wiele szacują opjum na wyspach Archipelagu wschodniego.

Opjum z Malvah było dawniéj bardzo poszukiwane w Kantonie, kiedy tymczasem opjum z Benares i Patna, z Bengalu i z Turcji straciło na wziętości. Okoliczność ta przekonywa, że okropny zwyczaj żucia opjum znacznie się w Chinach rozszerza. Tym to sposobem wiadomości przez handel udzielane mogą rzucać światło na moralność kraju.

(*Nouv. Ann. des Voy.*)

P o m p e j a.

(Wyjątek z niewydanéj podróży do Włoch w latach 1824—1827 odbytéj.)

Poszukiwania do koła murów Pompei czynione okazują, iż miasto to miało przeszło dwie mile

rozległości; zaledwie dotąd czwartą część zawartéj między niemi przestrzeni oczyszczono. Praca ta żadnych prawie nie wymaga trudności, dosyć jest bowiem odgarnąć lekki popiół, nie mający żadnéj twardości, ale liczba robotników jest tak mała, iż wiele lat jeszcze potrzeba będzie zanim Pompeja dobrze będzie mogła być poznaną. Oto jest krótki opis prac w ostatnich czasach przedsięwziętych: Poszukiwania odbywały się najwięcéj w okolicach *Forum civile*; w Wrześniu i Paździerikn 1823, odkryto ulicę na północ od miéjsca tego leżącą; znaleziono w niéj znaczną liczbę sklepów odznaczających się portykami które je zdobiły, oraz mnóstwo antyków ze złota, srebra, szkła, gliny wypalanéj, bronzu i żelaza, a szczególniéj zausznic i lamp. Ulica ta prowadziła do łuku tryumfalnego, po którego prawéj stronie odkryto świątynię *Fortunae augustae*, wystawioną kosztem jakiegoś Marka Tulljusza, jak o tém następujący przekonywa napis:

M. TULLIUS. M. F. D. VI. DIER. QUINQ.
AUGUR. TRI. MILITA POP. AEDEM.
FORTUNAE AUGUST. SOLO. ET. P. E. C.
SUA.

Świątynia ta jakkolwiek mała, jest jednym z najznakomitszych budynków Pompei; wstępuje się po dwóch schodach z *trawertynu*, do cztero-kolumnowego perystylu. W *Celli* niema już głównego bóstwa, ale podstawa posągu jeszcze się znajduje. W murach wyrobione są cztéry niże: znaleziono w nich dwa posągi, konsula i kapłanki.

Przed świątynią tą ukazała się ulica. Zaczęto ją oczyszczać w 1824 r. Mury jéj tę przedstawiały osobliwość, iż były okryte kréskami obywateli przy wyborze urzędników dawanemi. Kreski te pisane były kolorem czerwonym i dosyć wielkiemi literami. W końcu ulicy, rozpoznano na lewo zakład łazienny rzadkiéj okazałości, przedsionek w najlepszym ozdobiony guście, dosyć obszerną sień, sale mające wytwornie mozaikowaną posadzkę, a dwie z nich sklepione zachowały dotąd sufity okryte gipsowemi płaskorzeźbami; godny uwagi jest *kornisz* utrzymywany przez Sylenów z karjatydami. Posadzka ryta poprzecinana jest kanałami przeznaczonemi do cyrkulacji pary, i przedstawia starożytny model doświadczeń jakie wykonano niedawno w Londynie i w Paryżu. Obszerna wanna marmurowa 9 palm (74 cale $7\frac{1}{2}$ lin. franc.) średnicy mająca, ma na sobie napis w którym czytać można nazwiska *Rufus* i *Melinaeus*. Naprzeciw wanny téj leży obszerna łaźnia z marmuru białego. Przyległa sala gdzie namaszczano się wonnościami, zawiéra wspaniały kocieł bronzowy 8 palm długości mający; obok niego są stołki z takiegoż kruszcu, na których daje się czytać napis: *M. Nibidus vacula P. S.*

Początek roku 1825 odznaczył się jedném z najpiękniéjszych odkryć w Pompei, to jest domu prywatnego ozdobionego obrazami, gipsową płaskorzeźbą, kolumnadami i mozaiką. (Rysunek téj budowy złożony został Towarzystwu jeogr. w Paryżu). W sieni gmachu znaleziono naprzód psa z mozaiki wy-

robionego na łańcuchu, zdającego się chcieć rzucić na przechodzących. Pod spodem jest napis: *cave canem.*

Daléj nieco, piękne malowanie *al fresco* wystawia aktorów sposobiących się do widowiska; malowanie to jest nadzwyczajnie pięknie wykończone. Inne znowu *al fresco* przedstawia, jak się zdaje, *Porwanie Bryzejdy*, a antykwarze nie wahają się stawiać je obok najdoskonalszych utworów pędzla. Obraz ten nieszczęściem znacznie zniszczony został w ciągu 1826 i 1827 roku: widziałem go w chwili oczyszczenia z popiołów; nic nie wyrównywało jego świéżości.

Za tym odznaczającym się domem, odkryto zakład folusznicki. Mury zdroju tamże znajdującego się, okryte były malowaniami *al fresco*, odpowiadającemi stanowi właściciela, a pokoje zawiérały narzędzia do jego zatrudnienia potrzebne.

Nie przestawano aż dotąd poszukiwać w tym kierunku, oraz w kierunku ciągnącym się po za łukiem tryumfalnym ku wielkiemu *forum civile*. Prace te doprowadziły niedawno do odkrycia *panteonu*, mającego kształt parallellogramu foremnego, który zawiérał *al fresca* i posągi. Między temi z przykrém uczuciem rozpoznać można było posąg niecnego Tyberjusza i Liwji.

NOWE DZIEŁA.

Dictionnaire *universel de géographie physique, politique, historique et commerciale, contenant la description détaillée des différentes régions du globe; ainsi que tout ce qui est rélatif à la forme actuelle des divers gouvernemens, à l'histoire, aux moeurs et coutumes, aux croyances réligieuses et à la législation des peuples, aux rapports politiques des divers états entre eux, aux sciences, aux arts, à la littérature, au commerce, etc. etc, précédé d'une introduction à la géographie physique, d'une table explicative des principaux termes de géographie, et accompagné de tableaux statistiques et d'une mappe monde par J. M a c - c a r t h y, chef de bataillon d'infanterie, membre de la société de géographie de Paris, etc.; première livraison.*

Wszystkie prawie wydane dotąd Dykcjonarze jeograficzne były tylko suchą i martwą nomenklaturą ludów, krajów, prowincji, miast i rzek, nie obejmując żadnych uwag, żadnych wiadomości pod względem historji, obyczajów, zwyczajów i polityki, które same tylko mogły im nadać większą dokładność i życie. Dopełnienie tego niedostatku w nauce geografji i statystyce winni jesteśmy członkowi Towarzystwa jeograficznego paryzkiego Panu Mac-Carthy. Mało jest płodów literackich któreby tylu ulegały niedokładnościom i błędom, co dzieła jeograficzne a mianowicie Dykcjonarze. Ograniczając się na fi-

zycznéj i politycznéj części umiejętności, i tylko materjalne i miéjscowe obejmując szczegóły, dzieła te starzeją się w miarę zmian jakie w tych szczegółach zachodzą. I w któréjże epoce wypadki większym ruchem, większą działalnością sprawy ludzkie nacechowały? Zmieniając stan polityczny jednéj części kuli ziemskiéj, wypadki te zmieniły również i jéj jeografję, i sprowadziły potrzebę nowéj klassyfikacji, któraby w harmonji z obecnym stanem rzeczy zostawała. Ten jest przedmiot Dykcjonarza P. Mac-Carthy. Ułożony podług nowego zupełnie, jednostajnego i systematycznego planu, równie daleki od niedostatecznéj krótkości prostéj nomenklatury, i rozwlekłości wielkich kompillacji, obejmuje on, jak tytuł tam wskazuje, oprócz opisania kuli ziemskiéj, wszystko, co się ściąga do kształtu rozmaitych rządów, do obyczajów i zwyczajów, do mniemań religijnych ludów, do nauk, sztuk i handlu; jedném słowem, wszystko co znajomém być powinno w nowéj epoce historji cywilicji świata, w któréj stosunki ludów między sobą częstszemi i bliższemi się stały niż były kiedykolwiek. Autor czerpał wiadomości w najlepszych dziełach wydanych we Francji, Anglji, Niemczech, Niderlandach, Włoszech, Hiszpanji, Rossji i Polsce; radził się najdokładniéjszych kart geograficznych; szukał materjałów w archiwach ambassadorów i konsulów obcych narodów, a mianowicie w wielkiéj liczbie opisów podróży.

Całe Dzieło sładać się będzie z dwóch tomów in 8vo razem około 800 stronnic zawiérających. Część

pierwsza tomu 1go wyszła już z druku, trzy dalsze części dzieła następnie wydane zostaną. Cena każdéj części w Warszawie u N. Glücksberga ustanowiona jest na złp. 12 czyli złp. 48 za całe dzieło. Po zamknięciu prenumeraty cena ta znacznie wyższą będzie.

— *Nowa karta Afryki.* Autor chwalonéj powszechnie jeografji P. Goujon, ukończył przez wydanie karty Afryki zbiór swój kart pięciu części świata. Korzystał on w niéj z licznych badań podróżnych którzy do Afryki tak często się udają, i skreślił z największemi szczegółami pódróże majora Denham i kapitana Clapperton przez Soudan, aż do stolicy Bournou, na jeziorze *Tchad.* Wsparty postrzeżeniami P. Bruce, Brown, a nadewszystko podroży do jeziora Meroe Pana Cailliaud, wydawca, ściśle oznaczył zródła Nilu i wszystkie zagięcia téj rzeki przez Abissynię, Sennaar i Nubję.

W 1720 r. jeografja Delisla umieściła miasto Tombouctou pod 15 szer. półn. Mungo — Park w 1796, i Walkenaer w 1721 wskazali położenie jego więcéj nieco ku północy pod tymże stopniem; w 1824 kapitan Clapperton oznaczył szerokość tego miasta taką prawie jak Delisle. P. Goujon zamieścił wszystkie te oznaczenia. Karta jego jést może jedyną na któréj znajduje się nowa angielska osada *Cap-Coast*, w Côte-d'Or.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości … do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby … ków mapp itp.

Prenumerata w Warszawie w kwocie złp. 9. przy… Xięgarnie GLUCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY i … BLERA, oraz składy: KELICHEN, KÜHNIG i CH… NOWSKIEGO. Na prowincji: Wszystkie pocz… i stacje pocztowe. — Za granicą: xięgarze i pocz…

W składzie KÜHNIG przy Ulicy Senatorskiéj w … Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika K…* w którym przyjmowane będą z wdzięcznością … kuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne … szczenia nadsyłane, oraz korrespondencje *fran…* adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

TOM I.

Nro 6.

z drugiéj połowy Marca.

Do tego Nru załączony jest litografowany widok Chatki osadniczéj w Ameryce Półn.



W WARSZAWIE.

1828.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.





w Lito. T. Vorier.

Widok chatki osadniczej w Ameryce północnej.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 6.

Z DRUGIÉJ POŁOWY MARCA 1828 ROKU.

XIX.

PODRÓŻ DO AMERYKI PÓŁNOCNÉJ, *albo opisanie krajów zraszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, i innemi do nich wpadającemi, z wiadomościami dokładnemi o kierunku i głębokości tych rzek, o miastach, wsiach, wioskach, osadach téj części świata, z dołączeniem uwag filozoficznych, politycznych, naukowych i handlowych, oraz projektu linji granicznych i granic ogólnych, przez ś. p. jenerała* Collot *byłego gubernatora Guadelupy.* (*)

Dzieło to jest owocem kilkunastoletniego pobytu w Ameryce północnéj, oraz dokładnego

(*) 2 Tomy w 8cé w języku francuzkim, z atlasem zawierającym 36 mapp, planów, widoków, i t. p.

zbadania topografji i biegu rzek téj obszernéj krainy. Uczony autor jego, już w czasie wojny o niepodległość należał do sztabu głównego posiłkowych wojsk francuzkich pod dowództwem marszałka Rochambeau. Lubo bardzo jeszcze młody w téj epoce, uderzony był jednak ważnym wpływem jaki badania jeograficzne w téj części lądu amerykańskiego, miały mieć wkrótce na handel i politykę mocarstw europejskich. Mianowany późniéj gubernatorem wyspy Gwadelupy, jenerał Collot zarządzał tą osadą aż do zajęcia jéj przez Anglików. Zniewolony uledz przemożnym siłom, oddał wyspę po otrzymaniu zaszczytnéj dla siebie kapitulacji, a po spóźnionym powrocie do Francji, administracja jego tak polityczna jak wojskowa najścisléj roztrząśniona, uzyskała pochwałę rządu w najpochlebniéjszych wyrazach. Nierychły powrót jego do Francji pochodził z tąd, iż Anglicy zamiast odesłania go natychmiast do ojczyzny, jak się w kapitulacji zobowiązali, przewieźli go do Filadelfji, gdzie wylądowawszy, zatrzymany został na żądanie amerykańskiego negocjanta, z powodu iż w czasie administracji swojéj na Gwadelupie potwierdził wyrok rady zaborczéj, która skazała na konfiskatę okręt tego negocjanta. Uwolniony został dopiéro za złożeniem rękojmi na 7000 f. szt. i słowa honoru, iż nie opuści kraju przed ukończeniem processu, aby mógł na każde wezwanie stawić się przed sądem. »Jeden tylko zostawał

mi środek, mówi jenerał Collot, do szukania pociechy w mojém położeniu, to jest przez użycie czasu wygnania tego w sposób użyteczny dla Francji; a pobudka ta zniewoliła mnie do uskutecznienia zamierzonéj dawniéj podróży po krajach zjednoczonych Ameryki północnéj. Połączyłem się w tém przedsięwzięciu z znakomitym officjerem jenerał adjutantem Warin, który służył był pod mojém dowództwem. Dzieło które ogłaszam jest rezultatem wspólnych prac naszych, które przypłacił życiem nieszczęśliwy mój towarzysz.» (*)

Dzieło to jednak nie zostało ogłoszone za życia autora. Było ono wprawdzie zupełnie wydrukowane, i wielki atlas z 36 kart lub rycin złożony był już wysztychowany; Anglicy, którzy mieli udzielony rękopism, przetłumaczyli go z pośpiechem na swój język, kiedy w tém śmierć zabrała jenerała Collot na dokończeniu pracy. Edycja cała sprzedana została przez sukcessorów, a przez zbieg okoliczności w tym czasie dopiéro na widok publiczny wyszła.

Znaczne bez wątpienia zmiany zajść musiały w Ameryce, od czasu w którym autor swoją podróż opisywał. Owa piękna Luizjana, o któréj z takim mówi zapałem, któréj najpierwsi osadnicy

(*) Jenerał-Adjutant Warin zabity został w pirodze swojéj na rzece Arkansas, przez dwóch Indjan z narodu Chikassaws, którzy długo bardzo czatowali na podróżnych.

z Francji pochodzili, gdzie dotąd mówią francuzkim językiem, zostawała jeszcze w ręku Hiszpanów. Oddana Francji, ustąpioną nakoniec została krajom zjednoczonym, i stanowi dziś jak wiadomo osobny kraj wielkiéj Amerykańskiéj federacji. Inne jeszcze nie mniéj ważne pozachodziły zmiany. Lecz to wszystko co się do topografji i biegu rzek ściąga zostało w tym samym stanie. Mappy wielkiego rozmiaru i wybornie wykonane, widoki, ubiory, i t. p., które zdobią dzieło, przydają jeszcze ceny gruntownym dostrzeżeniom podróżnego.

Zobaczmy w jaki sposób autor opisuje ciągłe przenoszenie się osadników, którzy nowe kolonje w okolicach wielką rzeką Ohio przerzniętych zakładają. »Cała ta massa nowéj ludności dzieli się na trzy klassy zostające na odmiennych linjach albo szczeblach, oznaczonych przez ich nawyknienia, majątki i właściwy karakter. Najpierwsza klassa nazwana *Forest Men* (leśni ludzie) zajmuje pierwszą linją od strony ludów indyjskich. Są to właściwie mówiąc nomadowie. Nie uprawiają wcale ziemi, i innego nie mają zatrudnienia oprócz krążenia pośród lasów i handlu z dzikiemi narodami. Przepędzają częstokroć lata całe wśród pustyń i niemają stałego siedliska. Chatka okryta korą drzewną i wsparta na dwóch tykach, wielki ogień rozłożony od strony wchodu, długie nakrycie w które obwijają się idąc do spoczynku, nogi obrócone do ognia i

głowa pod dachem; oto wszystko co ich zasłania od przykréj pory roku; tym sposobem przepędzają najdłuższe i najprzykrzéjsze nocy. Skoro tylko postrzegą że liczba zwierzyny się pomniéjsza, że ludność wzrasta i wymaga założenia *Court-house*, przenoszą się o czterdzieści lub pięćdziesiąt mil daléj, dla szukania, mówią oni, więcéj środków wyżywienia i więcéj wolności, i nie chcąc mieć do czynienia z sprawiedliwością (*).

Po ludziach leśnych następują *firstsettlers* (pierwsi rudownicy), drugą stanowiący linję. Lubo ci wiele mają podobieństwa do pierwszych, są jednakże więcéj stałe osiadli, mniéj się spuszczają na wyżywienie z polowania, hodują bydło, rudują kawałki ziemi, nie większe jednak zawsze nad potrzebę; a ponieważ mniéj są tułającemi się, staranniéj nieco urządzają mieszkania swoje. Szałasy ich (**) są szersze w górze aniżeli u dołu, zewsząd mają szpary, i niekiedy otoczone bywają wielkiemi dwanaście stóp wysokiemi palisadami; zbudowane są z drzew nieobrobionych, między któremi pozostałe miéjsca próżne zatykają gliną mięszaną z sieczką; dach

---

(*) „Jednéj tylko rzeczy obawiam się na ziemi, mówił mi raz jeden z nich, to jest tego co ludzie swoją sprawiedliwością i swemi prawami nazywają.

(**) Zobacz dołączony na początku widok chatki jaką ci osadnicy zwykle budują.

okryty bywa korą lub wiórami drzewa; komin składa się z kamieni w słup ułożonych u końcowéj ściany mieszkania; nad nim zostawiają dziurę w dachu dla odchodu dymu, druga zaś dziura wyrobiona dla przystępu światła, a tém samém i za okno służąca, znajduje się w innéj ścianie. Zimową porą, ogromny ogień pali się w dzień i w nocy; latem utrzymują w izbie dym nieustanny dla zasłonienia się od rodzaju komarów zwanych *marangouin*, któremi lasy są napełnione. Tegoż samego sposobu używają dla ochrony bydła: zbiérają na pastwiskach lub przerzedzonych nieco miéjscach wlesie, gałęzie i suche liście, które zapaliwszy pokrywają ziemią; bydło kładzie się obok takich ogniów dla uniknienia nieznośnych owadów. Hodują także znaczną liczbę świń, nietylko na potrzeby swoje, ale prócz tego jako jeden z najlepszych środków do prętkiego wytępienia wężów i innych podobnych gadów (*).

Zdarza się często, iż rudownicy ci zwracają na siebie zemstę lub chciwość dzikich, którzy na nich niekiedy w ich siedzibach uderzają. W takim razie, Amerykanin broni się mężnie;

(*) Świnie są niezmiernie łakome na węże; chwytają je zwykle za ogon i pożerają zwolna aż do głowy, którą starannie upuszczają na ziemię; przez ten czas wąż gryzie nieustannie świnię z prawéj, z lewéj strony i po całém ciele, ale jéj bynajmniéj nie szkodzi.

żona jego nie waha się wziąć strzelby do ręki, a stając przy któréj szparze, ciągle nią strzela; dzieci nawet małe należą do walki. Dopóki dzicy nie opanują zdradą podobnego domu, lub nie zdołają podłożyć ognia (*), natarcie ich zawsze prawie jest bezskuteczném, i Amerykanin bywa niezwalczony; ale w ówczas zostawać musi przez cały miesiąc nieraz zamkniony, z obawy podejścia, dopóki przez podarunki i układy nie ułagodzi gniewu dzikich i nie zawrze z niemi sojuszu.

Ci pierwsi rudownicy zwykle przez lat pięć albo sześć tylko zostają na miéjscu, po których ludność cała posuwając się zawsze naprzód, ustępuje miéjsca tak zwanym *great-settlers*, którzy stanowią trzecią linję, i są prawdziwymi rolnikami; otrzymują od tych co miéjsce ich zajmują pewne wynagrodzenie, nie jako wartość gruntów, które do nich nigdy prawie nie należą, lecz za małe rudunki które tam uskutecznili, a nadewszystko dla zachowania ich przyjaźni.

Trzecia ta klassa *great-settlers* składa się z zamożnych rolników, rozmaitego stanu, którzy mając zbyt liczną rodzinę posunęli się w głąb kraju, szukając tańszych gruntów, aby mając ich więcéj mogli każdemu dziecku dać osobną osa-

(*) Dzicy zapalają je, przywiązując do strzał swoich kawałek kory suchéj i zapalonéj, która, rzucona jak piorun na dach szałasu, wznieca natychmiast pożar.

łę. Lecz w stosunku do niepodległości jaką im zapewniają małe ich majątki, są oni rostropni i szukając bezpieczeństwa swego i swoich rodzin, nie chcą być bardzo blisko dzikich; starają się raczéj poddać majątki swoje pod opiekę prawa, i osiadają, jakeśmy widzieli, w trzeciéj linji, to jest w tych miéjscach, gdzie dosyć już liczna jest ludność aby mogła być cywilnie uorganizowaną.

Skoro *great-settler* obejmie w posiadanie nowe grunta swoje, rozwala wkrótce *block-house* swego poprzednika, i na jego miéjscu porządny dom ciesielską robotą buduje; karczuje zaraz wielkie przestrzenie, otacza je rowami, zapuszcza łąki, sadzi ogrody, i żyje w bezpieczeństwie, obfitości i szczęściu.

Łatwo jest pojąć, że dzieci podobnych ludzi, nawykłe wcześnie do polowania, do dalekiéj podróży, do ścinania drzew, robienia dróg, i znoszenia wszelkiéj przykrości powietrza, zdolne są same wkrótce zakładać gospodarstwa, i oddychać tą miłością swobody, tą zaszczytną dumą właściwą człowiekowi który szczęście swoje i swojéj rodziny winien jest tylko własnéj pracy i sile rąk swoich. Równie łatwo jest pojąć, iż ludzie tacy muszą być mężni, zdolni do najśmielszych przedsięwzięć, iż żadna puszcza, żadna góra zatrzymać ich nie potrafi; a jeśli do

tych fizycznych przymiotów dodamy jeszcze uczucie niezawisłości, którém są przejęci, nikt się dziwić nie będzie, jeśli pod wszelkim względem wojskowości, uważać ich będą jako mieszkańców Ameryki najzdolniéjszych do wojowania. Dla tego téż między nimi tylko znaleść można ślady tych surowych i prostych obyczajów ich przodków, i tę gościnność będącą niegdyś ozdobą dawnych narodów.

Jenerał Collot zamieszcza szczegółowy obraz wszystkich ludów indyjskich, tak znanych od dawna jako i nowo odkrytych, które zamieszkują okolice zroszone rzekami Missisipi, Missouri, Ohio i brzegi wielkich jezior północnych. Obraz ten zawiéra nazwiska wszystkich pokoleń, liczbę wojowników których dostarczyć mogą, miéjsce osiadłości każdego ludu, z oznaczeniem szerokości północnéj miéjsc, rzek i t. p.; przydaje nadto autor, iż wszystkie ludy dzikie, nowo poznane, które zachodnią część wyższego kraju nad Missourą zamieszkują, oprócz ludu Siouxów, więcéj są łagodne, ludzkie i gościnne, jak wszystkie ludy kuli ziemskiéj: uważają, iż żaden z ludów nad brzegami Missouri mieszkających nie jest ludożerczym, kiedy tymczasem ludy na wschód Mississipi osiadłe wszystkie są prawie niemi. Wielki mają szacunek dla wszystkich białych, których z resztą pod tém ogólném

znają nazwiskiem, i nie umieją robić różnicy między narodami hiszpańskim, angielskim i innemi. Ważną byłoby rzeczą, aby ich Anglicy z Kanady nie zagarnęli..... «W czasie pobytu mego między Illinoasami, miałem sposobność zabrać znajomość z młodym lekarzem nazwiskiem Rosse, bardzo zajmującym przez obszerne wiadomości i przyjemność swoją. W rozmaitych podróżach jakie odbywał, mówił on często do mnie, uderzał go najwięcéj charakter Indjan tenże sam w każdém miéjscu, co do cierpliwości, lenistwa, powolności i ich moralnéj i fizycznéj nieczułości (*); nie mniemał iednak, iżby ta nieczułość ich charakteru była skutkiem wychowania, tak jak o tém starałem się nieraz go przekonać, lecz iż krew ich była nierównie gęstsza i wolniéj krążąca u nich aniżeli u białych. Dla udowodnienia tego co mówił, zachęcał mnie iżbym też same co on robił doświadczenia, porównywając bicie pulsu Indjanina'i białego, uważając tylko aby oba jedenże mieli wzrost, jeden wiek i moc jedną, o ile to być mogło. Myśl ta zdawała mi

(*) Widziéć niekiedy można Indjanina siedzącego pod drzewem, zatrudnionego przez cały dzień tarciem dwóch kamieni o siebie, i rozpoczynającego tę robotę nazajutrz, dopóki im nie nada żądanego poloru. Praca ta trwa niekiedy przez miesiąc cały. Wiadomo jest powszechnie z jaką obojętnością Indjanin znosi to co my uobyczajone ludy najokropniéjszemi nazwalibyśmy męczarniami.

się tak wyborną, iż postanowiłem niezwłocznie ją wykonać.

»Wiedziałem iż niedaleko St. Charles rozłożyło się kilka obozów Indjan przybyłych świeżo od wyższych brzegów Missouri, celem nabycia w St. Louis towarów do polowania zimowego potrzebnych. Indjanie ci, wychodząc jeszcze prawie z rąk natury, zdawali mi się być lepsi do tego doświadczenia, aniżeli Kaskaskiasowie lub Kaokiasowie, mieszkańcy krainy Illinoasów, zepsuci już przez obyczaje i przykład białych. Im dalej bowiem zagłębiamy się w lasy i w pustynie, tém więcéj dobrych i ludzkich znajdujemy Indjan; *najoddaleńsi od białych najmniéj są zarażeni wadami społeczności.* Udałem się więc w towarzystwie adjutanta Warin, tłumacza i dwóch służących, pomiędzy te narody; i za pomocą kilku zwyczajnych podarunków, zjednałem sobie jednego Mandana i jednego naczelnika wielkich Ossagów, którzy poddali się doświadczeniu jakie z niemi miałem czynić. Mandan miał pięć stóp i 3 cale wysokości, i podobny był ze składu ciała i z tuszy do jednego z moich służących, który był Amerykaninem rodem z Pittsburg. Ossag miał 5 stóp $10\frac{1}{2}$ cali, i mój zupełnie wzrost; mniéj nieco był silny, lecz w tym wieku co ja, to jest w 45 roku życia. Trzy razy powtórzona próba w przerwach półgodzinnych czasu, przy pomocy zegarka sekundowego czyniona, następujące przedsta-

wiła rezultata, jakoto: na minutę u mego Amerykanina 69 uderzeń pulsu; u Mandana 60: różnica 9. U Ossaga 62 uderzeń; u mnie 75: różnica 13.

»Porównywałem także Warina z Ossagiem, jako podobnego ze mną wzrostu, lecz nieco skromniéjszego charakteru, i różnica była tylko o 10 uderzeń, to jest u Warina była 72, u Indjanina 62.

»W ciągu podróży mojéj miałem sposobność powtarzania tego doświadczenia, mianowicie na przylądku *Girardot*, z dwoma Indjaninami z wyższéj Kanady, z krajowcem z Chawanon, oraz między Arkansami. Z rezultatów zapewnić mogę, iż najmniéjsza różnica między Indjaninem i białym była o 9 uderzeń pulsowych, a największa do 16 dochodziła (*).

»Okoliczność ta zasługuje bez wątpienia na uwagę ludzi uczonych; ta jednak o któréj mówić będę nie mniéj jest ważną. W liczbie rozmaitych ludów które zastałem pod St. Charles obozujące, jeden nadewszystko zwrócił uwagę moją, z powodu osobliwszéj oznaki jakiéj obie płci używały: męczyzni mieli okręconego ogromnego węża grzechotnika około szyi, kobiéty zaś około ramion, i bawiły się z tym płazem jakby

---

(*) „Dodać tu winienem żem się starał porównywać z temi rozmaitemi Indjaninami, Francuzów, Amerykanów i Hiszpanów i nie znalazłem bardzo znacznéj różnicy.“

gdzieindziéj bawiono się z naszyjnikiem albo bransoletkami. Tłumacz mój któremu udzieliłem podziwienia mego nad tą osobliwością, powiadał mi iż Indjanie ci byli z narodu *węża*, i mieszkali w pobliskości gór żółtych, na prawym brzegu Missouri; że nosili nazwisko płazu który przyjęli za swego *manitou*; jak również ci co przybierają lisa, wilka, jastrzębia, noszą tych zwiérząt nazwiska. Po takiém objaśnieniu, chciałem się jeszcze dowiedzićć jakim sposobem potrafią tak ułaskawić te zwiérzęta, i zasłonić się od ich zjadliwości. Mniemałem zrazu że im wyrywają dwa zęby przednie, w których jak wiadomo przerabia się trucizna zarażająca ranę; przekonałem się jednak o błędności domysłu mego, kiedy mnie zawiadomiono o szczegółach tego osobliwszego ułagodzenia wężów. Udziedzielił mi ich jeden z naczelników, po wielu jednak trudnościach i zachodach, po wielu rozmowach osobnych, a mianowicie po otrzymaniu odemnie licznych podarunków. Powiedział mi, iż kiedy chcieli oswoić którego z tych płazów, chwytali go kiedy jeszcze był bardzo młody, i przywiązywali do siebie przéz węch, jak się to z wielu innemi dzieje zwiérzętami; lecz dla zniweczenia jadowitosci jego ukąszenia, starali się trzymać go w zamknięciu przez dwa lub trzy miesiące, żywiąc go przez ten czas, już to mąką z maisu, już sokiem z bardzo łagodnych roślin; i że podstawiając tym sposobem żywności inne

w miéjsce tych jakie natura wskazuje zwiérzęciu temu w lasach, jako to jadowite i odrażające rośliny i zwiérzęta, zapobiegali tworzeniu się jadu, przez co ukąszenie węża stawało się tak nieszkódliwe jak węgorza. Przekonałem się o pewności tego własnemi oczyma, ponieważ widziałem: iż zwierzęta te miały wszystkie zęby, i lubo rozjątrzone kąsały, rany jednakże żadnych szkodliwych nie pociągały za sobą skutków.

»Jak szacownêm jest odkrycie środka, który może niszczyć własności szkodliwe! ileż ród ludzki byłby winien Indjanom za udzielenie podobnéj tajemnicy! Lecz nie pochlebiajmy sobie; najdzielniéjsze lekarstwo, któreby miało moc uobojętnienia najzjadliwszéj trucizny, nie byłoby jeszcze dosyć mocne przeciwko ludzkim namiętnościom.»

Z resztą, zdaje się, iż ukąszenie grzechotników niełaskawionych, może być nawet dosyć prędko uléczone przy spiesznêm użyciu znanych dobrze środków. Jenerał Collot następujące w tym względzie przytacza zdarzenie: »O milę od rzeki *jabłkowéj*, widzieliśmy na równinie tak wiele zwierzyny, iż nie mogliśmy się oprzéć chęci do polowania, co było powodem wypadku, który z powodu osobliwości swojéj na wzmiankę zasługuje. Od początku polowania, porozłączaliśmy się wszyscy; Warin był niedaleko odemnie po lewéj, strzelec zaś mój po prawéj stronie. Le-

dwie przez kwadrans chodziliśmy za zwierzyną, usłyszeliśmy strzelca przerażające wydającego krzyki. Pobiegliśmy do niego natychmiast chcąc się dowiedzieć o przyczynie tego, i ujrzeliśmy go siedzącego pod drzewem o dwa kroki od ogromnego węża którego zabił. »Ach! zawołał postrzegłszy nas spieszących, *J am lost!.... J am dead!....*« Zginąłem!.... umarłem!.... ta przeklęta gadzina ukąsiła mnie w piętę!

»Biedny człowiek stracił zupełnie głowę; oczy obłąkane i wszystkie rysy twarzy jego wyrażały przestrach. Tymczasem, kiedyśmy wszelkich dla uspokojenia go używali środków, i napuszczali ranę wodą *de Luce* (*), którą zwykłem był zawsze nosić z sobą w flaszecce, wpatrując się we mnie z wyrazem obłąkania: »Panie, zawołał, czy Pan masz z sobą swój kalendarzyk.« (**) A kiedym odpowiedział że tak, »ach! Panie, przydał: pozwól mi go Pan, pozwól....« Skoro go wziął do ręki, i znak zodjaku korzystnym mu się być zdawał, zawołał z uniesieniem trudném do wyrażenia; »*J am clear enough!....* »co znaczy:« jestem ocalony!.... Jakoż istotnie, uspoko-

(*) *Eau de Luce* — ciecz używana dawniéj do napuszczania rany przez jadowite zwierzę zadanéj, oraz w niektórych słabościach.

(**) „Kupiłem był w Filadelfji mały kalendarzyk, w którym znajdowały się *Znaki zodjaku*, i którego czytaniem lubił się często bawić.“

ił się powoli umysł jego; powstał, i najspokojniéj poszedł za nami. Za przybyciem do statku jeden z kollegów jego wyzsał mu ranę (*), a następnie zawinęliśmy mu ją napuściwszy wyżéj wzmiankowaną wodą. Nazajutrz, oglądając ukąszoną nogę, postrzegliśmy napuchnienie i plamę fioletową: lecz chory nie czuł żadnego bolu, mogąc nawet chodzić i pracować; a w końcu osmego dnia lekkie tylko znać było ślady.

»Przytaczając zdarzenie to, spodziéwam się, że czytelnicy nie będą mniemać iżbym chciał z tąd wyprowadzić wniosek, że człowiek ten znakowi zodjaku winien był uzdrowienie swoje. Nie, nie pomyślałem o tém, i wiem bardzo dobrze że tylko wyzsaniu rany i przyłożeniu alkali należy pomyślny przypisać skutek; lecz o tém jestem najmocniéj przekonany, iż jeśli użyte środki uleczyły go fizycznie, *znak zodjaku* bez wątpienia moralnie wpływał na umysł jego. Odwołuję się w tym względzie do biegłych w sztuce: niechaj powiedzą, czyli zgodnie ze mną nie są tego zdania, iż człowiek w podobnym zdarzeniu zdjęty przestrachem i wzruszony w całym organizmie swoim, uobojętnia najskuteczniéjsze nawet lekarstwa. Co do mnie, gdyby przypad-

(*) Operacja ta robi się biorąc w usta trochę wody *de Luce* lub mléka, jeśli to się znajduje, i wyrzucając je za każdém przytknięciem ust do rany.

kiem ten *znak zodjaku* złowrożbym mu się być zdawał, nie wątpię bynajmniéj, iż raz wzruszona wyobraźnia byłaby go niezawodnie o śmierć przyprawiła.

»Tak jest, obawa jest prawdziwą chorobą, którą winniśmy jedynie wychowaniu naszemu. Czemuż Indjanie nie ulegają jéj równie z nami? bo z dzieciństwa uczą się śmiercią pogardzać; kiedy w nas jéj obawę zaszczepiają. Wychowani jesteśmy zwykle pośród tych dziecinnych powiastek, które wymyśla ciemnota, a które częstokroć uświęca fałsz i przesada. I któż z nas nie słyszał w dzieciństwie, lub nie czytał w zmyślonych opisach, że ukąszenie węża grzechotnika jest nieuleczone? (*) że na wściekliznę niema żadnego środka? i t. p. Bajki te rozszerzają się jednak, a raz w dziecinnéj utkwione wyobraźni, nie łatwo zatrzeć się dozwalają. Z tąd ta rozpacz ogarniająca duszę naszą, kiedy nam się wydarzy który z tych przypadków, tak czarnemi odmalowanych kolorami, z tąd rozpacz, która nas więcéj jeszcze zabija, aniżeli trucizna naj-

(*) „Przyrodzenie tak przezorne było tworząc tę gadzinę, iż wszędzie gdzie się wąż znajduje, pewnym być można znalezienia najdaléj w obwodzie dwudziestu sążni lekarstwo na ukąszenie. Nigdy mnie w tym względzie doświadczenie nie zawiodło; i niema jednego mieszkańca lasów coby nie znał tych wszystkich lekarstw.“

zjadliwsza. Ulleczmy się naprzód z obawy, a będziemy uleczeni i z innych chorób.»

(Dokończenie nastąpi.)

XX.

Wyprawa morska Kapitanów King i Stokes, ***uskuteczniona na rozkaz rządu Angielskiego, celem rozpoznania brzegów Ameryki południowéj i cieśniny Magiellańskiéj.***

(Dokończenie.)

Opis Indjan z Pampas, jaki nam podaje Don Felix Azara, z rzadkiemi i nieznaczącemi wyjątkami, zastosować się daje zupełnie do Indjan południowéj Patagonji, tak, iż nie można już powątpiéwać o pochodzeniu tych ludów, które jednegoż są rodu i częste z sobą mają stosunki.

Kapitan Stokes nie znosił się z żadnemi prawie innemi Indjanami, oprócz *Teuguienów* albo mieszkańców *Ziemi ognistéj*. Ród ten nędzniéjszy jest jeszcze aniżeli Patagoni. Anglicy nie widzieli ani w męczyznach ani w kobietach żadnéj oznaki siły i czynności, a w ogólności wszyscy byli szpetni. Wzrost ich nie przechodzi 5½ stopy; ciało mają chude, a członki nie-

zgrabne. Malują sobie po ciele dziwaczne postaci z czerwonemi głowami; włosy ich są czarne, proste i twarde; rozczesują je za pomocą kości szczękowéj psa morskiego, która im służy za grzebień, i napuszczają je tłustością foki, ryb morskich lub żółwi. Co do rzadkości włosów na brodzie i wąsach, wyrywają oni je starannie szczypczykami naturalnemi z skorupy morskich muszli. Oczy mają czarne, zwyczajnéj wielkości, nos mocno wystający z rozszerzonemi nozdrzami, gębę szeroką, wargę wyższą grubą, zęby małe i regularne, ale wcale nie białe. Skóra ich jest szaro-miedzianego koloru, postać głupowato i cała fizognomja bez wyrazu.

Całą ich odzieżą są skóry foków lub wyder morskich, pozszywane do kupy, z wywróconém na wierzch futrem, i zarzucone na barki; płaszcze takowe przywiązują się w rogach od góry sznurkami, w stanie zaś pasem. Kobiéty i dzieci noszą naszyjniki złożone z maleńkich i ładnych muszelek *(a turbo)*, zgrabnie z sobą połączonych sznureczkami z kiszek psa morskiego; broń ich składa się z łuku, strzał i dzidy. Długość łuku wynosi 3½ stóp, cięciwa zrobiona jest z plecionych nerwow lub z kiszek psa morskiego; strzała ma 2 stopy długości, w końcu jest opatrzona piórkami, u ostrza zaś ma osadzony krzemień bardzo kończaty w kształcie serca. Ostrza dzid wyrobione z kości wystruganych umocowane są na drzewcu 10 stóp długim. Bro-

ni téj używają z wielką zręcznością; rzucając silnie do znacznéj odległości, rzadko chybiają celu. Mniéj zdają się być biegli w użyciu łuku i strzał.

W okolicach przez Teuguienów zamieszkanych bardzo mało znajduje się zwierząt czworonożnych, a dzicy nie umieli ułaskawić gęsi i kaczek rozmaitych gatunków których tam wielka jest mnogość; nie używają ich nawet wcale na pokarm. Nie myślą oni również o żadnéj uprawie gruntów. Jedyne płody roślinne które pożywają, są jagody niektórych krzewów, oraz pewien korzeń na brzegach morskich rosnący. Główny ich pokarm składa się z ostrzyg i innych muszli, oraz z jaj które w gniazdach ptaków wodnych znajdują. Jeśli im się zdarzy przypadkiem schwytać fokę lub wydrę, mięsem jéj jak przysmaczkiem się raczą, a mięso najtłuściéjsze i najwięcéj oleiste przenoszą nad inne.

Indjanie ci mają wiele przywiązania do dzieci, i obchodzą się z niemi bardzo łagodnie. Zdają się nawet przyznawać im prawo własności niektórych przedmiotów, a we wszystkich zamianach jakie uskuteczniali z Anglikami, radzili się zawsze życzeń lub przywidzenia swych dzieci. Szałasy ich zbudowane są z dwóch lub trzech tuzinów grubych gałęzi brzozowych, z grubszego końca zaostrzonych i utkwionych w ziemi, do koła przestrzeni okrągłéj lub eliptycznéj formy, dziesięć stóp średnicy mającéj. Gałęzie te nachylone są do siebie i związane u góry, co mieszkaniom tym

nadaje postać stożkową. Komin znajduje się na środku, a rodzina leży lub w kuczki siedzi na gołéj ziemi do koła ogień otaczając. Ruchomości ich składają się z dwóch lub trzech szerokich muszli za naczynia służących, z konewki wyrobionéj z kory brzozowéj, w któréj zachowują wodę, oraz z kilku koszyków upleecionych z zielska, będących dziełem kobiét; koszyki te służą zarazem do przechowania ostrzyg i muszli na brzegach morskich zbiéranych. Ogień rozniecają za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa, i pewnego rodzaju hubki z wewnętrznéj warstwy kory brzozowéj, skrobanéj delikatnie cierniem pewnego krzewu. Przy braku narzędzi, rąbanie lub łupanie sztuki drzewa jest dla nich długą i przykrą pracą, dla tego też używają na ogień kawałków drzewa, które morze w obfitości na brzegi wyrzuca. Zostają zawsze ile możności blisko ogniska, i rzadko bardzo wychodzą z zadymionych szałasów, przyciśnieni potrzebą szukania żywności. Z tąd pochodzi, iż zamiast znaleść pomiędzy niemi ród zahartowany i zdolny do znoszenia przykrości różnych pór roku, jakby należało się spodziéwać, z powodu ostrości klimatu i lekkiéj odzieży jakiéj używają, widzieć tylko można słabe i nędzne stworzenia, drżące za każdém wiatru powiewem.

Zdarza się często napotkać siedem lub osiem szałasów o kilka kroków tylko od siebie odległych, lecz pospolicie są one odosobnione i o

obrazu stanowią urwiste góry i szczyty śniegiem ubielone, ale w bliższym widoku dają się postrzegać zieleniące się wzgórza i doliny, lasy, łąki naturalne, które skrapia spadająca z gór w pięknych kaskadach woda, i które liczne strumyki wężykiem przerzynają. Okolica ta zdaje się być z tego powodu ulubionćm siedliskiem niezliczonéj liczby wodnego ptastwa. Lecz opisanie to służy tylko brzegom północnym; południowe zaś, równie jak wyspy między niemi leżące, są skaliste i żadną nie okryte zielonością. Nader charakterystyczne jest opisanie ich przez Johna Narborough w kilku słowach uczynione: *a cursed rocky land this!* (*).

Okręt Beagle doświadczył w czasie żeglugi swojéj niepogód i gwałtownych nawałnic; deszcz lał się strumieniami. Wpływając na Ocean Spokojny, Kapitan Stokes widział wielką liczbę czarnych wielorybów; cały ten labirynt wysp, skał i szkopułów leżący przy brzegach cieśniny Magiellańskiéj i przy zachodnim jéj otworze, okryty był fokami i ptakami morskiemi, które w najlepszéj z sobą zostawały zgodzie.

Z tego wszystkiego zdaje się, że gwałtowne wiatry zachodnie, ciągle prawie panujące w zachodniéj części cieśniny, trudność żeglowania pomiędzy gęstą mgłą, która tam często się zdarza, oraz niezdrowe powietrze z mocnych i czę-

(*) Przeklęta skał kraina.

wielka ryb obfitość. Po jednogodzinnym połowic łódź okrętu *Beagle* z takiém mnóstwem ryb powróciła, iż cała osada okrętu tego, z 60 osób złożona, miała czém żywić się przez dwa dni całe.

Na jednéj z wysokich gór otaczających zatokę przylądka *Gallant*, Kapitan Stokes odkrył papiéry, i kawałki potłuczonych butelek, w których te były zamknięte. Mocne mrozy musiały zapewne być przyczyną popękania butelek szklanych, papiéry wszelako, chociaż nadwerężone od wilgoci, były jednak czytelne. Dowiedziano się z nich, że jedne złożone zostały przez Kapitana Bougainville w 1767, drugie zaś przez Cordoba (*) w 1789; zawiérały one niektóre szczegóły o celach ich oddzielnych podróży, spisane po łacinie, oraz nazwiska znakomitszych officjerów którzy się na statkach znajdowali.

Pomiędzy kanałem Sgo Hjeronima i przylądkiem Gallant, północne brzegi cieśniny wystawiają najprzyjemniéjsze dla oka krajowidy. Tło

(*) Cordoba dowodził naczelnie dwiema wyprawami w różnych epokach na zwiedzenie cieśniny wysyłanemi; lecz nie mógł w żadnéj opłynąć przylądka Gallant i posunąć się ku zachodowi. Podług dostrzeżeń Kapitana Stokes, najbardziéj wystający wschodni cypel przylądka Gallant, leży pod 52° 42′ 11″ szer. połud. i 1° 05″ 5″ dług. wsch., od Przylądka Panny Marji znajdującego się przy północno-wschodnim otworze cieśniny.

samėj rozrywki i ciekawości podróżował, choćby tylko dla przyjaciół podróż swoją opisywał. W pierwszych mianowicie dniach, tak spiesznie przebywał kraje i miasta, tak ulotnie i krótko opisuje wszystko co widział po drodze, iż zdaje się, że chciał sposobem kurjera zamierzoną odbyć podróż. Jedynym przedmiotem na wzmiankę jego zasługującym, zdają się być oberże i domy zajezdne, które starannie przytacza z nazwisk i które pod względem gastronomicznym, już żartobliwym już poważniéjszym opisuje tonem. Zdaniem naszém, mógłby był mniéj o potrawach a więcéj o ludziach napisać, mógłby mniéj na oberże a więcéj na gmachy publiczne i instytucje zwracać uwagę. Nadto, kiedy dozwolił umieszczenia dziennika podróży swojéj w pismie publicznêm, mógł był powypuszczać mnóstwo takich okoliczności, które jego tylko samego interesować mogą, jak na przykład: skrupulatne oznaczanie godziny i nieledwie minuty przybycia do każdego miasta lub wyjechania z niego, udania się do spoczynku lub przebudzenia się z rana, godziny śniadania, obiadu, wieczerzy, oraz innych tym podobnych szczegółów zupełnie obojętnych dla czytelników. Gdyby był więcéj cokolwiek poświęcił czasu na postrzeżenia, gdyby częściéj chciałbył wysiąść z powozu i zboczyć z drogi bitéj, która nie jest przecież skoncentrowanym obrazem całego kraju, byłby w opisach swoich dokładniéjszym i wierniéjszym, i nie byłby zasłużył na zarzut prze-

sądzonéj narodowéj miłości własnéj; która skłoniła go nawet do powiedzenia w jednem miéjscu: »*Je suis Français, mon pays avant tout*» (*). Brak bezstronności wydaje się szczególniéj tam gdzie cokolwiek mówi o krajach polskich i o Polakach, do tego stopnia, iż nawet jakby z nienawiści ku temu narodowi, niedorzeczne, fałszywe, uwłaczające mu wiadomości i zdania ziomkom swoim udziela.

W dalszym dopiéro opisie podróży, to jest zastanawiając się nad krajami włoskiemi, gruntowniéj zdaje się autor rzeczy uważać. Tam on trafił niejako na właściwszy sposób opisywania, tam z większą zdaje się sądzić bezstronnością. Dla tego z téj części podróży obszerniéjsze przedstawimy czytelnikom wyjątki. Mógłby nam kto zarzucić, słusznym przejęty gniewem, że niepotrzebnie może przywodzimy opisy przez tego zrobione co tak oburzającym sposobem zpotwarzyć chciał nasz naród, co mu się nienawistnym być okazał, a tém samém zupełnéj nie może miéć wiary; lecz właśnie bezstronność każe, aby naganiając nagany godne rzeczy, nie zakrywać tego co dobrém być może. Co do pierwszéj zaś połowy podróży, zatrzymawszy się nieco nad miéjscami w których autor opisuje widzenie się z Goetem, oraz miasta Potsdam i Berlin, równie spiesznie

(*) Jestem Francuzem i kraj mój przed wszystkiém kładę.

jak on przebiegniemy kraje niemieckie i zamieścimy większą część opisu jego *trzydniowéj podróży* w Polsce. Niechaj czytelnik niema nam za złe, jeśli powtórzeniem rzeczy niemiłych przykre mu może sprawimy uczucie; uczynimy to dla przekonania go, jak dalece bezimienny autor lekko i powierzchownie o nas sądził, dla pobudzenia wprawniéjszego pióra do zbicia w któróm z pism francuzkich tych fałszów, jakie autor między ziomkami swemi o nas rozsiał, a którym bez tego środka sprawiedliwéj obrony, mogliby rzeczy nieświadomi uwierzyć.

Przebiegając podróżny, jakęśmy już wyżéj powiedzieli, z zbytnią może szybkością kraje niemieckie, i wymieniając oberże i potrawy, nie przepomniał przecież o miéjscu pobytu autora Wertera, celu uwielbień wszystkich Niemców; odwiedził w Wejmarze Goetego, i oddał hołd uszanowania Nestorowi pisarzy niemieckich. »Godny podziwienia Hummel (mówi autor), którego słyszéć tak byliśmy ciekawi, i do którego mieliśmy również udzielony sobie list polecający, wyjechał był zachwycać austrjaków, i wkrótce spodziéwamy się z nim widziéć w Wiedniu. Nieobecność jego tém przykrzéjszą dla nas była, iż spodziéwaliśmy się że nam ułatwi widzenie się z Goetem, o którym mówią że jest niebardzo przystępny i nie dowierzający. Jednakże, odpowiedział on służącemu któregom posłał z zapytaniem czy zezwala iżbyśmy go odwiedzili,

że czekać nas będzie o piątéj godzinie. Te trzy godziny niezmiernie mi się długiemi być zdawały. Weimar jest ładne miasto, mniéj jednakże, mojém zdaniem, aniżeli Gotha na to nazwanie zasługujące; lecz czy to z powodu święta wielkanocnego, które może zatrzymało w mieszkaniach duchownych wejmarskich, czy też z powodu szczupłéj ludności miasta, zdawało ono nam się być nudném i martwém, tém bardziéj że czas ponury pomnażał jeszcze to niemiłe wrażenie. Park nawet wielkiego xięcia, który mieszkańcy dumnie z Windsorskim porównywają, i którego rysunek pełen jest smaku i ma pewien szlachetności charakter, nie mógł rozproszyć naszych ponurych myśli. Powiadano nam o parku tym nader ciekawe rzeczy; lecz, ponieważ nasz *Führer* (przewodnik) był niemiec i mówił bardzo szybko, ledwię część jakąś rozmowy jego mogliśmy zrozumiéć, a ponieważ słaba znajomość języka niemieckiego na domysły mnie tylko doprowadzać mogła, nie chcę przeto *potomności* (!) w błąd wprowadzać, i wolę zamilczeć o tém co zdawało mi się tylko żeśmy zrozumiéć potrafili. Sumiennie jednak wyrzec można, iż mieszkanie Goethego jest godne tak znakomitego męża. Dom jego leży za parkiem w. xięcia. Ładną wystawa ze schodami prowadzi do obszernéj sieni, z któréj szerokie schody rozdzielające się po kilku stopniach, i wiodące do mieszkania córki Goethego i jéj męża,

dotykają również i drżwi pokojów uczonego. Nadedrżwiami widać w piękną mozaikę ułożony wyraz *Salve*, do przyjacioł i odwiedzających dom ten zastosowany; przebywa się następnie gabinet ozdobiony znaczną liczbą popiersiów i antyków; a nakonicc przeszedłszy dosyć długą galerję, wchodzimy do bibljoteki, która dotyka sypialnego pokoju Goetego. Bibljoteka ta zdaje się być jego gabinetem do pracy; tam on przyjął nas z grzecznością niemiecką, to jest, mało okazującą się z powierzchowności, lecz mającą charakter pewnéj życzliwości i dobroci. »Rozmowa jaką autor miał z tym sławnym uczonym ściągała się najwięcéj do literatury francuzkiéj, któréj ten ostatni jest znawcą i wielbicielem.» Lubo Goethe ma już lat siedemdziesiąt i trzy, nie zdaje się jednakże miéć więcéj nad sześćdziesiąt, i ma nadzieję zawsze, że jeszcze będzie mógł kiedy wybrać się do Francji, dla zwiedzenia kraju tego. »Goethe mówi po francuzku z niejaką trudnością, lecz poprawnie; niekiedy tylko trudność ta postrzegać się daje w przerwach jakie między wyrazami zachowuje; ten sposób mówienia nie jest wszelako bez pewnego wdzięku, i nawet nadaje może więcéj ważności rzeczom o których jest mowa. Wzrost jego jest średni, więcéj nawet wysoki niż mały, twarz szlachetna i często wiele mająca wyrazu, wejrzenie poważne; nos ma wystający; zupełnie pozbawiony jest zębów, ale skład ciała jego

zdaje się być jeszcze zdrowym i silnym.» Teatr Wejmarski zasługuje na dosyć zaszczytną autora wzmiankę, przy czém tę robi uwagę, iż orkiestra więcéj jest obsadzona dętemi niżeli rżniętemi instrumentami. — Z Wejmaru wyjechali podróżni na Eckartsberga do Lipska, pierwszego miasta w Niemczech, w którém autor o paszport był zapytany. »Nie znam kraju, mówi on, gdzieby mniéj doznawać można z tego powodu naprzykrzenia, jak w Niemczech. Na wjeździe do miast lub w granice krajów nadreńskich, zapytują tylko podróżnego o jego godność, a usłyszawszy wyrazy *osoba prywatna*, puszczają bez dalszego badania.» — Miasto Lipsk otoczone jest do koła ogrodami, a domy mają wystające na ulicę szerokie ganki z szybami. Teatr Lipski łączy w sobie okazałość z najzupełniéjszą wygodą publiczności, lubo zewnętrzna jego postać nie zapowiada wewnętrznéj ozdoby. Wystawienie sztuki (jednéj z oper mniéj znanych) dosyć się podobało autorowi, ale oddając pochwałę winną machinerji, nagania malowania dekoracji i brak przyzwoitéj między ozdobami teatralnemi harmonji. Śpiéwacy i orkiestra równie jak w Wejmarze, pod dobrą zostające dyrekcją, na zaszczytną zasługują wzmiankę.

Minąwszy twierdzę Pleissemburg i Wittemberg, przybywają podróżni do Potsdamu, tego *Wersalu* pruskiego. »Podobieństwo, mówi autor, między temi dwiema rezydencjami, tak wielkie jest

jak sobie wystawić można; taż sama okazałość gmachów, toż mnóstwo wojskowych wszelkiéj broni, taż smutna postać szerokich ulic, a nadewszystko taż sama drożyzna w zajezdnych domach.» »Zamek królewski *Sans-Souci*, w którym wszystko pozostało w takim zupełnie stanie w jakim go Frederyk Wielki odumarł, godnym jest ciekawości podróżnego. Stoją jeszcze niedaleko od pałacu owe sławne dwa wiatraki, których właściciel tak energicznie niegdyś odrzucił ofiary Frederyka. Wiatraki te, należące obecnie do dzieci poczciwego młynarza, zaszczycane bywają częstą obecnością xiążąt rodziny królewskiéj. Król nawet zezwolił na wycięcie kilku drzew, których wysokość przeszkadzała wolnemu przystępowi wiatru. Jest to delikatna i wielkomyślna zarazem zemsta. — Wchodzącego do ogrodów uderza naprzód dziwaczność Frederyka, który chciał miéć przed oczyma obok okien pałacowych groby swoich psów i koni. Fantazja ta daje z razu niekorzystne wyobrażenie o tym wielkim człowieku, lecz zaciéra je wkrótce w sposób nader przyjemny widok wewnętrzny pałacu. Jest to prawdziwie miéjsce spoczynku wielkiego monarchy. Pokoje, z religijną zachowane starannością, łączą szlachetność z wytwornemi ozdobami. Bibljoteka złożona jedynie z dzieł francuzkich, lub tłumaczonych na ten język, przedstawia wybór autorów okazujący gust najpewniéjszy i najdoskonalszy. Wszystko w pa-

łacu do téj wznosi się wysokości; wszędzie bogactwa łączą się z prostotą. Wspaniałe biurka w gabinetach od pracy, zupełnie atramentem poplamione, okazują mało skłonny do spoczywania umysł pierwszego ich właściciela, a malowania, twory najbieglějszych mistrzów, człowieka który posiadał prawdziwe uczucie piękności w sztukach. Mozaiki drewniane, zdobiące podłogi, wyższe są nad wszelką pochwałę; a pokój sypialny zajmowany przez Woltera, który jako filozof, mieszkanie swoje za zbyt wytworne niekiedy uważać by był powinien, ozdobiony jest również drewnianemi rzeźbami, wzbudzającemi sprawiedliwe cudzoziemców uwielbienie. Rzeźby te, jakkolwiek nie podług ścisłych prawideł smaku wykonane, niemniéj dla tego arcydziełami nazywać się mogą. Ptaki i małpy, w rozmaitych postaciach, najnaturalniéjszych i najcharakterystyczniéjszych razem, wprowadzają przez chwilę w wątpliwość o *rzeczywistości* swojéj, a niepewność niknie dopiero wtenczas, kiedy przekonywamy się o téj nieszczęsnéj bezwładności, która uderza wszelkie naśladowania ludzkie, kiedy Bóg dla dzieł swoich jedynie zachował ruch i życie. Nowy pałac który następnie oglądać można, jest bez wątpienia większy i okazalszy jak *Sans-Souci*; lecz żadnych nie posiada *wspomnień*; przechodzi się z pokoju do pokoju, z galerji do galerji; wszystko jest piękne, zadziwiające wspaniałością, mianowicie

niezmierna sala gwardji, która cały dół gmachu zajmuje; lecz nic tu nie przemawia do rozumu i do pamięci, wszystko tylko dla oczu istnieje. Wychodząc z tego pałacu, spotkaliśmy króla, który wjeżdżał do niego bez straży, bez orszaku, w bardzo skromnym pojeździe.» ....

»Trakty główne w Prusach, które z natury ziemi zawsze piaszczystéj, niegodziwe by być powinny, są przeciwnie wyborne i z wyszukaném staraniem utrzymywane. Stacje, w których każdéj chwili znaleść można grzecznego pocztmistrza, a nadewszystko wyborne konie, oraz uczciwych i usłużnych pocztyljonów, utrzymywane są z bezprzykładną regularnością. Na każdéj stacji w czasie przeprzęgania koni, dla zapobieżenia zdzierstwom, przynoszą podróżnemu szczegółowy i przez pocztmistrza podpisany rachunek należytości przypadającéj za pocztę, za przejazd mostami lub groblami, na utrzymanie *Chaussée*; a summa ogólna nie dochodzi nigdy tak wysoko jak we Francji, gdzie poczty i drogi dalekie są od tego stanu doskonałości. Odległości każdéj poczty (bardzo długie zwyczajnie, bo do 4 a niekiedy do 12 lieues dochodzące) wymierzone są z ścisłą dokładnością, a podróżny nie jest obowiązany, tak jak we Francji, opłacać dwie stacje w ciągu trzech lieues, stosownie do przywidzenia Kommissji, lub najmować trzeciego konia, na drodze gładkiéj i żadnych nie mającéj przeszkód.»

Opuściwszy Potsdam, autor szybko przebył przestrzeń ośmiu lieues drogi do Berlina; bliskość jego zapowiadają podróżnemu rzędy przyjemnych domów wiejskich, których obszerne ogrody zawiérają najrzadsze rośliny. Upodobanie to w kwiatach i krzewach jest właściwém narodowi niemieckiemu. W najbiedniéjszych wioskach okna wszystkie zasłonione były zupełnie na początku kwietnia rzędami roślin, które dźwigały najpiękniéjsze zupełnie rozwinięte kwiaty. — Obraz Berlina nader pochlebnie przedstawia autor. »Nie mamy, mówi on, nic takiego w Paryżu, coby nam mogło dać wyobrażenie téj wspaniałości, tego mnóstwa pałaców, bram, kościołów i gmachów znaczniéjszych, téj symetrycznéj szerokości ulic i placów Berlina. Zdaje się, że widzimy te dekoracje teatralne, na których malarz zgromadził w jednym punkcie wszelkie cuda jakie gienjusz budowniczych rozsiał po wszystkich ziemi miastach; zdumione oko postrzega tylko przysionki, frontony, kolumnady, których może do zbytku nie szczędzono. Ze środka wspaniałéj *alei pod lipami*, którą porównać by można z bulwarami paryzkiemi, z tą różnicą iż przechodzący zajmują jéj środek, a pojazdy jadą stronami, postrzegamy za jednym rzutem oka pałac królewski, nowy pałac, gmach opery, uniwersytet, piękny bronzowy posąg *starowego* Blüchera; na drugim planie, kościół katolicki, z kopułą i pięknemi portykami, nową

salę koncertową, któréj świetność nad wszelkie, wyższa jest pochwały, bramę Brandeburgską, na któréj wznoszą się znowu owe cztéry konie, któreśmy tak niesłusznie zabrali; nakoniec przechadzkę *Zwierzyńcem* (Thiergarten) zwaną, która jest jednym z najpiękniéjszych parków w Europie. Taki jest obraz Berlina zachwycający cudzoziemca na wejściu do miasta.» Opisuje daléj autor pomniéjsze szczegóły pobytu swego w tém mieście, a wspominając o odwiedzeniu ambassadora francuzkiego dla ułatwienia sobie przejazdu do Polski, nazywa kraj nasz *Wielkiém Xięztwem Warszawskiém (!)* Na szczególniéjszą uwagę autora zasłużyła sala koncertowa, która pod każdym względem sztuki jest bardzo gustowna i wspaniała. »Przedsionek z kolumnami, mówi autor, sień, sale ustępowe, obszerne galerje zawiérające popiersia i portrety główniéjszych autorów, kompozytorów, aktorów i innych artystów którzy zaszczyt Niemieckiéj ziemi przyniéśli, sala sama nakoniec, mająca kształt podłużnego prostokąta, któréj część niższą zajmuje orkiestra i teatr, reszta zaś pozostaje dla publiczności, ozdobione są z skromnością, która nie wyłącza ani okazałości, ani bogactwa; trybuny, do których wstępuje się po schodach, bogatemi okrytych kobiercami, dają sposobność damóm do błyszczenia świetnością ubiorów. W trybunach tych urządzona jest również loża królewska gustownie i z przepychem ozdobiona. Polimnja

zdaje się w Berlinie doznawać czci znamienitéj, ponieważ nowy gmach opery, jest również jednym z najwspanialszych pomników sztuki. Na frontonie widać napis: *Apollinowi i Muzom, Frederyk Wilhelm III Król Pruski.* Na przeciw pałacu tego wznosi się znowu inny, to jest Uniwersytetu, który również ma napis w języku łacińskim: *Uniwersytetowi nauk Frederyk Wilhelm III;* a dla okazania ile dzisiejszy monarcha stara się o nadanie blasku naukom i umiejętnościom, na tymże samym placu dokończają właśnie niemniéj wspaniałego gmachu, przeznaczonego na umieszczenie rozmaitych muzeów i zbiorów nauk przyrodzonych.»

Opuściwszy Berlin, przejeżdżał autor przez mocną twierdzę Küstrin, dawne i smutne miasto Landsberg, miasteczko Schneidemühl, w pobliskości którego miał nieprzyjemne zdarzenie: napotkał tam liczną bandę rabusiów zbrojnych, którzy zdawali się chcieć mu na drodze zastąpić. Rzecz ta jednak skończyła się tylko na strachu, gdyż ci mniemani rabusie byli to ludzie około drogi pracujący. Do takiéj trwożliwości nie powinienby się był przyznawać, albo przynajmniéj krótko o zdarzeniu tém nadmienić, bez przywodzenia wszelkich stopniowań w obawie jakiéj doznał, co na w tém śmieszniéjszéj przy rozwiązaniu stawia go postaci.

Przypatrzmy się teraz autorowi przejeżdzającemu kraj Polski, i usłyszmy jakie o nas jest jego zdanie.

Jakkolwiek cudzoziemcy wiele jeszcze zarzucać nam mogą, że już nie powiemy pod względem oświaty narodowéj, lecz co do sposobu życia, zwyczajów domowych, nigdy przecież żaden z nich od czasu Pradta (*) tak złośliwie jak nasz podróżujący nie mówił o Polakach, którzy równie na chlubne wspomnienie pobytu swego za granicą, jak i zaszczytną wzmiankę obcych co kraj nasz zwiedzali zasłużyć sobie potrafili. Gruba tylko niewiadomość powtarzać dzisiaj może takie niedorzeczności jakie lekko i powierzchownie wyrzekł o Polsce Régnard (**). Ludzie rozsądni, dokładniéj przedmiotom przypatrujący się, bez pochlebstwa o nas powiedzą: że lubo

(*) Pradt w Historji ambassady swojéj do Polski w roku 1812, w podobném świetle wystawia Polaków; może być że autor podróży, bez przeświadczenia się o rzeczy, powtórzył niedorzeczności pierwszego, na jego zasadzając się dziele.

(**) Régnard w podróży swojéj do Polski r. 1683 odbytéj mówi, iż widział w tym kraju szczególniéjszy taniec, który tylko na chodzeniu zależy, i że w nim naprzód szli lokaje, a za niemi panowie; że szlachcic mógł zabić chłopa, i tylko był karany zapłaceniem na koszta pogrzebowe kwoty wyrównywającéj 7 frankom; że na biesiady u panów polskich trzeba przynosić w kieszeni nóż i widelec, gdyż inaczéj trzebaby jeść palcami i t. p. Nieznajomość języka, i i niezastanowienie się były powodem, iż tenże w wielu miéjscach opisu swéj podróży liczne inne przytoczył niedorzeczności, które aż nadto dowodzą płytkiego sądu o rzeczach.

może nie osiągnęliśmy jeszcze równego z Niemcami, Francuzami i Anglikami stopnia umysłowego ukształcenia, spiesznym jednak dążymy do niego krokiem; usiłujemy i nie bezskutecznie do tych się zbliżyć, co byli mistrzami naszemi. Jak gdyby wywiérając gniew i zemstę, pogardliwo szyderskim tonem wyśmiewa autor kraj nasz cały bez żadnego wyjątku; z jednéj niezgrabnéj twarzy sądzi o fizjognomji ludu polskiego, z jednéj nieznaczącéj okoliczności wyprowadza stanowcze wnioski i o całym kraju *sine appellatione* wyrokuje! Ale przekonajmy się bliżéj o tych potwarzach, a postrzeżemy że nieznajomość rzeczy i nienawiść jedynie piórem jego władały.

»Otóż jesteśmy, mówi on, w dawnéj Polsce: żona moja nie może odważyć się usiąść na krzesłach *okazale* brudnych, (bo zbytek łączy się w tym kraju z nieczystością, i czyni ją bardziéj jeszcze widoczną i bardziéj odrażającą.) Z tąd (z Wirsitz) aż do Torunia, niema nic godnego widzenia, ani nawet Bydgoszcz, dosyć ludne ale bardzo brzydkie miasto.» Tak brudną zdała się podróżnym austerja w Toruniu, iż postanowili nie jeść nic więcéj w Polsce *oprócz jaj świéżych (!)*. »Materace, powiada, są tak nieznane w Polsce jak karafki, gdyż z powodu *złéj pospolicie wody, dają tylko do picia wino* (dobre wprawdzie) lub piwo. Jeśli kto o wodę nalega, przynoszą mu ją w szklankach, które niekiedy bywają tak wielkie, iżby w nie trzy butelki z Sè-

wres zmieścić się mogły. — Za przebudzeniem, się z rana, (24 Kwietnia), długo namyślając się czyli mamy daléj tak *niegościnną* udać się drogą, postanowiliśmy nakoniec jechać bez wytchnienia do Warszawy; ale sześciomilowa po piaskach jazda, nowa przeprawa Wisły, przetrząsanie tłómoków naszych na komorze i oglądanie paszportów, tak nas opóźniły, iż dopiéro o drugiéj po południu przybywszy do Lipna, przekonaliśmy się o niepodobieństwie wykonania zamiaru naszego.» »*Tutaj zaczyna się dopiéro zgroza i utrapienie, to jest prawdziwa Polska.* Wstręt od wody daje się czytać na wszystkich twarzach, które od chwili chrztu, nigdy jeszcze umyte nie były. Gałgany całéj Europy zdają się w jednym punkcie być nagromadzone i zagrażać bliskim niedostatkiem autorom i papierniom innych krajów. Trzeba jednakże widziéć z jaką dumą noszą tutaj owe gałgany! — Wieśniaczki, dosyć z resztą przystojne, nie znają kuczbai; suknie perkalowe *krojem paryzkim* zrobione, ale *polskim zaczernione brudem*, okrywają *niektóre części ich ciała* (*). Ich nagie szyje obciążone są fałszywemi perłami, i krzyżykiem tombakowym. Ubiór wieśniaka polskiego byłby szlache-

(*) Nasze wieśniaczki ubierają się w ogólności z przyzwoitością, i od stóp aż do szyi okryte są szatami; autor chyba żadnéj widziéć nie musiał, kiedy twierdzi iż tylko niektóre części ich ciała są okryte.

tnym, gdyby był czysty; ale długa niebieska kapota przewiązana nad biodrami brunatnym pasem, przedstawia tylko łachmany i nędzę w najstraszliwszéj postaci.» W tém miéjscu umieścił autor przypisek, który daje dostateczne wyobrażenie z jaką lekkością sądził o rzeczach, kiedy kraj polski *poznawał*. »Nie mówię ja tutaj o zamkach (dworach): szybkość jazdy naszéj nie dozwoliła mi korzystać z niektórych listów polecających, któreby nas były z drogi nieco zwróciły. Wątpię jednakże, aby najmajętniéjsi Polacy mogli się zupełnie ustrzedz powszechnéj zarazy.» Nie obcował więc wcale z *najmajętniéjszemi Polakami*, nie widział ich nawet, a jednak o nich sądzi! — Za wejściem do miasta mówi daléj, obraz bardziéj jeszcze przerażającym się staje. Pobielane domy mają zewnątrz postać dosyć czystą, lecz białość ta bardziéj jeszcze uderzającym czyni widok wewnętrzny tych mieszkań, w których nagromadzenie przedmiotów bynajmniéj do znajdowania się razem nienawykłych, nieczystość służących, których gołe stopy *pierwotne* jeszcze okrywa błoto, a nad wszystko, odrażająca fizjognomja licznych żydów z długiemi i brudnemi brodami, najokropniéjszą, jaką wystawić sobie można, stanowią całość.»

»Synowie Mojżesza rozpostarci obszernie w Polsce, przynoszą do tego nieszczęśliwego kraju

duch przemysłu i handlu; oni to zaprowadzają między Polakami te nieliczne stosunki *jakie ci nieszczęśliwi mieć są zdolni (!!!)*; oni jednają im nieco swobodniéjszego życia jakiego mogą używać; lecz, miasto przyniesienia z sobą czystości, przejęli oni niechlujność swojéj przybranéj ojczyzny *(risum teneatis!)*. W Lipnie, wypiliśmy, zamknąwszy oczy, po filiżance kawy, która była jedynym posiłkiem jaki nam gospodarz ofiarować był w stanie. Nakoniec, po siedmiu milach drogi po piaskach téj drugiéj pustyni Sahary, przybyliśmy pod wieczór do Płocka, małego, nieźle zabudowanego miasta. Zajechaliśmy do hotelu, który nam jako najporządniéjszy był zalecony, ale z powodu iż był napełniony podróżnemi, dano nam małą izbę w któréj leżały stósy brudnéj bielizny, i w któréj miano zaraz urządzić dla nas dwa łóżka; jednak pomimo dosyć mocnéj słabości, żona moja oświadczyła, iż woli noc przepędzić w pojeździe przy bramie austerji, ponieważ wozownie były zajęte, aniżeli odważyć się spać w podobnych brudach. Nie można przez Wisłę przeprawić się nocą; musiałem więc przystać na żądanie méj żony. Lecz tutaj winienem Polsce pierwszą oddać pochwałę. Dowiedziawszy się o przykrém położeniu naszém, dwaj Polacy, z których jeden, *naczelnik akademji obwodu płockiego*, drugi zaś, obywatel z Warszawy nocujący w hotelu, pospieszyli wydobyć nas z kłopotu. Pier-

wszy pobiegł na miasto dla wynalezienia nam wygodniéjszéj stancji, lecz po długiém chodzeniu, powrócił z wiadomością, że w téj chwili, z powodu zjazdu obywateli z okolic na zgromadzenie polityczne, nie było w Płocku żadnego mieszkania dla nas dogodnego, oprócz szczupłych bardzo jego pokoików, które nam ofiarował do spoczynku. Drugi zaś zająwszy najpiękniéjszy pokój w zajezdnym domu, przymusił nas do przyjęcia go, a sam przeniósł się do składu brudnéj bielizny. Obadwa narzekali na nieczystość kraju swego, (*) winszując sobie zarazem iż mogli być użyteczni Francuzom ..... Podziękowawszy *jak można było najgrzeczniéj* gospodarzom naszym za tak rzadkie nieznane gdzieindziéj przyjęcie, udaliśmy się na spoczynek; a lubo pełni wdzięczności za gościnność nam wyświadczoną, lubo ciekawi widzenia Warszawy, od któréj tylko o 15 mil byliśmy oddaleni, postanowiliśmy natychmiast w odwrotną udać się podróż i dostać się nazajutrz do traktu Wrocławskiego, którym dopiéro od Warszawy mieliśmy jechać. Skromna lecz dosyć czysta wieczerza, któréj przyrządzenia obiecał nam dopilnować gospodarz, człowiek zacny i również przy-

---

(*) Jeśli gdzieindziéj oskarżaliśmy autora o złośliwość i niedorzeczność, tutaj winniśmy mu fałsz zarzucić; nie mogł bowiem słyszéć od tych osób co mu tyle przyjemności robiły, niewczesnego na kraj własny narzekania.

jaciel Francuzów, dzień ten zakończyła; po niéj udaliśmy się do spoczynku, i spaliśmy do rana.»

»Złożywszy podziękowanie szlachetnym nieznajomym, i odebrawszy od nich uściskania, które, gdyby nie *zbytek wdzięczności mojéj*, zdawałybymi się może *zbyt często powtarzanemi* (*), zażądałem koni do Kutna, co niepomału gospodarza naszego zdziwiło; a o szóstéj godzinie, w chwili kiedy więźnie w liczbie dwustu przeszło czyścili rynek, przy którym stała oberża nasza, ruszyliśmy w dalszą podróż.» (Autor zawsze skłonny do upatrywania złéj strony w mieszkańcach Polski, czyni tutaj uwagę, iż niemałą musi to być dla tych więźniów karą, że ich do zatrudnienia się czystością zniewalają.) — «Musieliśmy znowu pod Płockiém przewozić się przez Wisłę, która w tém miéjscu tak jest szeroką, iż całéj godziny potrzeba do przeprawy, co jednak nie skłania przewoźników do większéj ostrożności; nie przywiązują oni ani pojazdów, ani koni, a ta niebaczność mocną niespokojnością przejmowała żonę moją. Mieliśmy znowu przyjemność spotkania się na promie z szlachetnym Polakiem, który tak uprzejmie nas w Płocku przyjął. Wracał on w bryczce do

(*) Kiedy już autor nie miał nic do zganienia w gościnném przyjęciu jakiego doznał, musiał przynajmniéj z otwartości i życzliwości polskiéj zażartować (!)

Warszawy; furman jego był jedną z tych upodlonych istot, które nawyknienie do niewoli podobnemi do zwiérząt, a nawet obrzydliwszemi jeszcze czyni, ponieważ (oprócz nieczystości swojéj, noszą oni wszyscy prawie ślady okropnéj choroby *Kołtunem* zwanéj, która udręcza pospolicie mieszkańców kraju tego, a która, pochodząc, jak utrzymują niektórzy z nędzy i nieczystości, pomnaża jeszcze obie te klęski. Opuszczając prom pożegnaliśmy się raz jeszcze z naszym przyjacielem Polakiem, i siedliśmy do pojazdu. Posuwając się potém dosyć *przykrą*, drogą, ozdobioną podług powszechnego w Polsce zwyczaju posągami świętych, wstrzymywani co chwila przez ogromne trzody świń, (*które są jedynem kraju bogactwem* (*), oraz przez szczególniéjszą ostrożność wieśniaków polskich, którzy *zapewne dla utrzymania w gromadzie tych zwierząt*, zamykają zupełnie wioski za pomocą szlabanów, co chwila otwieranych, przybyliśmy w dziewięć godzin do Kutna. Tutaj przynajmniéj, jeśli obraz nie przestaje być odrażającym, można go wkrótce uniknąć; wjeżdża się bowiem na drogę Warszawską i na wyborne *chaussée* pruskie (**). Pocztyljoni, których ubiór zielony za-

---

(*) Trudno jest zgadnąć z kąd autor mógł czerpać tak osobliwsze wiadomości statystyczne. Nie musiał chyba czytać żadnéj ogólnéj nawet jeografji.

(**) Jak sprzeczném jest zdanie autora z tém co powiedział o naszych drogach wydawca jednego z pism berlińs-

marantem byłby bardzo ładny, *gdyby użycie szczotki przyjętém było w Kutnie*, powożą z dziwną szybkością. Głos ich trąbek przyjemniéjszy i więcéj *romantyczny* aniżeli poczt niemieckich, zdaje się pomnażać jeszcze zapał ich małych koni, które nie potrzebują godziny czasu do przebieżenia dwóch mil drogi. Pocztyljoni ci, którzy zapewne uważają się za niewolników podróżnych, *ścielą im się do nóg* prosząc o trynkgeld, i dziękują zawsze z największą uniżonością w polskim języku, który jest pewnie najłagodniéjszym z *niewykształconych djalektów* w Europie. Język ten, który zdaje się iż innéj nie przyjął samogłoski oprócz *a*, używa jéj z szczególnym wdziękiem, tak iż kiedy pocztyljoni nasi gniéwali się na konie, możnaby było sądzić, gdyby nie pantomina i towarzyszący jéj bicz, że do nich grzeczności prawili. Zamilczam tu o *polskiém* śniadaniu, i o reszcie drogi aż do Kalisza, gdzieśmy o północy przybyli. Jest to ostatnie miasto granicy polskiéj, i bez formalności potrzebnych przy przejeździe granicy pruskiéj, nie bylibyśmy się tam wcale zatrzymali. Po godzinie oczekiwania przed bramą pierwsze-

---

skich. Opisując bezstronnie stan kommunikacji w kraju naszym, mówi on, że drogi bite w Polsce są najlepsze jakie widział, a mianowicie nierównie lepsze od dróg niemieckich. (Zob. Dziennik Podróży za m. styczeń r. 1827 artykule: O stanie dróg i kommunikacji w Polsce).

go hotelu w mieście (hotelu polskiego), stary odźwierny, odziany tylko łachmanem z kożucha baraniego, którego wełna (podług krajowego zwyczaju) obrócona jest na spód, namyślił się otworzyć; niemniéj *czysta* służąca zaprowadziła nas do izby, gdzie wszystkie meble składały się z dwóch ram od łóżek i starego stołu, które musiały być kiedyś malowane, gdyż nie można było rozróżnić koloru drzewa. Pośpieszono po piernaty, lecz te były takie, iż żona moja wolała spać na kanapie. Tym czasem, niemającym od piątéj godziny z rana nic więcéj w ustach oprócz filiżanki kawy bez bułki, koniecznie trzeba było wieczerzy, a służąca Polka, godna być Niemką dla powolności swojéj, dała nam do zrozumienia, że pani spała: »Ależ przynajmniéj wina. — Pani śpi. — Cukru? — Pani śpi;» nakoniec, po dwóch godzinach oczekiwania, z wielką trudnością dostałem wreszcie solonego masła i tak czarnego chleba, iż wygłodniała sfora psów, po dwudziesto cztero godzinném polowaniu, jeszcze by się krzywiła gdyby jéj podobny specjał podano. Lecz tutaj kończy się Polska, można być cierpliwym, i czekać na posiłek w Prusach.»

O ile uwagi autora są sprawiedliwe a o ile żółć lub nieznajomość kraju w nich się przebija, każdy z czytelników łatwo sam osądzi. Przydać tu jeszcze winniśmy, że autor nie przestał na tych uszczypliwych zdaniach i fałszywych po-

strzeżeniach, ale w ciągu dalszego podróży opi-su, przy każdéj dogodnéj sposobności, stara się ile możności najniekorzystniéjsze na biednych Polaków rzucać światło. Wspominając na przykład o zdzierstwie celników pruskich, powiada iż chętnie dałby i on był zamiast talerów, frederyksdory, byle tylko czém prędzéj od Kalisza i jego obwodu się oddalić; o pierwszém mieście pruskiego Szląska *Ostrowie*, mniéma, iż byłoby mu bardzo brudne się wydawało, gdyby nie z Polski wyjeżdżał. »Lecz za Krotoszynem, mówi dalej, okolice i ogólna postać kraju jak gdyby czarodziejskim zmieniają się sposobem. Najwyszukańsza czystość daje się widzieć w najmniéjszych chatkach, których mieszkańcy zdają się chcieć zasłonić, przez usilną w tym względzie staranność, od zarazy jaką by sąsiedztwo Polski przynieść im mogło.»

Miło nam jest zapewne, słyszéć cudzoziemców przyznających Polakom zalety któremi szczycić się mogą, czytać w pismach zagranicznych pochwały na jakie sprawiedliwie zasługujemy, lecz i napomnienia przyjmiemy bez urazy. Wdzięczni temu co nam wytknie w tonie przyzwoitym i umiarkowanym wady od jakich może nie jesteśmy jeszcze wolni, przyjmiemy przestrogi z tém przekonaniem, że cudzoziemiec łatwiéj o nas sądzić może, bo bez uprzedzenia, bo porównywając z tém co w własnéj ojczyznie lub gdzieindziéj widział najlepszego. Lecz słusznym o-

burzyć się musimy gniewem, jeśli kto przebiegając lotem ptaka przez ziemię naszą, na dorywczych i bezzasadnych opierając się spostrzeżeniach, dla popisania się z dowcipem, lub dla okazania tém znakomitszéj narodowéj wyższości swojéj, potwarzać nas zechce. Z drugiéj strony jednakże to nas przynajmniéj zaspokajać powinno, że pomiędzy tymi którzy o kraju naszym za granicą krzywdzące rozszerzają mniemania, najwięcéj jest takich co jedynie w widokach zysku zwiédzając kraj polski lub w nim przesiadując, przez szkło nieżyczliwości spoglądają na niego, i nie są nawet zdolni uczuć wdzięczność dla ziemi, która ich gościnnie przyjąwszy, chlebem swoim żywiła.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Wiadomość o Albanji.

Prowincja ta Turcji Europejskiéj, rozciągająca się wzdłuż wschodniego brzegu morza Adrjatyckiego i Jońskiego, pomiędzy 39° i 43° szer. półn., w żadnym punkcie niema więcéj nad 20 mil szerokości. Na północ przytyka do *Montenegro*, na południe do odnogi *Arta* i gór *Suljockich*; wschodnie zaś jéj granice nigdy dokładnie oznaczone nie były. Rozmaicie podają ludność téj krainy; najpospoliciéj jednak mniemają iż obecnie ma około 1,400 000 mieszkańców. Jest to kraj najeżony górami, na których wznoszą się lasy i mniéjsze pogórki uprawne winem; w dolinach tylko zasiewają zboże. Klimat jest w ogólności zdrowy i umiarkowany, oprócz lata, w czasie którego upały są prawie nie-

podobne do zniesienia; zima trwa tylko dwa miesiące. Albańczykowie wyznają po większéj, części religję grecką. Są oni wzrostu miernego, muszkuliści i prości; zaleca ich wstrzemięźliwość łatwość w znoszeniu trudów i duch wojenny. Ubiór ich wiele ma podobieństwa z ubiorem starożytnym żołnierzy greckich i rzymskich, a bardziéj jeszcze podług Byrona z ubiorem dzisiejszych górali szkockich. Kobiéty Albańskie więcéj są wysokie i mocno zbudowane aniżeli piękne lub ładne. Charakterystyczném ludu tego znamieniem jest odznaczająca się skłonność do wojowania. Turcy dają im nazwisko Arnautów, które niekiedy całemu narodowi nadawane bywa; przenoszą oni jednakże nazwanie *Palikarów* albo walecznych. Gościnność do wysokiego posuniona stopnia jest ich cnotą, i dotąd jeszcze postrzegać się dają między nimi niektóre zwyczaje przez Homera opisane. Pod rządem Ali-Paszy, Albanja miała przez port Arta niejaki wywozowy i przywozowy handel, którego Pasza wyłączny posiadał monopol. — W czasie rozerwaniu Cesarstwa wschodniego, Albanja, stanowiąca część tego rozległego państwa, odzyskała niepodległość swoją, i zachowała ją aż do r. 1431 w którym dostała się pod władzę Turków. Los ten jednakże Albańczyków długo był opóźniony przez talenta i romantyczną waleczność ich sławnego wodza, Jerzego Kastrjoty albo Skanderberga. Prowincja ta dzieliła się na wiele niepodległych *Paszalików*, kiedy, ku końcowi wieku ostatniego, sławny Ali Pasza opanował naprzód Janinę a następnie i inne paszaliki, a utwierdzając podbojami potęgę swoją, zniewolił nakoniec Portę do uznania go Wezyrem i Paszą trzytulnym. Jednakże pomyślności miały swój koniec: obłężony w Janinie r. 1822 przez liczne wojsko tureckie, zdradzony przez swoich, wydany został nieprzyjaciołom, i poległ kilkunastu kulami przeszyty, drogo swe życie przedawszy. Albanja rozdzielona jest dzisiaj między Paszostwa Romelji i Scutari.

Beduini.

Beduini albo Bedauis, to jest dzieci lub mieszkańcy pustyni, są to Arabowie Koczujący rozsypani nietylko w Arabji ale i w Syrji, Egipcie, Barbarji i innych muzułmańskich krajach. Żyją oni w chatach lub pod namiotami, rodzinami rządzą szeikowie, pokoleniami zaś emirowie. Arabowie ci oddają się wyłącznie hodowaniu trzód, które wszystkie ich zaspokajają potrzeby. Jedni błąkają się nieustannie coraz nowych wyszukując pastwisk; inni znowu w kilkanaście niekiedy zgromadzeni pokoleń, zajmują całe prowincje, których stali się panami. Ubodzy, nieokrzesani, dzicy i zuchwali, prowadzą życie proste i patrjarchalne. Wyznają w ogólności religję mahometańską; lecz wielu z nich przyjęli wehabizm. Uważają za nieprzyjaciół wszystkich co nie są ani ich krewnemi ani sprzymierzeńcami, usprawiedliwiając tę nienawiść słowami z Pisma Sgô: „Ręka ich wzniesiona jest przeciwko wszystkim, a „wszyscy mają rękę przeciwko nim podniesioną.“ Lecz szanują oni ścisle prawa gościnności, którą uważają za świętą powinność, i której nigdy nie odważają się gwałcić.

Królestwo Aquapim.

Mały ten kraj leży w Afryce zachodniéj na wschód od Fanti. Jest to, podług powszechnego mniemania, ziemia rzadkiéj piękności i żyzności. Miasta i wsie leżą wszystkie na szczytach gór lub wzgórzach. Kraina ta jest spichrzem okolic które ją otaczają. Mieszkańcy oddają się szczególniéj rolnictwu. Trzcina cukrowa dochodzi tam do nadzwyczajnéj grubości; jednakże zawsze prawie ztoczona jest od mrówek, które przedziérają się we wszystkie jéj części.

Wywozowy handel Aquapim składa się z płodów ziemnych, w zamian za które otrzymują mieszkańcy sól, suszone ryby, proch strzelecki, żelazo, broń ognistą, wyroby bawełniane i t. p. Rząd w Aquapim jest samowładny. Lud ten jest pokoleniem Ashantów.

NOWE DZIEŁA.

— *Geographisch-statistisches Comtoir- und Zeitungs-Lexikon, nach den neuesten Bestimmungen, oder Beschreibung der Länder, Städte, wichtigsten Flecken und Dörfer, Fabrikörter, Bäder etc., in Hinsicht der Lage, Grösse, Produkte, Merkwürdigkeiten, Staatseinrichtungen, Hauptbeschäftigungen, Fabrikate, des Handels, der Anzahl der Bewohner und Häuser, etc., in alphabetischer Ordnung, für Geschäftsmänner, öffentliche Bureaus, Comtoirs, Kaufleute, Fabrikanten, Manufakturisten, Zeitungsleser, Reisende, überhaupt für gebildete Stände und Jeden, der über Gegenstände der Geographie schnell belehrt seyn will. Von Dr. Fr. A. Niemann. in 8., 1827. Quedlinburg.*

Dykcjonarz ten w małéj, bo tylko 47 arkuszy drobnego druku zawiérającéj objętości, łączy dwa nader ważne przymioty: dokładność z krótkością. Na swiska obce językowi niemieckiemu wolne są od błędów zwyczajnych temu rodzajowi Dykcjonarzy; a nawet polskie, o ile można było starano się w czystości po niemiecku wyrażać. Cena dzieła bardzo jest umiarkowana: w Warszawie u Brzeziny kosztuje złp. 10.

Spis przedmiotów zawartych w Tomie I.

Stronnica

stronnica

NAZWISKA PRENUMERATORÓW.

	ilość exem:
Adamski	1
Bansemer	1
Bechon	1
Biegański Jenerał Dyw.	1
Bielski Dominik P Por. Art.	1
Bienkowski Antoni Kasztelan S. N. J.	1
Blümer Jenerał Bdy	1
Bobrowski Ignacy.	1
Borkowski Alexander.	1
Bronikowski Xawery.	1
Brzeziński Wojciech.	1
Budziszewski.	1
Cherma P Pułkownik.	1
Chodynicki Leon Inż. w D. D. i M.	1
Chołewiński.	1
Christiani Xawery Dyr. Jlny Kor. Kr. D. i M.	1
Chrzanowski Ignacy.	1
Cichocki.	1
Ciświcki Leon Sekr. Tryb. C. I. In. W. Sand.	1
Czaputowicz Józef Patron Tr. C. I. J. W. S.	1
Dembiński Felix PPor. Rak. Kon.	1
Dębski Stanisław Urz. K. R. P. i S.	1
Dytz Sekr. poczt.	1
Dyzmański Józef.	1
Englert Stanisław Urz. K. R. P. i S.	1
Fechner Kapitan Adj. Szt. Dyw. 2.	1
Galanowski.	1
Ginalski Jan Patron T. C. I. J. W. Sand.	1
Gmehling Stanisław Sekr. K. R. W.	1
Gołęski.	1
Greyber.	1
Gydelski	1

Hauke Ludwik Radca St. Nacz. Gór. 1
Hoppen Karól. 1

Jabłonowski. 1
Jagmin Bonifacy Pułk. Puł. Gw. Strz. Kon. 1
Jakubowski X Adam Prof. w Konw. XX. P. 1
Jasiński Erazm Pis. S P. P. W. Sand. 1
Jonczewski Konstanty Urz. K. R. S. W. i P. 1
Jonczewski Onufry Ppor. Art Gw. Ros. 1

Kaczkowski Jan. 1
Kalinowska Prezesowa 1
Kiel Rotmistrz Puł. Kiras Podoł. 1
Komitet Centr. Policji. 1
Koss Józef Podof Rak. Piesz. 1
Krasiński Wiktor Kassjer T. C. I. J. W. Sand. 1
Krupski. 1
Krzyżanowski Adrjan Prof. Uniw. 1

Lange Wojciech Insp. Jlny Robot. wod. 1
L... S... 1
Lewicki Piotr Rachm. i Płat. w D. D. i M. 1

Łącka Eleonora 1
Łanowski Andrzéj Sędz. Appell. 1
Łapiński Paweł Por. Rak. Kon. 1
Łapiński Xawery Dyr. Kanc. w K. R. P. i S. 1
Łapiński Korneli Urz. K. R. P. i S. 1
Łaski Konstanty Ppor. Inż. 1
Łowinski Ignacy Kassjer M. R. 1
Łubińska J. Hrabina. 1
Łukaszewicz Por. Art. 1

Majerski. 1
Makrot Henryk. 1
Malcz Bogumił Patron Tr. C. I. J. W. M. 1
Milewski Karól. 1
Morawski Karól Inż. w D. D. i M. 1
Morawski Franciszek. 1
Morze. 1
Mylo Edward. 1

Niemojewski PPor. Art. 1

Orłowski Michał Urz. K. R. P. i S. 1.

Pawlikowski Kapit. 1.
Piątkowski 1.
Pióro Łukasz Patron T. C. I. J. W. S. 1.
Plewiński. 2.
Płużański Major. 1.
Posturzyński Jan Patron T. C. I. J. W. S. 1.
Pusch Prof. Szk. Gór. Asses. W. G. 1.

Radoszewski Józ. Rad. St. Dyr. Jl. w K. R. S. W. i P. 1.
Ratyński. 1.
Reklewski Łukasz Urz. W. Gór. Kr. 1.
Resursa Kupiecka stara. 1.
Reyzner Xięgarz w Poznaniu. 1.
Rychłowski Władysław Podp. S. P. 1.
Rzywolt Major. 1.

Sałacki Pułk. Inż. 1.
Sattler Jan Kassjer K. W. M. 1.
Sierawski Julian Jener. Bdy. 1.
Skórkowska Katarzyna. 1.
Sokołowski Kajetan Patron T. C. I. J. W. Sand. 1.
Solecki Józef. 1.
Sołtyk Franciszek Poseł Pow. Radom. 1.
Szamota Franciszek. 1.
Sztanderski Jan Sęd. T. C. I. J. W. Sand. 1.

Tarnowska Hrabina. 1.
Toczyński. 1.
Tomaszkiewicz Urz. K. R. P. i S. 1.
Trojanowski. 1.
Trzetrzewiński Urz. K. R. P. i S. 1.
Twardowski Porucz. 1.

Waligórski Józef Ppor. Rak. Piesz. 1.
Watson Edward Kommis. w K. W. Sand. 1.
Wiśniewski. 1.
Witkowski Augustyn Prezes Tr. C. I. J. W. Sand. 1.
Wolicki.

Zakrzewski Hilary Insp. Jlny w D. D. i M.	1
Zawadzki Jan Adw. S. App. K. P.	1
Zeuschner Ludwik.	1
Zgromadzenie XX. Pijarów w Łukowie.	1
Zille.	1
Żukowski.	1

Nazwiska prenumerujących na pocztamtach nie są Redakcji wiadome; liczba ogólna tychże jest następująca:

W Gombinie	1	W Ozorkowie	1
— Hrubieszowie	1	— Pilicy	1
— Iłowie	1	— Płocku	1
— Kaliszu	5	— Przedborzu	1
— Kielcach	4	— Radomiu	3
— Kowalu	1	— Siedlcach	3
— Lublinie	6	— Słupcy	2
— Łasku	1	— Widawie	1
— Łowiczu	1	— Wilczkowicach	2
— Marjampolu	1	— Zamościu	1
— Miechowie	1		
— Opatowie	3	Razem	41

Nazwiska prenumeratorów dotąd nienadesłane Redakcji umieszczone będą przy późniéjszym numerze.

Zawiadomienie.

Pamiętnik Kolumb w téj samej objętości i w tymże formacie nadal wychodzić będzie. Ponieważ mała liczba exemplarzy nad potrzebę odbijaną będzie, Redakcja przeto upraszа szanownych prenumeratorów, iżby wcześnie na następny kwartał zapisać się raczyli. Osoby życzące sobie prenumerować na kwartał 2gi a niezapisane na kw. 1. opłacą półroczną prenumeratę, i tom 1 oraz bilet prenumeraty na tom 2gi odbiorą.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby ków mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9. przy Księgarnia GLUCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY, ...BLERA, tudzież składy, KELICHEN, KUHNIG i CH... SOWSKIEGO. Na prowincji: Wszystkie poc... i stacje pocztowe. — Za granicą: księgarnie i pocz...

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiej w ... Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika Ko...* w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie ... kuły z celem pisma tego zamierzonym zgodne, do ... szczenia nadsyłane, oraz korrespondencje *franco*, adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

Tom II.

Nro 7.

z pierwszéj połowy Kwietnia.



W WARSZAWIE.

1828.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.



KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

TOM II.

Kwiecień, Maj, Czerwiec.

Za pozwoleniem Cenzury rządowéj.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 7.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY KWIETNIA 1828 ROKU.

I.

PODRÓŻ Z PARYŻA DO WIEDNIA, *przez Frankfurt nad Menem, Lipsk, Berlin, Toruń i Wrocław, a z Wiednia do Paryża, przez Gratz, Lubjanę, (Laibach), Tryjest, Wenecję, Medjolan, Genewę i Ljon.*

(Dokończenie.)

Przybywszy do Wrocławia, podróżni nasi zwiedzili tamtejszy teatr, w którym uderzyła ich nadzwyczajna skromność w ubiorach mianowicie kobiét, do zaniedbania nawet dochodząca. »Jedna z nich, mówi autor, w loży pierwszego piętra obok nas samotnie siedząca, zajadała sobie spokojnie i zwolna, tak iż mogliśmy przypatrzyć się wszystkim potrawom wieczerzy, która ją zajmowała przez dwa ostatnie

akty *Otella.*» Napróżno aktorowie rozwijali talenta swoje, a śpiewak basista wznosił potężny głos, grożący bliskiém zawaleniem się staréj sali teatralnéj, nic nie mogło téj damy od ulubionego jéj oderwać zatrudnienia; zastosowywała ona do długości widowiska swoją biesiadę, tak iż ostatnie smyczka posunięcie towarzyszyło ostatniemu jéj kęsowi.

Z Wrocławia udali się podróżni traktem do Ołomuńca, jadąc na Nissę *(Neussen)*, Neustadt, Leobschütz i Opawę *(Troppau)*, pierwsze miasto Austrji, gdzie najokropniéjsze przebywać musieli drogi. Miasto Hof, twierdze *Ołomuniec* i Berno *(Brünn)* nie wiele zatrzymały autora, który spieszył do Wiednia. W stolicy téj szczególniéjszą uwagę jego zwróciły na siebie teatra, nad któremi a szczególniéj nad grą aktorów obszernie się rozwodzi z pochwałami. Mniéj nierównie mówi o samém mieście i jego mieszkańcach. Znalazł tam mnóstwo Anglików o których tak wspomina: »Napływ cudzoziemców, to jest Anglików, jest bardzo znaczny w Wiedniu, w téj porze roku. Zacni ci wyspiarze, znający się doskonale na rachubie, tak jak wędrowne ptaki udają się na zimę do Rzymu i Neapolu; w Kwietniu odwiedzają Florencję, a następnie Wiedeń, gdzie klima jest umiarkowane; lato przepędzają w północnych Niemczech, jesień w Szwajcarji, i znowu do Neapolu i do Rzymu wracają.» — »Cóż można powiedzieć o ogólnéj postaci Wie-

dnia? — zapytuje autor — oto iż Paryżanin może się obejść bez odbycia podróży dla powzięcia wyobrażenia o tém mieście. Niech tylko spojrzy do koła siebie, a z małą różnicą może mu się zdawać że się w Wiedniu znajduje. Taż sama domów wysokość, ten napływ na ulicach, tenże łoskot wozów i różnego rodzaju pojazdów, które są liczniéjsze jeszcze aniżeli w Paryżu. — Co do pałaców, te mają prawie tenże sam charakter, wyższość jednakże niezaprzeczona zostaje przy Paryżu, bo Wiedeń niema nic takiego coby się z Luwrem porównać dało.» Dalszy opis Wiednia jest podobny do licznych już znajomych tego miasta opisów, pospieszemy zatém z autorem ku południowym krainom.—Przejeżdzając przez Styrję zachwycali się podróżni widokiem roskosznéj doliny *Muhr*, która podług autora, jest najpiękniéjszą, jaką widział po dolinie *Chamouni* w Szwajcarji. »Tak jest kochani przyjaciele, mówi w tém miéjscu, jeśli znużycie się kiedykolwiek widokami Szwajcarji, jeśli nowych wzruszeń w nowéj szukać zechcecie krainic, pospieszajcie do Styrji; ujrzycie tam bardziéj aniżeli w Szwajcarji, gienjusz ludzki walczący w każdéj chwili z przeszkodami jakie stawia natura ziemi. Ujrzycie ze wszystkich stron strumienie, odwrócone z korzyścią dla przemysłu, zasilające obszerne huty, gdzie topią i przerabiają żelazo z gór Karnjoli wydobyte. Ujrzycie jak piękna *Muhr*, spokojny i przezroczysty z razu strumień, wzmożo-

ny w dziesięciomilowym biegu przez liczne potoki z parowów gór styryjskich spadające, staje się wkrótce gwałtowną rzeczką, którą napróżno usiłują utrzymać w sztucznem łożysku, i która nawet często zagraża wybornéj drodze przechodzącéj przez tę dolinę, od Mürzoschlag aż do Gratz, gdzieśmy przybyli, przejeżdzając zawsze pomiędzy pobożnemi pomnikami i kaplicami w nader malowniczych miejscach niekiedy leżącemi.»

Krótko nadmieniwszy o pięknem miasteczku Mahrburg i o Lubjanie (Laibach), autor zaczyna gruntowniéj nieco opisywać kraje południowe które przebywał, i tutaj talent jego więcéj czytelnika zajmować zaczyna. Zastanawia się z początku nad granicą jaka między temi dwoma miastami oddzielać się zdaje Niemcy od Włochów.« Ubiór i mowa mieszkańców nie dają się jeszcze odznaczyć zupełnie; jest to pomięszanie niejako dwóch narodów. Kobiéty wprawdzie noszą tu ogromne buty nakształt stajennych, lecz dają się kiedy niekiedy postrzegać i zasłony Włoskie; *niemczyzna* łagodnieje, i przejmuje nieco auzońskiéj *eufonji.*«

W Tryjeście autor zwiedza teatr i zastanawia się nad grą aktorów. O mieście samém dość krótko mówi, bo właściwie przejeżdzał tylko przez nię. »Powiadano mi że klimat Tryjestu jest niezdrowy, lecz dla tego żem doznał słabości w tém mieście, nie myślę wnioskować iż tam zawsze chorować trzeba, tak jak ten Anglik, co widząc

w Peronnie jedynie gospodynię swoją, napisał śmiało w dzienniku, że wszystkie Pikardki mają czerwone włosy (*). To jednakże powiedzieć winienem, że upał zdawał mi się być *duszący*, co łatwo pojąć można, wystawiwszy sobie miasto ścieśnione i ze wszystkich stron prawie osłonione najwyższemi górami.»

»Port Trjestu jest nietylko wyborném dla okrętów stanowiskiem, lecz przedstawia nadto najwspanialszy i malowniczy widok. Zatoka dokoła między najpiękniéjszemi zamkniona górami, na których wznoszą się domy wiejskie, ogrody i drzewa owocowe wszelkiego rodzaju, co wszystko odbija się w gładkiéj wód powierzchni, okryta jest niezliczoną liczbą statków wszelkich krajów i narodów. Widok jéj jest pełen rozmaitości, wyższy jeszcze nad wyobrażenie jakie czytelnik mógł powziąć z szczęśliwie wykonanego opisania brzegów Adrjatyckiego morza w *Janie Zbogarze* (**); ze wszystkich stron wznoszą się w mieście nowe gmachy, domy wspaniałe (palazzi), wzmagające jeszcze bogactwo miasta, którego czynność i wzrastająca pomyślność przypomina Francuzom Havre-de-Grâce, również szybkim wzrastający krokiem, i zapowiadający, że

---

(*) Na podobny zarzut zasługiwałby i autor nasz co do wieśniaków polskich, których ze zwierzętami porównywa.

(**) Romans Karóla Nodier.

w krótce stanie się jednėm z najzamożniéjszych miast Francji!.»

Udali się podróżni w dalszą drogę lądem, a rozmaitość i powaby okolic które przebywali, wynagrodziły im opóźnienie jakiego przez górzyste położenie dróg doznali. »Usiłowania biednych koni, których niekiedy po 36 zaprzęgają do niezmiernie obładowanych wozów, energiczne klęcia wychodzące z ust niemieckich, węgierskich lub włoskich woźniców pod górę jadących, twarze tych ostatnich ogromnemi najeżone wąsami, i ich czoła ozdobione różami i goździkami, (gdyż równie kobiety jak mężczyzni w tym kraju zatykają rozmaite kwiaty na głowie) dziwacznością stroju rozśmieszają podróżnego i udzielają mu cierpliwości do przebycia komory.

Pominąwszy mniéj zajmujący opis podróży przez *Palma-Nova*, *Campana*, *Conegliano*, *Trevizę i Mestre*, przedsionek niejako Wenecji, zobaczmy jak autor wystawia nam to miasto, *z łona wód powstające.*« Widok jego, mówi on, jest przepyszny; zmienia jednakże *styl* ten skoro się więcéj do miasta zbliżymy. Są to wspaniałe kościoły, podziwienia godnéj budowy pałace, lecz wszystko siłą czasu zaczernione i zniszczałe. Kanały któremi się płynie, odbijają jedynie zrujnowane gmachy i domy w połowie pustkami stojące. Tutaj niegdyś była Wenecja, miasto najbogatsze, a nawet przez dwa wieki w Europie najpotężniéjsze. Lecz już jéj niema,

lub przynajmniéj do dawnéj jest niepodobną. Przebiegając długie jéj ulice, słyszymy tylko jednostajny odgłos wioslarzy, którzy z tém większą szybkością po kanałach żeglują, iż nie wiele na drodze spotykają przeszkód, nie wiele statków któreby bieg ich wstrzymywały. Godne są jednakże podziwienia ze wszystkich stron ukazujące się ślady okazałości pałaców niegdyś świetnych; są to szczątki pięknego ciała, któremu życia nie dostaje. Nieliczni mieszkańcy zdają się być dozorcami pozostałymi do pilnowania tych smutnych zwalisk, przeznaczonymi niejako do wskazywania ciekawym szczątków takiéj okazałości i tylu bogactw. Przybywając z *Mestre*, trzeba okrążać kilkakrotnie, chcąc z kanału królewskiego dostać się na wielki kanał. Znużeni nieco upałem i podróżą, przepędziliśmy wieczór w hotelu, w wielkim gotyckim i zniszczonym zewnętrznie pałacu naprzeciwko kanału umieszczonym i mieliśmy oczy ciągle prawie zwrócone na kanał, po którym kiedy niekiedy przesuwały się nieczęste i milczące gondoły. Serca nasze zadrżały z radości, kiedy około osméj godziny wpłynął do téj części kanału statek obciążony muzykantami, którzy piękny marsz z *Mojżesza* wykonywali. Byli to biedni artyści, za małą nagrodą wieczorami w niedziele grywający po szynkowniach; bardzobyśmy im byli wdzięczni, gdyby byli dłużéj nieco barwili niejaką wesołością smutny obraz jakiśmy mieli przed o-

ézyma, i nieśli, że tak rzekę, życie w te miéjsca, w których śmierć, lub milczemi śmierci wiecznie panować się zdaje. Sądziłem, (podług powszechnie przyjętego mniemania,) iż mieszkańcy Wenecji nie mieli innych środków kommunikacji oprócz wody i wątłych łodzi swoich. Sądziłem, że najmniéjsze wyruszenie się z domu wymagało żeglugi, lecz teraz błąd mój poznałem: wszystkie albowiem domy w Wenecji, budowane na palach, obrócone są frontem do kanałów, które tworzą ulice, i wraz z placem Sgo Marka, stanowiącym znaczny przestwor lądu stałego, podobne są do domów *miast innych.* Ciągną się po za wszystkiemi budowlami z tyłu wązkie uliczki, które jakkolwiek brudne i trudne do przejścia dla ludzi porządnych, dozwalają jednakże nieprzerwanéj kommunikacji z całém miastem, za pomocą 316 małych mostków po których przebywa się kanały.»

»Wenecja nie posiada łaźni publicznych; dla tego zapewne iż Wenecjanie mają po szyję wody do koła siebie. W jednym tylko hotelu znajdują się wanny do kąpieli, za jednodniowém poprzedniém zamówieniem. Musiałem się więc do tego zastosować; zaprowadzono mnie do pewnego rodzaju piwnicy, gdzie dopiero zstąpiwszy po marmurowych schodach wcale nieoświeconych, znalazłem się w tak bogatéj i wspaniałéj łazience, iż najdumniéjszy Doża mógłby się w niéj mieścić. Po kąpieli i dobrém śniadaniu, udaliśmy się *na*

zwiedzenie osobliwości Wenecji, to jest kościołów. W istocie, oprócz pałacu Manfredi, który posiada piękną galerję obrazów, przez cały dzień oglądaliśmy tylko same kościoły. Są one tak piękne, i tyle łączą w sobie wszelkiego rodzaju przedmiotów uwagi godnych, iż najściślejsi nawet znawcy zadowoleni być muszą ich widokiem. Wszystkie prawie zbudowane są z marmuru; ale kościół *Karmelitów bosych*, których zakon już nie istnieje, przechodzi wszystkie okazałością. Przedstawia on nadzwyczajną obfitość marmuru wszelkiego rodzaju i wszelkich krajów; zewsząd błyszczą się ozdoby ze złota, srebra lub drogich kamieni, a nadewszystko uderzają obrazy Tycjana i Tintoreta, których tyle jeszcze dzieł w rozmaitych pomnikach Wenecji się znajduje, iż dziwić się potrzeba że życie dwóch tych malarzy na wykonanie tylu prac znakomitych wystarczyć mogło.» Pomimo ciekawości nie mógł autor być na małym teatrze improwizatorów włoskich, z powodu iż nic tego dnia nie wystawiano. Będąc nazajutrz na operze w teatrze *San Benedetto* znalazł sposobność zastanowienia się nad artystami i nad tak wysławioną muzyką Włochów, w któréj on nie upatruje tak nadzwyczajnéj doskonałości. Orkiestra ze śpiewakami ubiegała się prawie o fałszywe wykonywanie muzyki, co jednakże nie wstrzymywało widzów od hucznego poklaskiwania.

Dnia 16 Maja, rzuciwszy ostatnie na Wenecję spojrzenie, opuścili to miasto podróżni nasi, udając się do Padwy «najokropniéjszego i najsmutniéjszego z miast jakie dotąd widzieli.» Zwiedziwszy następnie Wicenzę, przybyli do Werony. »Miasto to jest najbogatsze i najhandlowniéjsze ze wszystkich zwiédzonych dotąd przez nas miast we Włoszech. Posiada ono znaczną dosyć liczbę starożytności rzymskich, amfiteatr mniéj starannie zachowany aniżeli w Nismes, oraz wiele pomników rzymskiéj architektury. — Zwiedzając Medjolan, autor podziwia piękność i ogromność sali teatralnéj, dosyć chwali grę artystów, i narzeka na publiczność, która tak się niespokojnie w czasie sztuki sprawuje, iż najkuczniéjsze nawet miéjsca w operach Rossiniego szmer i łoskot zagłusza. — »Wyszedłszy wcześnie z hotelu mówi autor, zwiedzaliśmy kolejnie przechadzki publiczne, *Cours*, *Foro*, amfiteatr, łuk tryumfalny Symploński, około którego prace, przez długi czas zawieszone z powodu głównéj osoby na wszystkich płaskorzeźbach ukazywać się mającéj, wznowione teraz zostały z największą gorliwością. Bonaparte, który istotnie do historji już tylko dzisiaj należy, ma zatrzymać miéjsce swoje na pomniku wystawiającym go w różnych ubiorach i w czasie najznakomitszych dzieł życia jego. Niedaleko z tamtąd wznosi się łuk tryumfalny Marengo, mający obecnie napis: *Paci populorum sospiti.* Z tamtąd, przechodząc przed

Kolumnami rzymskiemi, szczątkami Herkulesa świątyni, przybyliśmy do katedry (*il duomo*), która ogromnością swoją i wspaniałością budowy przewyższa wszystkie kościoły, jakie nam się widzieć zdarzyło.» Pochwala dalej autor teatr *Marjonetek*, którego mechaniczne osobki i mówiący za nie ukryci aktorowie lepiéj nierównie grają od artystów *Theatro Re*. Nie mógł widzieć dla pośpiechu teatru *Curcano* i *Canobbiana*, oraz sali towarzystwa filarmonicznego.

Nazajutrz wyjechali podróżni do *Como*, które z powodu wezbrania przyległego jeziora było w znacznéj części zalane wodą. Zwiedzali tam bardzo piękny pałac i ogród Królowéj angielskiéj *Karoliny*, oraz *dom Plinjusza młodszego*, który nigdy bez wątpienia nie był przez niego zamieszkiwany. Znajduje się tam ów osobliwszy wodotrysk o którym z takiém podziwieniem mówi Plinjusz w liście do Licynjusza. Wodotrysk dziś jeszcze nawet przedstawia dziwne zjawisko, które tylko wzrostem i opadaniem morza wytłumaczyć by sobie można, to jest, iż woda wznosi się z rana w sadzawce, a opada wieczorem, na cztéry prawie stopy. Blisko wodotrysku widzieć się daje także w *domu Plinjusza*, godna uwagi kaskada *Orrido*, spadająca z łoskotem z wysokości stóp 250. W czasie przejażdzki podróżnych po jeziorze zaskoczyła ich nagła burza w któréj ledwie uniknęli niebezpieczeństwa. »Brzegi jeziora *Magiore*, mniéj powabne i uśmiechające się

aniżeli jeziora *Como*, również są jednak okryte domami wiejskiemi, w których osadnicy Angielscy zamieszkują. Niedaleko miasta Arona wznosi się posąg Sgo Karola, który ma najmniéj 36 stóp wysokości, i z odległości półtory mili postrzegać się daje. Jezioro większe aniżeli Como, mniéj wszelako niebezpieczne jest dla żeglarzy; częste na niém znajdują się miéjsca do wytchnienia. Wyspy zwane Boromejskiemi, zasługują przez piękność swoją aby były zwiedzane. *Isola Madre*, pierwsza którą się napotyka, niezmiernie malowniczy przedstawia widok; zasadzona jest najrzadszemi drzewami zagranicznemi i zamieszkana przez stada bażantów, kur afrykańskich i ptaków zwanych ciekawemi, które za każdym krokiem napotkać można. Wyspa wydaje najlepsze cytryny w Europie. *Isola-Bella*, o 20 minut tylko od pierwszéj odległa, i należąca od wieków do familji Boromeuszów, ma być nierównie jeszcze piękniéjsza aniżeli *wyspa Matka*; lecz zaletę tę winna jest poczęści ozdobnym budowlom i regularności rysunku ogrodów, co podług mnie mniéj ma nierównie powabu, jak nieco dzika postać *Madry*. Hrabia Boromeusz, ambasador Austrjacki w Rzymie, w pałacu na wyspie *Belli*, gdzie corocznie przez czterdzieści dni przebywa, zgromadza zbiory obrazów i posągów.— Wysiadłszy na ląd w Laveno, podróżni przybyli bez przypadku do Baveno, na granicy Piemontu, a z tamtąd zbliżyli się do *Simplonu* i

odpoczęli w Domodossolo.» Drżyjcie przyjaciole kochani, oto nadszedł dzień okropny; jutro przebywamy Simplon.» Tak się odzywa autor na widok téj wysokiéj góry, któréj sławny gościniec na wiosnę ledwie podobny jest do przebycia, z powodu licznych i zbyt widocznych niebezpieczeństw. Nie można już było wracać się od tego punktu; musieli więc podróżni pomimo największéj obawy puścić się za innemi tą drogą.» Od dwóch dopiéro dni pojazdy toczyły się na kołach bez sanek, lecz nie mniéj przeto wielkiém było niebezpieczeństwo, podróży, ponieważ nieco ciepła które się czuć dało, wzruszyło wszędzie śniegi, które już nawet w niektórych miéjscach zaczęły się zawalać, a łącząc się w staczaniu, tworzyły straszliwe lawiny, przestrach tego nieszczęśliwego kraju. Jedna z tych lawin, okrywających niekiedy półmilową powierzchnię ziemi, zasypała przed miesiącem całą wioskę w Walczji.«

Przez jedenaście godzin przejeżdzali podróżni tę straszliwą górę, a te były dla nich jedynastą wiekami niespokojności i przestrachu. »Oddawaliśmy przez tenczas hołd gienjuszowi który był drogi téj założycielem, lecz hołd ten pomięszany był z przerażającą niespokojnością. *Caesar*, *morituri te salutant*.—Oto w kilku wyrazach historja naszéj podróży: Wyjechaliśmy o trzeciéj godzinie z rana, i podziwialiśmy w Crevola, przy początku góry, śmiały most nad stru-

mieniem Diveria wzniesiony. Jadąc dalej pośród scen najpyszniéjszych i malowniczych widoków, przybyliśmy do téj ponuréj doliny Gondo, gdzie wiszące ze wszystkich stron nad głową podróżnego skały, otwarte pod nogami przepaści, z łoskotem toczący się potok, szmer zasilających go kaskad, tworzą obraz najszczytniéjszéj okropności. Po sześciu godzinach podróży, przybyliśmy do wioski Simplon, gdzie wieczne panuje zimno, i którą niszczą lub przerażają zagładą lawiny i wiszące nad nią skały. Jeszcze dwie godziny, a staniemy na szczycie góry, dla tego mianowicie okropnéj, iż z tego dopiéro miéjsca oko nie widzi nic oprócz obrazu martwéj natury, oprócz drzew niedołężnych i śniegów bez końca.«

Niebezpieczniéjszém jeszcze było spuszczanie się z góry od szczytu Simplonu. Lecz podróżni, przetrwawszy *obawy* i wszelkie niebezpieczeństwa, tocząc się ciągle z niepojętą szybkością po nad przepaściami na tysiąc może sążni głębokiemi, dotarłszy czwartéj, a nakoniec i piątéj galerji w skale wykutéj, przybyli do Berisaal, a następnie do Brieg, gdzie góra i niebezpieczeństwa koniec swój biorą.

»Lecz przybywając tam, mówi autor, nie można wstrzymać się od zrobienia téj uwagi, iż człowiek w dumie swojéj mniema że naturę pokona, ale ta wieczna natura urąga się z chwil kilku usiłowania którém chcą ją ujarzmić. Gienjusz czujny, pełen niespokojności, łączący potę-

gę i usiłowania ludów kilkunastu zdziwionych że tylko jedno mają imie, mówi: »Chcę aby tamtędy przechodzono, gdzie natura przejścia zabrania, chcę aby dwa wozy przebywać mogły obok siebie w rozpędzie te Alpy, na szczyt których zaledwie muł z trudnością mógł się wydostać.« Natychmiast sto tysięcy rąk działać zaczyna; ze wszystkich stron rozsadzają skały, rzucają mosty na sto stóp nad przepaściami, ziemię wspierają ogromne mury, potoki toczą się do niezmiernych wodociągów, i istotnie z łatwością przebywać można te miéjsca które niedostępnemi dotąd były. Zaledwie trzy miesiące letnie upłyną, kiedy jesień ulewami swemi przybywa kolejnie podmywać skały których posady podcięto; walą się one wówczas, porywając z sobą na dno przepaści ogromne urwiska téj sztucznéj drogi, którą za nieuległą zniszczeniu uważano. Potoki te, które wstrzymać usiłowano, nadzwyczajnie niekiedy wezbrane, nie znajdując dosyć łatwego odpływu w kanałach które im przysposobiono, zalewają część drogi, lub wzmożone oporem jaki znajdują, porywają mosty nad zwyczajnym ich brzegiem zawieszone. Nadchodzi zima z ogromnemi śniegami, które własnym ciężarem na szczycie góry rozwalają się za pierwszym wiatru zadmuchem, za pierwszym słońca promieniem, a spadając z najokropniéjszym łoskotem z najwznioślejszych cyplów góry, i łą-

cząc się z innemi massami śniegu na niższych bokach góry napotkanego, wywracają najcięższe skały, wyrywają z korzeniami najsilniejsze drzewa, i torują sobie przez drogę ręką ludzką zdziałaną, straszliwe przejście, które długo jeszcze poznać można po zniszczeniu jakiém na półtory mili niekiedy powierzchnię góry okryło.« Drodze téj z tak nadzwyczajnym urządzonéj kosztem przepowiada autor stopniowe zniszczenie, którego dzika w tych miéjscach natura, przez ciągłe działanie swoje dokona. Główną zaś przyczyną tego będzie niedostatek *potrzebnych do* jéj utrzymywania funduszów. W ówczas, mówi autor, muł wróci na ścieszkę, którą sam tylko może znać był powinien; a przechodzień, mniéj wygodnie, ale bezpieczniéj podróżując, podziwiać będzie szczątki najzuchwalszego przedsięwzięcia jakiego kiedybądź dokonano, aż wreszcie natura, odzyskując wydarte sobie na chwilę prawa, mchem nakoniec pokryje to zdumiewające dzieło.«

»Język włoski panuje od jeziora *Magiore* aż do Domodossoli, francuzki zaś aż do Brieg, gdzie kończy się Simplon, a zaczyna długa i rozkoszna dolina szwajcarska zwana Walezją. Tutaj, trzeba było powrócić znowu do języka niemieckiego, którego z pośpiechem zapomniałem. Udając się ciągle brzegiem Rodanu, który, słaby jeszcze, oznajmia się już wielką gwałtownością i

nieraz niszczy obfite okolice przez które przepływa, przybyliśmy do oberży *Złotego-Lwa*, w Tourtemagne, gdzie nas z najotwartszą przyjęto gościnnością. Postępując jeszcze ponad Rodanem, przybyliśmy do Sion, gdzieśmy znowu usłyszeli język francuzki, obok obyczajów i prostoty walezyjskiéj. Jeszcze widzieliśmy ładne małe kapelusiki, pełne wyrazu i wdzięków twarze wieśniaczek Walezyjskich, a nadewszystko malownicze widoki drogi wiodącéj do Martigny (*).»

Autor oddaje w tém miéjscu winną pochwałę poczciwości i uprzejmości szwajcarskich oberżystów, mianowicie w kantonie Wad. Chcieli następnie podróżni udać się na Bern, i zwiedzić jeziora Thun i Brientz, ale zimno nadzwyczajne nie dozwoliło im tego. Dążyli więc brzegiem jeziora Genewskiego od rozkosznego miasta Vevey, aż do Lozanny. — Krótki opis dalszéj przez Szwajcarją podróży, jest tylko powtórzeniem tego co nam tylekrotnie już powtarzali podróżni. Winniśmy tu jednak przytoczyć uwagi autora ja-

(*) Roskoszny ten kraj dręczą jednakże dwie choroby, to jest nadętość gardlana *wolą* zwana, i *kretynizm*, albo naturalna niedołężność władz umysłowych. Szczęściem jednakże dla licznych wieśniaków tą ostatnią klęską dotkniętych, panuje w kraju korzystny przesąd, iż od znaczniéjszéj lub mniéjszéj liczby kretynów w całéj rodzinie, zależy większa lub mniéjsza jéj pomyślność.

kie czyni nad obojętnością Francuzów na te cuda natury, jakie zawiéra ziemia szwajcarska. Dziwi on się iż Paryżanie spieszą do Havre, do Dieppe, dla widzenia morza, kiedy tymczasem dziesięć dni tylko czasu oddala ich od Chamouni, i od tylu skarbów naturalnych piękności, których wyobraźnia ludzka przedstawić sobie nie jest zdolna, i których opisy martwy tylko kréślą obraz. »Nie wiem, mówi daléj, jak pogodzić tę obojętność na cudowności wyższe nad wszystkie inne cudowności, z tym wrodzonym Francuzom smakiem do wszystkiego co jest prawdziwie pięknėm. Nie mogę nadto zachęcać przyjaciół moich którzy podróży téj jeszcze nie odbyli, iżby nie oddalali od siebie dłużéj najżywszéj i najprawdziwszéj roskoszy jakiéj doznawać mogą. A kiedy oczy ich ztrudzone będą podziwianiem szczytnego widowiska tych cudów natury, niechaj wzrok opuszczą na ziemię; ujrzą tam, coby samo już godném było podróży, ludzi istotnie dobrych, łagodnych, poczciwych i gościnnych.» »Nie pamiętają w dolinie Chamouni iżby się kiedy kradzież wydarzyć miała, a *morderstwo* jest zupełnie nieznanym wyrazem w tym szczęśliwym kraju, który nie ma żadnego związku z resztą świata jak tylko przez cztéry miesiące w roku.»—

Opisawszy powrót swój do Paryża, zamieszcza autor w kilku wierszach treść wszystkich wrażeń jakie w ciągu podróży sprawiły na nim ro-

zmaite kraje i narody, i co w którym szczególniéj go uderzało:

Porządek i dokładność rozmaitych administracji publicznych w Prussach; — wspaniałość budowli w Berlinie; — nieczystość kraju polskiego; — wyborność teatrów wiedeńskich; — roskoszny widok z portu Tryjestskiego; — dawna świetność i ponurość dzisiejsza Wenecji; — roskoszne drogi i obżarstwo Włochów; — piękne sale teatralne i mierna exekucja muzyki i drammatyki w Medjolanie i we Włoszech w ogólności; — zachwycające brzegi jeziora Como; — podziwienia godne okropności Simplonu; — cudowne widoki Szwajcarji i Sabaudji; — dobroć i gościnny charakter Walezyjczyków i mieszkańców gór w ogólności; — przyjemna droga z Genewy do Pont-d'Ain.

II.

Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamiltona, ex-Kommissarza Króla Angielskiego przy Rzeczypospolitéj Kolumbijskiéj.

(Dokończenie.)

»Znajduje się również w Kolumbji wielka małp rozmaitość. Słyszeliśmy pewnego dnia w lesie świstanie małych małpek zwanych *micos*; spojrzałem na drzewo chcąc je odkryć, ale liście tak były gęste, iż nie mogłem postrzedz żadnéj.

Małe to zwierzątko niezmiernie jest przezorne, a w środkach bezpieczeństwa jakich używa przy rabowaniu plantacji, okazuje dowcip zadziwiającey. Jeśli idzie o kradzież kokosów, melonów, ryżu lub owoców, jedne włażą dla straży na szczyty drzew, aby o zbliżaniu się nieprzyjaciela ostrzedz towarzyszki, kiedy te tymczasem główną czynnością są zajęte; widziano nieraz że karały niedbałych szyldwachów. Gospodarz nasz powiadał, iż razu pewnego gromada tych małpek wpadła na pole w którém kilkunastu ludzi pracowało; że im skradły całą żywność jaką z sobą przynieśli, a ukrywszy ją w przyległych krzakach, sprawiły sobie następnie wesoły bankiet.

»Nie mniéj liczne jest w tym kraju ptastwo, a ornitologista znajduje tam obszerne pole do czynienia postrzeżeń; na brzegach rzeki Pais, pomiędzy niższemi górami jednéj gałęzi Andów oddzielającemi Plata od Popayan, widziałem po raz pierwszy papugi czarne z żółtemi dziobami; udało mi się złapać parę, dla zawiezienia do Anglji; jedna z nich zdechła mi w czasie żeglugi, druga przybyła zupełnie zdrowa, lecz wkrótce po wylądowaniu przypadkowo zabita została. Darowałem ją jednemu z przyjacioł moich właścicielowi pięknego zbioru ptaków wypchanych. Nie widziano jeszcze tego gatunku papugi w Anglji. Widziałem także bardzo ładnego ptaszka zwanego *azulejo*, wielkości kanarka; był on

w klatce; piorka miał blado-niebieskiego koloru, a śpiéw jego nader był przyjemny. Właściciel ptaszka tego powiadał mi że on pochodził z doliny *Cauca*. Znajduje się tu inny jeszcze ptak *Platon* zwany; jest on trójkolorowy, żółty czarny i czerwony, w wielkości równy małéj papudze; powtarza ciągle odgłos *dios ti de*. Jest tam jeszcze rodzaj małpek brunatnych z ogonem włosami okrytym, oraz inny koloru jasno brunatnego z długim ogonem; te drugie chodzą zawsze licznemi gromadami, a kiedy mają przechodzić z jednego drzewa na drugie, lub przebywać małe rzeczki, trzymają się wszystkie za ogony.

»Widziałem w Llano Grande, rzadkiéj piękności papugę; pióra jéj miały świetną żółtość, a końce skrzydeł były czerwone. Pupuga ta była duża, bardzo łagodna i wymawiała nader dobitnie, niektóre hiszpańskie wyrazy. Zabawiła mnie niespokojność jednéj indyjskiéj służącéj, która ją przyniosła do pokoju w którym znajdowaliśmy się na ówczas; młoda ta dziewczyna zdawała się być bardzo przywiązana do tego rzadkiego ptaka i obawiała się abyśmy go nie zabrali; zaręczyć jednak mogę, iż gdyby był właściciel chciał mi ją sprzedać za 50 dollarów, byłbym kupił; sprzedaż ta przyszłaby była do skutku, gdyby nie gospodyni domu, która nie chciała się z ulubionym ptakiem rozłączyć. Pierwszy raz dopiéro zdarzyło mi się oglądać żółtą papugę, i

już podobnéj nigdy nie widziałem, w plantacjach tych znajdowało się wiele wieprzy, które tuczono; były one własnością Doktora Soto. Doktor ten posiadał wiele zwiérząt domowych, a między innemi parę pawiów, z których jeden już od 30 lat u niego zostawał. Uczynił on nam uwagę, że samice tego ptaka wszystkie prawie zdychały. Pragnął mocno miéć kilka jaj pawich; obiecałem mu więc przesłać mu ich parę z Bogota. W ogrodzie jego było niewyczerpane zródło rozrywek; wszystko najpiękniéjszym odznaczało się porządkiem; wiele małych strumyków sztucznych skrapiało w różnych kierunkach powierzchnię ogrodu, i dostarczało obfitéj wody drzewom i roślinom we wszystkich porach roku. Godny ten człowiek był uczonym botanikiem, i powiadał, że wprowadził wiele drzew i roślin do doliny Cauca. Pokazywał nam niektóre z nich, będące w stanie najpiękniéjszego kwitnienia.

Doktór Soto posiadał oprócz roślin i drzew owocowych niezmierną ilość ziół lekarskich, których zdawał się gruntownie znać wszystkie własności. Poświęcając znaczną część czasu swego uprawie i zbieraniu ziół rozmaitych, stał on się Stym Łukaszem téj okolicy, léczył zarazem słabości duszy i ciała. »Nigdy nam się nie naprzykrzyło przechodzić po tym powabnym ogrodzie, mówi daléj autor, a doktór doznawał prawdziwéj roskoszy, widząc żeśmy się tak wiele zajmowali jego wychowańcami. Zabawił nas o-

powiadaniem sposobu jakiego użył do obchodzenia wielkiego zwycięztwa które Boliwar pod Boyarca otrzymał. Chciał on dla pomnożenia rądości jaką ta przyjemna sprawiła wiadomość, upoić wszystkie zwierzęta domowe; kazał więc dać koniom swym, bydłu, trzodzie i drobiowi, tyle soku trzcinowego, ile wypić mogły; najwięcéj ubawiły go pocieszne skoki wieprzów.

»Przed wojną ostatnią tłusty wół kosztował tylko 16 dollarów, w dolinie Cauca. Owce kocą się tam dwa razy do roku. Opowiadał nam między innemi doktór, że pomiędzy wężami téj doliny znajdował się jeden zwany *jarruma*; jest on mały i ma zupełnie barwę liści tytuniowych; ukąszenie jego uważane jest za bardzo niebezpieczne, ale szczęściem dla mieszkańców, zwierze to jest bardzo rzadkie, i najczęściéj bywa znajdowane w stanie zdrętwienia. Znajduje się w okolicy dosyć wielki pająk nazywany przez mieszkańców *caya*; przebywa pospolicie na gruntach nierównych i między skałami. Owad ten tak gwałtowną i przenikliwą ma w sobie truciznę, iż kiedy ta padnie na ciało człowieka albo nawet muła, we dwie lub trzy godziny śmierć sprawić może. W wielkiém jeziorze niedaleko miasta znajduje się ziemnowodny zwierz zwany *guagua*; jest on koloru brunatnego, a po bokach ma białe plamy: w wielkości dochodzi mierność świni, i jak ona okryty jest grubą szczeciną; lubownicy jedzenia w Buga, conią bardzo jego

mięso. Wyrabia on zawsze na brzegu jeziora nory, do których się przed nieprzyjaciołmi chroni; z dwóch zwyklę otworów jeden zatkany bywa liściami; najosobliwszém w tém zwierzu jest to, iż w ogólności, w norach znajduje się zwykle i aques, który z nim żyje w najlepszéj zgodzie. Guagua żywi się rybami i korzeniami. Polują tu na małe zwierzątko zwane *guatin*; ma ono wielkość zająca, a włos gruby koloru jasno-zielonego; biega bardzo szybko, i staje się przyjemną dla myśliwych rozrywką; mięso jego jest bardzo delikatne. Brzegi rzeki Cauca obfitują w bobry i wydry: dostałem kilka skórek téj ostatniéj; kolor futra jéj jest ciemny a włos miękki i jedwabisty. Wiadomości powyższych udzielił mi Senor Vincente Ramiler, pierwszy alkad w Buga i wielki myśliwy; opowiadał mi on dosyć ciekawe zdarzenie swoje, które przekonywa, że jad wężów nie zawsze ma niebezpieczne skutki, kiedy ukąszenie miało miéjsce w części tłustéj ciała. Był on pewnego dnia na polowaniu i przebiegał dolinę wysoką zarośniętą trawą, kiedy w tém nagle rzucił się na niego ogromny aques. Nim zdążył wymierzyć do niego strzelbę, płaz ukąsił go mocną w łytkę, ale kiedy gotował się do powtórnego natarcia, poległ od wystrzału. Rana była znaczna, krew dobywała się przez pończochę, i nie miał nic do przyłożenia na miéjsce ukąszone; musiał więc w tym stanie przez trzy godziny zostawać. Przybywszy do do-

mu, natarł nogę ziarnkami rośliny *algala*, które są rodzajem antidotum przeciwko jadowi gadzin, i wyzdrowiał. Senor Vincente powiada, iż jak mniema, winien był życie téj jedynie okoliczności, że zęby węża nie przeniknęły ciała tłustszego u nogi. Ziarnka *algali* zamknięte są w łupinie tak jak pieprzu; kolor ich jest czarny z białemi prążkami. Powiadał mi także, iż mieszkańcy Kantonu Buga są pracowitsi i lepsze zachowali obyczaje aniżeli ich sąsiedzi, i że dla tegó też są szczęśliwsi. Uważałem u nich bardzo dowcipny sposób przenoszenia wody z rzeki do miasta Buga. Sześć grubych trzcin cukrowych umocowanych jest z obu stron siodła, przypiętego na grzbiecie muła; napełniają je wodą, a na wierzch ładunku tego nakładają gałęzie, aby się przez poruszenie muła nie wywrócił. Niedaleko od tego miasta znajdował się gruby *tamaryn*, którego Baron Humboldt przed lat 25 wymierzył obwód, udając się przez Buga do Quito; ale czas co niczego nic oszczędza, zniszczył, nakoniec to piękne drzewo.

Widzieliśmy tu pierwszy raz wielką *macaw* (rodzaj ptaka z Indji Zachodnich pochodzącego), która ma ciemno-zielone pióra, a głowę szkarłatnego koloru; jest ona większa aniżeli *macaw* szkarłatna, i głos ma grubszy. Przywiozłem z sobą jedną do Anglji.

Wydarzył mi się téj nocy przypadek, który, wyznam otwarcie, mocno mnie zasmucił. Była

ta śmierć małego ulubionego zwierzątka, które było towarzyszem podróży mojéj i dowcipnemi figlami mocno mnie rozweselało. Miałem z sobą małpeczkę zwaną *mico*, darowaną mi przez gubernatora prowincji Popayan; aby jéj się nic nie wydarzyło przykrego w nocy, przywiązałem ją w jednym kącie pokoju, a ponieważ noc była niezmiernie gorąca, zostawiłem przeto okna otwarte. W połowie prawie snu mego usłyszałem szelest którego nie mogłbym opisać, lecz który nie był tak mocny iżby mnie miał przebudzić zupełnie; nie uważając więc na to, znowu zasnąłem. Za przebudzeniem się z rana, pierwsza rzecz którąm postrzegł, była moja biedna małpeczka nieżywa i rozciągniona na podłodze. Podniosłem ją, a oglądając ze wszystkich stron, postrzegłem zakrwawioną z jednéj strony szyję. Pokazałem to murzynom, a ci powiedzieli mi, że ją zamordował wielki nietoperz zwany *upiorem*, który do ostatniéj kropli krew z niéj wyzsał. Małpka ta była bardzo przyjemna; najulubieńszą jéj rozrywką było chwytanie pająków, much i innych małych owadów, które zjadała. Zamykałem późniéj starannie okna, z obawy aby upiorom nie zachciało się i mojéj krwi skosztować. Zwierzęta te tak zręcznie z ofiary swéj krwi dobywają, jakby nawet najbieglejszy chirurg nie potrafił za pomocą lancetu swego; a w czasie operacji, poruszają lekko skrzydłami dla ochłodzenia pacjenta i zapobieżenia aby się

nie przebudził. — W Buga wyrabiają bardzo wiele rodzajów galaret, które rozsyłają do różnych prowincji, jako najlepsze w całéj Kolumbji. — W całéj dolinie Cauca nie widziałem ani mężczyzny ani kobiéty z wolą u szyi.

Drzewa *palma christi*, którego owoc wydaje oliwę zwaną *kastorową* albo *ricin*, rośnie tu w obfitości: mieszkańcy doznają udręczenia od dwóch rodzajów pluskiew, po ukąszeniu których drapiąc ciało można sprawić zapalenie. Są one ciemniéjsze niż europejskie i bardzo szybko biegają. Widziałem ich wiele, ale za to w Buga nie znają ani pcheł, ani *niguasów*, które to owady są nieznośném udręczeniem innych okolic. Zatrzymaliśmy się w Popayan, dla przepędzenia tam pory dżdzystéj; deszcz zaczynał padać zwykle o czwartéj godzinie z południa, nie ustając aż do rana nazajutrz; ale wkrótce słońce, od chmur oswobodzone, ukazywało się w całéj świetności, a przechadzka przed śniadaniem odbyta sprawiała nam najżywszą roskosz; powietrze było czyste, świéże i miłym kwiatów zapachem napełnione. Przyrodzenie przedstawiało zachwycający widok, drzewa, trawniki, wzgórza okrywała najbogatsza zieloność. Nie wiele mieliśmy zasługi wstając rano, całą noc bowiem dręczyło nas nieskończone mnóstwo pcheł, które nam chwili spoczynku nie dozwalały. Dokuczały nam również mocno niguasy; są to małe niedojrzane prawie okiem robaczki, przebijające skórę w palcach u nóg

pod paznokciami, dla złożenia tam jaj swoich; dwa lub trzy razy na tydzień musieliśmy je kazać wydobywać. Mieliśmy małego Indjanina nazwiskiem Joachim, który w tém szczególniéjszą posiadał zręczność. Uzbrojony długą igłą, odbywał tę operacją z taką łatwością, iż zaledwieśmy ją czuli. Lekki ból w palcach u nóg, oznajmia że się w nich *niguasy* znajdują. Niełatwo jest wydobyć je bez rozdarcia *skóry*, ale Joachim rzadko chybiał w ich wydobywaniu; mała plamka biaława wskazuje miéjsce uwolnione od nieprzyjaciela; tam to znajduje się niguas otoczony jajami; po wyciągnieniu podobny jest do małéj perły; naciéra się potém miéjsce popiołem z tytuniu, a rana we dwa lub trzy dni się goi. Gdyby zaniedbano téj ostrożności, i zostawiono robaczki w ciele, jaja by dojrzały, małe powstałe z nich poczwarki zaczęły by nurtować ciało, co nader przykre sprawiłoby boleści. Powiadano mi, że niektórzy z żołnierzy Morilla nie mieli téj przezorności, i gangrena, która była skutkiem zaniedbania, ogarnąwszy wkrótce i inne części ciała, o śmierć ich przyprawiła; innym musiano nogi urzynać. Niezmiernie nam przykro było chodzić po kamieniach tego dnia kiedy nam owady te z palców wyciągano.

Zakończamy tę uwagi nad historją naturalną, nadmieniając, iż w całéj Ameryce południowéj, choroba wścieklizny, tak straszliwa dla rodzaju psiego, zupełnie jest nieznana. Na brzegach

Oceanu spokojnego znajdują małą muszlę, z któréj utrzymują nader piękną farbę purpurową; jest ona świetna i nigdy nie płowieje. Dla otrzymania jéj wyciągają ślimaka ze skorupy aż do połowy, i lekko go ściskają. Można to kilka razy powtarzać, ale ślimak zdycha natychmiast po zupełném wydobyciu z niego cieczy.

III.

PODRÓŻ DO AMERYKI PÓŁNOCNÉJ, *albo opisanie krajów zroszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, i innemi do nich wpadającemi, z wiadomościami dokładnemi o kierunku i głębobości tych rzek, o miastach, wsiach, wioskach, osadach téj części świata, z dołączeniem uwag filozoficznych, politycznych, naukowych i handlowych, oraz projektu linji granicznych i granic ogólnych, przez ś. p. jenerała* Collot *byłego gubernatora Guadelupy.*

(Dokończenie.)

Z licznych łowów jakie odbywali podróżni w tych okolicach w zwierzynę obfitujących, nadmie-

niemy o polowaniu na niedźwiedzia na rzece *Ohio*. »Kto tylko szuka saméj rozrywki, mówi Jenerał Collot, nie pragnąc korzyści z łupu, ten znajdzie przyjemność w polowaniu letniém; futra jednakże z téj pory roku żadnéj nie mają wartości. Niedźwiedź lubi się kąpać podczas wielkich upałów, już to dla ochłodzenia się, już dla pozbycia się robactwa które mu dokucza. Widziéć często można, jak wśród dnia przebywa wpław największe rzeki. W téj to chwili uderzać na niego zwykli myśliwi. Tego który przez nas był zabity, postrzegliśmy kąpiącego się z wielu innemi przy prawym brzegu rzeki; nagle udał się wpław ku drugiemu brzegowi. Widząc go już w połowie szerokości która do 1200 sążni dochodziła, wsiadłem w małe czółenko, wraz z moim strzelcem i dwoma Kanadyjczykami, których z pomiędzy najbiegléjszych w robieniu wiosłem wybrałem; umieli oni bardzo zręcznie zapobiegać w czasie uderzenia na niedźwiedzia, iżby ten nie wywrócił czółna, co często wydarzać się zwykło. Płynęliśmy ku niemu, starając się przeciąć mu odwrót do lądu który opuścił. Skoro tylko postrzegł iż tak jest naciśniony, że się cofnąć nie zdoła, zamiast udania się daléj w poprzek rzeki, puścił się z jéj pędem, i płynął z nadzwyczajną szybkością. Pospieszyliśmy za nim przy silnéj wioseł pomocy, i po półgodzinnym pościgu dopiero mogliśmy zbliżyć się do niego na wystrzał z fuzji. Ujrzawszy nas tak

blisko siebie, odwrócił się nagle, i w tém to położeniu kiedy w poprzek nas zmierzał, wystrzeliłem do niego wraz z strzelcem. Kula towarzysza mego trafiła go w szyję, moja zaś w łopatkę; lecz nieszczęściem obie te rany nie były śmiertelne, i tylko go rozjątrzyły; rzucił się z wściekłością na czółno, chcąc je z nami przewrócić. Uniknęliśmy tego przez zręczność naszych wioslarzy, którzy zawsze trzymali się powyżéj biegu wody, aby mieć wszelką wyższość nad nieprzyjacielem. W czasie téj walki, która prawie pół godziny trwała, wypaliliśmy do niego sześć razy z fuzji, nie mogąc go zabić; za każdym wystrzałem wracał on znowu ku nam, i pomimo przezorności naszych Kanadyjczyków potrafił nareszcie przesunąć się pod czółnem; ale utraciwszy już wiele krwi, a zatém osłabiony na siłach, nie mógł go wywrócić. Skoro tylko ukazał się na drugiéj stronie, sternik uderzył go w łeb siekierą, co go ogłuszyło i zatopiło w wodzie.»

»W walce téj najciekawszą była odwaga małego i ładnego pieska, zwanego po angielsku *terrier*, który od chwili natarcia na niedźwiedzia, skoczył do wody, wlazł mu na grzbiet i zajadliwie szczekał, aż zwierz, znudzony wrzaskami jego, zanurzył się, powrócił nagle na wierzch wody, i rozszarpał biednego.»

»Koza przepływa również najszersze rzeki porą letnią. Chcieliśmy często podobnymże sposobem

na nią polować, ale szybkość jéj nie dozwala żadnemu wioslarzowi, jakakolwiek by była moc jego i zręczność, zbliżyć się do niéj. Probowaliśmy tego często, już to pod wodę, już z wodą płynąc, lecz zawsze bezskutecznie; to nam mniemać dozwala, że ze wszystkich czworonożnych zwierząt koza najszybciéj pływa.»

Uragany i burze nadzwyczajne w tym kraju wywiérają skutki. Autor nasz w następujący sposób opowiada co mu się niedaleko Pittsburg wydarzyło. »Wziąłem podług zwyczaju mego, pirogę, celem zwiédzenia wewnętrznych okolic, i puściłem się zwolna na czółnie, za biegiem rzeki Ohio, oczekując nadpłynienia większego statku. Zajęci byliśmy właśnie oglądaniem brzegów, kiedy w tém oznaki bliskiéj bardzo burzy zniewoliły nas do szybkiego udania się na pirogę. Powietrze było ciężkie i tak gorące, iż termometr Reaumura podniósł się do 29 stopnia. Rzeka, lubo w czasie największéj spokojności, nadymała się ciągle temi cichemi wałami, co wznosząc się z jéj środka, giną zwolna nie dosięgnąwszy nawet brzegu, i znane są w żeglarstwie pod nazwiskiem *houles*. Kanadyjczykowie ze znaku tego już od rana wielką przepowiadali burzę; ukazała się wkrótce nad nami gęsta chmura biaława, z brzegami jakby białą i czarną wstęgą otoczonemi. Przybyłem do naszego statku, który z wielkim żalem znaleźliśmy przywiązany do grubego drzewa opodal rzeki. Zganiliśmy mocno

korzystając więc z tego obejrzeliśmy wszelkie nasze szkody dla rychłego ich naprawienia. Zwiedziłem nazajutrz z Warinem przestwór lądu którą przebiegł uragan, i ujrzeliśmy ją na ćwierć mili drzewami zasłaną; żadne z nich oprócz białego dębu, na pniu się nie ostało, a liście miały kolor żółto-brunatny, jak gdyby były opalone. »

Artykuł ten zakończymy niektóremi uwagami nad śmiercią nieszczęśliwego towarzysza podróży Jenerała Collot. »Wysiadłszy na brzeg rzeki *jabłkowéj*, ujrzeliśmy dwóch Indjan z narodu *Chikassav*. Byli oni czarno pomalowani, a czoła ozdobione mieli białemi piórami, co ma oznaczać pomiędzy niemi, że się na wyprawie znajdują. Zwróciłem na to uwagę Warina. Przypatrzywszy nam się, przez kilka chwil, postąpili ku nam i pokazując kawałek buffalo żądali zamienić go za wódkę; odmówiliśmy im ponieważ mieliśmy więcéj żywności jak nam potrzeba było, i nie chcieliśmy im dać mocnego trunku; ale kiedy nalegali i chcieli nawet za darmo oddać zwierzynę swoją, wzięliśmy żeby ich nie rozgniéwać, dawszy w zamian nieco prochu i tytóniu, co przyjęli od nas nie okazując nieukontentowania, i oddalili się. Ponieważ w ciągu podróży naszych, oswoiliśmy się z tym rodzajem odwiedzin, nie uważaliśmy na to z początku; jednakże zastanowiwszy się, i nie wiedząc jaka być mogła liczba i zamiary tych co za nami tym

sposobem postępowali, opuściliśmy brzegi rzeki dla wylądowania na małą wyspę niezarosłą drzewami, która od brzegu oddzielona była tylko kanałem 300 lub 400 sążni szerokim. Przepędziliśmy na niéj noc całą jak najspokojniéj.»

..... Lecz w miesiąc przeszło potém nad brzegu rzeki Arkausas, gdzie jenerał miał się spotkać z jenerał-adjutantem Warin, który udał się był na jakiś czas w głąb kraju, »ujrzałem pirogę naszą wolno bardzo płynącą pod wodę kanałem. Za przybyciem jéj postrzegłem Warina leżącego; zdawał on się wiele cierpiéć, z trudnością mówił i oddychał. Jeden z strzelców którzy mu towarzyszyli, zdał mi następujący rapport: iż przybywszy około godziny 5 z południa tego samego dnia kiedyśmy się rozłączyli, do tego punktu na kanale w którym tenże wpada do rzeki białéj, postanowiono tam noc przepędzić; że w tenczas kiedy kolega jego poszedł na polowanie, on zaś zajęty był zbiéraniem drzewa w niewielkiém od miéjsca noclegu oddaleniu, dwaj Chikassaws, (ci sami których już spotkaliśmy kilkakrotnie), przyszli do jenerała Warin, ofiarując mu kawałek niedzwiedziego mięsa; iż ten przyjąwszy od nich zwierzynę dał im w zamian tytóniu i prochu, lecz że tego wziąć nie chcieli, żądając od niego rumu; że po wielu trudnościach ze strony jenerała, dostali od niego po jednéj miarce, po czém prosili jeszcze o drugą, czego im zupełnie odmówił; że w ówczas widząc iż

nie mogli otrzymać czego chcieli, jeden z nich z maczugą w ręku wskoczył do statku, dla porwania małéj baryłki z rumém, którą w nim postrzegł, a gdy dla odstraszenia go Jenerał wziął się do strzelby, Chikassaw wymierzył mu okropny cios maczugą swoją w głowę; uniknął go Jenerał przechyliwszy w tył głowę, i nieszczęśliwie uderzony został w piersi, od czego upadł na statek; że on (strzelec) usłyszawszy chałas nadbiegł do pirogi, a widząc Warina szamocącego się z jednym z Indjan, wymierzył z fuzji do tego ostatniego i zgruchotał mu ramię, co obudwóch dzikich do ucieczki zniewoliło.»

»Nie chcąc wynajdywać nadzwyczajnych przyczyn opłakanego wypadku tego, winienem jednak zrobić tu uwagę, że dzicy owi byli ciż sami co za nami kraju Illioisów, przez pięćset mil postępowali; że na każdém główném stanowisku, jużeśmy ich zawsze zastali i że byli czarno pomalowani, i mieli na głowach białe pióra, co jest znakiem wojny albo innéj jakiéj wyprawy; że pomimo tego jeden z nich tylko strzelbą był uzbrojony; uważać nadto jeszcze należy, iż ten co zaczepiał jenerała Warin niemiał jéj wcale, jak gdyby z obawy ściągnienia więcéj ludzi za wystrzeleniem z broni palnéj... Na widok strzelca i po wystrzale, który jednego zranił, uciekli oba, a ten co miał strzelbę nabitą i nie był raniony, nie pomyślał o wypaleniu z niéj do strzelca, który opadał nieco był od miéjsca po-

pełnionéj zbrodni. Baliż się oni mego przybycia, lub też innych strzelców, albo też iżby nie zostali odkryci i poznani? .... Czyliby Warina wzięli za mnie? (*) Nie obwiniam nikogo; zbrodni domyślić się nie można; lecz.....»—Nieszczęśliwy Warin umarł w kilka dni potém w Nowym-Orleanie w skutku odniesionéj rany.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomość o Ashantach.

Wyciąg z dzieła pod tytułem: *Journal of a residence in Ashantee*, przez J. Dupuis ex-Konsula Angielskiego w tym kraju etc.

Lud Ashantów, których nazwisko głośném się stało w Europie, z powodu zadanych klęsk osadom angielskim w *Côte d Or*, i śmierci Karola Maccarthy, jest dzisiaj najpotężniéjszym, a od pół wieku przeszło, najstraszliwszym w téj części Afryki. Podboje ostatniego naczelnika tego narodu, Tay-Touto, pochodzącego z równie jak on walecznych i szczęśliwych wodzów, mogą dać wyobrażenie o zmianach

---

(*) ...éj powiedziałem obadwa mieliśmy wzrost ...kowo byliśmy ubrani.

jakie Ashantowie zaprowadzili w polityczném położeniu kraju Wangara. W ciągu lat kilku, Say przyłączył do królestwa swego krainy: *Assin*, *Quahou*, *Akmi*, *Dinkira*, *Tofal* i wielką przestrzeń kraju z drugiéj strony rzeki Tando: przywiódł do hołdownictwa potężne królestwo *Gaman*, a zdobycze jego ku północy znalazły dopiéro granicę w pustyni *Ghofan*; jedném słowem, utworzył on państwo, które wraz z lennęmi oraz sprzymierzonemi krajami, których monarchowie zostają w pewnym rodzaju wazalstwa, rozciąga się od 6 do 9 stopnia szerokości, a od 4° długości wschod. aż do rzeki *Volta*. Ma zatém około 50 mil dług. od morza aż do granicy północnéj, a 70 szerokości od rzeki Volta do Acobra. Samo spojrzenie na mappę może przekonać, jak wielki wpływ państwo takie wywiérać musi na wewnętrzne kraje Afryki. Ludność kraju tego podług P. Bowdich wynosić ma 1,000,000 mieszkańców. Główniéjsze rzeki są: *Tando*, *Oflin i Ada*. Ziemia w ogólności jest bardzo zyzna, okryta w większéj części lasami, w których znajdują się lwy, nosorożce, daniele, małpy i inne południowym strefom właściwe zwierzęta. Góry obfitują w złoto, żelazo, i inne kruszce; ale krajowcy nie znając sztuki górniczéj, słabe tylko z kopalń odnoszą korzyści. Celują oni jednakże w niektórych wyrobach, a szczególniéj w tkaniu sukna, które jest połyskujące i cienkie. Domy ich, zbudowane jedynie z gliny i drzewa, okazują wiele sztuki i ozdobności. Mieszkańcy żywią się korzeniem *yam* zwanym oraz innémi jarzynami; uprawiają ba-

wełnę, mais, i rodzaj ananasów nazwany *coco* albo orzechem ziemnym. Posiadają oni wszelkie owoce zwrotnikowe, a mianowicie wielkie *chadeki* rodzaj cytryn; mało hodują koni i bydła; znaczny prowadzą handel z nadbrzeżnemi ludami i z krajami środkowemi; stanowią go najwięcéj towary europejskie i własne ich płody. Okrucieństwa terazniéjszego króla względem gubernatora osady angielskiéj Sierra Leone nieszczęśliwego jenerała Maccarthy i zabranych z nim do niewoli officjerów, potwierdzają to co o ich dzikości i barbarzyństwie powiedział P. Bowdich.

Lud Ashantów jest bitny i zręczny w działaniach wojennych; wojna jest prawie jedynym przemysłem jego, wszelki zaś inny przemysł jest poniżającym w oczach Ashanta. Wytępienie lub niewola ludów zwyciężonych jest zwykłym skutkiem wojen jakie prowadzą: przedmiotem zaś jéj zdobycz w ludziach lub w rzeczach. P. Dupuis przebył kraj ten udając się do *Coumassi*, stolicy Ashantji i rezydencji króla. Jest to dawna siedziba *Fantisów*, podbita przed kilkunastą laty przez wojska Saya. Widział on po drodze same tylko zwaliska mieszkań i stosy nagromadzonych kości ludzkich: wioski które ocalały z tego zniszczenia zaludnione zostały przez zwycięzców nowemi i obcemi mieszkańcami. Ciekawém jest wyobrażenie afrykańskiego zdobywcy o prawie narodów: »Fetysz, mówił on do konsula » angielskiego, utworzył wojnę dla mocnych naro» dów i ludzi z lwiém sercem, bo ci mogą mu tę » łaskę odwdzięczyć złotem i ofiarami z krwi ludz-

»kiéj.» Kiedy P. Dupuis tłumaczył mu nawzajem prawa wojny podług prawa publicznego w Europie: »Jakto! zawołał zdziwiony Afrykanin, więc nie prowadzicie wojny z nieprzyjaciołmi swemi?»

Ten lud tak zapalczywy i tak nieustraszony na polu bitwy, jęczy pod jarzmem najgrubszych przesądów. Niema może niedorzecznego mniemania, niema obrzędu barbarzyńskiego, któreby nie znajdowały się w religijnym kodexie Ashantów. Wszelkim ofiarom *fetyszowi* czynionym towarzyszy moderstwo ludzi; w czasie przebywania tam angielskiego konsula padło pod nożem kapłanów dwadzieścia pięć ofiar w jednym dniu poświęconych; najokropniéjszym zaś dla niego było to, iż ofiarom tym służyła najczęściéj za powód radość z jego obecności i z dokonanych pomyślnie układów przez niego rozpoczętych, pochodząca. Nie odbywa się żadna czynność publiczna, żadne przedsięwzięcie ogółu dotyczące, bez poprzednich modłów, czarodziejskich zaklęć, zasięgania rady wróżków, i t. p. Obrzędy te tém więcéj zabiérają czasu, iż tylko w pewnych dniach tygodnia lub miesiąca mogą miéć miéjsce. Z 365 dni roku, 150 lub 160 są uważane za szczęśliwe; inne jako nieszczęsne przechodzą na umartwieniach i żałobie. Dni te niepomyślne przerywają obrady publiczne, a nawet pochody wojska wstrzymują.

Cywilne prawa Ashantów szczególniéjsze przedstawiają podobieństwo do praw i ustaw Europejskich w wiekach średnich. Magnaci albo *cabocir* podzie-

lają z królem władzę najwyższą. Są oni osobiście jego niewolnikami, i służy mu nad niemi prawo życia i śmierci: razem jednakże stanowią władzę, która doradza, postrzega jego postępowanie, opiéra mu się nawet niekiedy, i któréj wola przemaga powagę rządcy. Każdy *cabocir* ma własny dwór złożony z wojowników, którzy pod nim służą i na zawsze mu są oddani, z pochlebców i pasożytów, którzy go zabawiają, z muzykusów i poetów, którzy wysławiają, jak mówią, *potęgę imienia jego*. Podobnie jak dawniéjsi rycerze w Europie, ma on swoich wazalów, swoją barwę i śpiéwy wojenne.

Dziwaczném a może jedyném w ustawach ludów zjawiskim jest to, iż kobiéty mają u Ashantów politycznego reprezentanta, albo królowę, która się ich prawami opiekuje, dogląda ich obyczajów, załatwia niezgody, jednėm słowem wykonywa między rodzinami pewny rodzaj cenzorjalnéj władzy.

Religja Ashantów, jakeśmy wyżéj powiedzieli, jest dzikim i niedorzecznym *fetyszyzmem*. Czynne i niespokojne mieszkańców życie, oraz nietolerancja poprzedników Saya,. nie dozwoliły muzułmanom pozyskać wielu zwolenników pomiędzy ludem. Pod opieką jednakże ostatniego króla islamizm zaczął się więcéj rozszerzać; prawowierni mahometanie używali równie pewnego jak filantropijnego środka do rozszerzania praw proroka, odkupując od śmierci jeńców wojennych ashantów, pospolicie jeszcze dzieci i młodzieńców, których uczyli czytać i pisać po

arabsku; i wysyłali następnie, aby i oni znowu ze swéj strony dla sławy Koranu pracowali.

Wiadomość o Kurdach.

Kurdowie są potomkami dawnych Partów, którzy rozproszyli się po Assyrji i Mezopotamji. W języku syrjackim nazywano Partów *Keradami*, z kąd poszło nazwanie *Kurdów*. Z tąd kraj szczególniéj przez nich zamieszkiwany nazwany został Kurdystanem, a część góry Taurus, którą niektóre ich ludy w porze letniéj zwiédzały, przybrała imie *Kurdo*. Obecnie znajdują się Kurdowie równie w Persji jak w Turcji; w obu państwach są oni niepodlegli, i mały tylko haracz opłacają temu monarsze w którego granice przenoszą namioty swoje. Większa część ludu tego ciągle była w stanie wędrownym, od czasu podbicia Azji mniéjszéj przez Rzymian, dokonanego na 64 lat przed Chr. przez Pompejusza, który ją w prowincję rzymską zamienił. Dzisiejsi Kurdowie zamieszkujący właściwy Kurdystan, są osiedli i podlegli Paszy Bagdadu, lubo własnemi rządzą się prawami. Ci co w innych częściach Turcji azjatyckiéj mieszkają, oddalając się od granic Persji, są nomadami, i nigdy dłużéj nad jedną porę roku nie przebywają w tém samém miéjscu. Kurdowie uważani byli zawsze za bardzo walecznych i zdolnych do boju. Męztwo ich nigdy się nie zachwiało; Maho-

met mawiał, iż połączywszy się mogliby świat cały wzruszyć. Kurdowie tureccy są piękni; fizognomja ich odznacza się wyrazem dumy i życia. Siedmioletnie dzieci ćwiczą się już u nich w robieniu bronią; kobiéty nawet nie gardzą tém ćwiczeniem, i nabywają w niém znakomitéj zręczności i mocy fizycznéj. Wyznają w ogólności religję Mahometa co do głównych przepisów, z małą jednakże różnicą w ich zachowywaniu. Znajdują się między *niemi* miasteczka osiadłe chrześcjanami nestorjańskiemi, których wyznanie doznaje swobody, i nigdy nie ściąga na siebie prześladowania. Kurdowie, tak jak Majnoci w Morei, zamiast udzielać posąg córkom przy ich zamęzciu, otrzymują przeciwnie pewne wynagrodzenie od małżonka który się oświadcza, uważając ich zamęzcie pod tym względem, iż bez wynagrodzenia nie mogą być pozbawieni osoby, która im użyteczną jest w wewnętrznym zarządzie domu. Znakomitsze Kurdów pokolenia znajdują się od strony Erzerum, Damaszku, Alepu, Amidu i Mossulu, z kąd pochodzi nazwanie muszlinu albo tkaniny bawełnianéj będącéj naśladowaniem muszlinu niegdyś w tym kraju wyrabianego.

Podług najlepszych wiadomości, liczą w Turcji azjatyckiéj 160,000 namiotów Kurdów, a w każdym znajduje się przynajmniéj dwóch ludzi, nawykłych do najgwałtowniéjszych ćwiczeń z bronią i z koniem. Całe bogactwo ich składają trzody, i starają się wybiérać zawsze położenia przyjemne gdzieby je paść

mogli. Dla tego nie zbliżają się nigdy do brzegów, zawsze więcéj jałowych jak wewnętrzne kraju okólice, w których zyzne znajdują pastwiska.

(*Dz. Pet.*)

Obrządki religijne Gwebrów i ich świątynia niedaleko Astrachanu leżąca, opisane przez naocznego świadka.

(*Z Pszczoły północnéj.*)

»Pagoda (świątynia) urządzona jest w małéj komnacie, gdzie w kącie na kazalnicy wzniesiono ołtarz, oparty na cztérech słupach, i jedwabną z wierzchu powleczony osłoną. Przy wejściu do téj świątyni umieszczone są z jednéj strony na stole dwa naczynia: jedno zawiérające w sobie kwiaty, drugie wodę poświęconą. Naprzeciwko widać świécznik o pięciu małych ramionach. Cały nadto przód ółtarza, przyozdobiony jest po obu stronach rzędem świéc woskowych. Wewnątrz, po odsunieniu zasłony, widziéć się dają ozdoby śrebrne, zawieszone nakształt pająków. Na wyniosłym stopniu u ółtarza, stoi duży posąg z czarnego kamienia, całkiem okryty hjeroglifami, i mający czoło obwiedzione czerwonemi i żółtemi rysami. Posąg ten wyobraża najwyższe jestestwo. Indjanie mianują go *Salagrama*; i są tego zdania, że powstał z oceanu wschodniego,

strawił kilka tysięcy wieków w Azji, z kąd dla wyniknych zaburzeń, został przeniesiony do Astrachanu. Z obu stron posągu, postawione są jeszcze dwa drugie mniéjszej wielkości, różnobarwnemi pomalowane figurami Posąg z prawéj strony stojący wystawia *Medenmuana*, naczelnego proroka *Salagramy*; z lewéj zaś, *Sadasz Baragmana*, zbawiciela rodu ludzkiego. Naprzeciwko nich umieszczona jest jakaś postać, mająca głowę ptasią, skrzydła rozpotarte i ręce złożone. U spodu tego tajemniczego ptaka znajduje się dzwonek, zwany *garle*. Kiedy weń ofiarnik uderza, w chwili téj najwyższa istność, wedle mniemania Indjan, zstępować ma na grzbiet ptaka i przysłuchiwać się modłom. Za pomienionemi posągami głównemi, wznosi się kilka jeszcze stopni, gdzie ustawione są posągi rozmaitéj wielkości, dostojeństwa i postawy. Z liczby tych odznacza się, na środku stopnia 3go, posąg srebrny *Affebudi*, mający złoty wianek, osiem rąk z tegoż kruszcu i trzy twarze. Po bokach jego znajdują się bożkowie cztérech stron świata, wystawieni z głowami zwiérzęcemi: *Bodvinado*, bóg północy, ma kadłub ludzki i głowę baranią, równie jak *Sejkaden*, bóg wschodu. Powyżéj postrzega się posąg *Srikaszna*, wyobrażający jedność bóstwa; poniżéj zaś, gruppy Kaima i Abla z kości słoniowéj, na pamiątkę, że człowiek najpierwszy targnął się na życie bliźniego. Daléj na stopniach ustawione są posągi arcykapłana *Murla Monara Ramy* i małżonki jego *Sitamaty*, opiekującéj się ludźmi; za ostatnią znajdują się bracia

Ramy: *Legman, Berta, Sètiurgun i Jekunaut*, niegdyś Patrjarcha w Bengalji południowéj; — po lewéj stronie *Ganuman*, z niebianina, za zbuntowanie się, przemieniony w małpę. Na ścianach komnaty, zajętéj na pagodę, zawieszone malowiddła, wystawiają pod allegorią nagrodę cnoty i karę występku, który wszędzie w strasznéj wyobrażony jest postaci. Jedno z takowych malowideł okazuje pierwszych rodziców Adama i Ewę, wypędzonych z raju przez rozgniewanego Anioła, u którego w ręku miecz płomienisty goreje. Na twarzach wygnańców dostatecznie maluje się przestrach i rospacz, a okropne żmije, opasujące do koła ich ciała i głowy, wyrażają zgryzoty sumienia.

Służba boża zaczęła się kiedy ofiarnik obmył wodą posąg najwyższego bóstwa *Salagramy*, zabrudzający się bezustannie, wedle mniemania Indjan, od grzechów ludzkich. Wodę, poświęconą przez obmycie w niéj bożyszcza, zbiérano w naczynie umyślnie do tego przygotowane. Następnie obtarł ofiarnik posąg białą chustą i postawił go na ołtarzu.

Przystępując do modłów, rozdał pomiędzy dwóch usługujących dwie niewielkie czary, długim związane sznurem, a trzeciemu, który był mnichem, dużą morską muszlę. Poczém, dając znak dzwonkiem poświęconym i pokropiwszy siebie, usługujących i wszystkich obecnych spółwyznawców, wodą z naczynia, rozpoczął nabożeństwo od śpiéwu; pomocnicy uderzyli wnet o czary miedziane, a zakonnik

zatrąbił w muszlę i zadzwonił w dwa dzwony, dosyć wielkie, w téjże saméj izbie zawieszone. Głos dzwonów i rażący dzwięk muszli, jak sądzą Indjanie, w dalekie rozlegając się okolice, wzywa ludzi prawowiernych na modlitwę, a złych daléj jeszcze odpędza. W ciągu nieustającéj wrzawy śpiewu, dzwonów i muszli, ofiarnik, wrzuciwszy do małéj fajerki na węgiel nieco kamfory, okadził ółtarz kilkakrotnemi zawrotami, i postawiwszy fajerkę na swém miéjscu, podniósł naczynie ze świecznikami, a zapaliwszy pięć świéc, o których wyżéj już wzmiankowałem, okrążył niemi po razy kilka ółtarz i własną głowę; po czém stawiając świécznik na dawném miéjscu i obejmując płomień rękami, wręczył go jednemu z usługujących, który następnie oddał go pozostałym spółwyznawcom. Ci zaś kolejno, obejmując podobnie ogień, przesłali go do pobocznéj izby, w któréj znajdowali się chorzy; z tamtąd dopiero przyniesiono go napowrót do ółtarza, gdzie wkrótce został zgaszony. Ogień, obnoszony w około człowieka, posiada, wedle przekonania Indjan, własność wytępiającą choroby, odwracającą złe od ciała i oczyszczającą one. Potém ofiarnik zaczerpnął w muszlę, ze stojącego na ółtarzu naczynia nieco wody, obniósł ją po kilka razy do koła ółtarza, wylał cokolwiek na podłogę, a przemywszy oczy i twarz, kropił wielokrotnie siebie i obecnych spółwyznawców. Wziął w reszcie chustę, którą obcierał posąg *Salagramy*, i przy śpiewie wzniósł ją ku ółtarzowi, a przerzucając następnie z rąk do rąk, położył na tymże ółtarzu.

Jednocześnie z ukończeniem wszystkich takowych obrządków, ucichł głos dzwonów i muszli. Ofiarnik, wedle zwyczaju wschodniego, usiadł na podłodze, có też naśladowali obecni Gwebrowie. Usługujący położyli na ółtarzu chleb z półmiskiem, pokrajany na kąski; ofiarnik zaintonował modlitwę i po jéj dokonaniu ugryzł cząstkę chleba, przesłał go orszakowi swemu i modlącym się, którzy podobnież z nim postąpiwszy postawili półmisek na ółtarzu, po czém odśpiéwane zostały modły o zdrowie monarchy i jego rodziny, a w ciągu ich dawał się słyszéć dźwięk muszli. Na tém skończyło się nabożeństwo. Po wyjściu ze świątyni, kapłan i znakomitsi Indjanie wezwali nas i wszystkich obecnych do osobnéj komnaty, gdzieśmy znaleźli stół ubrany kwieciem i zastawiony rozmaitemi owocami i suchemi konfiturami. Gospodarze pokropili gości wodą różaną i przyjęli nas z całą wystawą wschodniéj gościnności.

Korzystając z wolnéj chwili, zadałém kapłanowi kilka pytań, względem ich nabożeństwa, i odwiedziłem jeszcze kilka razy tego szanownego starca w dni powszechne. Z wielką otwartością odpowiadał on na moje pytania, a narzekając na dawny stan poniżenia i uciemiężenia spółwyznawców swoich, dzisiejsze ich chwalił położenie, i uważał Astrachan za drugą ojczyznę swoją.»

NOWE DZIEŁA.

Obyczaje, zwyczaje, ubiory, sztuki i rękodzieła, kary cywilne i wojskowe, obrzędy religijne, pomniki i krajowidy, podług oryginalnych rysunków Ojca Castiglione, *malarza Chińskiego* Puyna, Alexandra Chambers, Dodley, i t. p; przez P. P. Devéria, Regnier, Schaal, Schmit, Vidal, *i innych znanych artystów; z dołączeniem objaśniających wiadomości i wstępu przedstawjającego obecny stan cesarstwa Chińskiego, jego statystykę, rząd, instytucje,* wy*znania jakie w kraju tym panują lub są tolerowane, oraz wielkie zmiany jakich aż do dzisiejszych czasów doznał; przez* D. P. de Malpière 3. T. w 4ce w. (13. pierwszych poszytów).

Zajmowano się mocno w Europie historją, starożytnościami i filozofją ludu chińskiego: nie zgromadzono jednakże tyle materjałów autentycznych, iżby można znich sądzić o jego postępach w sztukach, które od tylu wieków znajome mu były. Ojciec Amiot napisał długą rozprawę o teorji ich muzyki; lecz kommentarze X. Roussier nie potrafiły objaśnić téj ciemnéj w wielu miéjscach rozprawy. Dzieło P. Chambers co do architektury publicznéj i prywatnéj, i urządzania tych nieforemnych ogrodów które nazwano *Angielskiemi*, zawiera tylko niedokładne i mało pewne wiadomości, to jest takie jakie powziąć można z tablic pozbawionych potrzebnych objaśnień. Wszystko co znamy z rzeźbiar-

stwa Chińczyków, ogranicza się na tych figurkach, naśladujących dziwaczne postaci allegorycznych bożyszcz Indyjskich i extatyczną gapiowatość rozmyślających fanatyków, lub na dziwaczniéjszych jeszcze karykaturach, które Chińczykowie umyślnie dla sprzedawania ich w Europie wyrabiają, i które są dowodem bardziéj złego smaku Europejczyków jak ich samych. Rytowanie na drzewie, które wynaleźli, nietylko zastosowane było do użycia w ich typografji, lecz dało początek rozmaitym wyrobom nad któremi nigdy się nie zastanawiano, lubo wiele z nich w gabinecie królewskim w Paryżu się znajduje. Co do malarstwa, znaczniéjszą ich mamy liczbę, o téj jednakże gałęzi sztuk nadobnych wyrokowano w ogólności podług parawanów i obić rozmaitych, które to przedmioty jeszcze bardziéj upowszechnione były. Najstosowniéjszém, podług zdania naszego, byłoby ustanowienie średniéj wartości, że tak powiem, malarzy chińskich, z dzieł jakie w zbiorach publicznych i prywatnych się znajdują, ponieważ nie można przypuszczać, iżby arcydzieła sztuki, jeśli są jakie, przysłane być miały do Europy. Podobne ogłoszenie wyrzekłoby czyli artyści Chińscy zdolni są usprawiedliwić aż do pewnego stopnia te pochwały jakiemi ich okryli niektórzy missjonarze, lub czyli są tylko, jak utrzymywano, bazgraczami, umiejącemi żywe nader kolory nadawać rysom bez gienjuszu i prawdy nakreślonym.

Praca przez P. de Malpière przedsięwzięta dokonała w części warunku jakiśmy wyżéj podali. Za-

miarem jego atoli nie tyle było dać poznać dzieła artystów Chińskich, aby je pod względem sztuki sądzić można było, ale raczéj, żeby za ich pomocą przedstawić dokładny obraz ubiorów, zwyczajów, właściwych znamion każdego powołania, urządzenia wewnętrznego mieszkań, widoków miéjsc publicznych, i mnóstwa innych szczegółów, o których opisy podróżnych nie zawsze z pożądaną wiernością dają nam wyobrażenie, przekształcając ie rozmaicie i zmieniając ich właściwą postać. Ponieważ jednak powziął on myśl szczęśliwą szukania wzorów mianowicie w malowaniach z Chin sprowadzanych, i przez Chińczyków wykonanych, obrazy jego podwójnie zajmuiącemi być muszą. Widać w nich Chińczyków razem jako przedmioty dzieł i jako autorów, ich zwyczaje i talent artystów, ich sposób życia i sposób malowania. Ogłoszone dotąd opisy Turcji, Indostanu i innych części Azji, rzadko te dwie korzyści w sobie łączyły.

Pomiędzy przedmiotami jakich P. Malpière litografowane dołącza rysunki, najgodniéjsze uwagi są te, które przedstawiają wewnętrzne widoki pokojów mieszkalnych, świątyń, pałaców, krajowidów, ogrodów, wież, okrętów. Szczegóły tych przedmiotów w oryginałach wypracowane są z wielką starannością i ozdobnie. Powziąć można z tych obrazów dokładne wyobrażenie sprzętów, przedmiotów użytku i smaku w ozdobach. Oto jest właśnie co wydawca miał na widoku; i można powiedzieć, że przedsięwziął niejako odbyć w Chinach, za pomocą samych

że Chińczyków, pewny rodzaj malowniczéj podróży, któréj rezultata nie mniéj są nauczające jak przyjemne.

Do każdéj tablicy dołączył wydawca objaśnienia, w ogólności dosyć krótkie, które czerpał z pism missjonarzy i opisów rozmaitych podróży. Wykonanie rysunków powierzone było najlepszym litografjom paryzkim, a kolorowanie ich nic do życzenia nie zostawia. Dzieło to, śmiało rzecz można, jest doskonalszém nad wszystko co dotąd w tym przedmiocie wydaném kiedy było; a wykonanie jego równie uczonym jak szukającym rozrywki podobać się może. — Składać się będzie z 3. tomów, tworzących 36. do 40. poszytów; do każdego zaś z nich załączonych ma być 6. tablic kolorowanych. Trzynaście poszytów stanowiących Tom 1. już wyszło z druku, reszta następnie wydana zostanie.

— Wyszła we Lwowie na polski język przełożona przez T. W. Kochańskiego *Podróż do Chin, Mongolji etc.*, przez J Tymkowskiego w r. 1820 i 1821 odbyta. Tomów 2 in 8vo. 1828 r. Cena złp. 22.

— *Voyage à Athènes et à Constantinople ou collection de portraits, de vues et de costumes grecs et ottomans, dessinés sur les lieux d'après nature, litographiés et coloriés par L. Dupré, élève de David, accompagné d'un texte et orné de vignettes.* W Paryżu 1828.

Dzieło to nader pięknéj exekucji składać się będzie z 10 poszytów; każdy poszyt zawiérać ma 4 ko-

lorowane rysunki; Cena poszytu 25 fr. (w miéjscu). Pięć pierwszych poszytów już wyszło z druku.

— *Tableaux historiques, géographiques et statistiques de l'empire de Russie* — przez Alexandra Weydemeyer - w Petersburgu; cena rub. ass. 50.

— *Karta jeograficzna Turcji europejskiéj*, z podziałką 1/1,600,000 odrysowana przez F. G. Levrault podług najlepszych kart i najnowszych rozgraniczeń. Cena 6 fr. kolor. 8 fr. (w Paryżu). Karta ta składa się z dwóch osobnych arkuszy pojedynczo za pół ceny sprzedawanych; — arkusz pierwszy obejmuje część południową od Konstantynopola, i przedstawia *Grecję*, z oznaczeniem starożytnych i dzisiejszych nazwisk Dodane są osobne dwie karty kanału Dardanelskiego, z podziałką 1/300,000, oraz kanału Konstantynopolitańskiego. z podz. 1/160,000. — Arkusz drugi obejmuje część północnéj Turcji europejskiéj, od Konstantynopola, z granicami austrjackiemi i rossyjskiemi.

— Plan Konstantynopola z przedmieściami i azjatyckiém Scutari. — W Paryżu. — Cena 2 fr. (w miéjscu), przez tegoż autora.

— *Nowa karta Turcji, albo teatr wojny*, z dołączeniem *Karty Portu Algierskiego*. — W Paryżu.— Cena 1 fr. 50 cent. (w miéjscu).

Spis przedmiotów zawartych w Nr

Str

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętośc do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeb ków, mapp itp.

Prenumerata w Warszawie w kwocie złp. 9. pr Xięgarnie GLÜCKSBERGA, WĘCKIEGO, BRZEZINY BLERA, oraz składy: KELICHEN, KUHNIG i C NOWSKIEGO. Na prowincji: Wszystkie p i stacje pocztowe. — Za granicą: xięgarze i po

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéj Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętnika* w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszel koły z celem pisma temu zamierzonym zgodne, d szczenia nadsyłane, oraz korrespondencje *franc* adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

Z powodu użalania się wielu prenumeratorów na cji, iż exemplarze Kolumba odbiérają już to n larnie, już porozrzynane i nieczyste, Redakcja oświa odtąd przesyłać będzie toż pismo na krzyż opieczę nie później jak w dniu wyjścia każdego numeru. przeto kto z prenumeratorów doznał zwłoki w odebr sma, lub odebrał rozpieczętowane, zechce o to zan żalenie do Dyrekcji Jnéj Poczt. w Kr. Pol.

DATE DUE
